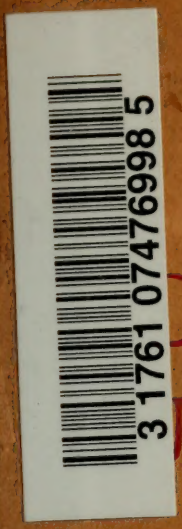
31761 07476998 5

KS. DR. ALEKSANDER WÓYCICKI
PROFESOR SOCJOLOGJI NA UNIWERSYTECIE LUBELSK

CHRZEŚCIJAŃSKI UCH ROBOTNICZY W POLSCE

MONOGRAFJA SPOŁECZNA

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — 1921 — WARSZAWA

28.50

488/343

Chrześcijański Ruch Robotniczy w Polsce.

BIBLJOTEKA
Nº
Ks. Piotra Falfasińskiego

TEGOŻ AUTORA:

1. Związek chłopski w Belgji i Holandji. Wydanie pierwsze. Warszawa 1907.
2. La classe ouvrière dans la grande industrie du Royaume de Pologne. Paris 1909.
3. Związek chłopski w Belgji i Holandji. Wydanie drugie poprawione. 1909.
   — Toż samo po litewsku. Sejny, 1910.
4. Praca polityczno-społeczna katolików niemieckich. Warszawa 1910.
5. De necessitate actionis socialis Ecclesiae. Petropoli. 1910.
6. Fryderyk Ozanam jako działacz katolicki. Petersburg. 1913.
7. Jałmużna ślepa czy jałmużna rozumna? Petersburg. 1914.
8. Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego. Warszawa. 1915.
9. Sprawa szkoły katolickiej na Zachodzie a u nas. Piotrogród. 1915.
10. Dzieje klasy robotniczej w Królestwie Polskiem. Piotrogród. 1918.
11. Chrześcijański ruch robotniczy w Królestwie Polskiem. Piotrogród. 1916.
12. Demokracja chrześcijańska w Polsce. Piotrogród. 1917.
13. Program Demokracji Chrześcijańskiej w Rosji. Piotrogród 1918.
14. Gubernator rosyjski o księżach polskich. Piotrogród. 1918.
15. Socjologja ogólna. (Litogr.) Lublin, 1920.
16. Robotnik polski w życiu rodzinnem. Warszawa, 1920.
17. Socjalizm a religja. Poznań, 1921.

S-3.6

KS. DR. ALEKSANDER WÓYCICKI
Profesor Socjologji na Uniwersytecie Lubelskim.

CHRZEŚCIJAŃSKI RUCH ROBOTNICZY W POLSCE.

MONOGRAFJA SPOŁECZNA.

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ 1921 WARSZAWA.

HD
8538
W59

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Czcionkami Drukarni Św. Wojciecha.

Robotnikowi polskiemu pracę tę poświęcam

Autor.

WSTĘP.

Sprawa robotnicza w Polsce.

Polska już od początku ubiegłego wieku wytwarzać sobie zaczęła własną, narodową, polską klasę robotniczą, podobnie jak działo się to wcześniej u wszystkich narodów Europy zachodniej. I nasz kraj posiada obecnie potężny „stan czwarty". I my też mamy do rozwiązania własną sprawę robotniczą, tak bardzo już dojrzałą, jak tam, na Zachodzie — w Niemczech, w Belgji, Francji, Anglji.

Zatem i dla nas, podobnie jak i dla katolików Europy zachodniej, te same wypływają stąd obowiązki chrześcijańskiej pracy społecznej w świecie robotniczym, tylko nierównie cięższe, gdyż bardziej elementarne, proste. Polem tej pracy nowej są wielkie obszary naszego życia przemysłowego, na których od wieku przeszło rozrasta się liczebnie polski lud robotniczy. Zwłaszcza od lat pięćdziesięciu ten rozrost ilościowy i jakościowy postępuje olbrzymiemi krokami naprzód.

W dziejach naszej klasy robotniczej ostatnie pięćdziesięciolecie stanowi okres najważniejszy. Do roku mniej więcej 1864 najmłodsza ta klasa społeczna przedstawiała garstkę ludzi pochodzenia w znacznej mierze obcego, z ciałem narodowem luźno związaną. Od tej zaś daty, w przeciągu ostatniego półstulecia, pod działaniem czynników gospodarczych, społecznych i technicznych, nasza klasa robotnicza unarodowiła się, stała się polską, stanowiąc odtąd nieodłączną a bardzo ważną część składową ciała narodowego. W tym krótkim przeciągu czasu warstwa ta rozrosła się olbrzymio: w samem tylko dawnem Królestwie Kongresowem, gdy w roku 1864 przemysł zajmował około 70 tysięcy robotników, to w przeddzień wybuchu wojny światowej zatrudniał już przeszło 400 tysięcy płci obojga; zaś na wszystkich ziemiach polskich liczba robotników przemysłowych wynosiła około półtora miljona

osób, nie licząc w tem wszystkich członków ich rodzin, co razem wyniosłoby około 5 miljonów.

Stan ten wytwarzał się na gruncie naszym powoli, stopniowo. Ludność, żyjąca z pracy w przemyśle, coraz bardziej różniczkowała się i wyodrębniała z masy ludowej wiejskiej w klasę odrębną w miarę tego, jak wytwarzała się i wzrastała różnica między powstającemi i wzbogacającemi się centrami miejskiemi a naszą wsią zaniedbaną. Praca w naszych fabrykach, hutach i kopalniach stała się dla polskiej ludności bezrolnej i małorolnej zajęciem stałem, nie mającem nic wspólnego z zajęciem na roli. Coraz liczniejszemi stawały się te zastępy ludności robotniczej, które od dziecięctwa już zerwały swą łączność z gospodarstwem wiejskiem, albo których ojcowie jeszcze pracowali na „pańskiem". W ten sposób stopniowo, pod działaniem nowych warunków życia i pracy, wytwarzał się u nas w Polsce typ robotnika przemysłowego, proletarjusza miejskiego, w odróżnieniu od typu parobka, chłopa, wogóle wieśniaka.

Już pod koniec zeszłego stulecia zwrócili uwagę na to zjawisko nowe w naszem życiu społecznem niektórzy ekonomiści, publicyści, poeci, powieściopisarze. Jednym z pierwszych, a może najpierwszym poetą, opiewającym dolę ciężką górnika polskiego, był Andrzej Niemojewski, który jako urzędnik Towarzystwa Sosnowieckiego, przyjrzał się cierpieniu i pracy górników i hutników naszych i pięknie je odmalował w utworze „Polonia irredenta". Odrębność klasy robotniczej polskiej od innych stanów społecznych zaznaczył też i Ludwik Janowicz („Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskiem") w słowach poniższych: „Robotnik fabryczny polski — powiada ten ekonomista — przyswoił sobie przyzwyczajenia miejskie, lubi odziać się przyzwoicie, mieć znośne mieszkanie, zabawić się w święto. W Polsce oddawna istniała przepaść między wolnem miastem a wsią pańszczyźnianą. Rzemieślnik polski, należąc do cechu, uważał się nie za „hetkę pętelkę". Górnicy, którzy od 14-go wieku dobywali srebro w kopalniach olkuskich, nigdy nie znali poddaństwa. Byli oni krzepcy i rośli. Powiat olkuski po dziś dzień odznacza się wysokim wzrostem mieszkańców. Od czasu napływu niemieckich majstrów i robotników, od początku bieżącego (19-go) stulecia, poziom kultury robotników polskich jeszcze bardziej wzniósł się nad poziom ludności wiejskiej. Ale, mając większe potrzeby, robotnik fabryczny

polski odznaczał się też większym rozwojem umysłowym, większą zręcznością i umiejętnością techniczną."

Znamiennym jest powyższy ustęp pod tym względem, że wskazuje bądź co bądź, iż te wielkie przeobrażenia, jakie zaszły w łonie naszych mas ludowuych, a szczególnie w ludzie roboczym, nie przeszły niepostrzeżenie w naszej świadomości społecznej. Zwrócili na nie uwagę i inni pisarze. Stef. Gorski („Łódź spółczesna") tak maluje zewnętrzny wygląd robotnika polskiego: „Na robotnikach znać pewną nerwowość, kości licowe bardziej uwydatniające się, niż u pracowników rolnych, ubranie przesycone oliwą i smarem, twarz zlekka pomarszczona i śniada. W życiu duchowem, o ile nie są przejęci zapatrywaniami przeciwnemi Kościołowi, zdradzają wielką pobożność, przypominającą szczerą wiarę górników. W dni świąteczne zrzucają swoje odzienie robocze, ubierają się uroczyście, a świątynie zapełniają się po sztachety cmentarzów pobożnymi wyznawcami wiary. A kiedy tłumy wylegną ze świątyń, ulice zacieśniają się przechodzącymi robotnikami."

Nie tylko nasz robotnik pojedyńczy, ale i tłum robotniczy nosi znamię swoiste. Uchwycił je dobrze Wł. Reymont w swym obrazku, przedstawiającym dzień świąteczny w Łodzi. „Słońce świeci jaskrawo nad Łodzią — maluje ten wielki pisarz — nad tysiącami kominów, co stoją w ciszy niedzielnego odpoczynku w czystem, przejrzystem powietrzu, nie zaciemnionem dymami, rdzawią się niby potężne pnie sosen, opłynięte błękitnem powietrzem. Masy robotników, poubieranych świątecznie w jasne ubrania, w krzyczące kolorowe krawaty, w czapki o mocno błyszczących daszkach, lub wysokie, dawno wyszłe z mody kapelusze, z parasolami w rękach, zalewają ulicę Piotrkowską. Ciągną sznurami z bocznych ulic i tłoczą się na trotuarach tym ciężkim ruchem masy, która z biernością poddaje się wszelkiemu parciu; robotnice w hucznych jaskrawych kapeluszach, w sukniach do figury, w jasnych pelerynach, to znowu w chustkach kraciastych na ramionach, z włosami gładko przyczesanemi i świecącemi pomadą i szpilkami złotemi, czasem wetkniętym sztucznym kwiatem, drepczą wolno, rozpierając się łokciem w tłumie, ochraniając często w ten sposób sztywne, mocno wykrochmalone suknie, albo rozpięte nad głowami parasolki, które, jak wielkie motyle o tysiącach barw, chwieją się nad tą szarą, wciąż płynącą rzeką ludzką, wzbierającą po drodze nowemi przypływami z bocznych poprzecznych ulic. Idą na-

przód ociężale, skrępowani świątecznemi ubraniami, tą względną ciszą ulicy, swobodą, niedzielnym wypoczynkiem, z którego nie umieją korzystać, z utkwionemi w jeden punkt oczami, oślepieni blaskami, w których te masy twarzy kredowo białych, żółtych, szarych-ziemistych, pozapadanych, bez krwi, którą powypijały z nich fabryki, wyglądają jeszcze nędzniej. Przystają przed wystawami sklepów, zapełnionych tandetą, albo odpływają drobnemi strumykami do szynków."

Obrazki te, acz dziś już niezupełnie wierne, bo przestarzałe, wskazują jednak, że typ naszego robotnika przemysłowego ma swe własne oblicze zewnętrzne i wewnętrzne, fizyczne i duchowe.

Jest on młodszy od nas wszystkich. Jeszcze przed 60 laty był on u nas prawie nieznany, jako wyróżniający się dziś tak jaskrawo nowy typ społeczny. Polska znała szlachtę, inteligencję i chłopstwo: ale o tym najmłodszym typie społecznym nikt u nas dawniej nie mówił, nie pisał. Mieliśmy, i dawniej rzemieślnika, majstra, czeladnika, „fabrykanta" 18 i pierwszej połowy 19 wieku, ale robotnika fabrycznego, współczesnego proletarjusza przemysłowego, myślącego i działającego na modłę zachodnio-europejską, nie mieliśmy. Począł się on w tym wielkim kotle kapitalizmu, jaki zakipiał u nas na dobre po roku 1864; wyrósł przy świście rzemieni transmisyjnych, w ciężkim łoskocie kół machinowych, w piekielnym żarze ogniowym hut żelaznych i szklanych, w mrocznych podziemiach kopalń polskich.

To robotnik polski współczesny. Ten nowy robotnik, którego imieniem przyszły historyk rozpocznie pierwszą kartę naszych polskich dziejów najnowszych. Łatwo poznać go na ulicy, w miejscu publicznem: czapka miejska lub angielskie kepi, często melon lub tani gasparonik, marynarka, kołnierzyk stojący i krawat, dewizka tombakowa lub srebrna, a na nogach — kamasze, nigdy buty z cholewami jak u wieśniaka; postać o mocnej budowie, twarz chuderlawa, z wyrazem zadumy czy skupienia wewnętrznego.

Jest to robotnik-Europejczyk, podobny do tego, jakiego spotykamy na ulicach Londynu, Paryża, Berlina. Wszędzie łatwo go poznać i odróżnić od masy ludowej wiejskiej. Natomiast niełatwo odróżnić go od żywiołu miejskiego, t. zw. średniej inteligencji: jednakowe ubrania, zupełnie przyzwoite, poprawne zachowanie się w miejscach publicznych, jak zresztą w życiu rodzinnem, domowem, towarzyskiem i spo-

łecznem. Co jedynie rzuca się tu w oczy, to zielonawy odcień twarzy i swoiste zwroty mowy, mianowicie — prostota budowy zdań miesza się często z wulgarnemi wyrażeniami, przekręconemi frazesami, tudzież sporą przymieszką wyrazów obcych, wyrwanych ze słownika półinteligenta.

Wogóle robotnik polski nadzwyczaj szybko dostosowuje się do poziomu kultury współczesnej, do zlania się z cywilizacją europejską. Proces tego przejścia od proletarjatu robotniczego do inteligencji miejskiej postępuje coraz szybszym krokiem.

Niesłychanie łatwo dokonywa się on przez młodzież. Wielu młodych pracowników przemysłowych pokończyło szkoły miejskie, rzemieślnicze, kilka klas gimnazjum. Tacy robotnicy mają zgoła inne potrzeby, niż towarzysze, świeżo przybyli z zapadłej wsi polskiej: ubierają się wedle dzisiejszej mody, przesiadują w restauracjach lub tanich cukierniach z gazetą w ręku — czego wśród włościan nie spotykamy nigdy; bywają w teatrze na sztukach poważnych, wymagających co najmniej średniego poziomu umysłowego; a można tu ich poznać wówczas jedynie, gdy złożą się do oklasku ich dłonie spracowane, poczerniałe od węgla lub metalu, powypalane kwasami i chemikaljami.

To samo odnosi się i do żeńskiej połowy świata robotniczego. Nie widzimy tu prawie żadnej różnicy między robotnicą fabryczną a przeciętną mieszczanką lub kobietą ze średniej inteligencji. Patrząc na rzesze pracownic fabrycznych, przybranych odświętnie przy wyjściu z kościoła np., skłonni jesteśmy zaliczyć je do szeregu tych półinteligentek, które siedzą przy kasach, za kontuarami, są sklepowemi, niższemi urzędniczkami. Ubierają się w modne suknie i sezonowe kapelusze, noszą zgrabne pantofelki, świeże rękawiczki, jedwabne parasolki, słowem — nie zdradzi ich klasy ani kostjum, ani figura, ani nawet maniery. Są to już dzieci miasta, fabryki, trotuarów miejskich, podobnie jak rodzice ich byli dziećmi wsi polskiej.

I w życiu rodzinnem widzimy bezwarunkowo wyższy stopień dobrobytu oraz całkowitą odrębność życia ludu przemysłowego od sposobu życia proletarjackiej ludności wiejskiej. Zamożny, oszczędny, wykwalifikowany robotnik fabryczny ma co najmniej pokój z kuchnią, w mieszkaniu — sprzęty i meble miejskie, stolik nakryty serwetą, na którym znajdzie się książka, tygodnik lub dziennik. Wieśniak nasz mieszka bar-

dziej ubogo, niechlujnie. Robotnik fabryczny chrzciny, śluby i pogrzeby wyprawia suto: na wesele nie idzie inaczej jak w tużurku; wogóle żyje zamożniej niż wieśniak lub wyrobnik, a nawet półinteligent miejski.

Robotnik przemysłowy polski ma też swe własne oblicze wewnętrzne. Nie widzimy w nim tego pogodnego spokoju wieśniaka; jego dusza jest gorętsza, żywsza, bardziej złożona. Robotnik nie usiedzi długo na jednem miejscu, jest ruchliwy, gibki, ciekawy a twardy jak stal, która na chwilę da się zgiąć, by z dźwiękiem wyprostować się natychmiast.

Ma on spojrzenie niby ptak przenikliwe, i uśmiech nerwowo ironiczny, jak dziecko trotuaru miejskiego, dowcip i sąd własny o rzeczy, jak bywalec, który nie z jednego pieca chleb jadł.

O wielu z pracowników przemysłowych mówią, że oni ani w Boga, ani w djabła nie wierzą. Rzeczywiście, nie wierzą oni tak, jak prostaczy umysł wieśniaka; ale chcą wiedzieć wszystko po swojemu, obejrzeć się dookoła wzrokiem własnym; chcą wiedzieć, dlaczego wierzyć można i należy. Mają swój własny sposób zapatrywania się na życie. Są to ludzie z logiką własną, z własną psychiką i własnym światopoglądem.

Pod względem psychologicznym robotnik nasz jest prawie zawsze radykałem. Buntowniczy, niespokojny, wiecznie ku czemuś dążący jego duch każe mu odnosić się do wszystkiego krytycznie. Nie zna on sentymentalizmu inteligenta, ani naiwności wieśniaka, z której rad się często naśmiewa. Nigdy z ust jego nie usłyszymy tak często na wsi słyszanego zdania: „Tak nasze ojce robili, tak i my będziewa". Starszym wierzą robotnicy mało; więcej ufają własnej głowie.

Wogóle robotnik to krańcowy indywidualista. Zbudziła się w nim dusza. Rzuca się on, targa na wszystkie strony, jak ten ptak, który nie znajduje wyjścia, ale który ostatecznie je znajdzie. To też ogromnym jest ten szlak, po jakim przeszedł robotnik polski od wilgotnych mieszkań, od miejskich ghetto, od wycia orkiestrjonów szynkownianych — do jasnych sal uniwersytetu ludowego, teatru, szkoły, siedziby związku zawodowego, zarządów miejskich i wreszcie Sejmu.

Drogę tę robotnicy nasi już przeszli, choć kosztowało to ich wysiłków niesłychanych. Przecie wielu z nich wcale czytać nie umie, lub z trudnością sylabizuje; ale zato wszyscy oni myślą, wszyscy są w ruchu, jak gdyby w ich duszy pałał

rozpalony płomień fabryk i huczał nieumilkły huk maszyn stalowych. Są oni najmłodsi z nas wszystkich i prawdopodobnie dlatego najuczciwsi, gorący, zapalni i prawi. Słowem — nasza klasa robotnicza ma już własne oblicze i ducha własnego, żywe poczucie swej odrębności klasowej, własne pragnienia, potrzeby i ideały społeczne.

Zapewne, narysowany tu szkic bytu robotniczego, jak i sam typ robotnika polskiego nie posiada tylu plam czarnych, jakie przecie tak często widzimy w życiu naszego pracownika. Ale nam tu nie chodziło o zobrazowanie materjalnego położenia naszych pracowników przemysłowych, lecz jedynie o uchwycenie jego typu fizycznego i duchowego, o wskazanie jego odrębności klasowej, o przypomnienie ogółowi polskiemu tak często zapoznawanego faktu, że wraz z przemysłem wielkim wytworzyła się w łonie społeczeństwa polskiego nowa klasa społeczna, jako stan pośredni między naszem włościaństwem a inteligencją, podobnie jak w dawnej Polsce takim stanem pośrednim między ludem a szlachtą było mieszczaństwo. Chodzi nam tu o podkreślenie odrębności naszego stanu robotniczego, mającego swe daleko wyższe potrzeby, tudzież środki ich zaspokojenia, niż proletarjat wiejski.

I właśnie poczucie tych wyższych potrzeb życiowych pcha coraz wyżej i wyżej tę młodą naszą klasę po szczeblach drabiny społecznej, a tem samem ciągnie za sobą ruch ludowy w kraju całym. Dzięki też owemu pędowi ku wyżynom społecznym stan robotniczy działa czarująco na duszę proletarjatu wiejskiego, który już nazajutrz po roku 1864 zapoczątkował u nas ruch wzmożony wychodźczy do miast i fabryk. Ruch ten wzmaga się coraz bardziej równolegle z rosnącem uprzemysłowieniem kraju. To też w ostatnich dziesięcioleciach zmienił się stosunek liczebny ludności wsi i miast, przyczem zmieniał się on stale na korzyść ludności rozwijających się miast, z uszczerbkiem ludności wiejskiej. Przed wojną w samem tylko dawnem Królestwie ludność miejska stanowiła przeszło $^1/_3$ mieszkańców kraju; zaś wśród miast pierwsze miejsce zajmowały miasta, w których usadowił się przemysł — Warszawa, Łódź, Sosnowiec, Częstochowa i t. d.

Lud nasz roboczy skupił się gęsto w kilku częściach kraju. Najwięcej ośrodków robotniczych mamy w ziemi warszawskiej i piotrkowskiej, gdzie na 100 mieszkańców wypada 30 robotników. Jeszcze bardziej robotniczą dzielnicą Polski jest Górny Śląsk, gdzie przemysł wielki czyni olbrzy-

mie postępy: od roku 1882 do 1895 liczba robotników z 184 tysięcy podskoczyła do 248,000; zaś z 357 tysięcy w r. 1907 podniosła się do 450,000 w roku 1914. Same tylko zagłębia, które Polsce w chwili obecnej dostarczają węgla, zatrudniają następujące liczby pracowników: okręg Dąbrowsko-sosnowicki 35,000 górników, zagłębie Chrzanowskie 8,000 robotników górniczych, zagłębie Karwińskie na Śląsku Cieszyńskim 20,000 górników polskich. Inne gałęzie przemysłu skupiły również wielką ilość żywiołu robotniczego: w okolicach Bytomia, Katowic i Zabrza już w roku 1895 przeszło 25% ludności żyło z pracy fabrycznej. W dawnej Kongresówce przed wojną 150 tysięcy pracowników zajmował sam tylko przemysł tkacki. Nasz „czwarty stan" gęsto zaludnił miasta i osady przemysłowe. W całej Polsce niema bodaj ani jednego znaczniejszego miasta, któreby nie liczyło mniejszej lub większej ilości pracowników przemysłowych; a takie ośrodki przemysłu jak Łódź (100 tysięcy robotników), Warszawa, Żyrardów, Radom, Lublin, Białystok, Grodno, Wilno, Zgierz, Częstochowa, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Huta Królewska, Bielsk, Cieszyn, Chrzanów, Andrychów, Katowice, Bytom, Kraków, Wieliczka, Bochnia, Borysław zaludnione są żywiołem czysto roboczym, który centrom tym nadaje charakter wybitnie robotniczy.

Klasa ta młoda, rosnąc w liczbę, bynajmniej nie wzrastała równolegle w dobrobyt materjalny, a tem bardziej duchowy. Przeciwnie, w miarę wzrostu kapitalizmu u nas oraz wzmagającej się proletaryzacji ludności, stawała się ona coraz nędzniejszą, coraz ciemniejszą, niemoralniejszą, coraz bardziej cierpiącą. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przedewszystkiem pracę robotnika niemiłosiernie wyzyskiwał kapitał bezduszny, którego rozmiary w ostatniem pięćdziesięcioleciu przeszły wszelkie oczekiwania. Kapitał ten znajdował się w ręku obcem. Większość przedsiębiorców fabrycznych stanowili Niemcy, Żydzi, Francuzi, jeszcze mniej czuli na niedolę proletarjatu, niż pracodawcy miejscowi.

Przyczyną również poważną wielu bied ekonomicznych warstwy robotniczej były częste przesilenia w przemyśle naszym. Od roku 1900, a zwłaszcza od czasów wojny rosyjsko-japońskiej, przesilenia te stale nawiedzały to jedną, to drugą gałąź wytwórczości. Przemysł nasz rósł zbyt szybko, w warunkach niezdrowych, w ciągłem niebezpieczeństwie, grożącem warstwie pracującej, niby ten gmach, wzniesiony po-

śpiesznie, bez planu, z zaniedbaniem podstawowych zasad równowagi. To też, gdy zbraknie mu podpór zewnętrznych, budynek poczyna się chwiać, co chwila grożąc życiu tysięcy istnień ludzkich. I to właśnie stanowi ciągłe niebezpieczeństwo naszej klasy robotniczej, stałe źródło jej bied materjalnych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę stronę społeczno-moralną bytu warstwy pracowniczej, to i ta przedstawi się nam nader smutnie. W krajach zachodnich o ustroju konstytucyjnym klasa robotnicza jest warstwą społeczną względnie zamożną i oświeconą. Zupełnie przeciwnie działo się u nas.

Przemysł fabryczny rozwijał się niepomiernie szybko, gdy jednocześnie temu rozpędowi wcale nie odpowiadał rozwój polityczno-społeczny kraju, żyjącego pod rządami absolutyzmu. Stąd i kwestja robotnicza na tle zaognionej kwestji społecznej przybrała znamiona chorobliwe. Tysiączne masy proletarjatu napłynęły do środowisk przemysłowych; ale tu nie znalazły ani szkół, ani instytucyj społecznych, ani związków zawodowych, ani żadnej wogóle organizacji, któraby stanowiła dla nich pomoc moralną i szkołę praktyczną życia, uświadomiła co do ich praw i obowiązków, jako świeżo wytworzoną warstwę społeczną.

Masy te nie przeszły przez szkołę życia publicznego, która najskuteczniej chroni od mrzonek niezniszczalnych. Nikt nie wnosił światła do tych wielotysięcznych zastępów ludowych. Nikt nie kierował rozwojem ich życia duchowego. Jedni tylko socjaliści byli — aż do okresu rewolucyjnego — wyłącznymi oświecicielami proletarjatu, który uświadamiali po swojemu i nęcili obiecankami.

Nawet prawo podaży i popytu nie mogło działać swobodnie w naszych warunkach gospodarczo-społecznych wobec wszechwładzy administracji biurokratycznej. Robotnik odosobniony, bez możności zrzeszania się w związek, przez długie dziesiątki lat znajdował się niby w kole zamkniętem, z którego nie widział dla siebie wyjścia.

I społeczeństwo było bezradne wobec tego anormalnego położenia robotnika: żadnej pomocy zbiorowej dla tej warstwy zorganizować nie mogło. Świat robotniczy przeto, pozostawał na łasce i niełasce trzech żywiołów: socjalizmu, rządu i dobrej woli kapitalistów.

Ogół nasz zawsze czuł strach przed socjalistami, jako przed czemś wielce niebezpiecznem, ale nie zdawał sobie

sprawy z ich roboty niszczycielskiej, ani starał się jej przeciwdziałać. Na rządy zaborcze patrzano jako na potęgę bezwzględną, której opierać się mógł chyba tylko szaleniec. Kapitalistę zaś uważano za główny czynnik naszej energji ekonomicznej. W przemysłowcach ogół nasz podziwiał zdolności nadzwyczajne i fortuny miljonowe, z wdzięcznością przyjmując okruchy, rzucane przez nich na chudą misę pustej filantropji; bał się atoli przypomnieć im obowiązku istotnego w stosunku do wyzyskiwanego robotnika.

Tak smutnego stanu rzeczy nie zdołało zmienić na lepsze szczupłe grono ludzi czynu, którzy działali w środowiskach przemysłowych. Zresztą i ci ludzie nie chcieli porywać się na las trudności niezwalczonych, ograniczając swą działalność do szczupłych ramek uświadamiania narodowego. Niemożliwą była u nas wszelka działalność zbiorowa, wszelkie wspólne zapoczątkowanie. Nawet pojedyńcze objawy gorliwszej pracy religijnej, kościelnej prześladowano jako państwowo niebezpieczne.

Nic przeto dziwnego, że masy ludowe, mając obok siebie socjalistów, słuchając ich złudnych obiecanek, patrząc na ich ofiarność niezaprzeczoną, bezwiednie szły naprzód pod czerwonym sztandarem przeciw rządowi i bezdusznemu kapitalizmowi do zwycięstw upragnionych.

Nagle przyszły wypadki 1905 roku. Na widownię publiczną pierwsi wstąpili robotnicy fabryczni, jako warstwa hałaśliwa, niesforna, a świadoma swych bied i potrzeb, w żądaniach klasowych bezwzględna. Robotnik jednym ruchem twardej pięści zahamował gospodarcze życie kraju, grzmiącym głosem srogich pogróżek steroryzował wielomiljonowy ogół, mocnemi barami podważył sam gmach bytu narodowego. Wówczas to dopiero pracownik przemysłowy po raz pierwszy mocno zaważył w naszym bycie społecznym; owszem, namacalnie pokazał, że jest on pierwszorzędną potęgą, z którą się liczyć musi naród, Kościół, rządy same. W jego bowiem silnej dłoni sekret ładu społecznego spoczywał; w jego twardem ręku znajduje się klucz anarchji wewnętrznej.

Wychowany moralnie, w wygodnym bycie zabezpieczony, jest on dzielnym murarzem gmachu społecznego. Znękany biedą, w brudnej fabryce, w bezsłonecznem podziemiu zdziczały, staje się burzycielem społecznego dorobku, nad którego skupieniem mozoliły się pokolenia całe.

Dopiero więc okres rewolucyjny dobitnie wykazał, jak wielką wagę dla narodu ma ta młoda warstwa społeczna. I wówczas to dopiero, niby z rogu obfitości, posypały się komplimenty dla robotnika. Nikt nie widział wad w pracowniku. Robotnik stał się bohaterem chwili. Robotnikiem, jako żywiołem niezmiernie podatnym, zajęły się partje polityczne, organizacje społeczne. Na pierwszy plan wyniesiono sprawę robotniczą; schlebiano robotnikowi, zajmowano się robotnikiem, szeroko rozprawiano o robotniku.

Jednocześnie wszakże wypadki, zrodzone z wojny rosyjsko-japońskiej, odrazu ujawniły, w jak ciężkiem znajduje się pracownik położeniu i jak wiele posiada wad moralnych. Gromadne manifestacje, powszechne bezrobocia, co tydzień prawie wybuchające na rozkaz socjalistów, niesłychane nadużycia i krwawe wybryki, walki bratobójcze i walki partyjne, teror słowa, teror czynu — oto czarna plama na kartach dziejów klasy robotniczej z lat wolnościowych.

Anarchja uczuć, anarchja myśli, bezład w działaniu, nędza materjalna, upadek moralny — oto rana społeczna, jaka ukazała się ogółowi w całej ohydnej brzydocie podczas rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Rzucono się po roku 1905 do naprawy złego. Ale czy wiele mogło zdziałać społeczeństwo nasze dla robotnika, mając ręce związane przez rządy zaborcze? Bądź co bądź rozpoczęto pracę. Wtem nad ziemią naszą rozpętała się burza wojenna i przerwała pracę zbożną.

Wojna światowa niesłychanie pogorszyła położenie naszej klasy robotniczej: huragan wojenny zdruzgotał kominy fabryk polskich, rozproszył robotnika naszego po świecie od Uralu po Westfalję; Niemcy, doszczętnie zniszczywszy przemysł polski, około 700 tysięcy robotników naszych wywieźli i zatrzymali u siebie. Czarna nędza i rozpacz zapanowały w polskiej rodzinie robotniczej. Wciąż wzrastająca drożyzną potęgowała tę nędzę.

Minęła wojna, przynajmniej na Zachodzie. Nastąpił pokój. Tysiączne rzesze wygnańców i robotników powróciły do kraju. Aliści w ojczyźnie znalazły głód i brak pracy. Pół miljona robotników wskutek wojny znalazło się bez pracy i chleba. Próbowano uruchomić przemysł, ale próby te spotykają mnóstwo trudności. Urządzono roboty publiczne poto, by po kilku miesiącach zlikwidować je w przeważnej części,

tak, iż zaledwie jedna trzecia część ogółu bezrobotnych ma zatrudnienie, a trzysta tysięcy jest pozbawionych zajęcia.

Zaognienie sprawy robotniczej uwypukli się nam z jeszcze większą jaskrawością, gdy przedstawimy ją sobie na tle bolączek ogólnego życia narodowego. Obraz to bardzo ponury. W kraju — nieład, niesłychana drożyzna życia, pieniądz papierowy, skarb pusty, anarchja aprowizacyjna, zaogniona waśń klasowa, dezorganizacje wszelkiej pracy, marazm przemysłu, wyuzdanie paskarstwa, rozszalała i miljonami rubli tudzież marek podsycana agitacja przewrotu, gorsząca korupcja, chorobliwa ambicja stronnictw, niedojrzałość polityczna, niedołęstwo, niedbalstwo, bezradność w służbie publicznej, dyletantyzm biurokratyczny, izba sejmowa w znacznej części analfabetyczna, słabo zaopatrzona w ludzi talentu i wiedzy, nieprzygotowana do zadań, jakie na nią spadły; rząd o nieokreślonych kompetencjach, niezestrojony wewnętrznie, chwiejny, słaby, gdyż niedość popierany przez sejm i społeczeństwo. Na tak ponurem tle mocno zaogniona sprawa robotnicza przedstawia się rozpaczliwie.

Sprawa ta ze sprawą rolną stanowią oś wszystkich społecznych zagadnień Polski współczesnej.

Zdawało się wielu powierzchownym myślicielom naszym, iż wystarczy dać pewne gruntowne reformy społeczne, by rozwiązać odrazu palące zagadnienie robotnicze. Istotnie, polska klasa robotnicza w ciągu pierwszego roku bytu niepodległego Rzeczypospolitej, zdobyła reformy olbrzymie: posiadła we własnym rządzie demokratycznym szczerego opiekuna i obrońcę, do którego zwrócić się może w każdej chwili z prośbą lub groźbą; zdobyła 8-godzinny dzień roboczy, inspekcję pracy, kasy chorych, prawo o związkach zawodowych, pomoc dla bezrobotnych, wolność słowa, zebrań, stowarzyszeń i strajków, powszechne prawo głosowania, demokratyczną budowę samorządu. Zdobycze te, jak również wysiłki rządu, tudzież inicjatywy prywatnej nad odbudową przemysłu okazały się wcale niewystarczającemi do załatwienia sprawy robotniczej. Są to bowiem zewnętrzne, powierzchowne lekarstwa na leczenie choroby, która kryje się głęboko, w duszy robotnika.

Nędza robotnika polskiego jest nie tylko fizyczna, ale i moralna.

Takiej głębi ciemnoty, zaniedbania i niewyrobienia moralnego, w jakiej tonie robotnik polski, nie zna bodaj żaden

jego towarzysz zagraniczny; tylu wad moralnych, takiego braku odporności na podszepty towarzysza-agitatora trudno znaleźć u robotnika zachodnio-europejskiego. Tę nędzę moralną robotnika polskiego wzmogła jeszcze bardziej wojna, demoralizując go doszczętnie. Zatrucie, wywołane w czasie wojny przez pogwałcenie instynktu twórczego i moralnego, sięgnęło znacznie głębiej, niżby tego spodziewać się było można. To zatrucie powojenne jaskrawo uwydatnia się w powszechnem rozleniwieniu, złodziejstwie i zepsuciu. Rozleniwienie, wywołane niesystematycznością i gorączkowością życia z okresu wojny i tułaczki, głuche przeczucie, że Europa jest jeszcze wulkanem niewygasłym, stąd niepewność jutra, podkopanie przez agitację komunistyczno-socjalistyczną zasad własności i dotychczasowego ustroju w jego najbardziej niewzruszalnych podstawach, — wszystko to rodzi gwałtowną chęć nic nierobienia za wszelką cenę, chęć wzbogacenia się bez pracy, choćby drogą nieuczciwości. Rozluźniły się u nas wszystkie spoidła budowy społecznej, przedewszystkiem moralne. Stąd we wszystkich warstwach, a więc i w robotniczej, upadek moralny panuje, jak nigdy przedtem. Kradzieże praktykuje się na każdym kroku bez najmniejszego skrupułu.

Czyż z upadku tego zdoła podnieść klasę robotniczą jakakolwiek reforma prawna; albo działalność rządu lub partji politycznej? Nigdy w życiu.

A tymczasem klasa robotnicza jest u nas stanem społecznym — po włościanach — najważniejszym: to główna dźwignia dobrobytu narodowego. I najwięcej to zapewne patrjotyczna klasa ze wszystkich klas społecznych: krew polskiego wychodźcy amerykańskiego, o wolność Ojczyzny przelana, później, taż ofiarna krew robotnika górnośląskiego, przelana za chęć przynależenia do Polski, świadczy o tem najwymowniej.

Społeczeństwo polskie zrozumiało wreszcie, iż musi ono dziś spłacić wielki dług pracownikowi swemu za całe pięćdziesięciolecie zupełnego zaniedbania, że musi tak wychować sobie klasę robotniczą, tę surową jeszcze masę społeczną, iżby robotnik nasz stał się człowiekiem moralnym, wyrobionym pracownikiem i dzielnym obywatelem kraju. To złożone zadanie wymaga współdziałania wielu czynników, wielu sił wychowawczych.

Któż zaprzeczy, że pierwszą siłą wychowania moralnego jest u nas Kościół katolicki? On to jedynie skutecznie prze-

niknąć umie do duszy pracownika, wdrożyć mu zdrowy światopogląd społeczny, wyrobić cnoty indywidualne i społeczne, skierować cały ruch robotniczy na tory chrześcijańskie, wskazane przez Ewangelję i swą naukę. Właśnie Kościół nasz przez gorliwszych kapłanów polskich, tudzież inteligentów świeckich ze świata pracowniczego zapoczątkował u nas nowy ruch robotniczy we wszystkich dzielnicach kraju. Z licznych organizacyj, założonych przez księży oraz katolików świeckich, wytworzył się od lat kilkunastu prąd stały wśród naszego proletarjatu przemysłowego, zwany chrześcijańskim ruchem robotniczym.

. Zbadanie tego nowego u nas ruchu jest celem pracy niniejszej. Chcemy rozważyć tu pytania, kiedy w Polsce zaczął się chrześcijański ruch robotniczy, w jakich głównie ześrodkował się on skupieniach pracowniczych, od czego pozytywnie zaczął i jak swą działalność prowadził, co dotąd dla polskiej klasy robotniczej uczynił i jakie drogi wytknął sobie na przyszłość. Czas już wielki, aby zobrazować i krytycznie zbadać ruch ten ciekawy, na gruncie polskim powstały. Jeżeli bo poświęcamy szpalty pism perjodycznych i całe nawet książki podobnemu ruchowi na Zachodzie — w Niemczech, w Belgji, we Francji, jeżeli pisma zagraniczne sporo miejsca poświęcają polskiemu ruchowi chrześcijańsko-robotniczemu, to słuszną jest rzeczą, abyśmy sami wiedzieli, co, kiedy i jak zdziałano u nas na tem polu. Dotąd piśmiennictwo polskie posiada zaledwie kilka artykułów w prasie o tym ruchu i dwie prace mojego pióra, które wyszły w Petersburgu podczas wojny: pierwsza to „Chrześcijański ruch robotniczy w Królestwie Polskiem“ (1916 r.), druga — to „Demokracja chrześcijańska w Polsce“ (1918 r.). Obydwie te prace są już wyczerpane; przytem nie przedstawiają tak obszernie ruchu, jak to czyni praca niniejsza. Uważałem tedy za pożyteczne pełniej i obszerniej zobrazować tak pięknie odradzający się ruch ten w całej naszej zjednoczonej Polsce.

Kierowała mną przytem inna jeszcze pobudka. Wśród pewnych warstw naszego społeczeństwa spostrzegamy niczem nieuzasadnione uprzedzenie do ruchu chrześcijańsko-robotniczego. „To ruch jakiś wsteczny, klerykalny, nic wspólnego z dobrem robotnika nie mający“ — powiadają; — więcej w nim propagandy wyznaniowej i agitacji przeciwsocjalistycznej, niż pozytywnej pracy twórczej.“ Takie błędne krążą u nas przekonania o istocie ruchu chrześcijańsko-robotniczego

wogóle, a o działalności Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w szczególności. Tym powierzchownym sądom, tej tak daleko posuniętej ignorancji naszych inteligentów co do syndykalizmu chrześcijańskiego musimy rzeczowo wykazać bezkrytyczne rozumowanie i gołosłowność twierdzeń.

To też w monografji niniejszej staramy się możliwie przedmiotowo, szczegółowo a dokładnie przedstawić te wysiłki i trudności, jakie ponieśli i ponoszą działacze nasi na polu chrześcijańsko-robotniczem oraz ich stowarzyszenia u nas, dalej — porównać pracę ich z podobną działalnością na Zachodzie i wreszcie ocenić ją krytycznie. Dlatego najpierw wyłożymy istotę i rozwój chrześcijańskiego ruchu robotniczego w ogólności, a następnie przejdziemy do rozpatrzenia tego ruchu, rozwijającego się na gruncie polskim.

Lublin, w grudniu 1919 r.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Istota i rozwój chrześcijańskiego ruchu robotniczego.

ROZDZIAŁ I.

Kościół a robotnik.

Mylnem jest mniemanie zwolenników Marksa, jakoby sprawa robotnicza była tylko „sprawą żołądka", możliwą do rozwiązania jedynie w społecznym ustroju socjalistycznym. Błędnem jest też przekonanie szkoły liberalnej, że sprawa robotnicza, jako zagadnienie społeczno-gospodarcze, da się rozwiązać wyłącznie przez wolną grę współzawodnictwa, łagodzonego dawkami prawnemi.

Badacze tego skomplikowanego zagadnienia przyszli już do wręcz odmiennego wniosku: sprawa robotnicza z natury swej jest przedewszystkiem kwestją moralną. Prawda ta wcale nie jest nowa, ale w nowy, uderzający sposób przez wielu uczonych współczesnych stwierdzona. Bardzo niedawno żywemi faktami dowiódł jej, między innymi, ekonomista niemiecki Lewenstein. Przeprowadził on obszerną ankietę wśród robotników fabrycznych wielkich przedsiębiorstw niemieckich. Z 8 tysięcy kwestjonarjuszów, rozesłanych przed kilkoma laty do największych środowisk przemysłowych w Westfalji, na Śląsku, do fabryk berlińskich i robotników portowych w Hamburgu, zwrócono mu 5040 wypełnionych formularzy, t. j. 63% ogólnej liczby.

W ankiecie swej Lewenstein porusza sprawy nie tylko natury ekonomicznej, ale także sprawy z dziedziny psychologji i etyki, albowiem uważa je za istotne części składowe zagadnienia robotniczego. Kwestjonarjusz, zawierający ogółem około 30 pytań, porusza przedewszystkiem sprawy tej natury: co nam daje przemysł współczesny i jakie siły pochłania?

Z odpowiedzi zebranych autor ankiety dochodzi do wniosku, iż zbyt drogo opłacać musimy korzyści, jakie ciągniemy z wielkiego przemysłu, i to opłacać kosztem wartości, naj-

cenniejszych dla człowieka — moralnych. Robotnik nie ma ojczyzny (heimatlos). Gnany potrzebą zarobkowania z jednego miejsca na drugie, wyrzucany z wielkich fabryk na bruk, jest wiecznym tułaczem. Tylko niewielki procent robotników należy do ludności stałej, zagospodarowanej na miejscu, posiadającej własny dach nad głową.

Stokroć większe ofiary musi ponosić robotnik w stosunku do swej duszy: jego potrzeby duchowe muszą milczeć. W twardym swym bycie codziennym stał się on maszyną bezduszną, narzędziem, niewiele różnem od zimnej stali i żelaza. Według ścisłych obliczeń Lewensteina robotnik zatraca 55,5% swej energji fizycznej i duchowej. Z otrzymanych odpowiedzi widać, jak żywo robotnicy odczuwają w sobie potrzebę rozwiniętego życia moralnego. Jeden z nich na pytanie: co sądzi o pracy? między innemi odpowiedział: „Maszyna to stal zimna, bez serca; musi ona zapanować wszechwładnie nad światem". Niektórzy omawiali bardzo szczegółowo sprawy natury religijnej, pisząc o swych nawróceniach, o zadowoleniu wewnętrznem, jakie im daje wiara, o wypoczynku świątecznym i t. p.

Tego rodzaju bezpośrednie badania świata pracowniczego odkrywają przedewszystkiem duszę robotnika współczesnego — z jej zaletami i wadami, z jej pragnieniami i potrzebami; i w ten sposób docierają do istoty kwestji robotniczej, albowiem starają się objąć całego człowieka w jego bycie duchowym i materjalnym. Wskazują one, co ważniejsza, jak należy zapatrywać się na sprawę robotniczą w jej rozciągłości i w szczegółach, mianowicie, że przy traktowaniu tej ważnej sprawy nie należy oddzielać w robotniku zawodowca, członka klasy społecznej — od człowieka; nie można brać w rachubę jego potrzeb wyłącznie zawodowych lub klasowych, lecz uwzględniać potrzeby konkretne, ogólnoludzkie. Inaczej bowiem brałoby się za przedmiot badań jakąś istotę niekompletną, nie całą, nie rzeczywistą, lecz chimeryczną. Robotnik przecie jest przedewszystkiem człowiekiem, a potem dopiero pracownikiem pewnego zawodu, jednostką danej warstwy społecznej. Zapoznawać w nim tedy jego byt ogólno-ludzki, a uwzględniać jedynie stronę życia zawodowego lub klasowego, jak to czynią socjaliści i liberałowie — jest to popełniać kardynalny błąd, to pojmować jednostronnie, ciasno, tak doniosłe a złożone zagadnienie społeczne, jakiem jest sprawa robotnicza.

Jako człowiek, robotnik ma przecie duszę myślącą i czującą; ma więc swe braki, niedomagania, choroby, które trzeba naprawiać, usuwać, leczyć; ma też wiele przymiotów umysłu i woli, które należy odpowiednio urabiać, rozwijać, uszlachetniać. Czyż podobna zaś przypuścić, aby te zadania spełniła jakakolwiek miara natury ekonomicznej, lub prawnej? jakakolwiek organizacja zawodowa czy partyjna? Wiemy dobrze z praktyki życia codziennego, że odpowiednie zadanie spełniają tylko odpowiednie instytucje.

Instytucją zaś, mającą za zadanie poprawiać i uszlachetniać dusze ludzkie według ideału najwznioślejszego, jest Kościół Chrystusowy. Tylko sam Kościół głosi prawdy skuteczne; tylko on, zapewniając robotnikowi życie przyszłe, uczy go skutecznie, jak prowadzić życie doczesne. Ta prawda tłumaczy nam, dlaczego Kościół poprzez kolej wieków tak troskliwie zajmował się ludem pracującym i dlaczego z chwilą zjawienia się w 19 wieku klasy robotniczej wielkoprzemysłowej ze zdwojoną gorliwością otacza swą opieką jednostkę i stowarzyszenia robotnicze.

ROZDZIAŁ II.

Chrześcijański ruch robotniczy przed encykliką „Rerum Novarum".

Przyszedł atoli okres odmienny od okresu rzemiosł i cechów, okres wielkiego przemysłu, a z nim powstało nowe ukształtowanie warunków społecznych. W 19 wieku maszynizm zrodził silną liczebnie warstwę pracowniczą, która, w nowych znajdując się warunkach życiowych, całkowicie różniła się od dawnej klasy rzemieślniczej. Bezwzględnie uzależniona ta warstwa od potężnego kapitału, niemiłosiernie a bezkarnie przezeń wyzyskiwana, uboga, ciemna, bezradna rzuciła się do jedynej swej broni — do zrzeszeń. Z drugiej zaś strony, będąc przedmiotem wyzysku moralnego, dokonywanego przez partje skrajne, które, jużto w związkach przez się tworzonych, już poza niemi zaszczepiały jej radykalizm socjalny i gruby ateizm, odruchowo — w szlachetniejszej swej cząstce — zwróciła się ku chrystjanizmowi. Te głównie dwie przyczyny wpłynęły ostatecznie na wytworzenie się dopiero w minionem stuleciu ożywionego ruchu chrześcijań-

sko-robotniczego. W poprzednich wiekach zjawiska tego nie było dawniej i być nie mogło, ponieważ nie znano warunków, któreby to zjawisko wywołały. Nie zrodził się był jeszcze przemysł maszynowy, któryby skupiał liczne zastępy pracowników, stanowiących odrębną od innych warstwę społeczną. Przytem nikt wówczas nie zajmował się ludem tak gorliwie, jak się to dzieje obecnie, nie przydając rzeszom ludowym, jako klasie podówczas niewolnej, większego znaczenia w życiu społecznem ani politycznem. Stąd ongi pozostający w bezwzględnej zależności od swego pana lub od cechu pracownik nie mógł ulegać wpływowi jakiejkolwiek propagandy przeciwreligijnej ani przeciwspołecznej. Zresztą był on zbyt ciemnym, niewyrobionym jeszcze żywiołem, iżby jakakolwiek niebezpieczna idea mogła była do niego przylgnąć. W rzeczach religijnych oświecał go Kościół, w zasadach moralnych wychowywała go rodzina chrześcijańska, w sprawach zawodowych kształcił go cech odnośny.

Zgoła inaczej przedstawia się życie robotnicze w ubiegłem stuleciu, które w pierwszych zaraz dziesiątkach lat ujrzało świeżo powstałe spore skupiny proletarjatu po miastach i kolonjach przemysłowych. Ludne ośrodki fabryczne powstały najpierw w Anglji jeszcze w końcu 18 w., następnie we Francji, w Niemczech, w Belgji, Szwajcarji, we Włoszech, w Austrji i w Polsce. We wszystkich wogóle krajach cywilizowanych w miarę rozrostu wielkiego przemysłu powstawała szybko i wzrastała nowa, nieznana dotąd klasa pracująca. Nie posiadała ona żadnej własności, żadnego sposobu do życia oprócz rąk własnych; owszem, zniesienie pańszczyzny i przyznanie jej praw wolnościowych pozbawiło ją tego, co dotąd posiadała: dachu nad głową i kawałka ziemi. Wolno jej było przenosić się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu zarobku lub... umierać z głodu. Więc osiadała przy fabrykach i godziła się na wszelkie warunki, jakie podobało się fabrykantowi podyktować jej. Takie położenie warstwy pracującej rychło spowodowało czarną nędzę wśród rzesz robotniczych. Wymownie mówią o tej nędzy sprawozdania inspektorów fabrycznych we wszystkich bez wyjątku krajach Europy zachodniej oraz kapitalne dzieła Sismondi'ego, Ashley'a, Owena i wielu innych. A ta nędza, ciemnota, upadek moralny mas robotniczych stanowiły wdzięczne pole dla działalności, prowadzonej przez rozwinięty również w 19 wieku skrajny ruch społeczny — socjalizm. Właśnie klasa robotnicza fabryczna

stała się pierwszą a główną ofiarą tego ruchu. W miarę też jak socjalizm coraz mocniej zaznaczał swą działalność przeciwchrześcijańską i przeciwspołeczną, z drugiej zaś strony — im częściej do ludu przenikać poczęły promienie oświaty, grupy robotnicze zaczęły powstawać przeciw tej propagandzie, jako działalności wrogiej nie tylko ustrojowi społecznemu, lecz i dobru duszy robotniczej. I Kościół tem bardziej nie mógł pozostawać spokojnym widzem tej nędzy moralnej i materjalnej rzesz pracowniczych, nie mógł patrzeć obojętnem okiem na to systematyczne odchrześcijanianie duszy ludu pracującego, prowadzone przez koła socjalistyczne i radykalne, — podobnie, jak ongi nie mógł być obojętnym widzem głodnego tłumu niewolników, jak w średniowieczu nie mógł nie przygarnąć ku sobie gnębionych przez magnaterję bezradnych rzemieślników i fachowców, potrzebujących zarówno opieki moralnej jak i pomocy materjalnej Kościoła.

Stąd to właśnie, z tego podwójnego źródła — ze zdrowego odruchu samozachowawczego robotnika oraz z pomocniczej działalności Kościoła — wypłynął w 19 stuleciu ten chrześcijański ruch robotniczy, jaki obecnie rozwija się coraz szerzej, poczynając od drugiej połowy 19 wieku i wspaniale kwitnie we wszystkich krajach cywilizowanych naszego stulecia. Zaznaczył on dotąd dwie fazy swego rozwoju, z których pierwsza trwała do zjawienia się encykliki „Rerum Novarum“ w r. 1891 — nazwijmy ją okresem samoobrony; druga zaś rozpoczyna się od tej daty i ciągnie się aż do naszych czasów — nazwijmy ją okresem podboju.

§ 1. Samoobronna działalność chrześcijańsko-robotnicza.

Pierwsze objawy nowego ruchu w zakresie chrześcijańskiej działalności wśród robotników spostrzegamy we Francji. Działacze tego ruchu skupiali się przy piśmie „L'Avenir“ (Przyszłość), na czele z Lammenais, a później przy organie „L'Ere Nouvelle“ (Nowa Era) z Fryderykiem Ozanamem na czele. Pisma ich i prace nie wydały znaczniejszych kształtów działalności, ponieważ ogół robotniczy pozostał dość obojętnym na ich hasła. Gdy po wielkich nadziejach, jakie ludy Europy przywiązywały do ruchów wolnościowych w roku 1848, nastały wszędzie czasy ucisku, chrześcijańska myśl społeczna we Francji pogrążyła się w głębokie uśpienie,

z którego zbudziła ją dopiero wojna z Prusami w r. 1870. Tymczasem ruch chrześcijańsko-robotniczy pojawia się około roku 1848 w Niemczech, gdzie w krótkim czasie dochodzi do nadzwyczajnego rozkwitu. Twórcą chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Niemczech jest Wilhelm Ketteler, człowiek, który w 30 roku życia rozpoczął studja teologiczne, w roku 1844 wyświęcony został na księdza, a już w r. 1848 wziął udział w pierwszym zjeździe katolików niemieckich w Moguncji, na którym wygłosił mowę „O wolności Kościoła i przesileniu społecznem". Przepowiedział w niej Ketteler, wiedziony duchem iście proroczym, przyszły rozwój rodzącego się dopiero socjalizmu i zachęcał słuchaczy do zajęcia się sprawą robotniczą. Co szczególniej godne jest uwagi, to fakt, że działo się to w r. 1848, kiedy o Lassallu nie było jeszcze słychać, a Manifest komunistyczny Marksa, acz ogłoszony w r. 1847, nie miał jeszcze tego rozgłosu, jakiego nabrał później. Na wielkie zagadnienie społeczne zwrócił uwagę Kettelera nietyle rodzący się dopiero, a więc jeszcze niedostrzegalny prawie socjalizm, lecz samo życie wśród ludu, który Ketteler ukochał, a którego ciężkie położenie znał doskonale.

Zostawszy biskupem moguńckim, nie zaniedbał ks. Ketteler działalności społecznej; atoli nie mógł jej tak poprowadzić, jak pragnął, z powodu trudności, stawianych mu na tej drodze przez rząd pruski. Dopiero w r. 1864 zabrał głos w sprawach czysto robotniczych, wydając słynną broszurę p. n. „O kwestji robotniczej i chrześcijaństwie", która mu zjednała nie tylko poklask świata uczonego, lecz, co ważniejsza — zaufanie robotników. Od tej chwili robotnicy zaczęli zwracać się do niego po rady i wskazówki.

W kilka lat później, w roku 1869, Ketteler znów zabrał głos w sprawie robotniczej. W przemówieniu swem do robotników, odbywających pielgrzymkę do Liebfrauen-Heide pod Offenbachem, roztrząsnął jedno po drugiem żądania klasy robotniczej. Zatrzymując się po kolei nad sprawą podwyższenia płacy, skrócenia dnia roboczego, odpoczynku świątecznego, ograniczenia pracy kobiet i dzieci, wreszcie ochrony dziewcząt, pracujących po fabrykach, wskazywał on, ile jest słuszności we wszystkich tych żądaniach; lecz zarazem przestrzegał przed nadmiernemi, niemożliwemi do zaspokojenia żądaniami, jak również przed tem wszystkiem, co jeszcze pogorszyć może ciężkie położenie robotników, a więc przed utratą wiary, niemoralnością i pijaństwem.

W tym czasie założone zostało w Niemczech pierwsze pismo katolickie, poświęcone sprawom społecznym, p. n.: „Christlich-Soziale Blätter", wydawane w Akwizgranie przez ks. Schingsa; powstanie swe zawdzięczało ono inicjatywie Kettelera i zaraz od początku przejęło się zasadami społecznemi wielkiego biskupa mogunckiego, który w dalszym ciągu nie ustawał w swej działalności. Na kongresie katolickim w r. 1871 ma on znowu wielką mowę „O liberaliźmie, socjalizmie i katolicyzmie", w której dobitnie zaznaczył podstawowe różnice tych trzech kierunków.

W r. 1873 wydał Ketteler memorjał „O położeniu katolików w państwie niemieckiem". W rozdziale 12-tym pracy tej Kettelera, będącej niejako jego politycznym i społecznym testamentem, znajdujemy następujące postulaty, dotyczące sprawy robotniczej: 1) korporacyjna reorganizacja klasy robotniczej i rzemieślniczej, 2) obrona prawa kobiet i dzieci, pracujących w fabrykach, przeciwko wyzyskowi kapitalizmu, 3) obrona prawa robotników przez określenie długości dnia roboczego, tudzież ustanowienie odpoczynku świątecznego, 4) prawna ochrona zdrowia i moralności robotników w lokalach fabrycznych, 5) ustanowienie inspekcji fabrycznej, mającej na celu przestrzeganie postanowień prawodawstwa fabrycznego. — Punkty powyższe posłużyły katolikom niemieckim za wskazówki przy tworzeniu programu w sprawie robotniczej.

Ideałami Kettelera przejął się godny jego naśladowca, ks. Hitze, który w organizowaniu chrześcijańskiego ruchu robotniczego położył niespożyte zasługi, dalej ks. Liesen, ks. Pieper i inni.

We Francji chrześcijański ruch robotniczy rozpoczął się po r. 1871, po straszliwej porażce, jaka spotkała Francję na polu walki z Prusami, i po niemniej okropnej chorobie społecznej, jaką kraj ten przeszedł jednocześnie w postaci t. zw. Komuny paryskiej. Odnowienie mas ludowych w duchu chrześcijańskim, tudzież wprowadzenie do społeczeństwa zasady ładu i pokoju okazało się niezbędnem. Organizację chrześcijańskiego ruchu ludowego wzięli wówczas na się dwaj wielcy Francuzi: Albert de Mun i de la Tour du Pin. Oni to pierwsi przeniknęli do rzesz robotniczych, potworzyli koła w ośrodkach przemysłowych i prowadzili swą działalność, która postępowała wprawdzie naprzód, lecz nie w tem tempie, jakby należało się spodziewać, a to dlatego, iż nie była dość demokratyczną. Dopiero encyklika Leona XIII wlała w nią życie.

W pierwszym okresie — działalności samoobronnej — chrześcijański świat robotniczy, wspierany i kierowany przez energiczniejsze jednostki z pośród duchowieństwa katolickiego oraz ludzi świeckich, fabrykantów i działaczy społecznych, grupował się w koła, wyłącznie prawie mające na celu obronę swych wierzeń religijnych i zasad moralnych przeciw szerzącej się niemoralności wśród szerokich a ubogich mas robotniczych oraz przeciwko prowadzonej propagandzie bezwyznaniowości i socjalizmu. Sprawy materjalne, a tem bardziej zawodowe, uwzględniano w nich rzadko. Przeto na polu życia robotniczego znajdujemy takie kształty owej działalności samoobrony, jak bractwa religijne, koła robotnicze, kapelanje fabryczne, stałe odwiedzanie fabryk przez księży, wreszcie instytucje fabryczne o charakterze filantropijnym we wszystkich prawie krajach katolickich Europy zachodniej.

Bractwa religijne, złożone wyłącznie lub przeważnie z robotników dorosłych, znajdujemy po wielu ośrodkach fabrycznych. Celem ich jest podniesienie religijnego i moralnego życia wśród ludności fabrycznej. Do stowarzyszeń tych należą zarówno robotnicy jak i robotnice. Środkiem podniesienia religijnego członków zrzeszeń tych jest częste przystępowanie do Sakramentów św., dalej — zbiorowy udział w nabożeństwach uroczystych, procesjach, w obchodach kościelnych. Bractwa takie urządzają dla swych członków oraz ich rodzin sute śluby i pogrzeby z kas wspólnych; niekiedy dają bezpłatną pomoc lekarską, jako też wsparcie pieniężne. Wśród robotnic fabrycznych dość często spotykamy zgromadzenia tercjarskie; członkowie ich wynajmują wspólne tanie mieszkania, prowadzą wspólny stół, czysty, zdrowy i ekonomiczny. Działalność tę na szeroką skalę zapoczątkował u nas ojciec Honorat, kapucyn, ku wielkiemu pożytkowi oświatowych pracowników. Z innych podobnych bractw wymieńmy następujące: „Żywą Różę", bractwo Różańca św., bractwo św. Józefa, bractwo trzeźwości, niekiedy konferencje św. Wincentego a Paulo.[1])

„Koła robotnicze" (cercles d'ouvriers) powstały głównie we Francji, Belgji, w Niemczech i Szwajcarji około roku 1870. Organizacje te miały na celu, podobnie jak bractwa, ochronę pracownika przed zgubnemi wpływami niewiary, ale rozwi-

[1]) To ostatnie zrzeszenie, aczkolwiek nie jest właściwie bractwem, jednak żyje duchem ściśle religijnym.

janą poza murami kościoła. Pomagały one robotnikowi do zachowania jego rodziny w atmosferze chrześcijańskiej, ułatwiały mu szkołę katolicką dla dzieci, wspierały w chorobie lub w potrzebie, w czasie braku pracy, słowem z działalnością religijną i umoralniającą łączyły zawsze prawie dobroczynność. Powstały one albo z inicjatywy katolickich fabrykantów, albo kleru i działaczy pozafabrycznych. Dążono w nich do zachowania zgodnego stosunku między pracodawcą a pracownikiem; inteligencja po ojcowsku traktowała zorganizowane grupy robotnicze (paternalizm), nie dopuszczając wszakże pracowników do kierownictwa w kołach; ogół więc pracowników zrzeszonych zachowywał się w tej pracy raczej biernie, niż czynnie. A przeto forma tego zrzeszenia miała trzy główne cechy: filantropijność, paternalizm fabrykanta oraz bierność robotnika. Przypominała ona sobą człowieka bojaźliwego, który wobec szalejącej burzy i trzeszczącej pod naporem wichru swej lichej lepianki, wpatrzony w swój skarb, stara się osłonić go własnemi rękoma, nie dbając o dom cały. Właśnie takie zjawisko spostrzegamy na polu pracy chrześcijańsko-robotniczej w drugiej połowie minionego wieku. Kiedy szalona burza socjalizmu napierała zewsząd coraz gwałtowniej na olbrzymi gmach społeczeństwa chrześcijańskiego, grożąc całemu ustrojowi społecznemu, a najpierw zagarniała rzesze pracującego ludu; gdy zorganizowane czeredy socjalistów wzmagały się coraz mocniej i w liczbę i w kapitały — we Francji już od r. 1848, w Niemczech od r. 1863 — tak, iż poczęły wodzić rej w parlamentach, występować przeciw społeczeństwu i Kościołowi, wówczas to właśnie „koła robotnicze" chroniły w swych szeregach wierny Kościołowi żywioł pracowniczy. Zatem była to bądź co bądź nader pożyteczna działalność, zbożna i uczciwa, napoły moralna, napoły materjalna, lecz w porównaniu do dzisiejszych związków zawodowych chrześcijańskich bardzo jeszcze w swej formie pierwotna, a w działaniu niewystarczająca.

W podobnym, co „koła robotnicze", duchu działali i poszczególni właściciele fabryk, głównie we Francji północnej, w Belgji, Alzacji, Westfalji, w prowincjach nadreńskich. Starali się mieć wśród robotników ludzi moralnych, spokojnych, praktykujących katolików. Dlatego urządzali dla swych pracowników pożyteczne instytucje oświatowe i ekonomiczne, by przez nie przywiązać robotnika do miejsca; a korzystać z tych instytucyj mogli przeważnie ci robotnicy, którzy po-

siadali rodzinę i przez dłuższy czas wykazali swe moralne postępowanie. Tak w Milhuzie (Alzacja) z tej właśnie idei wypłynął początek tego doniosłego objawu w życiu robotniczem, jaki nazywamy instytucjami fabrycznemi.[1]) W myśl dewizy Engela Dolfusa: „robotnikowi należy się coś więcej, niż sama płaca“ — przy zakładach rodziny Dolfusów oraz przy fabrykach innych przemysłowców-katolików milhuskich wznoszono domy robotnicze, kasy przezorności, garkuchnie, przyrządy ochronne od nieszczęśliwych wypadków, szkoły, przytułki i ochronki dla dzieci, zakłady wychowawcze o charakterze katolickim. Wielcy przemysłowcy przy swych fabrykach budowali kaplice, na swój koszt utrzymywali stałych kapelanów, którzy nie tylko spełniali posługi religijne bezpłatnie dla ludności robotniczej, ale nadto przez obcowanie z pracownikiem przemysłowym oraz przez nadzór instytucyj fabrycznych zbawiennie wpływali na jego umysłowość. Inni zaś chętnie dopuszczali i zapraszali miejscowych duchownych do stałego odwiedzania swych fabryk. Działalność tę szerzej rozwinęli zwłaszcza przemysłowcy francuscy w departamencie Północnym (département du Nord), tak dalece, że stała się ona przedmiotem gorących rozpraw na dwóch kongresach społeczników katolickich w Notre-Dame du Haut-Mont (pod Lille) — w latach 1893 i 1894. Szerokie rozmiary tej działalności widać z tematów, poruszanych na zjazdach, a mianowicie: religia w fabryce, wewnętrzna organizacja fabryki, instytucje ekonomiczne przy fabryce, działalność przemysłowców katolickich departamentu Północnego za ostatnie dziesięciolecie, działalność pań opiekunek oraz ich wpływ w fabryce, co może zrobić dla klasy robotniczej grupa fabrykantów chrześcijańskich i t. d. Zebrani stwierdzili konieczną dziś potrzebę szerzenia religijności wśród robotników oraz wielki pożytek, jaki przynosi robotnikowi i pracodawcy stały kapelan fabryczny. Znany działacz francuski ks. Six w swym referacie o „religji w fabryce“ dał taki oto wywód końcowy[2]):

„Szczęśliwy pracodawca, który może posiadać kapłana według serca Bożego przy zakładzie przemysłowym!“

---

[1]) Porównaj Wóycickiego „Instytucje fabryczne i społeczne w przemyśle Królestwa Polskiego“. Warszawa, 1915.

[2]) „Conférences d'études sociales de Notre-Dame du Haut-Mont“, Lille, 1894, Nr. 1.

Jeden z prezesów związku zawodowego z okolicy zaznaczył, że fabryka p. X. jest nie do poznania od chwili, kiedy posiada swą kaplicę, odkąd robotnicy mają stałe nauki i rekolekcje, które urabiają z nich gorliwych chrześcijan. W wielu fabrykach przed rozpoczęciem pracy wprowadzono zwyczaj odmawiania wspólnej modlitwy, a podczas pracy — części Różańca; robotnicy uroczyście obchodzą święta Serca Jezusowego, Matki Boskiej, św. Józefa. Podniosła się w tych zakładach ogólna moralność i dobre obyczaje. Atoli znalazły się i głosy przeciwne co do odwiedzania fabryk przez księży, i to głosy duchownych. Mianowicie ks. Descamps ze swej praktyki zaobserwował, że obecność kapłana w fabryce nie daje pożądanych skutków, a wielu z pracowników przyznało mu się otwarcie, iż nawet dobrzy robotnicy nie chcą widzieć księdza w fabryce; „lepiej niech kapłan zajmie się naszemi dziećmi" — mówili. Na taki pogląd odpowiedział mu ks. Leman faktami następującemi:[1])

„Przykład fabryk w Armentières i w Houplines — mówił ten działacz — wskazuje, że obecność kapłana w fabryce może wywrzeć bardzo dobry wpływ nawet na mężczyzn; mógłbym tu mianowicie zacytować parafię św. Karola w Houplines, która zmieniła się całkowicie pod wpływem działalności kapłana w fabryce; parafja ta składa się wyłącznie z robotników fabrycznych; z początku sam tylko pracodawca zajmował się potrzebami moralnemi swych robotników: był to nieodżałowanej pamięci p. Dutilleul, który następnie pozyskał sobie miejscowego proboszcza i dał mu wolny wstęp do swych zakładów; urządzono tam zebrania męskie, i dziś 70 mężczyzn odprawia rekolekcje, komunikuje co miesiąc i wiele dobrego płynie stąd dla parafji. Otóż gdyby ks. proboszcz nie był miał fabryki p. Dutilleul dla spełniania w niej swej misji ewangelicznej, dla zdobywania po jednemu robotników, to zapewne nigdyby nie zrobił i dziesiątej części tego dobrego, jakie urzeczywistnił w tej parafji.

„W Armentières — ciągnął dalej ks. Leman — ja chodzę do fabryk; i nie zdaje mi się, iżby działalność moja pozostała bezowocną; w tych zakładach, w których

[1]) „Conférences", l o c o c i t a t o, str. 37.

bywam, mężczyźni zupełną mają swobodę przychodzić lub nie przychodzić na zebrania; a mimo to przychodzą na nie w wielkiej liczbie; nawet ci, którzy nie bywają na nich nigdy, nie mają dla mnie złego słowa; przeciwnie, jestem szanowany w całem mieście; mogę przejść którąkolwiek ulicą i o każdej porze, a zawsze większość robotników, z których każdy wie, że to ja chodzę do fabryk, uchyla przede mną kapelusza.

„W zakładach, gdzie miewam konferencje, wpływ dobroczynny rozciąga się na wszystkich bez różnicy: źli zmuszeni są do większej oględności; dobrzy nawykają do praktyk chrześcijańskich, a skutki uderzająco dają się spostrzegać corocznie w dniu wspólnej Komunji św., która jest okazją do wspaniałej uroczystości: zeszłego roku dwa tysiące mężczyzn i kobiet przystępowało do Komunji św.

„Duchowieństwo w Armentières jednozgodnie przyznaje, że obecność kapłana w fabryce zrobiła bardzo wiele dobrego, zwłaszcza dla mężczyzn: urządzamy rekolekcje miesięczne, i trzystu mężczyzn ze wszystkich parafij stale przystępuje w tym czasie do Komunji św. Proboszczowie z radością patrzą na ten zbawienny wpływ, jaki roztacza się w ten sposób w ich parafjach, a niema wątpliwości, że znaczny postęp duchowy, stwierdzony dziś w Armentières, należy przypisać działalności, roztaczanej przez kapłana w fabryce."

Po nader ożywionych na ten temat debatach zjazd przyjął wniosek poniższy:

„Zważywszy, że robotnik ma prawo być podtrzymanym w swem życiu chrześcijańskiem, i że kapłan, na którego spada ten obowiązek, ma prawo okazania mu w sposób skuteczny swej pomocy niezbędnej; że robotnik, przy obecnych warunkach pracy, spędza bardzo wielką część swego życia w zakładzie, i że kapłan napróżno szukałby go gdzie indziej; że z drugiej strony robotnicy w wielkich centrach przemysłowych najczęściej rozrzuceni są po fabrykach, nie należących do ich właściwych parafij, — zjazd wypowiada życzenie: 1) by w miastach, gdzie znajduje się wiele fabryk, był kapłan, któryby miał za specjalne i jedyne zadanie ewangelizację klasy robotniczej; 2) by apostołowanie tego kapłana z wszelką wolnością mogło odbywać się po fabrykach."

Wniosek przyjęto jednogłośnie. Rozprawy te służą jasnym dowodem, jak dalece w niektórych centrach fabrycznych rozwiniętą była praca dla dobra katolickiego robotnika.

Podobną działalność religijno-dobroczynną, prowadzoną wśród robotników przez inteligencję katolicką, duchowną i świecką, spotykamy w środowiskach przemysłowych francuskich, belgijskich, niemieckich, szwajcarskich i w niektórych polskich. Miała ona tę dodatnią stronę, że podtrzymywała w robotniku życie religijno-moralne oraz zgodę między pracownikiem a pracodawcą. Zato nie broniła go przed wyzyskiem kapitału, zagadnienia robotniczego nie przenosiła na grunt sprawiedliwości, lecz rozważała je na płaszczyźnie miłosierdzia; nie organizowała robotnika zawodowo, nie uświadamiała klasowo, ponieważ wszystkie te zadania leżały poza jej zakresem, a powtóre — że kierownictwo jej spoczywało nie w ręku robotników, bezpośrednio zainteresowanych w urzeczywistnieniu tych celów, lecz w ręku fabrykantów, których interesem było pomijać te sprawy. I temi właśnie rysami działalności odznacza się cały ruch robotniczy chrześcijański pierwszego okresu.

§ 2. Sprawa robotnicza w encyklice „Rerum Novarum".

Wtem po roku 1890 zjawił się potężny impuls z zewnątrz, impuls i zachęta dla robotników do tworzenia związków zgoła odmiennych od „kół robotniczych", wskazówka dla społeczników katolickich do działalności zgoła innej, niż dotychczasowa wśród proletarjatu: wielki papież Leon XIII wydaje 15 maja 1891 roku wiekopomną encyklikę „Rerum Novarum" o sprawie robotniczej, wykazuje w tym epokowego znaczenia dokumencie konieczność innego, niż dotąd, zapatrywania się na to zagadnienie, wskazuje sposoby rozwiązania tego problematu, a przedewszystkiem zaleca w tym celu zrzeszenie robotnicze zawodowe, oparte na podstawie chrześcijańskiej.

„Kwestja ta — pisze Papież-socjolog[1]) — jest, bez wątpienia, trudną i pełną niebezpieczeństw: trudną, ponieważ niemałem zaiste zadaniem jest odmierzyć prawo i obowiązek wzajemny bogatych a ubogich, kapitału a pracy;

[1]) „Okólnik papieża Leona XIII o sprawie robotniczej" ks. Trzcińskiego. Poznań, 1907, str. 10.

pełną niebezpieczeństw, gdyż zręczni wichrzyciele zbyt często wypaczają zdrowy sąd ludu, aby szerzyć wzburzenie i pobudzać do buntu tłumy niezadowolone.

„Bądź co bądź na to godzą się wszyscy, iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka."

„W ubiegłem stuleciu usunięto dawne cechy rzemieślnicze, a nie zastąpiono ich niczem nowem; w miarę zaś jak ustawy i urządzenia publiczne wyzbywały się ducha chrześcijańskiego, rękodzielnicy szli na pastwę nieludzkich kapitalistów i współzawodników niepohamowanych w chciwości."

„Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa; potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, zawsze ta sama lubo coraz pod inną występująca postacią, przynosi nieprawne dochody ludziom żądnym zysku. Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu."

Jak widzimy ze słów powyższych, Leon XIII pierwszy z najwyższych zwierzchników Kościoła użył wyrazów tak mocnych do zobrazowania okropnej doli pracownika współczesnego; co ważniejsza, przeniósł on kwestję robotniczą z płaszczyzny miłosierdzia, na której rozpatrywano i rozwiązywano ją dotąd, na pole sprawiedliwości społecznej i na tem polu wskazał główne sposoby jej rozwiązania. Od tej chwili działacze katoliccy muszą patrzeć na tę sprawę zaognioną pod innym kątem widzenia, innemi niż dotąd rozwiązywać ją sposobami, a zatem cały ruch robotniczy chrześcijański pchnęli na nowe tory.

Tak postawiwszy zagadnienie sprawy robotniczej, Papież wskazuje dalej główny sposób jego rozstrzygnięcia. Pierwsze miejsce (w podniesieniu dobrobytu ludowego) zajmują związki robotnicze — mówi encyklika.

„Za przodków naszych cechy rzemieślnicze przez długi czas trzymały się dobrze, bo w istocie i rzemieślnikom świadczyły nieocenione przysługi i samemu przemysłowi — jak to stwierdzają mnogie świadectwa — przysporzyły świetności i wzrostu. Teraz, gdy postą-

piła oświata, gdy zwyczaje się zmieniły i wzmogły potrzeby codziennego życia, oczywista zachodzi potrzeba zastosowania owych związków do warunków obecnych. Z przyjemnością spostrzegamy, że coraz więcej powstaje tego rodzaju stowarzyszeń: czy to samych robotników, czy przedstawicieli obu stanów, a życzyć tylko wypada, aby rosły w liczbę i siłę. Chociaż mówiliśmy o nich już nieraz, to jednak i na tem miejscu chcemy okazać, że bardzo są na czasie i mają prawo istnienia."

Następnie znajdujemy w słowach encykliki rozumowe uzasadnienie konieczności stowarzyszeń.

„Doświadczeniem poznana niedostateczność sił własnych skłania człowieka i pobudza do tego, by łączył się z innymi i szukał w nich pomocy. Pismo św. powiada, że lepiej dwiema być społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa: jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, nie ma, ktoby go podniósł (Eccl. 4, 9—12). A na innem miejscu mówi, że brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne (Przyp. 18, 19)."

„Folgując tej skłonności wrodzonej, staje się człowiek członkiem społeczności państwowej, oprócz tego zaś ze współobywatelami chętnie się łączy węzłem innych stowarzyszeń we właściwem znaczeniu wyrazu, choć drobniejszych i mniej zupełnych. Odmienność celów najbliższych znaczną stwarza różnicę między temi związkami, a wielką ową społecznością. Cel bowiem wytknięty Państwu dotyczy wszystkich obywateli, bo jest nim dobro powszechne, w którem uczestniczyć mają prawo wszyscy razem i każdy zosobna, w części należnej. Stąd Państwo zowie się rzeczą pospolitą, ponieważ łączy ludzi dla dobra pospolitego. Przeciwnie, uchodzą za prywatne i są prywatnemi te stowarzyszenia, które w jego obrębie powstają, ponieważ celem ich najbliższym jest korzyść prywatna, przypadająca w udziale samym tylko stowarzyszonym. A chociaż stowarzyszenia prywatne istnieją w Państwie i są jego częściami, to przecież Państwo nie ma prawa zabronić ich istnienia. Wszakże prawo natury pozwala człowiekowi tworzyć stowarzyszenia, a Państwo ustanowione jest dla ochrony prawa natury, nie zaś dla jego zagłady; gdyby zatem Państwo zakazywało

obywatelom łączyć się w stowarzyszenia, wówczas popadłoby w sprzeczność z sobą samem, bo jak związkom prywatnym, tak i Państwu początek dała jedna i ta sama przyczyna; a mianowicie popęd wrodzony do życia towarzyskiego."

Uzasadniwszy w ten sposób potrzebę stowarzyszeń, Papież przechodzi do wykazania konieczności zrzeszeń robotniczych, opartych o grunt zasad ewangelicznych, oraz gorąco zachęca inteligentny świat katolicki do tworzenia i prowadzenia takich związków.

„W żadnym innym czasie — czytamy w encyklice — nie istniała taka mnogość, jak dziś, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, a szczególnie robotniczych. Po największej części na czele ich stoją przywódcy tajni, a rządzą w duchu nieprzyjaznym chrześcijaństwu i dobru pospolitemu; narzucając się zaś na kierowników całego stanu robotniczego, sprawiają to, iż za karę oporu niedostatek znosić muszą ci, którzy nie chcą się z nimi łączyć."

„W tym stanie rzeczy jedno z dwojga zostaje robotnikom chrześcijańskim do wyboru: albo przystać do związków, w których religja narażona jest na niebezpieczeństwo, albo osobne tworzyć stowarzyszenia i jednoczyć siły w tym celu, by można było oprzeć się przytłaczającemu i nieznośnemu naciskowi. Że tej drugiej rzeczy trzeba życzyć sobie, czy może choćby na chwilę wątpić o tem każdy, ktokolwiek nie chce największego dobra ludzkiego wystawić na oczywiste niebezpieczeństwo?"

„Na gorące uznanie zasługują ci liczni mężowie nasi, którzy, zrozumiawszy potrzeby czasu, szukają i doświadczają godziwych sposobów polepszenia robotnikom doli. Zająwszy się ich obroną, usiłują podnieść dobrobyt rodzin i jednostek, w duchu słuszności uporządkować wzajemne stosunki między robotnikami a pracodawcami, ożywiać wreszcie i wzmacniać w obu stanach poczucie obowiązku i zachowywanie przepisów ewangelicznych, które, odciągając człowieka od nieumiarkowania, każą zachować się w słusznych granicach, i wśród największych różnic w stanowiskach i w stanie majątkowym, podtrzymują zgodę i ład w społeczeństwie."

„Widzimy, że dla tej przyczyny częstokroć zgromadzenia odbywają znakomici mężowie, aby wymienić swe

zdania, zespolić siły i obmyśleć środki, najbezpieczniej wiodące do celu. Inni znów różnych rękodzielników łączą w odpowiednie stowarzyszenia, wspierają radą i czynem, zaopatrują w uczciwą a korzystną pracę. Biskupi dodają zachęty i opieki udzielają; za ich upoważnieniem wielu z kleru świeckiego i zakonnego pracuje troskliwie nad dobrem duchowem stowarzyszonych. Wkońcu nie brak także katolików, właścicieli znacznych majątków, którzy dobrowolnie stając niejako w rzędzie robotników, zakładają i uposażają bogato spółki przeróżne, aby za ich pomocą mógł robotnik nie tylko bieżące potrzeby zaspokoić z łatwością, lecz także przy pracy zebrać zapas na przyzwoite utrzymanie w wieku późniejszym. Stąd też i na przyszłość żywimy jak najlepsze nadzieje, byleby te stowarzyszenia wytrwale krzewiły się, a rozumne miały kierownictwo."

„Dojście do celu drogą najkrótszą i najprostszą powinno być tutaj głównem prawem i postanowieniem zasadniczem, cel zaś na tem polega, iżby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jak najwięcej dóbr, odnoszących się do ciała, duszy i majątku. O tem się zgoła nie wątpi, że za najważniejszą sprawę trzeba uważać wzrost pobożności i dobrych obyczajów; ten wzgląd przed wszystkiemi innemi przejawiać się powinien w całem urządzeniu stowarzyszeń. Inaczej zwyrodniałyby i nie o wiele przewyższałyby te związki, w których o religię nie dbają wcale. Wreszcie, cóż to pomoże robotnikowi, że zapomocą stowarzyszenia dorobi się dostatku ziemskiego, jeżeli dla braku strawy duchowej zbawienie będzie w niebezpieczeństwie?"

„Poczynając zatem od Boga, niech zarząd miejsce naczelne wyznaczy trosce o wykształcenie religijne, by każdy z członków poznał obowiązki swoje względem Boga; by dokładnie wiedział, w co wierzyć, czego się spodziewać i co czynić dla szczęśliwości wiecznej, by zdołał się ustrzec krążących błędów i różnorakiego zepsucia. Niechaj robotnik przywyknie czcić Boga, pielęgnować uczucia pobożności, a w szczególności święcić dni święte. Niechaj nauczy się wspólną matkę wiernych, Kościół święty, szanować i zachowywać jego przykazania, a także przyjmować Sakramenty święte, które z ustanowienia Bożego gładzą winy grzechowe, a duszę czynią

świętą. Gdy religja za podstawę służyć będzie wszystkim przepisom, obowiązującym stowarzyszenie, to już łatwo przyjdzie tak ułożyć stosunki wzajemne członków, iż się pożyciu wspólnemu zapewni spokój i powodzenie."

Wreszcie Głowa Kościoła wymienia, jaki pożytek społeczeństwu przyniosą te stowarzyszenia, zarazem wskazując im zadania społeczno-moralne.

„Stowarzyszenia katolickie w wysokim stopniu przyczynią pomyślności całemu społeczeństwu. Z przeszłości snujemy śmiało wnioski na przyszłość. Jeden wiek mija po drugim, lecz zdarzenia dziejowe dziwnie są podobne do siebie, bo włada niemi Opatrzność Boża i dalsze koleje rzeczy nawraca do tegoż celu, który im wyznaczyła na początku, przy stworzeniu świata."

„Uczy nas historja, że za hańbę poczytywano chrześcijanom pierwszych czasów, iż największa ich część z jałmużny żyła lub z dziennego zarobku. A przecież ci ludzie bez majątku, bez znaczenia, zdobyli sobie zczasem względy u bogatych i opiekę u możnych. Okazywali się pilnymi, pracowitymi, spokojnymi, godnymi naśladowania w niezachwianem obstawaniu przy sprawiedliwości i miłości bratniej. Wobec tego widowiska cnót znikło uprzedzenie, zamilkła potwarz złośliwych oszczerców, a przesądy i zabobony zwolna ustąpiły miejsca prawdzie chrześcijańskiej."

„Położenie robotników jest dzisiaj przyczyną sporów; czy zostaną rozstrzygnięte zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, czy naprzekór rozsądkowi, to na każdy sposób nie jest sprawą obojętną dla Państwa. W zgodzie zaś z rozsądkiem i bez trudności rozstrzygną je robotnicy chrześcijańscy, jeżeli połączeni węzłami stowarzyszeń, pod wodzą mężów roztropnych, tę samą obiorą drogę, której trzymali się wspomniani przodkowie z dobrem własnem i powszechnem. Chociaż bowiem wielką moc nad człowiekiem mają uprzedzenia i żądze, to przecie, jeśli uczuć moralnych nie stępi wola przewrotna, współobywatele z własnego popędu życzliwością obdarzają tych, których obaczą pilnymi w pracy, umiarkowanymi w wymaganiach, przekładającymi sprawiedliwość nad zyski, a świętość obowiązku nad wszystko."

„Z tych stowarzyszeń i ta korzyść wyniknie, że odzyskają nadzieję i możność ratowania się owi robotnicy,

którzy albo wzgardzili wiarą chrześcijańską, albo obyczajami kłam zadają swej wierze. Rozumieją oni częstokroć, że zwodnicze żywią nadzieje i że dają się mamić pozorami. Czują, że z jednej strony niegodnie z nimi postępują chciwi pracodawcy i nie cenią wyżej, niż zasługuje zysk, pobrany z ich pracy; że znowu z drugiej strony sami uwikłali się w stowarzyszenia, gdzie zamiast miłości i przywiązania wzajemnego, istnieją wewnętrzne niesnaski, nieodstępne towarzyszki tego ubóstwa, które pozbyło się czci i wiary. Złamani na duchu, wycieńczeni na ciele, z jarzma tak upokarzającego wyzwolić się pragną usilnie, ale nie śmieją, bo trzyma ich na uwięzi bądźto wstyd przed ludźmi, bądź obawa niedostatku. Otóż tym wszystkim udzielić mogą pomocy wielce skutecznej stowarzyszenia katolickie, jeżeli chwiejnych dla poprawy losu zaproszą do siebie a troskliwej opieki użyczą tym, co się opamiętali."

Tak jasną, promienną, tak mocną w swym wyrazie, a tak odmienną od dotychczasowego poglądu była ta nowa nauka Głowy Kościoła o sprawie robotniczej. Naocznie wypływa z niej wyraźna wola Papieża i wskazówka dla działaczy społecznych, by związki pracownicze, w które układa się współczesny ruch robotniczy, nie były tylko obronnemi, biernemi, o charakterze filantropijnym, jak dotąd, — ale iżby stały się one zrzeszeniami o zadaniach pozytywnych, obejmujących wszystkie potrzeby robotnika — zawodowe, materjalne, umysłowe i moralne. Mają więc to być stowarzyszenia czynne, zdobywcze, podbojowe, których posłannictwem jest wnieść w życie proletarjatu — z jednej strony maksimum dobrobytu, z drugiej zaś — uchrześcijanić ten zaniedbany świat mozołu i niedoli.

I na ten drugi punkt Papież kładzie szczególnie mocny nacisk. Bystry, spostrzegawczy umysł Leona XIII nie mógł nie widzieć tego silnego odchrześcijaniającego czynnika społecznego, jakim w naszych czasach stał się socjalizm zorganizowany. Chciał mu tedy przeciwstawić nową siłę, chrześcijańską, któraby paraliżowała działalność socjalizmu, mianowicie związki chrześcijańskie, i podnosiła całą klasę robotniczą.

Istotnie bo związki czerwone w ostatnim lat dziesiątku minionego wieku, kiedy powstało sprzyjające im i świeżo wprowadzone po krajach zachodnich prawodawstwo stowarzyszeniowe, wspaniale rozwijać się poczęły w Niemczech,

we Francji, w Belgji, w Austrji, we Włoszech. Na czele ich stanęli dzielni przywódcy, sprężyści organizatorowie i płomienni mówcy, którzy siłą wymowy i aureolą opiekunów ludu porywali do nowych zrzeszeń tłum pracowniczy, zawsze z nieprzepartą siłą dążący ku ideałowi sprawiedliwości i braterstwa, ale na tyle jeszcze ciemny, iż nie umiał odróżnić spokojnej drogi ewolucyjnego rozwoju od karkołomnych ścieżyn rewolucyjnych eksperymentów.

§ 3. Czerwone niebezpieczeństwo.

Ten ruch nowy rewolucyjny wznosił w każdem społeczeństwie gdyby niezdobytą twierdzę, wrogą trzem głównym podwalinom bytu narodowego: religji, rodzinie i własności; i z tej to twierdzy nieustannie atakował cały ustrój społeczny, zwłaszcza zaś tego ustroju głównego obrońcę — Kościół katolicki. Kościół znalazł w tym ruchu zaciętego wroga. Socjalizm bowiem, jako doktryna ze swej istoty materjalistyczna, a więc przeciwchrześcijańska, nie godzi się z przekonaniami religijno-moralnemi ludu, jak ogień nie godzi się z wodą. To też działacze socjalistyczni wszystkiemi siłami starają się wydrzeć z serc i umysłów proletarjatu wiarę nadprzyrodzoną, by na tym gruncie posiać nasiona własnych utopij i niepodzielnie zapanować nad tłumem. Stąd socjalistyczne organizacje, związki zawodowe oraz przywódcy ruchu czerwonego wyraźnie, publicznie, bez żadnych osłonek szerzą niewiarę i nienawiść do Kościoła. Oto kilka na to jasnych dowodów.

Poseł socjalistyczny do parlamentu niemieckiego Most jawnie oświadczył razu pewnego w izbie poselskiej:

> „Demokracja (socjalna) wie, że dni chrystjanizmu są policzone; i niedaleką jest chwila, kiedy powie się księżom: uregulujcie swoje rachunki z niebem, bo wybiła godzina wasza.“ [1])

Leader socjalistów niemieckich, Bebel, publicznie wyznał w parlamencie:

> „My socjaliści na polu politycznem dążymy do rządów republikańskich, na polu gospodarczem — do ustroju socjalistycznego, na polu religijnem — do ateizmu.“

---

[1]) Dr. Al. Wóycicki: „Praca polityczno-społeczna katolików niemieckich“, Warszawa, 1910, str. 18.

Socjalista rosyjski, Isajew, pisze:

„Kto ze świadomością wstępuje w szeregi socjalizmu, ten do żadnego z chrześcijańskich kościołów należeć nie może.“ A jako objaśnienie dodaje: „niema Boga, lecz zjawił się anioł — sprawiedliwość.“

Jeden z najgłośniejszych menerów ruchu czerwonego w Niemczech, Liebknecht, jeszcze mocniej wyraził stanowisko zorganizowanego socjalizmu do religji:

„Przyszłość należy do ateizmu“ — powiedział. — „Tylko ateizm może zbawić ludzkość, która tak długo daje się za nos wodzić takiemu szaleństwu, jak religja.“

A na innem miejscu dodaje ten agitator:

„Naszym obowiązkiem jest z największą zaciekłością niszczyć wiarę w Boga i jedynie godnym jest imienia socjalisty ten, kto, będąc sam niewierzącym, z całą gorliwością stara się niewiarę zaszczepić w innych.“ [1]).

To nienawistne dla chrystjanizmu stanowisko szerzą wśród ludu tysiączne pisma, broszury, odezwy, dzienniki, urabiając w masach nastrój niesłychanie wrogi dla Kościoła i duchowieństwa. Oto co między innemi pisze organ socjalistów niemieckich:

„Wogóle możemy powiedzieć, że niema innego socjalno-etycznego systemu, któryby się tak sprzeciwiał socjalizmowi, jak właśnie sprzeciwia się chrystjanizm. Być socjalistą to zarazem znaczy być antychrystem, i ostateczne zwycięstwo socjalizmu nastąpi tylko przez ostateczne pokonanie chrystjanizmu.“ [2])

Nic też dziwnego, iż obecnie słowo s o c j a l i s t a jest synonimem nie tylko n i e d o w i a r k a, lecz i zaciekłego w r o g a Kościoła. I nic na to nie pomogą platoniczne deklaracje niektórych uczciwszych przywódców socjalistycznych, że religja jest sprawą osobistą, jak np. mowa leadera partji socjalistów belgijskich, Emila Vandervelde, który chce odłączyć agitacje przeciwkatolickie od propagandy socjalistycznej. Kiedy w roku 1914 brukselski dziennik katolicki „Le XX Siècle“ jasno powiedział swym socjalistom: „Niemożliwem jest porozumienie między robotnikami, dopóki nieustannem ich zajęciem będzie podkopywanie Kościoła“, Vander-

---

[1]) Hammerstein: „Sprawa robotnicza wobec wiary i społeczeństwa“. Poznań, 1906, str. 32 i 33.

[2]) „Sozialistische Monatshefte“ z roku 1902, str. 129.

velde na jednym z najbliższych mityngów w odpowiedzi na to mówił do tłumów pracowniczych[1]):

„Czyż to jest prawda, że my ciągle podkopujemy Kościół? Zróbmy w tym względzie rachunek sumienia. Czy w walce obronnej przeciw klerykałom byliśmy zawsze wierni tej formule: religja jest sprawą osobistą, sprawą sumienia? Są w naszej partji robotnicy katolicy, dosyć duża liczba protestantów, nieco pracowników żydów i masa wolnomyślnych. My osobiście jesteśmy wolnomyślni i takimi pozostaniemy. Ale czy działalność wolnej myśli powinna się odbywać w naszem imieniu, co nie jest jej prawem, lecz obok nas, w sferze jej własnego wpływu i odpowiedzialności?“

„Zauważcie, że praktykuje się to we wszystkich krajach protestanckich. Czyż niedawno w pewnej procesji, prowadzonej przez biskupa londyńskiego, nie widziano, jak na jej czele postępował z krzyżem w ręku obywatel Landsburg? A czyż niema biskupów-socjalistów (protestanckich) w Stanach Zjednoczonych? W krajach protestanckich łatwo się to praktykuje, ponieważ Kościół nie zajmuje się polityką. Ale w krajach katolickich jest to nieskończenie trudniejszem; albowiem, kiedy my zgadzamy się co do ustanowienia mocnej przegrody między polityką a religją, to tutaj właśnie spotykamy opór sił wyznaniowych i widzi się, jak zwierzchnicy Kościoła używają swego wpływu, by przypieczętować monstrualną koalicję zachowawców-katolików, protestantów i żydów przeciwko wszelkim reformom robotniczym.“

„Wszędzie, gdzie tylko odbywa się nasza zgodna, wyzwoleńcza praca, widzimy, jak księża organizują klasę robotniczą, by łatwiej uczynić w niej rozłam. Jakże więc chcecie, byśmy nie bronili się w tych warunkach? My chcemy zostawić religję poza naszemi debatami, ale jesteśmy zmuszeni do walki, by się bronić przeciw klerykalizmowi.“

Tak niezręcznie wytłumaczywszy rację, dla której zorganizowany socjalizm zwalcza Kościół i duchowieństwo, Vandervelde, raczej już jako esteta, niż socjalista, piętnuje dalej nadużycia, jakie dzieją się wśród mas sfanatyzowanych w stosunku do religji, Kościoła i duchowieństwa:

---

[1]) „La Démocratie“, Nr. 1408, 1 lipca 1914 r.

„Czy w tej słusznej samoobronie niektórzy z nas nie przekroczyli granic, czy nie postawili na miejsce walki przeciw pretensjom Kościoła — walki przeciwko uczuciu religijnemu? Wieleż to razy z przykrością patrzeć musiałem, jak myśl socjalistyczna schodziła na drugi plan, by ustąpić miejsca wybrykom antyklerykalnym? I zawsze bolałem, kiedym słyszał zamiast śpiewu naszych pięknych pieśni socjalistycznych, jak robotnicy nasi nie znaleźli nic lepszego nad śpiewy: „Precz z duchowieństwem! precz z duchowieństwem!“ [1]) W naszych domach ludowych, w których Chrystus znajduje się na miejscu poczesnem, przykro mi jest, kiedy słyszę, jak śpiewają słowa obraźliwe, pełne obrzydliwej głupoty... Na miłość boską, nie śpiewajmy tych niedorzeczności, których niemasz ani w naszej myśli, ani w dążeniach naszych.“

Ale nawet tak przezorne głosy, do tego stopnia ostrożnie potępiające wyłewy nienawiści socjalistycznej względem duchowieństwa i Kościoła, należą do wyjątków. Tymczasem zaś fala tej nienawiści nieustannie wzmaga się wśród miljonowych tłumów, które coraz wyraźniej poganieją w swych uczuciach religijnych, coraz niżej upadają w swojem życiu moralnem. Jak szybko wzrasta w liczbę ten wielce niebezpieczny wróg Kościoła, niech nam powie jasny przykład Niemiec. Gdy jeszcze około roku 1871 partja socjal-demokratyczna nie znaczyła prawie nic w parlamencie niemieckim, to już w r. 1874 zdążyła zdobyć 351.952 głosy, a w 1890 r. posiadała 1.413.298 głosów, czyli w przeciągu 16 lat wzmogła się pięciokrotnie. Następnie postęp ten idzie równie szybko.

W roku 1893 partja liczyła 1.786.000 głosów.
„ „ 1898 „ „ 2.107.000 „
„ „ 1903 „ „ 3.023.000 „
„ „ 1907 „ „ 3.258.000 „
„ „ 1912 „ około 5.000.000 „

Zatem w ciągu ostatnich niespełna 20 lat liczba głosów socjalistycznych wzrosła czterokrotnie.[2]) Podobnie szybki rozrost tego ruchu spostrzegamy we wszystkich niemal krajach przemysłowych. Obecnie sama tylko zorganizowana w związki zawodowe socjaldemokracja na całym świecie

---

[1]) „A bas la calotte! à bas la calotte!“

[2]) Dr. Al. Wóycicki: „Praca polityczno-społeczna“... op. cit., strona 16.

przedstawia oprócz organizacyj politycznych potęgę olbrzymią. W przeglądzie socjaldemokracji niemieckiej p. n. „Sozialistische Monatshefte“ z dnia 15 stycznia 1914 roku Karol Legien, sekretarz Międzynarodowego Stowarzyszenia Syndykalistycznego Socjalistycznego daje liczbę członków związków zawodowych socjalistycznych, według sprawozdań najświeższych, dostarczonych przez różne centrale narodowe na Konferencję międzynarodową, odbytą w Zurychu we wrześniu 1914 roku; liczby te według poszczególnych krajów przedstawiają się w sposób poniższy:

w Niemczech	2.530.000	socjalistów	zsyndykalizowanych,
w Stanach Zjedn.	1.943.000	„	„
w Anglji	900.000	„	„
w Austrji	428.000	„	„
we Francji	387.000	„	„
we Włoszech	275.000	„	„
w Belgji	116.000	„	„
w Danji	105.000	„	„
w Hiszpanji	100.000	„	„
na Węgrzech	95.000	„	„
w Szwecji	85.500	„	„
w Szwajcarji	65.000	„	„
w Holandji	61.500	„	„
w Norwegji	61.000	„	„
w Finlandji	20.900	„	„
w Chorwacji	7.000	„	„
w Bośni	5.000	„	„

Ogółem 17 centrali narodowych obejmowało 7.184.900 członków, działających w związkach zawodowych.[1]) Jest to olbrzymia i wiele mówiąca już sama przez się liczba, a wyolbrzymieje bardziej jeszcze, gdy zważy się, iż przedstawia sobą armję najgorliwszych i najzdolniejszych działaczy socjalnej demokracji, prowadzących swą zgubną propagandę przy pomocy tak rozwiniętego a sprawnego aparatu, jakim jest związek zawodowy. Ale liczby te bynajmniej jeszcze nie wyrażają prawdziwej siły socjalizmu bojującego; siła ta jest o wiele większą w rzeczywistości. Chcąc mieć o niej pojęcie przybliżone do prawdy, trzebaby liczbę powyższą pomnożyć co najmniej przez 5; trzebaby tu dodać wiele innych krajów,

[1]) „Die Gewerkschaftliche Internationale 1910 bis 1913“, Sozialistische Monatshefte 15 stycznia 1914 r., str. 8.

jak Rosję i Polskę; trzebaby dołączyć organizacje polityczne i współdzielcze, a wówczas bylibyśmy bliżsi rzeczywistości, mielibyśmy liczbowe przedstawienie tego wroga, jakiego ma dziś w socjalizmie społeczeństwo i Kościół.

* * *

Nic przeto dziwnego, że Papież Socjolog tak baczną zwrócił uwagę na to groźne niebezpieczeństwo społeczne czasów obecnych i tak gorąco wzywał do tworzenia chrześcijańskich zrzeszeń robotniczych, któreby paraliżowały zgubne wpływy socjalizmu, a budowały lepsze jutro dla świata robotniczego. I z tej jego myśli, z tego czystego pragnienia Leona XIII zrodziła się „wielka karta wolności robotniczej" — encyklika Rerum Novarum, która stała się najsilniejszym bodźcem współczesnego ruchu chrześcijańsko-robotniczego.

Od chwili tedy ogłoszenia tej encykliki rozpoczyna się w rozwoju tego ruchu drugi okres działalności, okres podboju pod sztandar Chrystusowy szerokich rzesz pracowniczych, okres pełnego, wszechstronnego, obejmującego wszystkie potrzeby pracownika prądu chrześcijańskiego w świecie robotniczym. Z chwilą bowiem, kiedy najwyższa władza w Kościele, a z nią cały ogół katolicki, publicznie uznała niesprawiedliwości i nędzę, płynące z obecnego ustroju kapitalistycznego; z chwilą, kiedy do przywrócenia na tem polu równowagi społecznej z pełnem zaufaniem powołano i samą warstwę pracowniczą; z chwilą, gdy dla zatriumfowania sprawiedliwości i celem niesienia pomocy uciśnionym, postanowiono przywrócić w związkach, w życiu codziennem zasady Chrystusowe, — z tą właśnie chwilą zrodził się pełny, właściwy, naturalny prąd chrześcijański w całem życiu robotniczem. Odtąd wszelkie urządzenia dobroczynne, filantropijne instytucje przestały być istotą ruchu robotniczego chrześcijańskiego; wprawdzie poprzedzają one ten ruch, łączą się z nim ściśle, ale bynajmniej nie stanowią całej jego treści. Odtąd dopełniają go one, ale rozwiązanie sprawy robotniczej przestało być kwestją dobroczynności i jałmużny. Uznano bowiem, iż robotnik nie chce żyć z jałmużny, lecz żąda tak sprawiedliwego stanu rzeczy, iżby mógł dostatecznie zarobić na byt wygodny własną pracą. Rerum Novarum podnosi to jego prawo: pochwalając piękno i potrzebę dzieł dobroczynnych, na pierwszym wszakże planie kładzie zasadę

sprawiedliwości. I naprawdę ustrój społeczny, w którym panowałoby miłosierdzie bez sprawiedliwości, byłby parodją chrześcijańskiego ładu społecznego. Wiemy albowiem, że „justitia est fundamentum regnorum". Z drugiej zaś strony dobrze też wiadomo, że przy spełnianiu obowiązków społecznych łatwiej jest być miłosiernym niż sprawiedliwym. To też od chwili zjawienia się encykliki Kościół nietyle już nawołuje pracodawcę, by zajmował się ubóstwem robotnika, ile ułatwia drogę robotnikowi, by domagał się sprawiedliwości od pracodawcy.[1]) Ale to domaganie się pracownika byłoby bezsilnem, bezcelowem, gdyby Kościół nie wskazał mu w tym celu sposobu — zrzeszenia, które łączy w jedno, cementuje siły rozbite i z tej siły ogółu wytwarza moc jednostki. Takie tedy zrzeszenie już nie jest stowarzyszeniem dobroczynnem, ani bractwem religijnem, ani dawnym cechem, lecz zrzeszeniem zgoła nowoczesnem i zgoła naturalnem, ponieważ wypływa z natury zajęć robotnika, z jedności jego pracy, a więc ze wspólności interesów ogółu pracowniczego. I tylko takie stowarzyszenie zawodowe zdolne jest skutecznie obronić słabego robotnika przed wyzyskiem potężnego kapitału. Z drugiej zaś strony, oparte na zasadach Ewangelii, tylko takie stowarzyszenie może być czynnikiem zgody w życiu gospodarczem społeczeństw oraz szkołą wyrobienia chrześcijańskiego całej klasy pracującej. Rozwój takich właśnie stowarzyszeń stanowi treść drugiego okresu ruchu robotniczego naszych czasów; atoli — powiedzmy to zgóry — rozkwit zrzeszeń tych bynajmniej nie zabił działalności moralnej i materjalnej, jaka tak bujnie zakwitła w pierwszym rozpatrzonym przez nas okresie.

ROZDZIAŁ III.

Chrześcijański ruch robotniczy po enc. „Rerum Novarum".

Chrześcijański ruch robotniczy drugiego okresu streszcza się w dwóch wyrazach: syndykalizm chrześcijański. Wyraz syndykalizm pochodzi — jak wiemy — od francuskiego słowa syndicat, co znaczy po polsku związek zawodowy. By zrozumieć istotę, ducha i dążenia syndykalizmu

[1]) Ireland: „Discours aux prêtres de Paris" u Grégoire'a („Le Pape, les Catholiques et la question sociale", 1899, str. 128).

chrześcijańskiego, musimy wpierw roztrząsnąć pytania: co to jest „syndykat", czyli związek zawodowy wogóle, w jakiem znaczeniu bierzemy tu sam wyraz „syndykalizm", jaki jest stosunek syndykalizmu do chrystjanizmu, wreszcie — dlaczego tworzyć należy związki zawodowe chrześcijańskie.

Jedną z podstawowych prawd, na jakich wspiera się obecna budowa społeczna, jest żądanie, iżby jednostka, jako cząstka ciała społecznego, możliwie pełnie przyczyniała się do dobra całości, na którą się składa. Obowiązek ten społeczność narzuca jednostce tak dobrze w jej, jak w swym własnym interesie; wobec bowiem ciasnego współżycia ludzi dobro i niepowodzenie człowieka stają się udziałem całego organizmu, wśród którego życie jego upływa. Im też znaczniejszym zasobem sił i środków spełnia jednostka swe zadanie w ogólnym postępie społecznym, im bardziej jest wydajną, tem większą odnosi korzyść ona sama, a wraz z nią i gromada. Jednostka nieprodukcyjna, niewyrobiona staje się ciężarem dla społeczności. To też narody, dbałe o swój wszechstronny rozwój, dążą do spotęgowania oraz podtrzymania wydajnościowych członków, albowiem kieruje niemi przeświadczenie, iż tylko dobro wszechstronne jednostki wytwarza pomyślność społeczną. Wyniki w kierunku podniesienia wartości materjału ludzkiego obejmują w naszych czasach bardzo szerokie pole. Jedno z pierwszych miejsc na tem polu zajmuje stała dążność samego proletarjatu, jak i całego społeczeństwa nad wszechstronnem podniesieniem produkcyjności i wartości pracownika. A jako widzialny skutek owej dążności, znajdujemy potężny dziś ruch organizacyjny wśród najemników przemysłowych, najmocniej uwydatniony we wspaniałym rozroście związków zawodowych robotniczych.

§ 1. Istota robotniczego ruchu zarobkowego.

Co to jest związek zawodowy robotniczy?

Związek zawodowy jest to dobrowolne zrzeszenie robotników dla wzajemnej obrony i pomocy w walce o lepsze warunki pracy.[1]) Ten pierwszy i najwyższy cel związku mieści w sobie wszystkie dążenia, mające za przedmiot podwyższenie płacy zarobkowej lub niedopuszczenie do jej obni-

[1]) G. Howell: „Związki zawodowe robotników angielskich". Warszawa, 1907.

żenia, skrócenie czasu roboczego lub odparcie chętki przedsiębiorcy przedłużenia tegoż czasu, uregulowanie najmu, jako też uwalniania robotników, wreszcie — sposoby pracy. Mają one jeszcze inne, bardzo ważne dla robotników cele, jak oświata zawodowa i ogólna, dobrobyt materjalny, tak iż zakres działania rozciąga się prawie na wszystko, cokolwiek stoi w związku z pracą i codziennem życiem pracowników.

Stowarzyszenie to jest dzieckiem wielkiego przemysłu: przyszło na świat wówczas, gdy — z jednej strony — z zakładu rzemieślniczego wykluła się nowoczesna fabryka, z drugiej zaś — kiedy ta fabryka, coraz szersze przybierając rozmiary, stała się zbiorową własnością licznych, nieznanych sobie wzajem akcjonarjuszy. Przemysł współczesny jest ze swej natury bezosobowym. Odkąd więc rzemiosło czy zawód siłą konieczności przestał być własnością wspólną pracodawcy i pracownika, odtąd między tymi ostatnimi zaczęła wytwarzać się przepaść. Przedsiębiorca miał interes wyzyskać pracownika; robotnik zaś musiał się łączyć w związki samoobrony i samopomocy. Co więcej, w wielu krajach przedstawiciele wielkiego przemysłu połączyli się w potężne związki wytwórców, a posiadając olbrzymie kapitały, mogli dyktować twarde prawa i nędzne płace bezbronnym robotnikom. Jakiż mógł być skutek takiego stanu rzeczy? Tylko mocne zrzeszenie robotnicze, które stałoby się fortecą dla pracowników przeciw natarciu kapitalistycznego wyzysku.

A przeto robotniczy związek zawodowy będzie organizował walkę obronną przeciw zakusom przedsiębiorcy obniżenia płacy, przedłużenia dnia roboczego, dowolnego usuwania z fabryki tego lub owego pracownika. Stąd widzimy, iż związek zawodowy bynajmniej nie ma wyglądu spokojnego, jak np. „Koło robotnicze“ pierwszego okresu; przeciwnie — ma on wygląd zgoła wojowniczy. W jego naturze leży zaród oporu, walki, podboju. Mimo całą łączność, jaką daje jedność zawodu, fabrykant i robotnik stają się dla siebie coraz więcej obcymi, częstokroć — wyraźnymi wrogami, tak iż związek zawodowy, wytworzony jako narzędzie obrony, przekształca się niekiedy w oręż wojenny, służący już nie tylko obronnym, ale i napastniczym celom. A dzieje się to w sposób zupełnie naturalny: gromada nabiera świadomości swej mocy, a już od tej świadomości do nadużycia zaledwie krok jeden. Dochodzimy tedy do ostatecznego wniosku, iż związek zawodowy, jako zrzeszenie pożyteczne, owszem wprost niezbędne,

może też być wielce niebezpieczną bronią, przy pomocy której można siać zniszczenie w kraju. Z drugiej zaś strony zrzeszenie to jest niezastąpionem narzędziem przy budowie tego społecznego gmachu, w którym warstwa pracująca winna znaleźć właściwe dla siebie miejsce.

Chodzi więc o to, w jakim kierunku zmierza ruch robotniczy, ujęty w związki zawodowe; czy w kierunku ciągłej walki z przedsiębiorcami i społeczeństwem, czy też w kierunku pracy pozytywnej nad wszechstronnem podniesieniem klasy pracującej. Pierwszy odłam ruchu, anarchistyczny, niszczycielski, zwie się s y n d y k a l i z m e m r e w o l u c y j n y m; drugi zaś, umiarkowany, twórczy, nosi nazwę s y n d y k a l i z m u u m i a r k o w a n e g o. Program odłamu rewolucyjnego wspiera się na zasadach wywrotowych, a cała działalność ruchu jest zgoła barbarzyńską. I w programie bowiem i w praktyce ruchu nie tylko nie może być mowy o porozumieniu się robotników z pracodawcą, ale nie może być też mowy o żadnej zgodzie z inteligencją, z działaczami społecznymi, należącymi do innej niż proletarjat warstwy. Związek zawodowy, obejmujący jedynie robotników — powiadają syndykaliści czerwoni — zajmuje się wyłącznie robotnikami. Oto podstawowa zasada w y ł ą c z n o ś c i k l a s o w e j syndykalizmu rewolucyjnego. Nic tak dobrze nie wytwarza „świadomości klasowej" — twierdzą teoretycy tego ruchu [1]) — jak syndykat, — świadomości klasowej, czyli poczucia wspólności interesów, które powinno łączyć wszystkich proletarjuszów przeciwko wszystkim posiadaczom. Świadomość bowiem tam tylko się zjawia, gdzie znajduje się organizacja; i to jest prawdą tak w porządku socjologicznym, jak w biologicznym. Dla tej przyczyny związek zawodowy jest właśnie tem, czego potrzeba do przekształcenia starej doktryny socjalistycznej w prawdziwy socjalizm. I na tym punkcie teoretycy syndykalizmu rewolucyjnego nie znajdują miary, opisując potęgę związku zawodowego w dziele przekształcenia współczesnego ustroju. W zgniliźnie burżuazyjnej — powiadają — jest to jedyne skupienie energji. Związek zawodowy nosi w sobie zaród społeczeństwa nowego, a nawet moralności nowej, którą można nazwać „moralnością wy-

---

[1]) Charles Gide: „Histoire des doctrines économiques", Paris, 1909, str. 553.

twórcy", zawierającą w sobie sumienność w pracy, bezinteresowność, zapał do postępu.

Jako drugą zasadę, odłam ten syndykalizmu przyjął i nieustannie praktykuje walkę klasową, walkę robotników przeciw kapitalistom, zrodzoną ze świadomości klasowej. Zasada ta każe użyć do osiągnięcia celu wszelkich środków wojny, jak bezrobocia, gwałty, psucie maszyn, narzędzi, materjałów, towaru, — wogóle mienia przedsiębiorcy (sabotaż). Zasada ta odrzuca wszelkie pośrednictwo klas inteligentnych, państwa, reform danych z góry; zaś uznaje, iż klasa robotnicza sama sobie tylko obowiązaną być winna w tem, co uczyni dobrego dla swej przyszłości; a lepsze jutro sprowadzić można — według tych anarchistycznych myślicieli — tylko przez t. zw. działanie bezpośrednie (l'action directe), czyli przez wszelkiego rodzaju gwałty.

Taka to walka tworzy prawo przyszłości siłą przeciwstawienia się dzisiejszym pojęciom prawnym, przez burżuazję wytworzonym. Należy tedy podtrzymywać ducha walki, celem utrzymania płomienia czynu wśród proletarjatu. I to jest właśnie zadaniem socjalizmu współczesnego, który nie ma nic innego do działania. Warto zapamiętać, iż ta właśnie walka wystarcza dziś socjalistom, jako jedyny przedmiot syndykalizmu rewolucyjnego; ruch ten nie zajmuje się pracą twórczą, pozytywną dla bezpośredniego dobra robotnika; jego racją bytu jest bezmyślna walka i tylko walka z kapitalistą i społeczeństwem, zgubna praktyka obstrukcji społecznej.

Wreszcie trzecią zasadę syndykalistów rewolucyjnych stanowi teza bezrobocia powszechnego. Jest to taktyka wojenna, przeciwko której nic nie pomogą wszystkie siły i bagnety społeczeństwa burżuazyjnego. Co bowiem zrobić pracownikom, którzy do zatamowania całego życia w kraju nie potrzebują nic więcej, jeno założyć ręce i stanąć bezczynnie? „Obecne bezrobocie powszechne — to ideał, to myt socjalizmu, jak niegdyś millenium w pierwszych wiekach Kościoła" — powiada słusznie Charles Gide, ekonomista francuski.[1])

Syndykalizm umiarkowany na wręcz odmiennych wspiera się zasadach. Jego celem nie jest niszczenie, lecz tworzenie życia; bezpośrednio dąży on nie do ruiny dzisiejszego ładu, lecz do stworzenia takiego gmachu w ustroju spo-

[1]) „Histoire des doctrines économiques", str. 554.

lecznym, by w nim świat pracowniczy znalazł dla siebie wygodne, niezależne, odpowiednie miejsce. Broniąc interesów robotniczych, bynajmniej nie uprawia ekskluzywizmu klasowego, lecz stara się pogodzić prawa mas pracowniczych z dążeniami całego społeczeństwa. Kiedy chodzi o obronę praw robotniczych środkami bojowemi, uznaje on zorganizowane bezrobocie za skuteczny sposób walki z kapitałem; lecz nie widzi w strajku narzędzia walki dla samej walki, jak to praktykuje się w syndykalizmie rewolucyjnym.

Syndykalizm umiarkowany stara się ująć w sobie harmonijne współdziałanie wszystkich wysiłków, czynionych dla dobra pracowniczego, pierwsze w tym celu miejsce wyznaczając siłom robotniczym. Uwzględnia tedy współdziałanie jednostek i grup społecznych, nie należących do proletarjatu; żąda wstawiennictwa państwa oraz wszelkich instytucyj społecznych, które chcą i mogą przyczyniać się do podniesienia świata pracy fizycznej. Organizuje tedy zrzeszenia zawodowe, które mają wydać możliwie największą sumę tych wysiłków, zaprawiają do dyscypliny tłumy pracownicze, dotąd w ospalstwie, bezładzie żyjące; uświadamia potrzebę i sposoby samoobrony. Ale samoobrona wymaga umiejętności wiedzy. I ten wysiłek w kierunku oświaty na polu zawodowem sam przez się rodzi postęp wszechstronny klasy robotniczej, jako niezmiernie cenny owoc życia zrzeszonego zawodu. Bez tej organizacji zawodowej pojąć się nie da i ta oświata i ten postęp.

W ten sposób obrona słabych, ta idea-rodzicielka związków zawodowych, prowadzi do rozwoju umiejętności; wydaje ona wychowanie społeczne. Kółka oświatowe, grupy samokształcenia — to prawowite dzieci związku zawodowego. A w tych kółkach rozwija się nie tylko wiedzę teoretyczną, lecz i roztrząsa się wszelkie sprawy, związane z praktycznem, codziennem życiem robotnika. Porusza się religię z życzliwej lub przeciwnej strony, mówi się o rodzinie, o gospodarstwie domowem pracownika, o ubezpieczeniach robotniczych, o kooperacji, feminizmie, udziale robotnika w życiu obywatelskiem i politycznem... Stąd przy związku zawodowym powstają liczne instytucje, odpowiadające akurat wzmiankowanym potrzebom, przedyskutowanym i uznanym za najpilniejsze dla członków zrzeszenia. Owóż interes zawodowy bezpośredni, który zrodził kształty związku, stanowi niezbędny bodziec, dodający zrzeszeniom robotniczym, szerzej pojętym, życia i rozrostu. Zaś postęp w wychowaniu za-

wodowem, umysłowem i moralnem znakomicie paraliżuje niebezpieczeństwo samych związków zawodowych: ludzie lepiej oświeceni, wyrobieni, doskonalsi będą zwalczali lekkomyślność i niesumienność, potrafią położyć tamę zakusom przemocy i nie posuną się do stawiania żądań nieziszczalnych.

Tak więc pojęty związek zawodowy nie jest już zrzeszeniem bojowem, narzędziem walki dla walki, lecz wielce skutecznym środkiem zgody i postępu. By podnieść obecny stan robotnika, ma on coś więcej, niż zaciekłą walkę z pracodawcą; albowiem, nie mówiąc już o innych cennych dobrodziejstwach, popiera oświatę zawodową człowieka, który całą swą egzystencję oparł na mniejszej lub większej umiejętności pracy.

W ten sposób pojęty związek zawodowy przynosi pożytek i pracodawcom, albowiem dostarcza im zdolnych, wyrobionych, zawodowo przygotowanych robotników; co więcej, usuwa nadużycia przez łagodzenie wymagań zbyt wygórowanych, wreszcie — najskuteczniej przyczynia się do utrzymania pokoju społecznego.

§ 2. Syndykalizm chrześcijański.

Pocóż więc tworzyć specjalne związki zawodowe chrześcijańskie? Czy nie wystarczą związki umiarkowane bez zabarwienia wyznaniowego?

Odpowiadamy bezwzględnie: nie wystarczą. Niedostateczność związków zawodowych bezwyznaniowych widoczną jest tak z punktu widzenia społecznego jak i moralnego. Co do pierwszego, to powiedzmy, że prawodawstwo nowoczesne niezmiernie zacieśniło pole działalności związkowi zawodowemu. I nic w tem dziwnego. Prawodawca, przyznając grupom robotniczym wolność zrzeszania się, nadawał ją jako hamulec na szalony rozpęd ruchu socjalistycznego, a przeto bynajmniej nie odpowiedział nadziejom, jakie warstwa pracująca wiązała z istotą syndykatu zawodowego; ta zaś ciasnota w rozumieniu związku robotniczego przez prawodawcę coraz bardziej staje się nieznośną, w miarę jak precyzuje się działalność tego zrzeszenia i obejmuje coraz szersze pola: zawarcie umowy pracy, obrona tej umowy, zmiany w nich czynione i t. d. Ta określona tedy funkcja zrzeszenia zawodowego ujmuje działalność pracownika jako najemnika płatnego tej lub owej gałęzi przemysłu, jako członka

tego lub innego zawodu; co więcej, wymaga ona ponadto rozwoju poczucia zawodowego, solidarności klasowej, poświęcenia dla spraw materjalnych związku; w rzeczywistości zaś jest ograniczoną na tem polu do ramek zbyt ciasnych.

A tymczasem dusza pracownika nie jest jedynie duszą technika, lecz duszą obywatela, członka narodu i ludzkości współczesnej. Wobec różnorodnych stron i złożoności zagadnienia robotniczego związek zawodowy zawiera tylko drobną cząstkę tego zadania, jakie spełnić ma stan czwarty dla dobra cywilizacji i swego narodu pod względem umysłowym i materjalnym. Ponieważ tedy wychowanie ogólne obejmuje całość sprawy robotniczej, wychowanie zarówno społeczne jak i obywatelskie, którego nie daje i nie może dać związek zawodowy, przeto jedynie stowarzyszenia wyznaniowe mogą je rozszerzyć i dopełnić.

By przekonać się o tem, przyjrzyjmy się bliżej, w jakich rzeczywistych żyje robotnik warunkach, usposabiających go — z jednej strony — do zaniedbywania idej religijnych, z drugiej zaś — do chwytania zasad radykalizmu zarówno politycznego, jak i społecznego. Cechami znamiennemi życia każdego pracownika są:

1) zależność gospodarcza; siłę swych muskułów robotnik zużywa na korzyść kogoś obcego;

2) nieustanna możność ze strony pracodawcy zaciążenia nad pracownikiem swą wyższością umysłową, moralną i polityczną;

3) praca przygniatająca pod względem umysłowym;

4) stąd brak zainteresowania się zawodem; między pracą a wytworem niema odpowiedniego stosunku, któryby zdołał zająć osoboistość człowieka; stosunki te są natury często mechanicznej;

5) brak też stosunków między robotnikami a pracodawcą. Dlatego robotnik nie lubi, nie kocha swej pracy; nie lubi też swego pracodawcy. Zresztą ogromnie się różni od niego przez swe urodzenie, wychowanie, wykształcenie. W niezliczonych sprawach życia codziennego drogi pracownika zupełnie rozchodzą się z drogami pracodawcy.

6) Stosunki gospodarcze i osobiste między władzami administracyjnemi czy politycznemi a przedsiębiorcami są bardzo częste; natomiast niema ich wcale między temiż władzami a zarobkującymi, którzy nie mają ani czasu ani środków do wyrobienia i utrzymania tych potrzebnych stosunków.

Stąd pochodzi to następstwo, iż niebezpieczeństwo dla kapitału należycie bierze pod uwagę sumienie publiczne, gdy tymczasem niebezpieczeństwo czy ryzyko pracy nikogo prawie nic nie obchodzi.

Z punktu widzenia zawodowego tedy życie robotnika materjalizuje się coraz bardziej. A ponieważ pracownik posiada głębokie poczucie swej godności osobistej, to pierwszy lepszy podmuch buntu rodzi w nim uczucie oburzenia przeciwko całej organizacji fabryki, która sprowadza go do roli coraz mniej i mniej zgodnej z jego ludzką godnością. Czuje się on w tej fabryce zgoła obcym, obojętnym najemnikiem, służącym do czasu, nie zaś człowiekiem, spełniającym swe zadanie codzienne z całą świadomością odpowiedzialności, jaką miałby przy pełnej niezależności. Nadto w życiu społecznem widzi on, iż wszystkie siły prawodawcze, administracyjne i sądowe są na usługach kapitału, a do niego zwracają się wówczas tylko, kiedy nie mogą obejść się bez niego. W takiem społeczeństwie czuje się on również obcym i dlatego bynajmniej go nie kocha. Łatwo go tedy przekonać, że społeczeństwo to na niesprawiedliwych wspiera się podstawach i że z gruntu zniszczyć je należy, by uczynić zeń inne, lepsze, bardziej sprawiedliwe.

Jakiej tedy wysokiej doniosłości zagadnienie rodzi takie położenie pracownika!

Kiedy więc spojrzało się prosto w oczy samej rzeczywistości, to już niema obawy pobłądzenia w wyborze skutecznych środków zaradczych. Przeciwnie, widzi się teraz właśnie zupełnie jasno, na czem polega całe zagadnienie, jakie stworzyła chwiejna, niepewna egzystencja pod względem gospodarczym i moralnym współczesnego najemnika.

By robotnik nie przeciwstawiał się społeczeństwu, trzeba, iżby łączył on swą działalność, swe słuszne żądania z życiem społecznem takiem, jakie ono jest w chwili obecnej. Trzeba, iżby zrozumiał on tę solidarność, jaka zachodzi między jego egzystencją, dobrobytem i uszlachetnioną pracą a ogólnym postępem gospodarczym, społecznym i politycznym. Trzeba wreszcie, iżby zdał on sobie sprawę z tego, że „świadomość społeczna“ a „świadomość klasowa robotnicza“ stanowią jedną nierozerwalną całość.

W tem właśnie jest — jak powiedziałby Anglik — c r u c i a l p o i n t, sama zawiązka kwestji, punkt widzenia, który winien zdeterminować cały społeczny ruch robotniczy.

I z tego to właśnie punktu widzenia wypływa konieczność moralnego oddziaływania na ruch robotniczy.

Do chwili obecnej różne ciała stanowe — wojskowi, urzędnicy, przemysłowcy — posiadają poczucie nie tylko honoru zawodowego, ale i wzajemności usług między stanem swym a społeczeństwem obecnem. Jedne tylko masy robotnicze nie posiadają ani tego honoru zawodowego, ani poczucia solidarności ze swym narodem.

A muszą one bezwarunkowo wyrobić w sobie te uczucia.

By zaś wywalczyć sobie odpowiednie miejsce pod słońcem, młody stan czwarty potrzebuje przedewszystkiem cnót społecznych. A te cnoty zdolne jest wyrobić i umocnić tylko wychowanie pełne, moralne, doświadczeniem wieków nabyte. Ponieważ zaś sama podstawa wszystkich obowiązków i cnót wszystkich znajduje się ostatecznie w religji Chrystusowej, zatem i całe pełne wychowanie ludowe musi pochodzić ze związku robotniczego chrześcijańskiego.

Samiż socjaliści wojujący przyznają coraz częściej potrzebę moralnego wpływu na warstwy pracujące. Przed kilkoma np. laty w socjalistycznem piśmie niemieckiem robotników drzewnych jeden z prenumeratorów zadał redakcji takie pytanie:

„Jak zaradzić temu, by z własnych naszych szeregów nie wychodzili tak często najwięksi wyzyskiwacze klasy robotniczej?“

Redakcja znalazła się w prawdziwym kłopocie; jedyną bowiem możliwą zadowalniającą odpowiedzią było żądanie wpływu chrześcijańskiego na masy ludowe; a tego przecie socjalizm wojujący dopuścić nie może.

Wreszcie zauważyć trzeba, iż gdy materjalne położenie robotnika znacznie się podniosło, to bynajmniej równolegle nie poszedł za tem postęp moralny. Zatem dla pełnego i zdrowego rozwoju jednostki i rodziny — obok podniesienia płacy i rozszerzenia swobody — winno się też mocniej rozwinąć wpływ umoralniający duszę pracowniczą. A wpływ ten da się roztoczyć jedynie przez pełne, głębokie wychowanie chrześcijańskie, prowadzone w zawodowym związku robotniczym.

Czy atoli nauka Chrystusa godzi się z syndykalizmem, t. j. z ruchem o obliczu wojowniczem, marsowem?

Już z tego, cośmy dotąd powiedzieli o związku zawodowym, dostatecznie widać, że w swym procesie rozwojowym ulega on ewolucji, a ulegając tej ewolucji, całkowicie zmienia

swój wygląd. Nie można już dziś syndykatu nazwać związkiem li tylko wojującym, za cel jedyny mającym walkę bezmyślną. Przeciwnie, stał się on dla towarzyszów zawodu powszechnym środkiem zbratania się i postępu. Zatem ani w naturze związku zawodowego, ani w jego podstawach niema nic sprzecznego z prawem przyrodzonem i z chrystjanizmem. Może on również i w naszych czasach tak dobrze kwitnąć w cieniu Kościoła, jak niegdyś pod opieką Kościoła kwitły cechy, w których przecie rzemieślnicy doskonale bronili swych interesów, będąc jednocześnie dobrymi chrześcijanami; i aczkolwiek w tej obronie przekraczali niekiedy granice dozwolone, to wszakże nie wypływało to z natury ich celu, podobnie jak dzisiejsze gwałty syndykalistów czerwonych nie pochodzą z istoty syndykatu jako takiego.

Zresztą wiemy dobrze, iż przemysłowcy chrześcijańscy mogą łączyć się i rzeczywiście łączą się w związki odpowiednie, bynajmniej nie zrywając przez to z chrystjanizmem. Dlaczegoż tedy podobne zrzeszenie miałoby być wzbronione chrześcijaninowi - robotnikowi? Chyba dlatego, że jest on bardziej biedny i słaby, że takie związki są dlań bardziej pożyteczne i niezbędne.

Jak widzieliśmy tedy, związek zawodowy godzi się z nauką Chrystusową i powinien być chrześcijańskim.

Tylko bowiem sama dusza chrześcijańska może dać mu pełną doskonałość.

„Według planu Bożego — powiada Vermeersch[1]) — doczesność nie istnieje dla samej siebie. Ziemia jest dla nieba, rośliny i zwierzęta dla człowieka, który znowu sam jest dla Chrystusa i dla Boga. Złamcie ten stosunek wyższy, zaprzeczcie go, zaniedbajcie, a dzieło wasze stanie się bezbronnym statkiem, rzuconym na fale morskie bez dążenia w kierunku przystani."

Tylko więc podporządkowanie związku zawodowego pod wyższe życie człowieka, pod życie przez Chrystusa wskazane, zdolne jest urzeczywistnić cel właściwy i całe piękno tego zrzeszenia.

Trzeba atoli dobrze pamiętać, iż związek ten przez przyjęcie nazwy „chrześcijański" bynajmniej nie staje się stowarzyszeniem religijnem, za cel główny potrzeby duchowo-religijne mającem.

---

[1]) „Le Mouvement Social" 15 Juillet, 1914, str. 15.

Zadań chrześcijańskich związków zawodowych nie można szukać w dziedzinie religijnej, jakkolwiek nazwa pozwalałaby na taki wniosek. Zapewne i w tej dziedzinie mają chrześcijańscy robotnicy swe zadania niemniej, jak w dziedzinie politycznej. Atoli sprawy te nie mogą należeć do pierwszych zadań związków zawodowych. Na to są wyznaniowe towarzystwa robotnicze. Związki zawodowe podejmują się zatem tylko tego, czego wyznaniowe towarzystwa robotnicze uczynić nie mogą; powstały bowiem dla wywalczania praw porządku gospodarczego, nie zaś religijnego, a więc starają się o polepszenie bytu całego stanu robotniczego lub zawodu przy pomocy prawodawstwa, przy układach z przedsiębiorcami lub przy umowach taryfowych.

W szczegółach działalność ta dzieli się na:

1) zabiegi około polepszenia warunków pracy i płacy;

2) wcielenie w czyn istniejących przepisów prawnych i zabiegi około rozszerzenia prawodawstwa społecznego lub robotniczego;

3) wspieranie członków w potrzebie we wszystkich wypadkach życia;

4) podniesienie moralne i duchowe stanu robotniczego według nauki Kościoła.

Z powyższego widzimy, że chrześcijańskie związki zawodowe — po pierwsze — bezwzględnie różnią się od podobnych zrzeszeń rewolucyjnych, albowiem stanęły na krańcowo różnem stanowisku — na zasadzie pracy rozwojowej; powtóre — różnią się też od związków zawodowych bezpartyjnych albo neutralnych czy liberalnych, ponieważ te ostatnie za cel postawiły sobie li tylko pomyślność materjalną warstw pracujących, zaniedbując wyższe cele moralno-duchowe, gdy tymczasem związki chrześcijańskie te właśnie cele moralne włączyły do głównych zadań swej działalności; owszem, całą swą pracę oparły o grunt nauki Chrystusowej, w tej pracy zbożnej ulegają wskazówkom Kościoła nauczającego, wzrastają na zasadach, wyłuszczonych dobitnie w encyklice „Rerum Novarum", jako też w innych późniejszych okólnikach papieskich, i posiadają swych doradców duchownych w osobach wyznaczonych sobie światłych kapłanów katolickich. A przeto w stosunku do innych odłamów syndykalizmu robotniczego chrześcijański syndykalizm przedstawia się nieporównanie pełniej, doskonalej, konkretniej. Obok dążenia do zmiany stosunków gospo-

darczych stawia on sobie za cel wychowanie i udoskonalenie człowieka, owszem — więcej jeszcze: stara się podnieść dzisiejszego pracownika takiego, jakim on jest obecnie: ojca rodziny, towarzysza, brata, obywatela — słowem człowieka rzeczywistego z jego przeróżnemi wadami — na wyższy stopień moralności i duchowości. Syndykalizm bowiem chrześcijański rozumie doskonale, iż dopóki nie odrodzi się człowiek konkretny, pracownik w całym swym bycie klasowym i społecznym, dopóty niewiele pomogą wszelkie reformy; prawa przecie nie znaczą nic, jeżeli siły swej nie znajdą w obyczajach; obyczaje zaś nie z innego płyną źródła, jeno z wiary żywej, religijnej. Dalej najlepiej potwierdza tę prawdę, że przemiana dusz jest dziełem religji przedewszystkiem.

§ 3. Kapłan w związku zawodowym.

Dlaczego atoli w syndykalizmie robotniczym chrześcijańskim mają brać udział duchowni katoliccy? Czyż nie wskazanem byłoby tu oddalenie wszelkiej postronnej ingerencji, a zwłaszcza duchownej?

Ogólny rzut oka na rzeczywiste położenie warstw pracujących da nam tu dostateczną odpowiedź. Słyszymy ciągle z ust socjalistów i skrajnych radykałów, że wyzwolenie klasy robotniczej ma być dziełem samych robotników. Lecz jest to tylko złudny ogólnik, który nie zawiera żadnej treści konkretnej.

Zapewne, zdrowy ruch zawodowy opierać się musi na warstwie robotniczej. Robotnicy muszą w związkach zawodowych stanowić pierwszą i ostatnią instancję; oni to muszą obejmować urzędy kierownicze, sami stanowić o losie własnym. Ale w bardzo wielu okresach działalności zawodowej rada i pomoc sfer inteligentnych jest niezmiernie pożądaną, często zaś wprost konieczną. Istnieje wiele spraw, konkretnych, w których współudział inteligencji posuwa sprawę robotniczą o wielki krok naprzód. Do szeregu tych spraw należy np. umiejętna organizacja wewnętrzna związków, porządna gospodarka finansowa i buchalteryjna, pomoc prawna i lekarska, cała dziedzina oświatowo-kulturalna. Wszędzie tu światła rada i wskazówka ludzi inteligentnych usunąć zdoła wiele przeszkód, z któremi robotnicy sami długo uporaćby się musieli.

A cóż dopiero mówić o moralnych sprawach w kwestji robotniczej? Moralną zaś przedewszystkiem, jak widzieliśmy na wstępie, jest cała sprawa ludu pracującego.

Każdy np. spostrzega obecnie całkowity niemal zanik dawnego zaufania robotnika do swego pracodawcy; każdy widzi, jak wobec tego warstwy pracujące pragną wysłuchać innych rad, niż te, jakie podszeptują im interesy sprzeczne. Klasa robotnicza szuka przyjaciół, doradców, przewodników. A wieluż to narzuca się jej przyjaciół fałszywych, którzy nie jej, lecz własnego szukają interesu! tymczasem kapłani katoliccy mają przecie posłannictwo i obowiązek niesienia pomocy wszystkim przez pełnienie przykazania miłości bliźniego w ten zgoła nowoczesny sposób — przez żywy a bezpośredni udział w życiu zrzeszeniowem. Udział kapłana w akcji syndykalnej jest tem bardziej niezbędny, że w życiu zrzeszeń zawodowych łatwo bardzo zranić miłość bliźniego, pogwałcić sprawiedliwość. A kiedy decydują masy, to niebezpieczeństwo staje się jeszcze bardziej groźnem i poważnem. Kto więc wtedy będzie odpowiedniejszym doradcą od kapłana? Kto więcej od niego ma powagi, kwalifikacyj do tego, by załagodzić żądania zbyt wygórowane, usunąć środki gwałtowne, przypomnieć każdemu jego obowiązki, dać rozumne przestrogi? Pomyślny rozwój życia zrzeszeniowego niezbędnie wymaga wyrobienia i wychowania ludu; a w wychowaniu społecznem ludowem któż jest bardziej doświadczonym i pewnym od kapłana wychowawcą?

By atoli nie przesadzać doniosłości udziału kapłana w związku zawodowym, należy rozróżnić — powiada Vermeersch[1]) dwojakie tu stanowisko duchownego. Jako przyjaciel i doradca, ksiądz katolicki zawsze jest na swem miejscu w związku zawodowym. Jako zaś kierownik, spełnia w nim obowiązek, przyjęty na się dobrowolnie, a który odda innym, skoro nakaże kiedyś uczynić to roztropność. Prawdziwy związek zawodowy robotniczy podobny jest do rodziny pracowniczej. Kapłan w każdej chwili gotów jest podać jej dobre swe rady; ale do gospodarstwa tej rodziny wtrąca się jak najmniej. Nie zapominajmy atoli, iż w ruchu zrzeszeniowym ostatnie słowo należy do zasad miłości chrześcijańskiej; nauczać zaś tych zasad, tłumaczyć i stosować je w praktyce stanowi już ścisły obowiązek kapłana.

---

[1]) „Le Mouvement Social", Juillet 1914. str. 17.

Tak więc „syndykalizm chrześcijański“ — powiedzmy na zakończenie — „nie jest orężem wojennym, lecz narzędziem zgody. Nie jest to kuźnia, w której wyrabia się walka klasowa; lecz jest to sposób dla robotnika, iżby mógł się on oprzeć przed wyzyskiem rzeczywistym lub nastąpić mogącym kapitalisty. Jest to szkoła, w której doskonali się zawód, podnosi się obyczajność; jest to źródło postępu, którego konieczność gospodarczą odczuwa się coraz bardziej.“ [1])

„Wszystkiem tem jest związek zawodowy chrześcijański, albowiem wspiera się on na zasadach prawa i sprawiedliwości, ponieważ ożywia go prawdziwa miłość chrześcijańska. Ta zaś ostatnia zupełnie wystarczy do przywrócenia porządku zachwianego, skoro tylko wesprze ją nowa armja związków zawodowych chrześcijańskich, które znajdują swój program wypisany w encyklice „Rerum Novarum“, a na których sztandarze jaśnieje godło miłości Jezusa Chrystusa.“

§ 4. Rozwój chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Czy liczną jest armja zrzeszonych zawodowo robotników chrześcijańskich?

Armja ta i liczebnie i moralnie przedstawia dziś potęgę, z którą muszą się liczyć zarówno przemysłowcy, jak i społeczeństwo, jak wreszcie rządy same. W ciągu krótkotrwałego, bo około 20 lat liczącego swego rozwoju, wykazała ona żywiołową siłę rozrodczą, której nic już powstrzymać nie zdoła. Przypatrzmy się temu rozwojowi.

Pierwszym związkiem zawodowym chrześcijańskim był w Niemczech związek górników, założony w Ruhr około roku 1877 i wkrótce zamknięty z powodu surowych praw przeciwsocjalistycznych, wydanych przez Bismarcka. W kilkanaście lat potem encyklika „Rerum Novarum“ (w roku 1891) dała mocny impuls do tworzenia tych zrzeszeń we wszystkich krajach katolickich, zwłaszcza w Niemczech, w Belgji i w Szwajcarji. W Niemczech latem 1894 roku August Brust, górnik z Essen, obecny poseł, założył związek zawodowy dortmundzki górników chrześcijańskich.[2])

---

[1]) List pisany dla Bes del Pueblo. (Kalendarz na r. 1914.)

[2]) Ks. A. Szymański: „Studja i szkice społeczne“, Warszawa, 1914, str. 59.

W r. 1895 stowarzyszenie liczyło 5400 członków; w styczniu 1897 roku odbyło pierwszy zjazd; w czerwcu tegoż roku zamieniło się na związek chrześcijański górników niemieckich, a już w 10 lat liczyło 76.000 członków.

Za przykładem górników poszli robotnicy innych zawodów. W roku 1899 odbył się pierwszy w Niemczech narodowy zjazd chrześcijańskich związków zawodowych; zjechało się nań 30 delegatów z północnych Niemiec i 18 — z południowych. Miejscowe związki zawodowe poczęły łączyć się w związki ogólne, w federacje: robotników metalurgicznych w roku 1900, krawców, murarzy, szewców, skórników, robotników bawełnianych w roku 1901 i t. d. Liczono w roku 1910 — 316.165 robotników, zsyndykalizowanych w niemieckie związki chrześcijańskie.

W Belgji syndykalizm chrześcijański powstał dzięki gorliwej a fachowej pracy ojca Ruttena, dominikanina, doktora nauk politycznych i społecznych uniwersytetu lowańskiego. Ojciec Rutten rozpoczął swą działalność wśród robotników miasta Gandawy, owego gniazda socjalizmu belgijskiego. Pierwsze kroki były trudne, jak wszędzie; po kilku wszakże latach, około roku 1900, zjawiły się tam pierwsze związki zawodowe chrześcijańskie, które zczasem rozwinęły się po wszystkich środowiskach robotniczych przemysłowej Belgji, a w roku 1914 liczyły 110.000 członków. Podobnie rzecz się miała w Szwajcarji, w Austrji, we Francji, we Włoszech, w Holandji i w innych krajach.

Wobec tak silnego rozrostu związków tych we wszystkich krajach katolickich Europy zachodniej zrodziła się myśl wytworzenia łączności międzynarodowej wśród syndykalistów chrześcijańskich. Celem wspólnego a zgodnego działania powstała z inicjatywy niemieckiej Delegacja Międzynarodowa związków zawodowych chrześcijańskich. Pierwsze ogólne zebranie jej odbyło się w Zurychu 1908 roku. Do biura weszli: Schiffer z Niemiec, Brilmajer ze Szwajcarji, Ulizeich z Austrji, Debruyne z Belgji, Verveld z Holandji, Colombo z Włoch, Spödin ze Szwecji i Neumann z Królestwa Polskiego. Zjazd zurychski powołał do życia Sekretarjat Międzynarodowy pod przewodnictwem Stegerwalda w Kolonji.

We wrześniu 1911 roku Delegacja odbyła drugi zjazd w Kolonji. Przybyli tu przedstawiciele wszystkich krajów, w których rozwijały się związki zawodowe chrześcijańskie. Zgromadzonym przedstawiono sprawozdanie. Sekretarjat pro-

wadził informacyjną i regulującą korespondencję, czuwał nad prasą i dopomagał redakcjom, rozsyłając okólniki, broszury, uzupełnił pismo „Zentralblatt der christlichen Gewerkschaften Deutschlands“ osobnym działem, poświęconym działalności związków w różnych krajach. Stan związków zawodowych chrześcijańskich przedstawił się na tym zjeździe wspaniale.

W Austrji liczba zsyndykalizowanych robotników chrześcijańskich dosięgła w roku 1910 cyfry 82.345. Delegacja centralna istnieje tam od roku 1909. W kwietniu roku 1910 zwołano specjalny zjazd wszechświatowy austrjacki, który w obecności sekretarza jeneralnego Delegacji Międzynarodowej obradował nad położeniem oddzielnych narodów w Austrji. Polacy pierwsi przyłączyli się do organizacji centralnej; przychylnie patrzeli na takie połączenie również Słowacy; jedynie Czesi nie chcieli wejść do organizacji ogólnej dla „tendencyj socjalistycznych wśród robotników i ambicyj politycznych wśród kierujących“.[1])

Delegaci belgijscy występowali w imieniu 71.325 robotników. Zjazd uznał, że związki belgijskie należą do tych, które stanowią najlepszą przeciwwagę zrzeszeń socjalistycznych. I Holandja przysłała swego delegata, który przedstawiał kilkanaście tysięcy swych braci robotników, zrzeszonych w związki zawodowe chrześcijańskie.

Stowarzyszenia niemieckie liczyły 316.165 członków, należących za pośrednictwem 23 związków do Związku centralnego.

Szwajcarja miała w roku sprawozdawczym 11.780 stowarzyszonych robotników chrześcijańskich.

We Włoszech chrześcijański ruch robotniczy skupił podówczas w rolnictwie 27.148 członków, w przemyśle — 67.466 zrzeszonych.

Co do Królestwa Polskiego, to sprawozdanie wspomina, że robotnicy chrześcijańscy nie utrzymują żadnego związku z Delegacją Międzynarodową; nie przysłali nawet swych przedstawicieli na zjazd.

Powyższe dane mówią nam same przez się, jak wspaniale w krótkim czasie rozwinął się chrześcijański syndykalizm robotniczy.

---

[1]) Ks. A. Szymański, l o c o c i t a t o, str. 65.

Nie możemy podać tu ścisłej liczby zrzeszonych robotników chrześcijańskich w świecie całym. W tym względzie coś pewnego atoli powiedzieć możemy o niektórych krajach Europy zachodniej, mianowicie w roku 1914

Belgja	posiadała	110.000	zsyndykaliz.	robotników	chrześc.
Holandja	„	25.000	„	„	„
Niemcy	„	350.000	„	„	„
Austrja	„	100.000	„	„	„
Włochy	„	75.000	„	„	„
Szwajcarja	„	15.000	„	„	„

Ogółem kraje te wykazują poważną liczbę 715.000 robotników chrześcijańskich, zorganizowanych w związki zawodowe. Dodajmy do tego podobne zrzeszenia francuskie, hiszpańskie, angielskie, organizacje Nowego Świata, a nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli podamy okrągłą liczbę członków tych stowarzyszeń na równy miljon.

Porównajmy teraz liczbowo ruch ten chrześcijański do podobnego ruchu liberalnego i socjalistycznego w świecie całym. Syndykalizm liberalny lub bezpartyjny wedle „Soziale Rundschau“ [1]) pod koniec r. 1909 liczył około 9.600.000 członków. Jeżeli z cyfrą tą porównamy 1 miljon zsyndykalizowanych robotników chrześcijańskich, to przekonamy się, że liczebnie syndykalizm liberalny był o 9—10 razy silniejszy od chrześcijańskiego.

Zaś międzynarodowy syndykalizm socjalistyczny, jak to wykazaliśmy przedtem, zrzeszył 7.284.900 pracowników. W stosunku tedy do miljonowej rzeszy chrześcijańskich robotników, jest on siedmiokrotnie silniejszy od syndykalizmu chrześcijańskiego.

Z powyższego zestawienia wnioskowaćby można, na pierwszy rzut oka, o wielkiej jeszcze słabości syndykalizmu chrześcijańskiego. Tymczasem sąd podobny byłby niemałym błędem. Nie można o ruchu tym wnioskować z liczbowego porównywania go z ruchem robotniczym liberalnym i socjalistycznym. By porównywać z sobą kierunki wzmiankowane, należy wziąć pod uwagę przeciąg czasu, w którym rozwinął się ruch odnośny. Otóż syndykalizm liberalny, zarówno jak i socjalistyczny, liczy już przeszło pół wieku swoich dziejów, gdy tymczasem syndykalizm chrześcijański, w ścisłem zna-

[1]) „Soziale Rundschau“ Nr. 8, rok 1911, str. 1321.

czeniu słowa, żywiej począł się rozwijać dopiero od lat 18 do 19, czyli historja jego rozwoju nie sięga dalej poza rok 1900. Przytem na względzie mieć należy i tę prawdę, że w środowiskach odpowiednich obadwa przeciwne chrześcijańskiemu kierunki, zagarnąwszy do swych zrzeszeń co dzielniejsze jednostki, tem samem już wielce utrudniły działalność tego ostatniego; a gdy zważymy, jak zaciekle prześladują one wszędzie zrzeszenia chrześcijańskie, to tylko podziwiać możemy, iż syndykalizm ten doszedł do tak imponujących rozmiarów. Wreszcie, kiedy mówi się dziś o chrześcijańskim ruchu robotniczym, to pamiętać zawsze należy, iż składa się on dziś nie tylko ze związków zawodowych, ale i z tego mnóstwa stowarzyszeń oświatowych, gospodarczych, moralnych i religijnych, jakie bardzo pobieżnie przedstawiliśmy w pierwszym okresie tego ruchu. Syndykalizm chrześcijański bynajmniej nie zniósł ani wyklucza sobą tych mnogich a różnorodnych zrzeszeń wyznaniowych i półwyznaniowych; przeciwnie, popiera ich rozwój, sprzyja rozkwitowi i łączy się z niemi, jako ze swem uzupełnieniem i mocną podporą.

Zatem, iżby przedstawić w cyfrach chrześcijański ruch robotniczy obecnej doby, należałoby oprócz danych statystycznych o związkach zawodowych podać liczbowe dane o tej rozgałęzionej działalności, jaką rozwijają katolickie koła i zrzeszenia robotnicze na polu religijnem, moralnem, dobroczynnem, oświatowem, gospodarczem i politycznem. Wówczas dopiero mielibyśmy pewne wyobrażenie o tem, jak olbrzymią potęgę stanowi współczesny robotniczy ruch chrześcijański.

Ruch ten, jako zjawisko świeże, nowe, zgoła współczesne, zasługuje na szczególną uwagę, jako wymowny nowy dowód żywotności i boskości Kościoła katolickiego, z którego wyszedł i w którego cieniu wzrasta. Podobnego ruchu nie widzimy w żadnym innym kościele chrześcijańskim — ani w prawosławiu, ani w anglikanizmie, ani w sektach protestanckich. Jeden tylko katolicki Kościół baczną zwrócił uwagę na zagnioną dziś sprawę robotniczą, wskazał tej sprawie właściwe rozwiązanie i żywo przyczynia się do jej rozstrzygnięcia. Wydał on tedy własny ruch robotniczy, który stanowi sumę systematycznych wysiłków pozytywnych — ze strony jednostek duchownych i świeckich, organizacyj i państw katolickich — celem zaspokojenia wszystkich potrzeb robotnika, nie tylko gospodarczych i zawodowych, ale i religij-

nych, i moralnych i umysłowych i materjalnych. Dąży więc ruch ten do podniesienia wszechstronnego warstw pracujących, rozwój duchowy świata robotniczego oparłszy o niewzruszoną podstawę nauki Chrystusowej.

* * *

Jaki udział bierze w tym ruchu, jakie stanowisko zajmuje katolicka Polska?

Pytanie powyższe samo przez się narzuca się nam teraz, kiedy ogólnym rzutem oka objęliśmy chrześcijański ruch robotniczy na Zachodzie. Odpowiedzią na nie winienby być możliwie dobitny obraz podobnej działalności na gruncie naszym. Atoli pełnego takiego obrazu dać jeszcze niepodobna. Nikt bowiem nie pisał jeszcze o tej pracy w jej pełnem ujęciu; nikt nie próbował narysować choćby ogólnych jej konturów. Wprawdzie znajdujemy w prasie polskiej i zagranicznej artykuły o tej działalności, ale są to raczej dorywcze, dłuższe lub krótsze wzmianki, nie zaś rzeczowe przedstawienie całego ruchu. Wśród tych artykułów znaleźliśmy zaledwie jeden tylko bardziej źródłowy, który zapoznaje nas z małą cząstką pracy robotników chrześcijańskich w Łodzi i Częstochowie. Jest to artykuł ks. I. Kozłowskiego, zamieszczony w numerze marcowym i kwietniowym z r. 1910 w dwutygodniku poznańskim „Ruch chrześcijańsko-społeczny" p. t. „Pogląd na ruch chrześcijańsko-społeczny w Łodzi i Częstochowie", zawierający dane o powstaniu i rozwoju Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w dwu tych miastach naszych. Poza tem nie mamy nic poważniejszego w tym przedmiocie.

Co więcej, brak nam pierwszych źródeł do poznania tego ruchu. Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich nie drukuje sprawozdań rocznych ze swej działalności, które najwięcej przecie mogłyby rzucić światła na tę pracę w kraju naszym. Niektóre zaledwie organizacje ogłaszały krótkie sprawozdania w prasie; koła zaś prowincjonalne, rozrzucone po całej Polsce, jako w zupełności autonomiczne i od swej centrali niezależne materjalnie, wcale nie przysyłały swych sprawozdań lub zgoła ich nie ogłaszały drukiem.

Mimo to wszakże ogólne rysy tego ruchu możemy już nakreślić na podstawie zebranego przez nas materjału. Główne źródła, skąd czerpiemy dane do monografji niniejszej, są następujące:

a) ustawy Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, zamieszczone w książeczkach, wydawanych członkom organizacji we wszystkich dzielnicach Polski;

b) sprawozdania roczne, zawarte w notatniku kieszonkowym dla robotników p. n. „Pracownik Polski“ z lat 1908 do 1909;

c) wiadomości i sprawozdania, zamieszczane w prasie, a zwłaszcza w organach Stowarzyszeń R. Chrz., jak np. „Pracownik polski“, „Robotnik Polski“ i inne;

d) dane, zebrane przez nas osobiście u przewódców ruchu oraz w niektórych ośrodkach działalności chrześcijańsko-robotniczej.

Zobrazowanie chrześcijańskiego ruchu robotniczego na ziemiach polskich podzielimy w ten sposób, iż najpierw przedstawimy jego rozwój w dawnem Królestwie Polskiem, następnie w Wielkopolsce, wreszcie w Małopolsce i na kresach.

CZĘŚĆ DRUGA.

Chrześcijański ruch robotniczy na ziemiach polskich. (W dawnem Królestwie Polskiem.)

ROZDZIAŁ I.

Ostateczne przyczyny chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce.

Pobudki, jakie złożyły się na wydanie u nas ruchu chrześcijańsko-robotniczego, były mniej więcej te same, co i w innych krajach Europy zachodniej. Wymieniliśmy je wyżej. Tutaj zaś poruszymy te jedynie, które bezpośrednio złożyły się na powstanie zrzeszeń robotniczych chrześcijańskich. Przedewszystkiem sam robotnik polski, zawsze po katolicku myślący, czuł wielką potrzebę zrzeszenia się w taką organizację, któraby zgodną była z jego przekonaniami religijnemi. W tej organizacji chciał się on bronić przed działaniem tych sił niszczycielskich, jakie zewsząd otaczały go w życiu: i przed gorszącem otoczeniem i przed czyhającą nań biedą.

Bezpośredniemi wszakże, najbliższemi przyczynami, które wywołały ten ruch nowy, były specjalnie nasze warunki miejscowe. By je zrozumieć, trzeba dobrze wniknąć myślą w okres lat 1904—1905, poprzedzających tę nową działalność. Po roku 1900 propaganda socjalistyczna robiła duże podboje wśród rzesz pracujących i objęła wszystkie w kraju ośrodki przemysłowe. Stworzyła ona siłę, która wzmagała się z rokiem każdym, a której — zdawało się — nic skutecznego przeciwstawić niepodobna było. Wtem przyszła jesień 1904 roku, wybuchła wojna rosyjsko-japońska, a z nią ogłoszenie mobilizacji w całym kraju. Zorganizowany socjalizm wystąpił przeciwko mobilizacji i wykazał tak sprężystą organizację, taką odwagę i liczebną siłę, iż z jednej strony olśnił swą potęgą masy ludowe, z drugiej zaś strachem przejął społeczeństwo całe. Ale szczególnie burzliwym był początek roku 1905. Powszechne bezrobocie styczniowe ujawniło całą moc organizacji socjalistycznej. Ruch nowy budził ogólną niemal sym-

patję pracującego ludu do tego stopnia, iż gdy tegoż roku socjaliści rzucili hasło obchodu 1 maja powszechnem bezrobociem, to wszystkie bez wyjątku zakłady przemysłowe stanęły bezczynnie, a po ulicach ciągnęły manifestacje bez końca; nawet dzieci małe gromadziły się w grupy, urządzając „pochody“ z czerwonym gałgankiem na patyku i naśladowaniem śpiewu „Czerwony Sztandar“.

Ale to pełne hałasu początkowe powodzenie socjalizmu z drugiej strony przeraziło nasz ogół myślący. Co stanie się — myślano — z temi masami ludowemi, tak łatwo otumanionemi przez podstępną agitację, gdy dalej prowadzić ją będą demagogowie bez sumienia? Na co wyrośnie to młode pokolenie robotnicze, gdy już w zaraniu życia wpadnie ono pod okrutną tyranję czerwoną?

A rewolucja szalała jak straszliwa burza, porywając ofiary coraz liczniejsze. Wezwania, odezwy, egzemplarze pism socjalistycznych zalały fabryki i pracownie; jednocześnie też żywem, gorącem słowem propagowano najzgubniejsze twierdzenia, fałsze zasadnicze, upozorowane dobrem ludu. Zbierano słuchaczów wszędzie: w ogrodzeniu fabrycznem, na podwórzach domów, na ulicach i placach miejskich. Zuchwalstwo agitatorów dochodziło do tego, iż profanowali oni nawet miejsca święte: oczekiwali na wychodzący ze świątyń lud, wdzierali się na schody kościelne lub ogrodzenia cmentarne przy świątyniach, stamtąd wykrzykując: „Precz z duchowieństwem! precz z Kościołem!“ Cała agitacja ówczesna nie miała wcale podłoża gospodarczego, lecz nosiła cechę wyłącznie rewolucyjną. Sama idea strajku nie tyle miała na celu podniesienie dobrobytu ekonomicznego, ile sianie nienawiści do posiadaczy; w bezrobociu agitatorzy-niedouczki widzieli panaceum na wszystkie choroby społeczne. W związku z agitacją strajkową dopuszczano się niesłychanych nadużyć w obrębie fabryki i poza jej obrębem. Za pierwszych wrogów ludu uważano łamistrajków i wogóle spokojnych pracowników, przeciw którym wrzała nienawiść piekielna. Surowszych zwierzchników — dyrektorów, urzędników i majstrów — poddawano gwałtom i szyderstwom: jednym zarzucano worki na głowę i na taczkach wywożono z fabryki, innych napadano i znieważano czynnie; wielu zaś zginęło śmiercią z ręki agitatora lub z wyroku partyjnego sądu. Młodzież robotnicza zaprawiała się do gwałtów i rozlewu krwi. Do „bojówek“ szły wyrostki niepełnoletnie. Roz-

hukała się pożoga mordów, ekspropriacyj, zwykłych złodziejstw i codziennych nadużyć. Kto dobrze pamięta rok 1904 i 1905, nie może bez wstrętu i grozy pomyśleć o tem. I ten właśnie moment dziejowy grał rolę najsilniejszego bodźca do skierowania ruchu robotniczego na tory chrześcijańskie. Wprowadzenia czynnika chrześcijańskiego do ruchu żądali sami trzeźwiejsi robotnicy, a nawet inteligenci świeccy, którzy dotąd starannie omijali kościół.

Były i inne jeszcze potemu przyczyny, ale te znajdowały się w ścisłym związku z powyżej wzmiankowanemi wypadkami chwili.

Niemałą rolę odegrała tu prasa i opinja publiczna. Na łamach pism omawiano wzory zagraniczne chrześcijańskiego ruchu robotniczego. Przypomniano sobie nawet o encyklice „Rerum Novarum". Publicyści katoliccy, którzy swego czasu przeoczyli artykuły i prace tak niepospolitego u nas pisarza, jakim był autor „Katolicyzmu socjalnego", Edward Jaroszyński, teraz poczęli powtarzać jego myśli i cytować ustępy dzieł; a na potwierdzenie swych wywodów co do konieczności chrześcijańskiego ruchu społecznego u nas przytaczali przykład Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tam — twierdzono — w dzielnicach polskich pod rządem pruskim socjalizm nie uzyskał dostępu do ogromnej większości polskich rzesz robotniczych. Nawet wielkie polskie organizacje zawodowe robotnicze, liczące do 100.000 członków, opierają się na podstawie narodowej, a nie socjalistycznej; i są one na tyle silne, iż przygotowują swego przedstawiciela na posła do sejmu z miasta Poznania. Obok zaś tych związków zawodowych — mówiono — istnieją jeszcze liczne stowarzyszenia robotnicze niezawodowe, zajmujące się głównie szerzeniem wśród członków swych oświaty, kultury i życia towarzyskiego, a pozostające pod kierownictwem duchowieństwa parafjalnego. Poszczególne zrzeszenia posiadają kasy, z których wypłacają rodzinom zmarłych swych członków wsparcia pośmiertne. Bibljoteki poszczególnych zrzeszeń liczą dziesiątki tysięcy dzieł, a nadto korzystają z bibljotek „Towarzystwa czytelni ludowych". Na zebraniach mówcy wygłaszają dla ludu pouczające wykłady, urządza się też przedstawienia amatorskie i kursy naukowe dla robotników.

Ta wielostronna ich działalność dostatecznie ujawniała, w jakim kierunku i jak dodatnio rozwijała się zdrowa praca twórcza w tych polsko-katolickich organizacjach robotni-

czych. A istnienie i rozwój tych zrzeszeń, wiernie stojących na gruncie polskim i katolickim, zawdzięczać należy wyłącznie duchowieństwu polskiemu W. Księstwa Poznańskiego, zarówno wyższemu z samym arcybiskupem na czele, jak i niższemu, które jest duszą ruchu całego. Nie dziw tedy, iż socjalizm w Poznańskiem przedstawia się nader nikle. To częste powoływanie się na przykład poznański, swoisty, działało jeszcze bardziej pociągająco, niż przytaczanie wzorów zagranicznych.

Wreszcie pobudką bardzo poważną do działalności chrześcijańskiej wśród robotników było to zdziczenie pewnych grup robotniczych, jakie wykazały lata 1904—1906. Niesłychane nadużycia działy się na całej przestrzeni życia przemysłowego, tam nawet, gdzie agitacja socjalistyczna była bardzo słabą. Spostrzeżono wówczas dopiero, że wpływ Kościoła i kapłana nie dosięga wielu tysięcy ludu roboczego — dla braku... świątyń i księży. Parafje w centrach przemysłowych po roku 1890 przeludniły się do tego stopnia, iż niemal połowa ich wiernych nie mogła zaspokoić swych potrzeb religijnych. W krótkim czasie szybko powstały tak wielkie skupiny ludzkie, iż nie zdążono w nich pobudować odpowiedniej liczby świątyń. Potworzyły się olbrzymie parafje, jak św. Krzyża w Łodzi z liczbą 150.000 parafjan i tylko z 8 księżmi do posług kościelnych; jak Najśw. Marji Panny, obejmująca więcej niż połowę tej liczby, a posiadająca zaledwie 4 kapłanów. Dookoła Łodzi, Warszawy, Częstochowy, Sosnowca powstały przedmieścia, stanowiące jakby oddzielne miasteczka, a nie posiadające ani kapłana ani świątyni. W samej zresztą stolicy kraju, w Warszawie, działo się i dotąd dzieje bardzo źle pod tym względem — zwłaszcza na kresach miasta i przedmieściach, gdzie głównie skupia się ludność pracująca. Weźmy dla przykładu jedną tylko dzielnicę miasta — t. zw. Powiśle. Od mostu Kierbedzia aż do rogatki Czerniakowskiej, wzdłuż Powiśla, mieszka około 100.000 katolików, należących do trzech parafij: św. Jana, św. Antoniego i św. Trójcy. Na obszarze tym zamieszkane są ulice: Marjensztad, Dobra, Sowja, Bednarska, Karowa, Browarna, Lipowa, Wiślana, Leszczyńska, Topiel, Zajęcza, Tamka, Solec, Aleja Jerozolimska, Smolna, Ludna, Czerniakowska, Okręg, Wilanowska, Szara, Rozbrat, Górna, Fabryczna, Przemysłowa, Mączna i Łazienkowska. Kto zna bliżej te części miasta, ten tylko wiedzieć może, jak wielkie i jak ludne przestrzenie zajmują wyżej przytoczone ulice. A tymczasem na terenie wzmianko-

wanym znajdują się dwa tylko szczupłe kościółki: pierwszy przy ul. Wiślanej (filja parafji św. Antoniego) przy zakładzie wychowawczym ks. Siemca; tu łącznie z galerjami może pomieścić się najwyżej około 1500 wiernych; drugi, w znacznem oddaleniu od pierwszego, na Solcu, w parafji św. Trójcy. (Nie można brać w rachubę kaplic: św. Kazimierza na Tamce ani u starców na Solcu, jako przeznaczonych wyłącznie dla zakładu.) Kościółek na Solcu, o wiele mniejszy od kościoła przy ulicy Wiślanej, może pomieścić wraz z kaplicą najwyżej 700 do 800 osób. To też podczas nabożeństwa wiele osób stoi na ulicy lub na maleńkim wirydarzyku, co znośnem jest tylko w lecie, zimą zaś — przykre i niemożliwe. Nadto kościółek ten stoi tuż przy ulicy Solec, najwęższej — zda się — w tem miejscu, tak iż nieustanny ruch uliczny przeszkadza głoszeniu słowa Bożego i modlitwie ludu. Wreszcie, w podobnem oddaleniu, w obrębie parafji św. Trójcy, znajduje się kaplica po o. o. kapucynach przy ul. Łazienkowskiej; w niej pomieścić się może najwyżej 500 osób. W lecie chroni się tam lud przed słońcem lub deszczem w podszopiu, gdzie odprawia się nabożeństwo przy ołtarzu prowizorycznym. We wszystkich trzech wzmiankowanych świątyniach posługi religijne spełnia zaledwie sześciu księży. Stąd widać, jak wielki brak i kościołów i kapłanów do pracy duszpasterskiej odczuwa się w tej dzielnicy, gdzie skupiła się stutysięczna ludność fabryczna. Podobnie dzieje się i w innych dzielnicach przemysłowych o ludności robotniczej: na Woli, na Pradze, na Bródnie, na Nowem Bródnie, i t. d. Taki sam smutny obraz widzimy we wszystkich bez wyjątku większych środowiskach przemysłowych. Zresztą w całym kraju wzrastającym potrzebom religijnym — wobec szybkiego przyrostu ludności — nie odpowiada ani liczba świątyń ani ilość kapłanów. Tak, według posiadanych przez władze duchowne materjałów statystycznych, liczba katolików dawnego Królestwa Polskiego w roku 1912 wynosiła:

W archidiecezji Warszawskiej	1.865.110	wiernych
„ diecezji Lubelskiej	1.602.583	„
„ „ Kujawsko-Kaliskiej	1.461.147	„
„ „ Kieleckiej	999.407	„
„ „ Sandomierskiej	870.647	„
„ „ Płockiej	814.385	„
„ „ Sejneńskiej	681.267	„
Ogółem	8.294.546	katolików.

W roku zaś 1905 w siedmiu diecezjach Królestwa było:

W	archidiecezji Warszawskiej	1.741.443	wiernych
„	diecezji Lubelskiej	1.313.225	„
„	„ Kujawsko-Kaliskiej	1.292.364	„
„	„ Kieleckiej	945.324	„
„	„ Sandomierskiej	818.753	„
„	„ Płockiej	782.056	„
„	„ Sejneńskiej	691.570	„
	Ogółem	7.584.735	katolików.

Zatem w ciągu lat 1905—1912 liczba katolików w Kongresówce powiększyła się o 709,805 osób. A trzeba pamiętać, iż były to lata nader nieprzyjazne i dla ogólnego i dla religijnego postępu: ciągłe wrzenia, bezrobocia, upadek ekonomiczny, ruch marjawicki — wszystko to ciężko odbiło się na życiu kraju i Kościoła, mimo to wszakże mamy taki ogromny przyrost ludności katolickiej. Tem więc bardziej znaczny przyrost mieliśmy w okresie lat 1891—1905, kiedy przemysł nasz i pomyślność gospodarcza kraju postępowały olbrzymiemi krokami naprzód, ściągając mnóstwo ludu do miast i wydając nieznane dotąd liczne skupiny ludności fabrycznej.

Słowem, normalna obsługa religijna w naszych parafjach robotniczych stała się od szeregu lat wprost niemożliwą. I fakt ten w swem następstwie zrodził upadek religijno-moralny warstw pracujących. Spostrzeżono to wówczas dopiero, kiedy właśnie najbardziej potrzeba było wyrobienia i siły moralnej dla robotnika, iżby mógł on oprzeć się tej szalonej burzy, jaka rozigrała się na naszym horyzoncie społecznym. Ruch tedy chrześcijański robotniczy uważano jako doraźny, natychmiastowy, absolutnie konieczny środek ratunkowy w tym okresie najostrzejszego przesilenia społecznego. Brano go wówczas jako dopełnienie działalności duszpasterskiej, która wprost nie mogła sprostać zadaniu po miastach i osadach fabrycznych.

Jeżeli wszakże mieliśmy tyle i tak mocnych pobudek do wytworzenia ruchu chrześcijańsko-robotniczego, to również mieliśmy i wiele bardzo twardych trudności do pokonania, zanim ruch ten zdołał wykluć się na gruncie naszym. Na pierwszem miejscu kapitalną w naszych warunkach przeszkodą był brak prawodawstwa społecznego. Aż do roku 1905 niepodobna było marzyć nawet o prowadzeniu jakiejkolwiek działalności zrzeszeniowej, albowiem brakło potemu warunków

prawnych, które przecie stanowią ramy tego obrazu, jaki chciałoby się wypełnić w danym zakresie. Nie mieliśmy prawa, któreby pozwalało obywatelom zrzeszać się swobodnie. Duch prawodawstwa dotychczasowego miał właśnie tę cechę wybitną, iż nie znosił wolnego stowarzyszenia. Przytem władze administracyjne szczególną baczność zwracały na życie fabryki, na świat pracowniczy; patrzono wówczas na fabrykę, jako na miejsce bardzo niebezpieczne, wielce podejrzane; zatem i każdy działacz, zajmujący się sprawami robotniczemi, był przedmiotem szczególnej uwagi ze strony tych władz lub wprost narażał się na tysiączne przykrości.

Niemniejszą trudność od powyżej wzmiankowanej stanowił brak ludzi odpowiednich, z energją, poświęceniem, z umiejętnością i inicjatywą. Wiadomo przecie, iż dla tworzenia instytucyj, zrzeszeń, organizacyj i najświetniejsze prawa nie wystarczą; potrzeba tu przedewszystkiem ludzi czynu. Gdy tych zabraknie, mowy być nie może o wytworzeniu stałego prądu, opartego na zasadach racjonalnych i prowadzonego odpowiednią metodą. Myśmy mieli wśród naszego kleru jednostki śmiałe, energiczne, pełne poświęcenia, jak księża: Biziński, Żaboklicki, Zientara, Augustynik; ale nie mieliśmy działaczy społecznych z odpowiedniem przygotowaniem umysłowem dla stworzenia i prowadzenia ruchu robotniczego. Stąd zjawiały się u nas oderwane, pojedyńcze, miejscowe przykłady działalności społecznej, ale ruchu stałego, prądu jednostajnego być nie mogło. Brakło nam do tego działaczy duchownych i świeckich.

Nasze zakłady naukowe i seminarja duchowne nie znały wykładu zagadnień społecznych, nie rozbudzały myśli społecznej, nie przygotowywały działaczy w tym kierunku. Prasa, publicystyka, piśmiennictwo naukowe nadzwyczaj słabo zajmowały się temi zagadnieniami, a o kierunku chrześcijańskim w naukach społecznych nikt u nas nie wiedział nawet. Nic przeto dziwnego, iż działaczy chrześcijańsko-społecznych na miarę zachodnio-europejską mieć wówczas nie mogliśmy.

Zresztą śmielsze jednostki z pośród duchowieństwa, które rwały się do pracy dla dobra ludu, spotykały upartych przeciwników w starszem pokoleniu duchownych. Ci ostatni patrzeli na księży-działaczy, jako na niebezpiecznych nowatorów, już to socjalizujących, już też podejrzanych co do prawomyślności katolickiej. Kiedy na Zachodzie oddawna już roz-

brzmiewały głosy zachęty ostatnich dwóch Papieży oraz biskupów do pracy ludowej, to u nas cicho, głucho było na tem polu, a przesąd o „nowatorstwie“ społecznem kwitł w najlepsze. Sami profesorowie teologji pasterskiej w naszych seminarjach duchownych gorliwie przestrzegali przed temi „nowinkami“, grożąc nieposłusznym wszelkiemi karami konsystorzy duchownych; zaś w podręcznikach tego przedmiotu ośmieszano samą nazwę „duchowny działacz społeczny“, stale biorąc wyrazy powyższe w cudzysłów.[1])

Dodajmy do tego przyrodzoną opieszałość naszego ogółu do spraw zrzeszeniowych — zarówno duchowieństwa, jak ludzi świeckich, przeciwdziałanie socjalistyczne, z jakiem spotkał się ruch ten w samym początku, niechęć prasy liberalnej, wrogie usposobienie obozu radykalnego i podejrzliwość samych fabrykantów, upatrujących w młodej organizacji nową kuźnię przeróżnych dla siebie trudności, a będziemy mieli pojęcie o tych mnogich trudnościach, z jakiemi spotkał się młodziutki ruch chrześcijański robotniczy zaraz u swej kołyski. Ostatecznie wszakże pod naporem szalonej agitacji socjalistycznej i pełnych grozy wypadków chwili przyszedł moment, kiedy nie czas już było pytać, czy potrzebnem jest lub niepotrzebnem organizowanie ruchu robotniczego, ale — czy ma to być ruch socjalistyczny, czy też chrześcijański. Konieczność chwili — oto główna przyczyna zrodzenia się u nas nieznanej dotąd pracy społecznej.

ROZDZIAŁ II.

Powstanie, rozwój i działalność Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, wypada, iż ruchu właściwego chrześcijańsko-robotniczego Kongresówka nie zdążyła wydać aż do roku 1904. Dopiero od czasów wolnościowych wrzenia wewnętrzne, nurtujące klasę pracującą, wywołały u nas pierwsze pojawy tego ruchu w Warszawie, Łodzi, Częstochowie, Włocławku, i wkrótce potem zlały się w jeden

---

[1]) Tak przynajmniej postępuje stale autor nowego podręcznika p. n. „Teologja pasterska“ ks. dr. Mikołaj Biernacki, który inaczej nie używa tych wyrazów, jak z dodaniem cudzysłowu.

wielki prąd, który wytworzył sobie właściwe łożysko w organizacji Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich. Obecnie tedy przedstawimy nasamprzód pierwsze początki Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, ich ustawę i organizację, rozwój tych zrzeszeń w różnych częściach kraju, a następnie ich działalność religijno-moralną, oświatową i gospodarczą.

Najpierw atoli musimy nakreślić to pole życia robotniczego, na którem rozwinął się ruch ten u nas nieznany; mianowicie podamy liczbę robotników, wspomnimy ogólnie, w jakich częściach Królestwa Polskiego skupia się obecnie żywioł robotniczy i w jakich warunkach rozwija się on jako odrębna warstwa społeczna.

§ 1. Pole rozwoju Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

W dziejach naszej klasy robotniczej ostatnie pięćdziesięciolecie stanowi właśnie okres najważniejszy, jak powiedzieliśmy we wstępie. Do roku mniej więcej 1864 młoda ta warstwa przedstawiała tylko garstkę ludzi pochodzenia przeważnie obcego, z ciałem narodu luźno związaną. Odtąd zaś, w przeciągu ostatniego półstulecia, pod wpływem czynników społecznych, gospodarczych i technicznych, klasa robotnicza unarodowiła się, stała się swojską, polską, jest częścią ciała narodowego i to bardzo ważną. W tym krótkim stosunkowo przeciągu czasu warstwa ta rozrosła się pokaźnie: z 70-tysięcznej w samej tylko Kongresówce stała się 400-tysięczną. Przyczynił się do tego przedewszystkiem szybki rozwój przemysłu naszego, który około roku 1877 już wyraźnie nabierać począł rozmachu i znamion przemysłu wielkiego. Gdy w roku 1860 wartość wytwórcza fabryczna wynosiła zaledwie 32,1 milj. rubli, a robotników pracowało tylko 74,653 osoby, to w czternaście lat potem suma powyższa dosięgła 106 milj. rubli, a liczba pracowników przemysłowych podskoczyła już do 91.655 osób.[1])

I ten szybki postęp znaczy bez przerwy swe ślady poprzez cały okres ostatnich lat dziesiątków — między rokiem

---

[1]) Dr. Al. Wóycicki: „Kwestja robotnicza w naszym przemyśle fabrycznym" w miesięczniku warszawskim „Ruch chrześcijańsko-społeczny", 1912 r., str. 168.

1875 a 1900. Według danych z roku 1901/2 wartość produkcji krajowej przedstawiała już bardzo wysoką liczbę 454.898.000 rubli przy ogólnej liczbie 264.843 robotników. Ta ilość pracowników, ściśle biorąc, nie odpowiada prawdzie; dane bowiem urzędowe nie objęły wielu zakładów podrzędnych ani mnóstwa pracujących, zajętych w przedsiębiorstwach, które nie podlegały inspekcji fabrycznej. Zatem liczbę tę należy podnieść co najmniej do 300 tysięcy. Liczebny wzrost klasy robotniczej szedł tem samem tempem i w pierwszem dziesięcioleciu 20 wieku. Według skrzętnie zebranych cyfr za rok 1910 Zenon Pietkiewicz, znany ekonomista, podaje sumę wartości produkcji polskiej na 860.148.918 rubli, zaś liczbę robotników — na 400.922 osoby.[1]) Zatem najmłodsza ta warstwa społeczna olbrzymio wzrosła liczebnie w okresie półwiekowym; gdy bowiem w roku 1864 liczyła zaledwie 78.000 pracowników, to w niespełna pięćdziesiąt lat później — w roku 1910 — przedstawiała już liczbę przeszło 400.000 zajętych w przemyśle, czyli w ciągu tego czasu wzrosła pięciokrotnie. Liczba ta w roku wspomnianym dzieliła się wedle rodzaju wytwórczości w sposób następujący:

W przemyśle włóknistym	150.305	robotników.
„ spożywczym	42.458	„
„ górniczo-hutniczym	45.697	„
„ metalowym	62.027	„
„ mineralnym	23.075	„
„ chemicznym	9.153	„
„ prod. zwierz.	7.034	„
„ drzewnym	17.259	„
„ papierniczym i poligr.	15.402	„
„ konfekcyjnym	25.438	„
w dziale mieszanym	3.074	„
Razem	400.922	robotników.

Pietkiewicz sądzi, iż liczba ta w rzeczywistości musi być jeszcze wyższą. Natomiast sprawozdania inspektorów fabrycznych liczbę robotników obniżają o 50.000 zgórą. Według danych, zebranych przez te urzędy za rok 1911 i 1912, pracowników fabrycznych było u nas 350.000 płci obojga.

[1]) Zenon Pietkiewicz: „Stan przemysłu w Królestwie Polskiem". Warszawa, 1912 r.

My atoli przydajemy większą wiarę wyliczeniom Pietkiewicza, niż liczbom urzędowym, ponieważ ekonomista ten oparł swe wywody na materjale, zebranym bezpośrednio na miejscu — we wszystkich największych i najmniejszych przedsiębiorstwach przemysłowych, gdy tymczasem inspekcja fabryczna obejmuje pewne tylko, przez prawo wskazane kategorje zakładów, a przeto jej sprawozdania pełnemi i rzeczywistemi być nie mogą.

W stosunku do ogólnej liczby narodu liczba ta stosunkowo jest niewielką. Trzeba atoli pamiętać, że poza granicami Królestwa Polskiego znajdowało się jeszcze dwa razy tyle naszej ludności, żyjącej wyłącznie z pracy w przemyśle fabrycznym. Tak sama Galicja liczyła podówczas 101.808 robotników przemysłowych, Księstwo Poznańskie i Górny Śląsk — 199.099 osób tejże kategorji, wychodźtwo niemieckie około 80.000 pracujących w fabrykach,[1]) co razem z ilością robotników Królestwa wynosi 781.829 mężczyzn i kobiet. Do tego należy dodać tysiące naszego proletarjatu, zajętego w przemyśle rosyjskim — w Piotrogrodzie, w gubernjach moskiewskiej, jarosławskiej, jekaterynosławskiej, w zagłębiu donieckiem, w przemyśle kaukaskim, jako też rodaków naszych, pracujących w Westfalji i Nadrenji, których Kozicki oblicza na 272.568 osób, wreszcie polskie siły robocze, zajęte w przemyśle francuskim, — a będziemy mieli okrągłą co najmniej 1.200.000 do 1 i pół miljona robotników przemysłowych, stanowiących poważną, bo dwudziestą część całego narodu. Jest to siła olbrzymia. W samem zaś dawnem Królestwie Polskiem, liczącem w 1910 r. 12 miljonów mieszkańców, stosunek żywiołu robotniczego do ogółu ludności wynosił — wobec liczby przez nas powyżej przyjętej — 3,3 procent. Ale i ta liczba 400 przeszło tysięcy jest dla Królestwa sama w sobie pokaźna. Ogólny wszakże zastęp robotników przemysłowych w Królestwie imponuje przedewszystkiem — jak wspomnieliśmy — swym nagłym rozrostem.

Z kolei wypada powiedzieć teraz, w jakich częściach kraju głównie skupił się żywioł robotniczy. Pytanie to jest dla nas ważnem, ponieważ większe lub mniejsze skupiny tego żywiołu stanowią pole rozwoju ruchu chrześcijańskiego. Pietkiewicz wskazuje następujący podział wedle gubernij:

---

[1]) S. Kozicki: „Przeobrażenia społeczne w Polsce porozbiorowej" w miesięczniku „Przegląd Narodowy". Marzec, 1914.

Kaliska	16.896	robotników.
Kielecka	8.955	„
Lubelska	15.529	„
Łomżyńska	2.316	„
Piotrkowska	207.820	„
Płocka	6.307	„
Radomska	18.560	„
Siedlecka	4.451	„
Suwalska	3.688	„
Warszawska	116.406	„
Razem	400.928	robotników.

Dane powyższe wskazują, iż największą ilość roboników obejmowała gubernja Piotrkowska, bo 207.820, czyli przeszło 55% ogólnej liczby w całym kraju; następnie gub. Warszawska — 116.406 osób, czyli więcej niż czwartą część wszystkich u nas pracujących w przemyśle. Obydwie te gubernje — Piotrkowska i Warszawska liczyły razem więcej niż ½ ogólnej liczby robotników Królestwa. Z innych gubernij więcej liczne skupienia pracownicze posiadały gubernje: Radomska — 18.560, Kaliska — 16.896 i Lubelska — 15.529 pracujących w przemyśle. Pozostałe zaś gubernje, jako słabo uprzemysłowione, posiadały nieznaczny odsetek żywiołu robotniczego. W całem wogóle dawnem Królestwie nie było ani jednego bodaj znaczniejszego miasta, któreby nie liczyło mniej lub więcej pracowników przemysłowych; zaś takie ośrodki czysto fabryczne, jak Łódź, Warszawa, Żyrardów, Częstochowa, Sosnowiec, Zgierz, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie — zaludnione są żywiołem czysto robotniczym.

Tak obszerne pole dla działalności chrześcijańsko-społecznej przedstawia nasz świat robotniczy.

§ 2. Pierwsze organizacje chrześcijańsko-robotnicze.

Aby dobrze zrozumieć rolę, jaką w życiu robotniczem odegrał i w przyszłości odegrać u nas musi ruch chrześcijańsko-społeczny, niezbędne jest zapoznanie się z pierwszemi tego ruchu początkami. Ruch ten wśród ugrupowań w naszem społeczeństwie jest bodaj jedynym przykładem organizacji, gdzie czyny nie były wyrazem zgóry opracowanego w szczegółach programu, lecz gdzie program narodził się

z połączonych razem czynów, dokonywanych pierwotnie bezplanowo, impulsywnie, pod naciskiem potrzeby chwili. To też program ruchu, zwanego obecnie Stowarzyszeniem Robotników Chrześcijańskich, lub w skróceniu — mianem Demokracji Chrześcijańskiej, faktycznie przez długi czas ustalony nie został. Tkwił on niemniej i uwydatniał się nader wyraziście w tem, co ten ruch zdziałał pozytywnego.

Przypatrzmy się pierwszym pojawom ruchu nowego. Głównym i pierwszym organizatorem robotniczych zrzeszeń chrześcijańskich jest bezsprzecznie ks. Marceli Godlewski. Działacz ten jest postacią w naszem duchowieństwie nieprzeciętną. Energiczny, pełen inicjatywy, nie liczący się z żadnemi trudnościami, umiejący chcieć i wytrwale dążyć do urzeczywistnienia swych planów, ks. Godlewski wyrasta dla swej mocno rozwiniętej indywidualności o całą głowę ponad przeciętny ogół swych współbraci duchownych.

Urodził się 16 czerwca 1865 roku w Turczynie, w ziemi łomżyńskiej. Kształcił się pierwotnie w gimnazjum w Łomży, następnie zaś wstąpił do seminarjum duchownego w Sejnach. W r. 1887 wyjechał na wyższe studja teologiczne do Rzymu i uzyskał tam stopień doktora św. teologji. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1888, poczem rozpoczął pracę parafjalną w diecezji sejneńskiej, najpierw jako wikarjusz w Zambrowie, następnie w Suwałkach. W r. 1894 przeniósł się do archidiecezji warszawskiej i tu pracował jako wikarjusz z początku w parafji św. Krzyża w Łodzi, potem zaś w parafji św. Krzyża w Warszawie. W r. 1897 był mianowany profesorem seminarjum metropolitalnego warszawskiego, następnie rektorem kościoła św. Marcina (po-augustjańskiego), a wreszcie proboszczem parafji Wszystkich Świętych. Za zasługi, położone dla Kościoła, otrzymał godność szambelana Jego Świątobliwości, jako też order papieski „Pro Ecclesia et Pontifice".

Pierwsza myśl zajęcia się potrzebami moralnemi i materjalnemi warstw robotniczych zjawiła się w umyśle i sercu ks. prałata w r. 1891 podczas jego pierwszej wycieczki do W. Ks. Poznańskiego; tam bowiem, zastępując przez kilka miesięcy proboszcza w Czerminie, miał możność poznania działalności stowarzyszeń robotniczych. Wcielać w czyn swe zamiary począł jubilat w Łodzi, która, jako miasto wybitnie fabryczne, stanowiła doskonałe pole dla pragnącego czynić dobrze warstwom pracującym. Jasny umysł i gorące serce

obywatelskie ks. Godlewskiego uświadomiły sobie rychło, że obok innych stron ujemnych położenia robotnika fabrycznego, w Łodzi specjalnie działają trująco na jego polską i katolicką duszę jeszcze dwa czynniki: niemczyzna i protestantyzm. Tym więc dwu czynnikom, obok innych, wypowiedział dzielny kapłan zaciętą walkę, broniąc słowem i piórem robotnika naszego przed germanizacją i sprotestantyzowaniem.

Przeniesiony do Warszawy, począł ks. Godlewski gromadzić robotników do kościoła św. Krzyża na specjalne pogadanki apologetycznej i społecznej treści, wygłaszane przezeń w każdą niedzielę po nieszporach. Z tej pracy wykluło się stowarzyszenie niezalegalizowane pod nazwą „Straż". Cała ustawa zrzeszenia zawierała się w ośmiu punktach poniższych[1]):

1) Zwalczanie haseł i teoryj, niezgodnych tak z duchem chrześcijańskim, jak i narodowym.

2) Zapobieganie i przeciwdziałanie bezrobociu czyli strajkom, narzucanym przez obce żywioły przewrotowe, a przynoszącym straty materjalne zarówno pracującym jak pracodawcom, i wnoszącym rozdział do różnych warstw narodu polskiego, który może być silnym tylko jednością wszystkich.

3) Zachowanie sprawiedliwości i miłości pomiędzy pracującym a pracodawcą.

4) Popieranie przemysłu i handlu swojskiego.

5) Szerzenie oświaty w duchu chrześcijańskim i polskim.

6) Praca nad podniesieniem poziomu moralnego, obyczajowego i kulturalnego.

7) Założenie dla pracujących kasy samopomocy, do której wpływać będą składki członków.

8) Każdy członek wnosi przy wpisywaniu się 50 kop., a miesięcznej składki — 15 kop., lub też 25 rb. jednorazowo — z uwolnieniem raz na zawsze od składek miesięcznych.

To nielegalne zrzeszenie trwało do roku 1905, kiedy zostało wydane prawo o tolerancji religijnej, a następnie „artykuły konstytucyjne", pozwalające na tworzenie bractw kościelnych i stowarzyszeń obywatelskich. Wtedy to „Straż" stała się zawiązkiem „Towarzystwa św. Józefa", które miało swą ostoję przy kościele św. Krzyża.

---

[1]) „Kalendarzyk Pracownika Polskiego". Warszawa, 1909, stron 78.

Były to właśnie czasy najbardziej gorące. Lud, bałamucony przez agitację socjalistyczną, nie wiedział, czego ma się trzymać: czy stać na stanowisku chrześcijańskiem, czy też pójść za mamidłami czerwonemi. Ks. Godlewski, stojąc blisko świata pracowniczego, znał prądy nowe, nurtujące tę warstwę. Dlatego przeciwdziałał agitacji wszystkiemi dostępnemi podówczas sposobami, najczęściej zaś żywem słowem.

Gdy w początkach 1905 r. ks. Marc. Godlewski w kazaniu, wygłoszonem w kościele św. Krzyża, dotknął z właściwą sobie prostotą i szczerością sprawy tak aktualnej, — sprawy oszołomienia rzesz robotniczych, idących ślepo w wir walki społecznej, — nie przypuszczał zapewne, że w tej chwili rodzi się zawiązek nowej organizacji, która objąć miała niebawem poważny odłam klasy robotniczej w kraju. Bezpośrednio po owem kazaniu zgłosiło się do ks. Godlewskiego kilku robotników z żądaniem, by założył dla warstwy pracowniczej stowarzyszenie. Robotnicy odczuwali bowiem, że należy się im jakaś pomoc od Kościoła, że w tej walce między organizacjami socjalistycznemi a narodowo-demokratycznemi jest naturalny pośrednik — kapłan katolicki. I rzeczywiście. Okazało się, że były tysiące robotników w samej Warszawie, a dziesiątki tysięcy w całym kraju, które nie mogły iść z socjalistami w kierunku wrogim polskości, a jednocześnie nie chciały zgodzić się na indyferentyzm religijny, pogodzić się ze sposobami walki z socjalizmem, propagowanemi podówczas przez koła narodowo-demokratyczne. Słowem, kiedy zdawało się wszystkim, iż świat pracowniczy dzieli się wyłącznie na dwa obozy: socjalistów i narodowców, to fakty najdobitniej stwierdziły, że jest jeszcze trzeci odłam żywiołu pracowniczego — chrześcijański, zupełnie odrębny od dwóch poprzednich.

Z wiedzą i za zezwoleniem swej władzy duchownej ksiądz Godlewski stanął na czele tego ruchu, któremu później inne obozy nadały miano Demokracji Chrześcijańskiej. Moment był odpowiedni. Niemal równocześnie na gruncie tych samych dążeń organizują się robotnicy w Łodzi, w Częstochowie. Pierwszy zjazd delegatów, odbyty w Częstochowie, spaja w jedną całość te cząstki; szybko się tworzą nowe centra pracy chrześcijańsko-społecznej w innych punktach kraju; nadchodzi zatwierdzenie ustawy, kilku inteligentów i grono młodych księży staje do pomocy, i praca rozpoczyna się na dobre.

Praca zrazu bardzo chaotyczna, bardzo impulsywna, ale z samego początku nosząca cechę, której się pozbyć nie miała: pracy realnej, twórczej, znoszącej cegiełkę po cegiełce pod budowę przyszłą. Że to nie było rzeczą wówczas ani łatwą, ani codzienną, każdy zrozumie, gdy sobie przypomni, że wtedy całe nasze społeczeństwo żyło życiem na zewnątrz. Walki partyjne, wybory — były na pierwszym planie. Demokracja Chrześcijańska, odciągając masowo robotników od socjalizmu, trzymała się zdaleka od walk bratobójczych; powstrzymała się też od pokusy zajęcia stanowiska w wyborach, dając swym zwolennikom hasło swobodnego głosowania.

Zaś wewnętrzne życie organizacji koncentrowało się nie w tych zewnętrznych epizodach, lecz w pracy twórczej. Urządzano kursy społeczne dla robotników, a równolegle z pracą oświatową organizowano dla członków pomoc na wypadek choroby, na koszty pogrzebu, pośrednictwo pracy, pomoc lekarską. Rzucono w masy hasło oszczędności; powstała kwitnąca dziś instytucja — Kasa oszczędnościowa robotników warszawskich. (Obecnie istnieje taka sama i w Łodzi.) Ruch współdzielczy natrafił na grunt nader podatny: powstał w Warszawie i na prowincji szereg sklepów spożywczych i spółek wytwórczych Robotników Chrześcijańskich.

W roku 1907/8 Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich liczyło w samej Warszawie do 10 tysięcy członków, a w całym kraju około 60 tysięcy, jak twierdzili przywódcy ruchu.

Później liczba ta znacznie się zmniejszyła, dzieląc pod tym względem los wszystkich politycznych i społecznych organizacyj w kraju, powstałych w okresie fermentu. Zrzeszenie jednak jako takie, na trwałych spoczywało podstawach, mając zwarte kadry długoletnich członków, rozporządzając już znacznym dorobkiem moralnym i materjalnym: moralnym — w postaci wytkniętych i wypróbowanych już wskazań programowych; materjalnym — w postaci szeregu samoistnych wprawdzie, lecz niemniej ściśle zespolonych z całością instytucyj, w których życie pulsowało prawidłowo. Zasługa to przedewszystkiem ks. M. Godlewskiego.

Głównymi pomocnikami ks. Godlewskiego w pierwszych latach byli ks. Romuald Jan Pozowski i ks. Franciszek Gąsiorowski. Pierwszy z nich zorganizował drugie koło warszawskie, jedno z najżywotniejszych. Kosztem wysiłków, nakładu pieniędzy i narażania się władzom rosyjskim utrwalił

on byt bardzo czynnego koła robotniczego. Drugi — ks. Gąsiorowski, zrzeszył tysiące służących warszawskich, tudzież zorganizował stróżów m. Warszawy i prowadzi te organizacje z umiejętnością i poświęceniem do chwili obecnej. Gorliwie też pracowali w tym kierunku pp. Adam Szymański, inżynier Szczepan Jeleński i inni.

Drugiém środowiskiem, gdzie najpierw pulsować począł chrześcijański ruch robotniczy, była nasza Łódź fabryczna. Już w jesieni 1904 roku zajął się tam w parafii św. Krzyża ludem robotniczym nowo mianowany wikarjusz ks. Andrzej Rogoziński.

Oprócz ks. Rogozińskiego organizował robotników w duchu chrześcijańskim przy kościele św. Józefa w Łodzi młody wikarjusz miejscowy ks. Albrecht. Zabrał się ten kapłan do pracy zbożnej po należytem uprzedniem przygotowaniu praktycznem. Wyjechał do Niemiec, gdzie podówczas organizacje chrześcijańskich robotników miały ustaloną sławę w świecie; zbadał ruch ten w przemysłowych okolicach Essen, Bochum, Kolonji; wystudjował niezmiernie ciekawą organizację — biuro centralne niemieckiego związku ludowego w München-Gladbach. Oprócz chrześcijańskich związków zawodowych w Westfalji i Nadrenji, zapoznał się jeszcze ze związkiem katolickim berlińskim oraz ze stowarzyszeniami robotniczemi polskiemi w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.[1]) Tak przygotowany założył na miasto Łódź i powiat łódzki stowarzyszenie robotników chrześcijańskich, zgoła niezależne od warszawskiego, celem podniesienia świata pracowniczego pod względem oświatowym i gospodarczym. Organizacja ks. Albrechta nie była bynajmniej związkiem zawodowym; zdaniem jej twórcy, nasi robotnicy nie są jeszcze do tego przygotowani. Muszą oni przejść przez pewien etap, zanim rozpoczną kiedyś działalność związkowo-zawodową.

Po otrzymaniu zatwierdzenia rządowego w r. 1906 podjął ks. patron energiczną pracę nad organizacją swego koła, które zostało nazwane pierwszem i powstało jeszcze w październiku 1905 r. Drugie koło tegoż zrzeszenia utworzono w lipcu 1906 r. przy kościele św. Krzyża; trzecie zaś — w listopadzie 1906 r. przy kościele św. Anny. Każde koło

[1]) Ks. I. Kozłowski: „Pogląd na ruch chrześcijańsko-społeczny w Łodzi i Częstochowie“ w dwutygodniku poznańskim „Ruch chrześcijańsko-społeczny“. Marzec, 1910, str. 318.

ma swój własny zarząd, na którego czele stoi prezes, wybrany z pomiędzy robotników; patronem zaś jest ksiądz miejscowy. Te trzy koła razem podlegają dyrektywie zarządu głównego, złożonego z 12 członków, z przewodniczącym na czele (przewodniczącym jest oddawna p. Harasz, pisarz fabryczny); patronem głównym — ks. Albrecht, jego zaś zastępcą — ks. Wyrzykowski. Patron, jako taki, decyduje tylko w rzeczach wiary i moralności, pozostawiając prezesowi swobodę w kierowaniu bądźto koła, bądźto kół i wszystkich odnośnych praw zrzeszeniowych. Pomimo to wypadnie często patronowi udzielać w praktyce rad i wskazówek prezesowi w sprawach, należących formalnie do kompetencji tego ostatniego.

Z początku liczba czynnych członków wzrastała: w roku 1906 było około 8000 stowarzyszonych (mężczyzn i kobiet), w 1907 roku 10.000 osób; z rokiem zaś 1908 nastąpiła zmiana na niekorzyść stowarzyszenia: liczba ta zaczęła spadać, a w r. 1909 było około 6000 płacących, zaś zapisanych wypadało do 12.000 członków. Tłumaczy się to ogólnem przygnębieniem tak z powodu niepewności warunków ekonomicznych, jak i politycznych, wynikłych z dążeń reakcyjnych polityki wewnętrznej.

Do stowarzyszenia przyjmuje się chrześcijan moralnego prowadzenia. Należy doń oprócz Polaków-katolików kilku też ewangelików-Polaków i jeden prawosławny. Wstępujący musi podpisać drukowaną deklarację, że ma zamiar zostać członkiem stowarzyszenia, przyczem musi dwóch członków ręczyć za jego moralne kwalifikacje; następnie płaciło się pół rubla wpisowego. Oprócz tego płacił każdy miesięcznie od 1909 roku 30 kop., dawniej płacił 25 kop. składki. Z kasy wspólnej wypłacało się choremu przez 6 tygodni 50 kop. dziennie, na pogrzeb zaś 25 rubli. Każdy członek otrzymywał nadto darmo co tydzień pismo „Pracownik Polski", organ stowarzyszeń chrześcijańskich, wychodzący w Warszawie pod redakcją ks. Godlewskiego. Dawniej płacono osobno 5 kop. na tych, którzy bez własnej winy nie mieli pracy, — następnie wciąga się to do opłaty miesięcznej, wynoszącej w roku 1914, jak powyżej wspomnieliśmy, trzydzieści kop. Potrzebujący otrzymywał tygodniowo od 1 do 2 rubli. Kasy strajkowej nie wolno utrzymywać wskutek zakazu rządowego. Podczas wielkiego lokautu 1907 roku wypłacono jednak 30.000 rubli,

na które złożyły się składki dobrowolne i kilka tysięcy z własnej kasy.

Zebrania odbywają się co tydzień. Korzyść odnoszą jeszcze członkowie z bezpłatnej porady prawnej, której udziela adwokat przysięgły. Sprawy zawodowe prowadzi on również bezpłatnie, bo sąd przyznaje mu na mocy prawa z roku 1903 pewien procent od każdej takiej sprawy.

Pokarmu duchowego dostarcza własna bibljoteka „Czytelnia dla Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich", przystępna bezpłatnie dla członków, a utrzymująca się z ofiar prywatnych. Do zabaw służą wreszcie własna orkiestra i chóry śpiewackie.

Chcąc skupić wszelkie swe instytucje w jednem miejscu oraz zaoszczędzić na dotychczasowej dzierżawie odpowiednich lokali, postanowiono zbudować własny dom ludowy, w którym będą się mieściły: sekretarjat robotniczy, wszelkie kasy, sala do zabaw, bibljoteka wraz z czytelnią i kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, o którą poczyniono starania. Dom ten jednopiętrowy znajduje się na obszernym, za 20.000 rubli nabytym placu przy ulicy Przejazd nr. 34 w środku miasta naprzeciw kościoła św. Krzyża. Na dole znajduje się ogromna sala ze sceną i centralnem ogrzewaniem, a na pierwszem piętrze pięć mniejszych pokoików i jeden większy, przeznaczony na czytelnię, mogący służyć do mniejszych posiedzeń. Na pokrycie kosztów złożyły się: około 5000 rubli funduszu żelaznego, dobrowolne ofiary członków lub pożyczki bezprocentowe, a wreszcie zasiłek fabrykantów — około 11.000 rubli. Należy też nadmienić, że istnieje koło szczególne, nieoficjalne dla Niemców-katolików, aby ich powstrzymać od związku protestanckiego p. n. „Evangelische Gewerkschaft".

Co się tyczy sklepów spożywczych współdzielczych, założonych przez Chrześcijańską Demokrację, to z dawniejszych 120 sklepów utrzymało się tylko 6 wskutek rozmaitych przyczyn. Zabrano się bowiem gorączkowo do tworzenia spółek, nie licząc się z konkurencją ze strony innych stowarzyszeń spożywczych, założonych przez socjalistów, narodowych demokratów lub postępowców. Częściowo przyczyniła się do upadku sklepów nieuczciwość pewnych kierowników, lub też niezaradność, wreszcie niecierpliwość ze strony członków, którzy, nie otrzymawszy doraźnie spodziewanych zysków, do sklepów zniechęcali się a nawet sami ich nie popierali, kupu-

jąc w innym sklepie, nawet u żyda, „bo taniej“ w nich, niż gdzie indziej.

Trzecie koło, którego patronem był wspomniany wyżej ks. Wyrzykowski, liczyło z końcem 1909 roku 2000 płacących a 300 niepłacących członków. Liczba ta już w trzecim roku istnienia koła wskazuje na ubytek pierwotnej ilości członków, bowiem w roku 1907 było około 2700 członków, a w 1908 r. ubyło około 200; potwierdza się więc powyżej przedstawiony objaw w rozwoju całego stowarzyszenia.

Koło to posiada dom ludowy przy kościele św. Anny, gdzie odbywają się odczyty i pogadanki, zabawy i śpiewy oraz przedstawienia teatralne, dawane przez własną trupę amatorską; posiada też orkiestrę i bibljotekę, z dobrowolnych ofiar utworzoną.

Jako wielką zasługę ks. Wyrzykowskiego należy podnieść, że staraniem jego powstała w Łodzi pierwsza tkalnia mechaniczna, należąca do robotników chrześcijańskich. Jest to poważny krok naprzód, dążący nie tylko do podniesienia robotników - właścicieli, ale czyniący również pewien wyłom w przemyśle łódzkim, dziś przeważnie w obcych pozostającym rękach. Spółka posiada własny plac i budynek; składa się z 80 udziałowców, którzy sami w zakładach swych pracują. Najmniejszy udział wynosi 50 rubli. W roku 1907 było 9000 rubli kapitału zakładowego. Początkowo pracowano przy 5 warsztatach, a później przy 8. Fabryka została puszczoną w ruch z końcem roku 1907, miała obrotu w 1908 roku 38.000 rubli, a w r. 1909 już 60.000 rubli. Praca zaczynała się o godzinie 6 rano, a kończyła o godzinie 6 wieczorem. Każdy zarabiał 8—16 rubli tygodniowo, majster zaś otrzymywał 25 rb. na tydzień. Obrachunki robiono co sobotę; wypłata była w czwartki, aby przeszkodzić lekkomyślnemu wydawaniu pieniędzy, które często zachodzi skutkiem sobotnich wypłat i stąd łatwego pijaństwa.

Tkalnia obrała sobie za specjalność tkaniny wełniane, męskie i damskie, sukna, szewjoty itp., które odznaczają się dobrocią materjału i trwałością koloru przy cenie fabrycznej. Skład wyrobów znajduje się na miejscu; można je również oglądać w Sekretarjacie głównym Stowarzyszenia Rob. Chrz. w Warszawie. Sprzedaży dokonywało się za gotówkę poszczególnym osobom, spółkom współdzielczym i kupcom do Rosji.

Z powyższych danych widać, że spółka cieszyła się powodzeniem; dał się jednak odczuć w niej brak większego

kapitału. Byłby na to sposób, gdyby istniało więcej fabryk współdzielczych, któreby pracowały na potrzeby związków towarzystw spożywczych i od tych otrzymywały fundusze na podniesienie produkcji.

Tak w ogólnych rysach przedstawia się początkowa organizacja robotnicza chrześcijańska w Łodzi.

Oprócz Warszawy i Łodzi razem z wolnościami politycznemi zrodziła się podobna organizacja w innych jeszcze dwóch ośrodkach przemysłowych: w Częstochowie i Włocławku.

W Częstochowie[1]) w parafji św. Zygmunta zajął się gorąco sprawą robotników energiczny i ruchliwy ks. Jakowski. Po ogłoszeniu swobód konstytucyjnych 1905 r. zaczął on agitować między robotnikami, miewał mowy po fabrykach, walcząc słowem gorącem przeciw socjalistycznym agitatorom, i osiągnąwszy tyle, iż po zalegalizowaniu ustawy mógł założyć „Katolickie Stowarzyszenie Robotników Polskich", które w roku 1908 zostało zarejestrowane jako filja „Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich" w Warszawie.

Do lipca 1906 roku należało do zrzeszenia 1100 kobiet i 600 mężczyzn. Liczba członków między lipcem a wrześniem 1906 roku wynosiła 2290 płacących, między wrześniem 1906 roku a marcem 1907 roku — 4170 członków. Była to największa ilość robotników, pochodzących z fabryk w Częstochowie. Następnie liczba ta zmniejszała się podobnie, jak w Łodzi. Przez rok 1907 wynosiła ona płacących 3300 osób, w roku zaś 1908 — 3075, a w 1909 roku — 2582 osoby. Zebrania odbywały się co miesiąc.

Członkowie, płacący 1 kop. tygodniowo, mieli prawo po roku do otrzymania 30 rubli wsparcia pogrzebowego. Oprócz tego płacił każdy członek jeszcze 5 kop. Początkowo płacono mniej i niewszyscy płacili porówno, t. j. mężczyźni więcej, a kobiety mniej. Później wynosi tygodniowa składka ogólna 6 kop. Z tego przypada 1 kop. na kasę pogrzebową, zaś 5 kop. dzieli się na trzy równe części: pierwsza plus wpisowe (płaciło się pół rubla wpisowego, a powtórnie wstępujący płacił 1 rb.) przeznaczona jest na kapitał zapasowy, druga na oświatę, a trzecia na wsparcie w chorobie. Chorzy, którzy należeli do Stowarzyszenia przez pół roku, otrzymują przez 6 tygodni po rublu; ci zaś, którzy cały rok należeli, po 2 rb. tygodniowo. Aby zapobiec nadużyciom ze strony tych, któ-

[1]) „Ruch chrześcijańsko-społeczny". Kwiecień 1910, str. 388.

rzy się zgłaszają jako chorzy, ustanowiono kontrolę dla chorych. Na strajki nie udziela się wsparcia. Celem ułatwienia oszczędności, otrzymywał każdy, składający 10 kop. mareczkę; o ile uzbierą się kwota do 5 rb., wtedy składa się tę sumę do kasy prywatnej oszczędnościowej. Dzięki staraniu zarządu uzyskali członkowie tańszą sprzedaż węgla, od czego nie wyklucza się również i niecłonków.

Poważne źródło dochodów ma Stowarzyszenie z przedstawień, które dość często dają członkowie-amatorzy, jako też z orkiestry. Aktorzy, należący do trupy amatorskiej, dostawali za granie jedynie kolację, dochody zaś odstępują Stowarzyszeniu. Członek, wstępujący do orkiestry, składał wówczas 10 rubli kaucji, a z chwilą, kiedy się nauczył grać, robił kontrakt na 5 lat. Kaucję tracił, o ile odszedł przed terminem, z wyjątkiem wypadku utraty zajęcia, wyjazdu niedobrowolnego lub śmierci. Obecnie zaś przy tych warunkach kaucja przepada, o ile nie zajdzie jedynie wypadek śmierci. Od każdego grania otrzymywał członek 20 kop., kapelmistrz 30 rb. miesięcznie, oprócz tego 2 r. za każde granie i 20 proc., jeżeli orkiestra zamówioną była gdzie indziej niż w Stowarzyszeniu. Członkami orkiestry są prości robotnicy, którzy trzy razy tygodniowo wieczorem się ćwiczą.

Sala, w której się odbywają przedstawienia i zabawy, znajduje się na gruncie proboszczowskim i jest dzierżawioną. Biblioteczka obejmuje 1500 książek. Nadmienić jeszcze należy, że „Kat. Stow. Rob. Polskich" nabyło 4 lutego 1909 r. dwupiętrowy dom dochodowy przy ulicy Krakowskiej, na którego kupno złożyły się udziały członków.

Ks. Jakowski zajmował się jeszcze stowarzyszeniem służących, do którego należało 150 kobiet. Posiadało ono schronisko wynajęte i pralnię; członkinie otrzymują wsparcie w razie choroby lub śmierci. Na pokrycie odnośnych kosztów płaciło się 5 kop. od 1 rubla pensji miesięcznie. Zebrania odbywają się co miesiąc i są połączone z pogadankami.

We Włocławku pierwszą organizację robotniczą chrześcijańską stworzył ks. Józef Mankiewicz, wikarjusz katedralny. Pracę swą rozpoczął, podobnie jak inni wyżej wspomniani kapłani, w czasie rozruchów robotniczych, pierwszą wagę przydając religijno-moralnemu podniesieniu pracownika. Dlatego zaczął przez kościół wpływać na ludność pracującą, i w tym celu urządził w katedrze krótkie codzienne nabożeństwa wieczorne dla ludu pracującego z odpowiedniemi naukami. Urzą-

dził też przy parafji dość dużą bibljotekę. Dnia 8 grudnia 1905 roku założył „Chrześcijańskie Towarzystwo Robotników Polskich“ pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa. Członkom zrzeszenia tego napisał ustawę[1]); kupił wygodny dom za 4000 rubli na siedzibę dla stowarzyszenia i prowadził działalność głównie oświatową. Jednocześnie dnia 12 listopada tegoż roku założył „Chrześcijańskie Towarzystwo Rzemieślników i Przemysłowców Polskich pod wezwaniem św. Józefa“. Obydwa te stowarzyszenia rozwijały się równolegle.

Kiedy zaś w roku 1906 została zalegalizowana ustawa Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich na całą gubernję warszawską, to we Włocławku na miejsce dwóch powyżej wzmiankowanych towarzystw powstał oddział stowarzyszenia warszawskiego i jako taki rozwija się do chwili obecnej.

Z przykładów powyżej wzmiankowanych pierwszych organizacyj chrześcijańsko-robotniczych wnioskujemy, jak żywo odczuwaną była potrzeba takiego ruchu, skoro jednocześnie w różnych częściach kraju powstały poszczególne, oderwane, wzajem od siebie niezależne, analogiczne jego pojawy. Miały one wiele różnych braków i w swej organizacji i co do zadań wytkniętych. Wszakże posiadały tę dodatnią stronę, iż uchroniły robotnika od zgubnych wpływów agitacji postronnej i przyniosły mu pozytywne korzyści z tej pracy realnej; wreszcie były owemi małemi strumykami, które później wytworzyły jeden ogólny mocny prąd, znany od roku 1906 pod nazwą Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

Prądem tym kierowało grono ludzi, skupione dookoła ks. Godlewskiego, a więc: A. Szymański, inż. Szczepan Jeleński, Stanisław Brykczyński, Tadeusz Błażejewicz, inż. Aleksander Jarkowski, adw. Stanisław Nowodworski, inż. Jan Piotrowski, Kazimierz Rakowski, Gdyk, Czyżewski i Śliwiński. Niestety, wszystkim tym działaczom, nie wyłączając samego organizatora, brakło teoretycznego wykształcenia społecznego, co fatalnie potem odbiło się na losach ruchu.

§ 3. Rozwój Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

Jak widzieliśmy w poprzednim paragrafie, niektóre początkowe organizacje zdradzały dążności partykularystyczne i ekskluzywizm wyznaniowy. Objawy te mocno uwydatniały

[1]) Druk Neumana we Włocławku.

się w stowarzyszeniu częstochowskiem ks. Jakowskiego i w łódzkiej Demokracji Chrześcijańskiej. Nie trzeba wszakże przypisywać tego przejawu grymasom wyłącznie organizatorów. W kraju bowiem całym życie katolickie znało podówczas dwa prądy ścierające się wzajemnie: t. zw. nadkatolicyzm i lojalny stosunek wiernych do Kościoła rzymsko-katolickiego.

W kraju naszym, w kraju nawskroś katolickim, który przez cały ciąg dziejów swoich składał niejednokrotnie dowody żywego i głębokiego przywiązania do wiary świętej, w kraju, gdzie hasło „Bóg i ojczyzna“ zawsze rozbrzmiewało najszerzej i najgłośniej, — a i dziś nawet w chwilach zamętu i rozprzężenia moralnego nie zdołali przygłuszyć tego hasła aranżerowie bezwyznaniowości — stosunek między Kościołem a społeczeństwem ułożył się jak najpomyślniej. Zawdzięczać to należy przedewszystkiem duchowieństwu polskiemu, które, oprócz nielicznych wyjątków, zawsze umiało stać na stanowisku odpowiedniem i, służąc Kościołowi, służyło jednocześnie ojczyźnie. Dobry obywatel nie wyłączał dobrego kapłana, i odwrotnie dobry kapłan był dobrym obywatelem.

Księża nasi przez cały ciąg dziejów Polski porozbiorowej stali zarówno na straży wiary, jak i na straży skarbów narodowych, przestrzegając miłości ojczyzny na każdym kroku. Od czasów konfederacji barskiej, od czasów O. Marka, przez wszystkie powstania nasze aż do ostatniej chwili, obok najpierwszych bohaterów narodowych, świecą imiona duchownych.

A nie byli to tylko zwykli słudzy Kościoła; owszem byli wśród nich także wysocy dostojnicy. Dość wymienić nazwiska Sołtyków, Fiałkowskich, Lubieńskich, Felińskich, Hryniewieckich.

Mając przed sobą takie przykłady, i duchowieństwo młodszego pokolenia pozostało wierne dawnym tradycjom, umiało godzić obowiązki swoje względem Rzymu z obowiązkami względem Polski. Ostatnie dopiero lata wprowadziły ferment do tej dziedziny pojęć. W pewnych sferach naszego duchowieństwa wytworzył się prąd ultraklerykalny, zmierzający do podporządkowania wszystkiego interesom kleru i w braku tego podporządkowania upatrujący zerwanie z Kościołem.

Prąd ten uwydatnił się w t. zw. grupie częstochowskiej, która zajęła znane stanowisko nieprzyjazne wobec Macierzy Polskiej, czyniąc jej zarzut libertynizmu. Nieuzasadniony ten

zarzut został wprawdzie odparty, dzięki rozumnemu i bezstronnemu wejrzeniu w tę sprawę arcybiskupa Popiela, ale rozpalone zarzewie nie zgasło. Tliło się ono jeszcze lat kilka. Na polu organizacyj robotniczych znalazło ono swój wyraz w „Katolickiem Stowarzyszeniu Robotników Polskich", założonem przez ks. Jakowskiego, najgorliwszego naówczas obrońcy grupy częstochowskiej. Sama już nazwa tego „katolickiego" zrzeszenia odróżniała je od ogólnego ruchu, noszącego miano „chrześcijański", a to celem podkreślenia wyłączności wyznaniowej organizacji. Do zrzeszenia tego nie przyjmowano członków żadnych innych wyznań — oprócz katolików. Czas atoli wskazał, iż ekskluzywizm ten jest co najmniej zbyteczny. W kraju bowiem o olbrzymiej większości katolickiej niema obawy o zrzeszenia mieszane pod względem wyznaniowym. Spostrzegł to wkrótce sam ks. Jakowski i przyłączył się do ogólnego ruchu chrześcijańskiego, przyjąwszy ustawę i całą organizację zrzeszeń warszawskich.

Podobnej zasady wyłączności trzymał się w Łodzi ksiądz Rogoziński: do swej Demokracji Chrześcijańskiej dopuszczał na członków jedynie katolików. A nawet, kiedy zachęcano go do zlania swej działalności z ogólnym w kraju ruchem chrześcijańskim, twórca Demokracji łódzkiej za przyczynę odmowy podał: „Oni (organizatorowie ruchu chrześcijańskiego) przyjmują wszystkich chrześcijan do stowarzyszenia; my — tylko katolików i to dobrych".[1])

Zaś organizacja warszawska pod kierunkiem ks. Godlewskiego nie trzymała się tak ciasnych ramek: na sprawę robotniczą patrzyła jasnem, nieprzesłonionem uprzedzeniami okiem. Do liczby członków dopuszczała chrześcijan przykładnego prowadzenia. Innych ograniczeń nie stawiała. I w tem rozumnem patrzeniu na sprawę zawiera się przedewszystkiem tajemnica jej zwycięstwa nad kierunkami przeciwnemi. Dlatego również ustawa, przez ks. Godlewskiego wypracowana oraz wytworzona organizacja wewnętrzna, posłużyła za wzór innym zrzeszeniom, powstającym po różnych miejscowościach w kraju, które pod wpływem wzoru warszawskiego scałkowały się ostatecznie w ruch jednolity.

Rozpatrzmy najpierw ustawę warszawską, jako ogólnie przyjętą, a następnie przyjrzyjmy się wewnętrznej organizacji tegoż stowarzyszenia.

---

[1]) „Kartka mego życia w Łodzi", str. 89.

Ustawa utworzonego na miejsce „Towarzystwa św. Józefa“ przy kościele św. Krzyża „Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich“ została wciągnięta do rejestru stowarzyszeń i związków na zasadzie postanowienia warszawskiego urzędu gubernjalnego do spraw stowarzyszeniowych dnia 11 czerwca (29 maja) 1906 roku. Siedzibę swą zrzeszenie ustaliło w Warszawie, a działalność rozciągnęło na Królestwo Polskie.

Za cel wytknęło sobie podniesienie stanu robotniczego pod względem religijno-moralnym, umysłowym, społecznym, materjalnym i narodowym. Zaś środki do osiągnięcia tego celu mają wieść następujące: zebrania dla omawiania spraw klasy robotniczej, biura pośrednictwa pracy i porad wszelkich, zabawy wspólne, oddziały zawodowe w łonie zrzeszenia, biblioteki, pośrednictwo między pracodawcami a pracującymi, sądy polubowne, instytucje samopomocy i kooperacyjne.

Wyliczenie to wskazuje nam chaotyczność pewną oraz niejasność pojmowania przyszłej działalności.

Co do przyjmowania członków organizacji ustawa jest bardzo liberalną. „Członkiem rzeczywistym Stowarzyszenia może być każdy uczciwy i dobrze prowadzący się robotnik chrześcijański bez różnicy płci“. Stąd wypada, że zrzeszenie to jest mieszanem tak co do płci jako też co do wyznania, oraz że może rozciągać się tak dobrze do ludności fabrycznej, jak rolniczej, wyrobniczej i rzemieślniczej.

„Członkiem nierzeczywistym może być każdy obywatel, który radą, pomocą materjalną lub umysłową zobowiązuje się popierać interesy Stowarzyszenia i współdziałać jego zadaniom“. Z tego znowu określenia wypada, iż zrzeszenie ono nie jest wyłącznie robotniczem, ponieważ w zasadzie dopuszcza do współpracy warstwy inne, nie pracujące fizycznie; nadto że ma ono znamię filantropijności, albowiem dopuszcza zewnętrzną pomoc obcą, materjalną i moralną.

Warto zwrócić uwagę na obowiązki, jakie ustawa wkłada na członków rzeczywistych; są one następujące: przestrzegać sumiennego wypełniania obowiązków chrześcijańskich, pielęgnować cnoty stanu — wstrzemięźliwość, pracowitość, oszczędność, solidarność, sumienność, zapłacić wpisowego 50 kop. i uiszczać składki miesięczne po 15 kop., stosować się do ustawy i postanowień zarządu, brać udział w życiu Stowarzyszenia, zjednywać dobrych członków. Wyziera stąd znowu chaotyczność i nieokreśloność żądań, jak np. co do-

tyczy sumiennego wypełniania obowiązków chrześcijańskich, których ustawa wcale nie określa bliżej.

Zato lepiej określone są prawa stowarzyszonych. „Każdy członek ma prawo brać udział we wszystkich zgromadzeniach i zabawach Stowarzyszenia, zabierać głos, stawiać wnioski, korzystać z czytelni i bibljoteki; otrzymywać za wniesioną składkę roczną pismo perjodyczne, do potrzeb robotnika i celów Stowarzyszenia zastosowane; korzystać ze wszelkich kas oraz innych urządzeń Stowarzyszenia według ich specjalnych ustaw."

Równie jasno brzmi § 12 o usuwaniu członków z organizacji. „Członek, nie trzymający się ustaw, uchwał i zasad Stowarzyszenia, prowadzący się niemoralnie lub zachowujący się na zebraniach nieodpowiednio, powinien być ze Stowarzyszenia przez postanowienie zarządu wykluczony."

Dalsze paragrafy szczegółowo określają samą organizację zrzeszenia, zaczynając od „koła" czyli od najmniejszej grupy robotniczej samodzielnej. „Koło może się zawiązać na podstawie niniejszej ustawy w każdej miejscowości, w której z gotowością założenia koła oświadczy się przynajmniej 30 osób, jako członków rzeczywistych, jeżeli zarząd okręgowy uzna potrzebę założenia koła" (§ 15). Na czele tej jednostki stoi zarząd z księdzem patronem na czele, wybierany przez zgromadzenie ogólne członków tegoż koła.

Po tej najmniejszej jednostce zrzeszeniowej następuje większa: okrąg czyli związek kół pojedyńczych. Na czele każdego okręgu stoi zarząd okręgowy z księdzem patronem, wybrany przez zgromadzenie okręgowe, składające się z delegatów wszystkich kół danego okręgu.

Organem kierowniczym ogólnym całego związku jest zarząd główny, składający się z 12 członków i patrona, którym będzie ksiądz katolicki, wybrany przez członków Stowarzyszenia i zaaprobowany przez władzę duchowną. Pierwszym patronem został w zarządzie głównym organizator Stowarzyszenia ks. M. Godlewski. Członkowie zarządu głównego wybierają z pośród siebie na rok jeden przewodniczącego, zastępcę, dwóch sekretarzy i skarbnika; pełnią oni swe obowiązki bezpłatnie (§ 19).

Następne paragrafy ustawy określają atrybucje poszczególnych członków zarządu głównego. Na pierwszem miejscu mówi się o patronie, któremu § 21 daje nader odpowiedzialne i przodujące stanowisko w tym kierowniczym organie całego

stowarzyszenia. „Patron przewodniczy na wszystkich posiedzeniach Głównego Zarządu Stowarzyszenia lub zgromadzenia ogólnego, ma prawo z członkami Zarządu lub sam rewidować kasę i bibljotekę stowarzyszenia każdego czasu, podpisuje odezwy do władz i w wypadkach nadzwyczajnych mocen jest zawiesić w urzędowaniu każdego członka Zarządu aż do czasu uchwały zgromadzenia ogólnego.“ Widnieje stąd wysoka rola patrona, który ma obowiązek czuwania nad materjalnym, a zwłaszcza moralnym rozwojem zrzeszenia, jako właściwy kierownik organizacji. Pomocnikiem patrona jest przewodniczący. Zastępca przewodniczącego wystawia z sekretarzem asygnacje na wydatki uchwalone, rewiduje czytelnię i zastępuje przewodniczącego.

Dalej następuje określenie obowiązków sekretarza, skarbnika i bibljotekarza wedle ogólnie przyjętych zasad, a przeto o niem mówić tu nie będziemy. Ustawa dodaje Zarządowi Głównemu organa pomocnicze następujące:

1) Komisję informacyjną, która ma za zadanie pośredniczyć między pracodawcami a pracującymi, badać wynikłe nieporozumienia w fabrykach lub warsztatach, polecać członków Stowarzyszenia, wskazywać im miejsce pracy i odpowiadać na wszelkie do zawodu odnoszące się pytania. Za zgodą Zarządu komisja ta ma prawo powoływania w razie potrzeby i osób postronnych, nie będących członkami zrzeszenia (§ 30). Jest to jedyny organ, upodobniający działalność Stowarzyszenia właściwej pracy związku zawodowego; spełni on niewątpliwie dużą rolę w przyszłości, kiedy Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich będzie musiało przekształcić się w chrześcijańskie związki zawodowe.

2) Komisja balotująca, składająca się z siedmiu członków, jest instytucją apelacyjną co do przyjęcia lub usunięcia członków rzeczywistych.

3) Komisja rewizyjna, złożona z pięciu członków, ma obowiązek zrewidowania książek kasowych i dokumentów, gotowizny i bibljoteki.

Celem łatwiejszego przeprowadzenia w życiu uchwał zgromadzeń ogólnych lub zarządu mogą być wybierane i inne komisje, którym przewodniczy jeden z członków zarządu.

Takie ideje przewodnie znajdujemy w ustawie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich. Z powyższego widzimy, iż każde ze zrzeszeń robotniczych, objętych ogólną nazwą Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, a zwykle na-

zywane kołem, rządzi się samodzielnie na podstawie jednakowej dla wszystkich ustawy. Koło ma swój zarząd, stosuje się ściśle do ustawy i regulaminów, przyjętych przez zebrania plenarne.

Centralizację swą Demokracja Chrześcijańska rozpoczęła w drugiej połowie 1907 roku przez organizowanie pojedyńczych zrzeszeń miejscowych w okręgi.

Łącznikiem pomiędzy wszystkiemi Stowarzyszeniami są ogólne zjazdy delegatów. Pierwszy taki zjazd odbył się w październiku 1906 r. w Częstochowie. Na zjeździe tym obrano ustawę warszawską za ogólną dla wszystkich Stowarzyszeń w Królestwie. Na skutek tej uchwały miejscowe zrzeszenia przyjęły albo całkowicie ustawę warszawską, albo z dodaniem jakiego nieznacznego paragrafu. Tak np. ustawa Stow. Rob. Chrz. w Łodzi, zaniesiona do rejestru stowarzyszeń i związków gubernji piotrkowskiej dnia 9 czerwca 1907, stanowi wierny odpis ustawy warszawskiej z dodaniem li tylko w § 1 uwagi, że religijno-moralne podniesienie stanu robotniczego ma się odbywać według zasad Kościoła rzymsko-katolickiego, oraz że w Stowarzyszeniu, jako organizacji bezpartyjnej, „agitacja partyjno-polityczna jest bezwzględnie wzbroniona; i członek, gdyby w łonie Stowarzyszenia dopuścił się agitacji partyjno-politycznej, będzie wykluczony na zasadzie § 13 o sposobie wykluczania członków. Poza Stowarzyszeniem każdy członek może należeć według własnego uznania do wszelkich partyj politycznych, na gruncie narodowym stojących, zgodnych z zasadami wiary".

Drugi zjazd delegatów odbył się w Warszawie 9 i 10 stycznia 1907 roku. Określono na nim stanowisko patrona w zrzeszeniu, przyznając mu głos decydujący w sprawach religijno-moralnych, a doradczy — w innych sprawach. Następne zjazdy odbywały się również w Warszawie, w wygodnej siedzibie Stowarzyszenia przy ulicy Kaliksta.

Drugim łącznikiem kierowniczym wszystkich zrzeszeń jest Koło patronów, zawiązane po zjeździe 1907 roku. Na czele Koła stanął jako prezes ks. Z. Chełmicki z wiceprezesem ks. Fulmanem, obaj ludzie znani ze swej działalności społecznej; na sekretarza głównego został wybrany ks. M. Godlewski, a na skarbnika ks. J. R. Pozowski. Do zarządu wchodzą wszyscy patroni okręgowi. Organ ten nie otrzymał ściśle określonych funkcyj i dotąd nie wykazał żadnej prawie działalności.

Daleko silniejszym łącznikiem jest Sekretarjat główny, który za zadanie ma pośredniczenie przy legalizowaniu oddziałów Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, dostarczanie kołom miejscowym ustaw, książeczek członkowskich, pieczątek i potrzebnych druków. Nadto Sekretarjat główny udziela wskazówek co do tworzenia spółek wytwórczych, sklepów współdzielczych ze wskazaniem firm hurtowników, od których należy sprowadzać towary i t. d. W miarę możności Sekretarjat przychodzi również z pomocą członkom organizacji, pozbawionym pracy, wyszukując im odpowiednie zajęcia. Nadzór główny nad Sekretarjatem objął ks. F. Gąsiorowski wspólnie z p. L. Gdykiem.

Wreszcie ostatnim łącznikiem zrzeszeń miejscowych jest organ Stowarzyszenia — „Pracownik Polski". Tygodnik ten otrzymują bezpłatnie wszyscy członkowie, należący do organizacji; naczelnym jego redaktorem był ks. M. Godlewski, zaś duszą pisma jest znany katolicki publicysta A. Lach-Szymański.

Ustawa wspólna, organizacja i centralizacja zrzeszeń wydała mocny ruch robotniczy chrześcijański, silnie pulsujący, zwłaszcza w latach 1906—1909. Stowarzyszenia zaś miejscowe, zwane kołami, powstały już w styczniu 1905 roku, niemal po wszystkich ośrodkach fabrycznych i znaczniejszych miastach Królestwa Polskiego.

Przyjrzyjmy się teraz ich rozgałęzieniu podług okręgów i ogólnej działalności w roku najwyższego rozkwitu — 1908 r. Okręgów tych utworzono osiem, mianowicie: warszawski, łódzki, dąbrowski, piotrkowski, radomski, włocławski, częstochowski i augustowski.[1])

Liczba kół i członków przedstawia się w latach 1908 do 1909 jak następuje:

Okrąg.	Liczba kół.	Liczba członków.
Warszawski	37	6859
Łódzki	5	4000
Dąbrowski	11	2852
Piotrkowski	7	941
Włocławski	2	961
Radomski	6	1568
Częstochowski	2	3984
Augustowski	1	35
Poza okręgami	8	1007
Razem	79	22207

[1]) „Kalendarzyk Pracownika Polskiego." Warszawa 1909 r.

Z powyższego wypada, że w latach 1907—1908 Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich liczyły w Królestwie Polskiem i poza jego obrębem 79 kół, obejmujących razem 22.207 stowarzyszonych; nadto trzynaście stowarzyszeń wcale nie podało liczby swych członków.

Nieprawdziwemi przeto są wzmianki w pismach i w zapewnieniach niektórych przywódców, jakoby ruch ten miał objąć 50.000 pracujących. Jeżeli nawet dodamy koła później powstałe, jak np. dość liczne, bo 2000 osób liczące koło w Lublinie, to i wówczas liczba ogólna zaledwie przekroczy 25.000 osób. Kto tedy mówi o 50 tysiącach zrzeszonych, może mówić w przybliżeniu o ilości sympatyzujących z robotniczym ruchem chrześcijańskim. Oprócz Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich istnieją jeszcze koła parafjalne Związku Katolickiego, które zrzeszyły pewną ilość pracowników przemysłowych. Tak np. parafjalny Związek Katolicki w Żyrardowie, założony i prowadzony przez ks. K. Blizińskiego, liczył w latach 1907—1908 do 4 tysięcy stowarzyszonych i stanowił organizację mocną, posiadającą swe urządzenia, podobne do takichże w Demokracji Chrześcijańskiej warszawskiej.

Wszakże o działalności Związku tego jako też o udziale w nim robotników fabrycznych wiemy bardzo niewiele, ponieważ organizacja ta słabe przejawia oznaki życia i sprawozdań swych do wiadomości publicznej nie podaje. Bądź co bądź jednak w Związku Katolickim zrzeszyło się około pięciu tysięcy robotników, których należy przyłączyć do ogólnego ruchu chrześcijańskiego w kraju.

Stąd w sumie ogólnej wypadłoby, iż polski ruch chrześcijańsko-robotniczy ogarnął 25—30 tysięcy pracowników.

Zapewne liczba 25—30 tysięcy robotników chrześcijańskich w stosunku do 400 tysięcy pracowników przemysłowych w całym kraju nie przedstawia się okazale; a wypadnie ona jeszcze skromniej, skoro się zważy, iż do Stowarzyszenia wchodzi wielu prostych wyrobników, stróżów, służby domowej, rzemieślników, którzy nie mają nic wspólnego z fabryką. Zważywszy jednak niezmiernie słaby jeszcze u nas ruch zrzeszeniowy, liczba ta mówi nam, mimo wszystko, bardzo wiele. W krótkim, bo zaledwie trzyletnim (1905—1908) czasie zdołano stworzyć tak liczną organizację, jakiej z pewnością liczebnie nie przewyższają o wiele starsze organizacje robotników narodowców i socjalistów polskich.

Dane powyższe wskazują, jak widzieliśmy, trzy największe ośrodki chrześcijańskiego ruchu robotniczego: Warszawę z obwodem (6859 członków), Łódź z okolicą (4000 członków) i Częstochowę (3984 członków). Następuje potem okrąg dąbrowski (2852 członków) i radomski (1568 członk.). Poczynając od roku 1909, liczba kół oraz ilość stowarzyszonych zmniejsza się powoli. Składa się na to wiele przyczyn. Reakcja polityki wewnętrznej sprawiła to, iż członkowie, obawiając się rychłego zamknięcia Stowarzyszenia, nie płacili składek i usuwali się od związku. Ogólne zniechęcenie do życia zrzeszeniowego zrobiło też swoje. Nadto brak pracy i drożyzna życia wyrwały zrzeszeniu wiele osób, które nie mogły płacić składek. Wreszcie słabe poparcie duchowieństwa wyższego i niższego oraz całkowita obojętność inteligencji świeckiej dla ruchu przyczyniły się do znacznego osłabienia działalności zrzeszeń. Nie mamy danych dostatecznych, iżby sądzić o stopniu tego upadku. Wiemy atoli ze słów samego organizatora, że w r. 1914 ilość kół wszystkich wynosiła już tylko 60, zaś stowarzyszonych liczyć w kraju było można około 20.000 osób płci obojga. Rozwój tedy, w pierwszych trzech latach bardzo szybki, w następnem pięcioleciu słabł coraz bardziej i bardziej z każdym rokiem, aż w trzech ostatnich latach nastąpił duży upadek ruchu: $^1/_3$ członków, jeżeli nie połowa, wyszła z szeregów Demokracji Chrześcijańskiej, znacznie osłabiwszy rozpęd pięknie zapowiadającej się działalności zrzeszenia.

§ 4. Stowarzyszenie Robotników Chrześc. w Lublinie.

Stało ono długo jakby na uboczu od ogólnego ruchu. Powstało niezależnie od organizacji warszawskiej. Zaczęło się rozwijać wówczas, kiedy ogólny ruch upadał, a doszło do najwydajniejszej działalności wówczas, kiedy ruch ogólny prawie zamarł — t. j. w czasie wojny. Dlatego mówimy o niem oddzielnie.

Ruch chrześcijański robotniczy w Lublinie zbudził się pod wpływem dwu czynników: jednym była potężniejąca wciąż fala socjalizmu; drugim — niepokojący wzrost wpływów żydowskich. Zjednoczyć przynajmniej uczciwsze żywioły robotnicze pod sztandarem Chrystusowym, skupić usiłowania szlachetnie myślących jednostek i do jednego celu je sprowadzić, przeciwstawić fałszowi i bezreligijności prawdę i religijność

w słowie i czynie — oto zadania, jakie leżały na sercu początkodawcom chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Lublinie. Drugą pobudką działania był groźnie rosnący zalew żydostwa. I tu stworzenie potężnej tamy było koniecznością chwili. Nigdzie może w Polsce wpływy żydowskie nie były tak rozpanoszone, jak w Lublinie, nigdzie może nie było tak wielkiej zależności chrześcijan od żydów. Zorganizowanie rozproszonych działań chrześcijańskiej ludności w celową akcję — to było drugie zadanie.

Powołanie do życia pierwszej organizacji chrześcijańsko-społecznej w Lublinie jest zasługą ks. Stanisława Samorka. Jego to niestrudzonym zabiegom udało się pokonać niezliczone trudności, jakie stawiały z jednej strony władze rosyjskie, z drugiej, bierność i obojętność a niejednokrotnie wrogie stanowisko różnych czynników, zarówno ze sfer robotniczych, jak i z pośród inteligencji i mieszczaństwa.

Trudności te zostały jednak wkońcu zwalczone i dnia 3-go kwietnia 1909 r. gubernator lubelski zatwierdził Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich w Lublinie i ustawę, którą stowarzyszenie to władzom przedstawiło. Gromadka ludzi dobrej woli, którzy współdziałali w uruchomieniu Stowarzyszenia , mogła sobie powiedzieć wtedy, że odniosła pierwsze zwycięstwo nad wszechwładną doktryną socjalistyczną.

Pierwszym prezesem Stowarzyszenia został obrany majster z fabryki Plagego i Laśkiewicza, p. Rowiński. Ustawa, zatwierdzona przez władze rosyjskie, krępowała w wysokim stopniu swobodę rozwoju Stowarzyszenia. Wskutek tego działalność jego ograniczała się głównie do: 1) odczytów, na które każdorazowo trzeba było wyjednać pozwolenie u gubernatora; 2) zabaw, które bez większych trudności można było urządzać; 3) zapomóg, udzielanych członkom w razie choroby lub śmierci. Widzimy z tego, że Stowarzyszenie mimo najlepszej woli skazane było na akcję o bardzo małym zakresie, przyczem o jakiemkolwiek oddziaływaniu na szersze masy nie można było marzyć wobec czujności władz rosyjskich.

Po kilku latach niezbyt obfitującej w owoce działalności przyszła wojna, a z nią Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich w Lublinie, jak tyle innych instytucyj polskich, uległo gwałtownemu wstrząśnieniu. Na szereg miesięcy zamarła w Stowarzyszeniu wszelka praca. Przyczyny tego zastoju były rozmaite. Wymienimy tylko ważniejsze z nich, a mia-

nowicie: brak sali, którą zajęli Rosjanie dla pomieszczenia przymusowo wysiedlonych z powodu zajęcia pewnych części Królestwa przez wojska niemiecko-austrjackie; ogólny brak pracy i dezorganizacja życia ekonomicznego i kulturalnego; powołanie całego szeregu członków do służby wojennej; niepewność jutra i płynąca stąd obojętność lub zgoła niechęć do wszelkiej szerszej akcji; powaga czasu, która nie pozwalała na urządzanie zabaw i przedstawień.

Po wejściu wojsk austrjacko-niemieckich do Królestwa w roku 1915 stosunki zmieniły się o tyle, że Stowarzyszenie, lubo zrazu niezatwierdzone, mogło jednak rozwinąć żywą działalność na polu ekonomicznem. Równocześnie okazała się potrzeba rozszerzenia dotychczasowej ustawy, która wcale nie przewidywała ekonomicznej strony w rozwoju Stowarzyszenia. Licząc się z potrzebami życia i z rosnącemi coraz bardziej trudnościami aprowizacyjnemi, przystąpiło Stowarzyszenie do zakładania sklepów spożywczych, mimo że ustawa, jak to już wyżej zaznaczono, nie uprawniała go do działalności ekonomicznej. W ten sposób Stowarzyszenie, na którego czele stanął jako prezes P. Dziewiecki, zdołało położyć silną podstawę dla swego rozwoju w przyszłości.

Aby temu rozwojowi zapewnić także prawną podstawę, zarząd Stowarzyszenia rozszerzył znacznie i uzupełnił treść ustawy i tak zmienioną przedstawił władzom okupacyjnym do zatwierdzenia. Rozporządzeniem z kwietnia 1917 r. generał-gubernator Diller zatwierdził ustawę Stowarzyszenia, i odtąd mogło ono z zupełną swobodą oddać się wszechstronnej działalności ekonomiczno-kulturalnej, choć, jak dotąd, główny nacisk Stowarzyszenie kładzie na sprawy natury ekonomicznej, raz dlatego, że sala Stowarzyszenia zajęta była na cele wojskowe i wskutek tego praca oświatowa nie mogła się rozwijać, powtóre i dlatego, że w obecnych ciężkich czasach, kiedy to każdemu chodzi przedewszystkiem o przetrwanie do końca wojny, działalność ekonomiczna musiała z natury rzeczy zajmować pierwsze miejsce. Dość wspomnieć tu tak pożyteczną Kuchnię Robotniczą nr. 5, która wydawała dziennie pół tysiąca smacznych obiadów, po cenie, jak na stosunki wojenne, niezwykle niskiej.

Brak sali i połączonej z nią zawsze działalności odczytowej i towarzyskiej zastępowało wydawane od listopada 1917 roku pismo tygodniowe „Robotnik", w którem członkowie Stowarzyszenia znajdują nie tylko wiadomości, tyczące się

życia robotniczego w ogólności oraz ruchu w Stowarzyszeniu, ale mogą rozszerzać i pogłębiać swoje polityczne i społeczne wykształcenie przez czytanie odpowiednich artykułów, a nadto rozerwać umysł przy pomocy opowiadań, obrazków, wierszy i żartów, jakie w „Robotniku“ obok artykułów poważniejszej treści zawsze się pojawiają.

Mówiąc o rozwoju Stowarzyszenia w chwili obecnej, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że rozwój ten przypada na czasy, kiedy wszystkie niemal instytucje tego rodzaju podupadły, albo wiodły mizerny żywot. Jak ten rozwój wyglądał, w jakich kierunkach podążał i komu go Stowarzyszenie zawdzięcza, przekonają nas sprawozdania poniższe.

Działalność oświatowa. Rząd rosyjski krępował wszelką działalność nie tylko polityczną, ale i oświatową, tłumiąc najszlachetniejsze usiłowania. Nic przeto dziwnego, że Stowarzyszenie niewiele zdziałało w pierwszych kilku latach w dziedzinie rozwoju umysłowego swych członków. Żywszą działalność na tem polu Stowarzyszenie rozwinęło dopiero od roku 1916, t. j. od chwili, kiedy stosunki w kraju zaczęły się ustalać. Z powodu braku sali trzeba było wyrzec się myśli urządzania odczytów i zebrań towarzyskich; natomiast założono własne pismo. W październiku 1917 r. powstała w łonie zarządu myśl wydawania tygodnika, a już w pierwszych dniach listopada ukazał się pierwszy numer „Robotnika“. Zastępował tedy „Robotnik“ odczyty i pogadanki, czytelnię i zebrania towarzyskie do pewnego czasu.

Bibljoteka przyczyniła się do ożywienia działalności oświatowej. Istnieje ona od założenia związku, czyli od roku 1909; powstała z darowizn i nabywanych corocznie książek, licząc przeszło 1123 tomy. Niestety, zainteresowanie książką wśród członków nie jest wielkie. W roku 1917 korzystało z bibljoteki zaledwie 80 członków dorosłych i kilkadziesiąt dzieci.

Działalność ekonomiczna obejmuje kilka działów. Podstawą działu finansowego jest Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, polem pracy handlowego są sklepy spożywcze, piekarnia i warsztaty szewskie, zapomogowego — wsparcia i kuchnia.

Towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe Robotników Lubelskich. Myśl założenia Kasy oszczędnościowo-pożyczkowej powstała wcześnie w łonie zarządu Stowarzyszenia.

Dzięki zabiegom rozpoczęła Kasa czynności już dnia 14 maja 1912 roku.

Towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe powstało przedewszystkiem w celu niesienia pomocy robotnikom, rzemieślnikom i drobnym rolnikom. Pomoc ta polegała na pożyczkach, których udzielano głównie dla zakupna ziemi, narzędzi rolniczych i zakładania drobnych warsztatów rzemieślniczych. Pożyczki wydawano na 8 proc., przyznając przytem możliwie najmniejsze spłaty.

W obecnym stanie rzeczy kierownictwo Kasy tworzą: Paweł Dziewiecki, prezes Stowarzyszenia, i Stanisław Kussyk, członek zarządu; buchalterem jest Marjan Sowa. Radę Kasy stanowią powszechnie znani i poważani rzemieślnicy i robotnicy lubelscy, a mianowicie: Antoni Głębikowski, Antoni Janiak, Feliks Drewnowski jako przewodniczący, Władysław Sokołowski. Kuratorem Kasy jest inżynier Teofil Laśkiewicz.

Rozwój Kasy pożyczkowo-oszczędnościowej od chwili założenia aż do końca roku 1917 przedstawią najlepiej liczby bilansów.

Rok 1912. W pierwszym okresie sprawozdawczym, obejmującym czas od 14 maja do 31 grudnia 1912, stan Kasy był następujący:

Udziałowców było 253.
Właścicieli książeczek oszczędnościowych było 105.
Udziały wynosiły 6492,— rb.
Wkładki oszczędnościowe wynosiły 21280,70 rb.
Pożyczek udzielono w sumie 32685,— rb.
Obrót ogólny wynosił 107221,14 rb.
Czysty zysk wynosił 307,22 rb.

Rok 1913. Stan Kasy w dniu 31 grudnia 1913 r.:

Udziałowców było 587.
Właścicieli książeczek oszczędnościowych było 260.
Udziały wynosiły 15315,60 rb.
Wkładki oszczędnościowe wynosiły 48487,85 rb.
Pożyczek udzielono w sumie 65766,80 rb.
Obrót ogólny wynosił 397620,69 rb.
Czysty zysk wynosił 912,60 rb.

Rok 1914.

Udziałowców było 901.
Właścicieli książeczek oszczędnościowych było 300.
Udziały wynosiły 22467,74 rb.
Wkładki oszczędnościowe wynosiły 58773,22 rb.
Pożyczek udzielono w sumie 92712,28 rb.
Obrót ogólny wynosił 395582,37 rb.
Czysty zysk wynosił 1334,18 rb.

Uwaga. Przy rozpatrywaniu liczb za r. 1914 należy pamiętać, że rok sprawozdawczy został właściwie zamknięty już w pierwszych dniach sierpnia 1914, od chwili bowiem wybuchu wojny ruch w Kasie zupełnie zamarł.

Rok 1915.

Udziałowców było 849.
Właścicieli książeczek oszczędnościowych było 245.
Udziały wynosiły 21873,34 rb.
Wkładki oszczędnościowe wynosiły 47296,55 rb.
Pożyczek udzielono w sumie 77997,43 rb.
Obrót ogólny wynosił 95757,24 rb.
Czysty zysk wynosił 700,04 rb.

Rok ten, jako pierwszy rok wojennej gospodarki Kasy, przyniósł poważne przesilenie. Liczba udziałowców niebardzo się wprawdzie zmniejszyła, zato jednak poważnie spadła zarówno ilość właścicieli książeczek oszczędnościowych, jako też wysokość oszczędności. Słaby stan finansów najlepiej uwidocznia ogólny obrót, który był mniejszy o blisko 12000 rubli od obrotu z pierwszego 7-miesięcznego okresu istnienia Kasy.

Rok 1916.

Udziałowców było 848.
Właścicieli książeczek oszczędnościowych było 220.
Udziały wynosiły 21873,34 rb.
Wkładki oszczędnościowe wynosiły 41461,48 rb.
Pożyczek udzielono w sumie 71510,05 rb.
Obrót ogólny wynosił 151662,22 rb.
Czysty zysk wynosił 236,65 rb.

Rok 1917.

Udziałowców było 846.
Właścicieli książeczek oszczędnościowych było 207.
Udziały wynosiły 21693,34 rb.
Wkładki oszczędnościowe wynosiły 51655,77 rb.
Pożyczek udzielono w sumie 63743,87 rb.
Obrót ogólny wynosił 100871,20 rb.
Czysty zysk wynosił 794,34 rb.
Rezerwy t. j. kapitał zabezpieczający wynosił w dniu 31. 12. 1917: 1675,66 rb.
Kapitał zapasowy wynosił 349,05 rb.
Kapitał zakładowy wynosił 1000,— rb.

Z porównania trzech pełnych lat wojennych (1915—1917) wynika, że na rozwój Kasy wojna wpłynęła hamująco. Taki los przypadł wszakże w udziale wszystkim instytucjom, nieobliczonym na zyski.

Ciężkie życiowe warunki wojny zmusiły i nauczyły tak jednostki jak i całe grupy samorzutnego organizowania się i samopomocy, bądźto za pośrednictwem zrzeszeń, opartych na zasadzie współdzielczości, bądźto na innych podstawach, słowem — społeczeństwo wzięło się do czynu, a Stowarzyszenie lubelskie nie chciało pozostać w tyle.

Rok 1915. We wrześniu 1915 r. na zebraniu Stowarzyszenia zadecydowane zostało z inicjatywy zarządu zorganizowanie działalności handlowej, opartej na podstawie udziałów. Na czele stanął p. Stanisław Kussyk, jako dyrektor tegoż działu, kasę powierzono p. Janowi Serafinowi.

Na zapoczątkowanie ruchu handlowego złożono: 163 rb., 746 kor. i 73 hal., co po zamianie koron i halerzy na walutę rublową stanowiło 581 rb. Jeżeli zaznaczymy, że remont piekarni i sklepu wyniósł 362 rb., a za lokal do 1 stycznia 1916 r. zapłacono 366 rb. 66 kop., to przekonamy się, z jaką to trudnością trzeba było się uporać przy samem otwarciu piekarni i sklepu, gdyż nie tylko, że nie było żadnego kapitału na zakup mąki i na towary dla zaopatrzenia sklepu, ale jeszcze do opłaty komornego za lokal zabrakło 147 rb. 66 kop. Tutaj zaznaczamy, że wszystek kapitał, jaki Stowarzyszenie posiadało na początku wojny, rozdało członkom produktami w naturze, przychodząc im w taki sposób z pomocą. O kredyt wtenczas było bardzo trudno, gdyż był to czas trwożliwy i niepewny,

ale i temu się zaradziło i 1 października 1915 r. sklep został otwarty.

Bilans, sporządzony na 1 stycznia 1916 r. za pierwszy trzymiesięczny okres czasu 1915 r., wykazał:

udziały członków	1835 rb. 14 kop.,
obrót handlowy	32262 rb. 04 kop.,
czysty zysk	2854 rb. 22 kop.

Tak duży zysk za pierwszy okres czasu należy zawdzięczać temu, że dyrektor handlowy i kasjer sami narazie zajmowali się sprzedażą, nie biorąc zupełnie żadnego wynagrodzenia, chcąc przez to dać jakąkolwiek podstawę do dalszego rozwoju.

Rok 1916. Okres drugi znacznie już był rozpoczęty lepiej, gdyż posiadano już 2854 rb. zysku z okresu 1915 r. i 1835 rb. z udziałów. Przez cały ten okres działalności handlowej pracowano nad finansowem wzmożeniem Stowarzyszenia. W tym drugim okresie ruchu handlowego otwarto skład z drzewem. Personelem nie przeciążano zbytnio interesu. To też sporządzony na 1 stycznia 1917 r. bilans za drugi okres działalności handlowej wykazał:

udziały	1527 rb. 76 kop.,
obrót handlowy	219465 rb. 18 kop.,
czysty zysk	8522 rb. 18 kop.

Zwraca tu uwagę zmniejszenie się sumy udziałów, co pochodziło stąd, że niezadowoleni członkowie, nie mogąc dostać wszystkich towarów, udziały wycofywali.

Rok 1917. Okres trzeci działalności, czyli rok 1917, rozpoczęto już ze znacznie większemi środkami obrotowemi, gdyż posiadano zyski z lat poprzednich. To też w roku 1917 rozwój działalności handlowej Stowarzyszenia znacznie się powiększył. W dniu 19 stycznia zrzeszenie otworzyło pierwszą filję przy ulicy Szopena; w kwietniu — drugą filję przy ulicy Czwartek; w maju — trzecią filję przy ulicy Foksal; wreszcie 1 lipca Stowarzyszenie otworzyło czwartą filję przy ulicy Namiestnikowskiej.

Otwierając sklepy w różnych dzielnicach miasta, zarząd Stowarzyszenia miał na względzie wygodę członków. Przyszły z „wolnością“ nieszczęsne kartki na chleb i wszystkie inne produkty spożywcze, oraz podzielenie miasta na okręgi.

Tu dobre chęci okazania pomocy członkom niezawsze dawały się uskuteczniać, ale to już nie była wina zarządu.

W tymże okresie w październiku utworzyło i uruchomiło Stowarzyszenie warsztaty szewskie, biorąc choć w części jedną gałąź naszego przemysłu w ręce chrześcijańskie. Warsztaty po przejściu kilku strajków, wywoływanych przez obozy nam przeciwne, rozwijają się dobrze i zatrudniają do 30 ludzi, a rozwinęłyby się jeszcze lepiej, gdyby c. i k. władze wojskowe oddały były Stowarzyszeniu lokal, wynajęty na warsztaty szewskie. Pomimo to, że warsztaty mieściły się w ciasnem prywatnem mieszkaniu, jednak przez te trzy miesiące wyprodukowały 200 par obuwia, z którego znaczna część była rozebrana przez członków Stowarzyszenia. Warsztatami od początku kieruje majster cechowy p. Antoni Słotwiński.

W końcu tego samego roku Stowarzyszenie nabyło dom przy ulicy Foksal za 44000 rubli i plac przestrzeni 17375 łokci kwadratowych, za 15.000 rubli. Wartość tej nieruchomości przedstawia się teraz na przeszło 100.000 rubli. Przez kupno domu i placu Stowarzyszenie zdobyło sobie podstawę dla przeprowadzenia dalszych swoich celów i zamierzeń, tak ideowych, jak i ekonomicznych. Dla dokonania poważniejszych operacyj handlowych Stowarzyszenie musiało korzystać z prywatnego kredytu.

Sporządzony na 1 stycznia 1918 r. bilans za trzeci okres działalności handlowej wykazał:

udziały	1482 rb. 70 kop.,
obrót handlowy	538329 rb. 60 kop.,
czysty zysk	9733 rb. 78 kop.

Przy bilansowem zamknięciu ostatniego roku sprawozdawczego Stowarzyszenie posiadało 5 sklepów, piekarnię, skład drzewa, warsztaty szewskie, wydawało własne pismo i we wszystkich przedsiębiorstwach dawało pracę i utrzymanie 65 członkom Stowarzyszenia, a także zorganizowało kasę chorych, która przychodzi z czynną pomocą tak lekarską jak i materjalną pracującym w Stowarzyszeniu oraz ich rodzinom.

Tania Kuchnia Robotnicza Nr. 5, założona i utrzymana staraniem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie. Aby zrozumieć, jakiem dobrodziejstwem była dla ludności ta kuchnia, dość wska-

zać na liczbę 500 obiadów, które się tam codziennie wydaje. Założenie kuchni zawdzięczać należy Komitetowi Ratunkowemu, który ją aż do końca swego istnienia wspierał materjalnie. W roku 1917 wydała kuchnia 173,342 obiady, których koszt wyniósł 191.114 kor. 84 hal. Suma ta została pokryta z zapomóg Komitetu Ratunkowego, Wydziału Pomocy Społecznej, z ofiar prywatnych i z opłat za obiady, pobieranych zrazu od stołowników w wysokości 60 hal., następnie, już przy końcu roku, 1 kor. 20 hal. za obiad. W liczbie 173.341 obiadów mieści się 4440 obiadów bezpłatnych, które otrzymywały rodziny członków Stowarzyszenia. W kuchni stołowali się zresztą przeważnie robotnicy fabryczni.

Koszt własny obiadu w Taniej Kuchni Rob. Nr. 5 wynosił 1 kor. 25 hal., podczas kiedy w socjalistycznej kuchni robotniczej Nr. 6 (przy ul. Bychawskiej) wynosił 2 kor. 45 hal, a w socjalistycznej również kuchni robotniczej Nr. 7 (na Kalinowszczyźnie) dochodził aż do 3 koron. A podczas kiedy kuchnia Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich wydała więcej obiadów, niż o b i e kuchnie socjalistyczne, to każda kuchnia socjalistyczna dostała więcej zapomóg, niż kuchnia nasza. Nie możemy tu dokładnych cyfr przytoczyć, gdyż Wydział Pomocy Społecznej nie składa wcale sprawozdań i nie ogłasza ich w żadnem piśmie, i nie chciał dać nawet na prośbę Stowarzyszenia żadnych w tej mierze wyjaśnień. Stowarzyszenie może z dumą powiedzieć, że kuchnia ta spełniła swoje zadanie ku najwyższemu zadowoleniu ubogich sfer robotniczych. Zasługa zarządu Kuchni jest tem większa, im większe miał on do zwalczenia trudności.

Tak pomyślnie rozwijała swą działalność organizacja lubelska, która zrzeszyła dwa tysiące członków. Co znajdujemy w niej ciekawego, to fakt, że przed wojną wegetowała ona, natomiast rozkwitła właśnie czasu wielkiej wojny. Nadto działała zupełnie niezależnie od zarządu centralnego, polegając wyłącznie na własnych siłach. Wreszcie szeroko rozwinęła działalność gospodarczo-finasnową i handlową. Te dodatnie strony jej pracy są skutkiem wysiłku kilku dzielnych jednostek świeckich, oddanych sprawie: Stanisława Kussyka, F. Kozubowskiego, Sokołowskiego, Pawła Dziewieckiego, inż. Laśkiewicza i Marjana Sowy. Obecnie ruchem chrześcijańsko-demokratycznym w Lublinie kieruje znany działacz społeczny, ks. Ignacy Cyraski. Podnosimy tu doniosłość działalności gospodarczej dlatego, że w ten sposób organizacja, dając korzyści

materjalne swym członkom podczas największej biedy wojennej zdołała utrzymać rozprzęgające się swe szeregi. Tego właśnie nie mogły dokonać inne organizacje chrześcijańsko-robotnicze podczas wojny; i dlatego ogromnie podupadł ruch cały zwłaszcza od roku 1914.

§ 5. Działalność Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

Celem bliższego poznania życia Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, dzielimy ich działalność na trzy główne części: na działalność religijno-moralną, oświatową i gospodarczą. Będziemy tu musieli powtórzyć niektóre szczegóły już przedtem wzmiankowane, lecz tutaj przedstawione w ten sposób, iżby dały one pewien zarysowany obraz wewnętrznego życia tych zrzeszeń.

a) Działalność religijno-moralna.

Literatura piękna i publicystyka polska wykoszlawiła nam rzeczywiste pojęcie o moralnej stronie ludu naszego. Czytając utwory beletrystyczne, poetyckie, artykuły i feljetony, zatrącające o tematy z życia mas ludowych, odnosimy wrażenie, iż polski chłop, polski pracownik to żywi kandydaci do kanonizacji. Tymczasem — oprócz niewątpliwych zalet — ma ten polski chłop i ten nasz robotnik wiele wad i to bardzo dużych. „Chłopi“ Reymonta mówią nam o tem w formie powieściowej aż nadto przekonywająco. Lud zaś fabryczny, w miastach zamieszkały, pod względem moralnym przedstawia klasę społeczną jeszcze bardziej zaniedbaną.

Tak, ogólnie wiadomo, iż warstwa robotnicza zbyt wiele ma skłonności do kradzieży. Dlatego we wszystkich większych fabrykach praktykuje się ubliżające dumie i godności ludzkiej przy wejściu i wyjściu z fabryki rewidowanie robotników i robotnic. W zakładach przemysłowych łódzkich, warszawskich oraz w wielu cukrowniach jest to praktyka powszechna.

Nadto robotnik nasz ma smutną sławę pijaka. Alkoholizm w Polsce toczy zdrowie ludności przedewszystkiem w prowincjach uprzemysłowionych; im bardziej zaś okolica jest zamieszkana przez ludność rolniczą, tem mniej zużywa tej zabójczej trucizny.

Niesforność, warcholstwo, brak wszelkiego wydyscyplinowania również stanowi powszechną wadę naszego pracownika. Doskonale wiedzą o tem ci, którzy mają do czynienia jednocześnie z robotnikiem polskim a niemieckim lub francuskim pracownikiem.

Wreszcie robotnica polska zbyt łatwo poddaje się hańbiącym nagabywaniom niegodnych zwierzchników przy pracy i nie przeciwdziała temu zbiorowo. To też po fabrykach naszych dzieją się nadużycia, jakich nie zna fabryka w krajach zachodnich. Przytoczmy tu jeden przykład z tysiąca, jakie dzieją się codzień po wszystkich naszych zakładach przemysłowych — bez żadnego zbiorowego przeciwdziałania ze strony robotnic. Średniowieczne prawo „jus primae noctis" feodałów starożytnych jest u nas stosowane przez dyrektorów, urzędników i majstrów fabrycznych. W pewnej np. fabryce na Pradze pracuje sporo kobiet, względem których właśnie dyrektor H. wraz z bratem majstrem przywrócili z powodzeniem owo prawo pierwszej nocy.[1])

Na tem tle rozgrywają się w owej fabryce ciche dramaty i tragedje, ginie uczciwość, rozwija się intryga i szerzy zgnilizna moralna. Poszukujących pracy, głodnych zarobku jest wiele; nie brak więc kandydatek na robotnice. Dyrektor i majster czynią w nich jednak wybór: do fabryki może się dostać tylko dziewczę gładkie i kształtne. Dla odwrócenia pozorów przyjmowane są niekiedy i kobiety, którym natura poskąpiła urody, ale dzieje się to nader rzadko.

Każda z urodziwych dziewcząt kwalifikowana jest do tak zw. nocnej zmiany, czyli do tego kontyngensu robotnic, które pracują w nocy. Fabryka wtedy jest czynną tylko w części, t. j. na parterze, sala zaś na piętrze jest wolna; tam to właśnie czynią zadość swym chuciom dyrektor i majster.

Wstęp do tego bywa stereotypowy.

Dyrektor zbliża się do urodziwej robotnicy i po kilku uwagach, dotyczących pracy, mówi filuternie:

— Jeżeli panienka będzie dobrą dla mnie, to i ja nieomieszkam być dobrym dla panienki.

Zdziwiona dziewczyna podnosi oczy i pyta:

— Jak to mam rozumieć? Przecież staram się, abym swoją robotę wykonała prędko i dobrze.

---

[1]) „Przegląd Poranny" 30 czerwca 1909 r.

— E, nie o robotę chodzi... Chodzi mi o coś, z czem panience byłoby u nas bardzo dobrze...

Dziewczyna nie może się domyślić, bo jakże? mówi do niej sam pan dyrektor; więc pyta:

— Jak to ma mi być dobrze?

— Będziesz panienka więcej zarabiała, a mniej pracowała...

— Więc co mam zrobić?

— Powiem na osobności... Proszę iść za mną...

Niektóra dziewczyna nie usłucha wezwania, nawet się oburzy, ale już nazajutrz otrzymuje zawiadomienie, że za dwa tygodnie ma się z fabryki wynosić. Niektóra godzi się na propozycję i udaje się za panem dyrektorem.

Czeka na nią w korytarzu.

Tu niegodziwiec bliżej artykułuje słowami i gestami swoje pożądania, grozi wyrzuceniem na bruk w razie oporu i każe iść na górę oszołomionej obietnicami i pogróżkami dziewczynie. W ciemnościach sali odbywa się epilog przemocy moralnej dyrektora nad bezbronną i obawiającą się utraty zarobku dziewczyną.

Zrywa się niekiedy głos oburzenia dziewcząt na takie postępowanie, ale jeżeli taki głos dojdzie gwałcicieli, ten czy ta, którzy oburzenie swe wyrazili, tracą miejsce. Nie wolno w fabryce prawić morałów, nie wolno ani wyśmiewać ani potępiać dziewcząt, które stały się powolne żądzom swych zwierzchników. Bo zresztą tylko tyle mają satysfakcji te ofiary. Po zaspokojeniu chuci obietnice nie dochodzą do skutku i zdeprawowana robotnica musi ciężko i dokładnie nadal pracować; ale kiedy raz już uległa, to musi być później na każde zawołanie gotowa. Każda, której chodzi o grosz ciężko zapracowany, staje się uległą w ostateczności wówczas, gdy zbliża się termin wydalenia z fabryki. Wtedy sama się nastręcza czyto majstrowi czy dyrektorowi.

Niepodobna bez wstrząsów myśleć o tem, jak wiele kandydatek dla lupanarów przysposabia u nas w ten sposób fabryka.

Już te główne wady wzmiankowane dostatecznie mówią nam, jaką masę pracy włożyć należy w lud roboczy, iżby on sam czynił wysiłki przeciw szerzącej się w nim gangrenie moralnej. Lud ten trzeba wychowywać jak dzieci. Kto ma skutecznie zabrać się do tego poza Kościołem? partja poli-

tyczna? związek zawodowy? Przenigdy. Mają one swoje zgoła inne zadania.

Tylko stowarzyszenie robotnicze o charakterze wyznaniowym chrześcijańskim może wspólnie z Kościołem, szkołą i rodziną walczyć skutecznie przeciw tej groźnej chorobie robotniczej. Tak też postępuje nasza Demokracja Chrześcijańska.

Pracę Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w kierunku umoralnienia robotnika naszego dzielimy na religijno-moralną i wychowawczo-kulturalną. Powiedzmy najprzód o pierwszej.

Już pierwszy zasadniczy paragraf ustawy zrzeszenia, określający jego zadania, powiada wyraźnie, że Stowarzyszenie ma na celu podniesienie stanu robotniczego pod względem religijno-moralnym wedle nauki Kościoła. Stowarzyszenie tedy przedewszystkiem musi tę stronę życia robotniczego uwzględnić.

Lud nasz roboczy jest dziś jeszcze religijny i głęboko do wiary św. przywiązany. Religja jest bardzo ważnym czynnikiem w życiu polskiego robotnika, który tak samo, jak przed laty, dotąd przepełnia nasze kościoły, uczestniczy chętnie w nabożeństwach, słucha w skupieniu słowa Bożego, licznie garnie się do Sakramentów św. My Polacy nie umiemy sobie nawet wyobrazić smutnych stosunków Zachodu, gdzie religijność coraz więcej zanika, gdzie kapłani coraz częściej sprawują swój urząd w próżnych prawie świątyniach, gdzie nie brak pasterzy, ale wielki brak dusz, któreby się do nich garnęły. Nie wolno wszakże zamykać oczu na to, że i u nas czasy dzisiaj ogromnie się zmieniły. Wiele zjawiło się obecnie nowych potrzeb religijnych i moralnych, dotąd zgoła nieznanych.

Tak np. wcale niedostatecznem jest obecne wykształcenie religijne ludu naszego. W życie wchodzą pokolenia, które już nie pamiętają dawniejszych czasów, w których szkoła w języku ojczystym doskonale uczyła katechizmu i historji biblijnej. Ile warta była późniejsza szkolna nauka religii, ile z niej dzieci, szczególnie w miastach, korzystały, to my kapłani najlepiej o tem wiemy. Tam, gdzie w szkole niema kapłana, tam absolutnie niczego dzieci się nie nauczą do tego stopnia, że w 12 roku życia przychodzą na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. bez żadnej podstawy, bez żadnych koniecznych wiadomości. A ileż to dzieci robotniczych szkoły nie widziało wcale! Zaś w rodzinach robotniczych

dom mimo szczerych chęci wiele pod względem religijnym dla dzieci uczynić nie może. W tysiącach rodzin robotniczych i ojciec i matka są przez cały dzień przy pracy, dzieci zaś pozostają same. Cały zatem ciężar spada na krótką naukę katechizmu w kościele.

Dodajmy do tego drugi ważny wzgląd: przypatrzmy się tym setkom tysięcy naszych robotników, którzy szukają pracy na obczyźnie. Tysiące ich pozostają na zawsze między obcymi, tysiące zaś wracają do stron rodzinnych. Jeżeli robotnik przebywa miesiące i lata całe wśród obcych, jeżeli trucizna niewiary, indyferentyzmu, nienawiści klasowej przez pisma, broszury, odezwy, przez ciągły stosunek z ludźmi, uczuć religijnych pozbawionymi, strumieniem szerokim zalewa wszystkie warstwy ludu roboczego, jeżeli na publicznych zgromadzeniach, wszędzie, gdzie się sposobność nadarzy, wzbudza się nieufność do Kościoła św. i jego nauki, jeżeli w fabrykach i warsztatach rozmowy i szyderstwa z religii nieustannie obijają się o uszy naszych robotników, jeżeli przytem brak im jeszcze słowa bożego i pociechy religijnej w języku ojczystym, tedy dziwić się nie można, iż wiara w nich słabnie i niejedno z tego, co usłyszą, na zawsze przylgnie do ich duszy. Część takich ludzi przynosi do naszych rodzin robotniczych niejedną nowość z dalekiego świata i dzieli się z bliższem i dalszem otoczeniem wiadomościami, z których sobie sprawy zdać nie umie.

Niedoceniamy również i niedostatecznie zwracamy uwagę na szaloną agitację socjalistyczną, na jej gorączkową działalność wśród ludu fabrycznego. Lekceważymy jej zabiegi, pocieszając się konstatowaniem faktu, że znacznych rezultatów tej roboty narazie nie widać. Łudzimy się pod tym względem okropnie. Socjalizm i komunizm zabiera nam codzień tysiące ludu roboczego pod sztandar czerwony. Tak np. w ostatnim roku na ogólną liczbę 35 tysięcy górników zagłębia Dąbrowskiego socjaliści zorganizowali w czerwone związki zawodowe 28 tysięcy. Liczba wprost przerażająca! Nie zapominajmy też o tysiącach i setkach tysięcy odezw, broszur i egzemplarzy pism socjalistycznych, bardzo zręcznie szerzonych, nietyle uderzających na Kościół, ile starających się zachwiać zaufanie do duchowieństwa; nie godzą one w artykuły wiary, ale grają po mistrzowsku na najczulszej strunie duszy robotniczej, przedstawiając w jaskrawych barwach smutne położenie stanu robotniczego, krzywdy wyrzą-

dzane mu, jego niedolę i budząc powoli nienawiść do wszystkiego, co nie jest socjalistycznem. Wystarczy wziąć do ręki jakąkolwiek broszurę agitacyjną, pierwszy lepszy numer „Robotnika“ warszawskiego, „Górnika“, „Trybuny“ lub dawnej „Wiedzy“, a przekonamy się o tem najdobitniej.

Owszem, w pismach tych jawnie przeprowadza się zasadę, że walka klasowa, czyli socjalizm, absolutnie musi iść przeciw Kościołowi, a popierać myśl wolną, „niepodległą“. Oto co pisze w tej mierze popularno-naukowy a bardzo poczytny dawniejszy tygodnik socjalistyczny „Wiedza“ [1]):

„Jasną jest rzeczą, że im wolniejszy jest duch ludu pracującego, im więcej otrząsnął się on z przesądów, zacieśniających jego widnokrąg umysłowy, im mniej jest skłonny do pogodzenia się z nędzą na ziemi wzamian za perspektywę szczęścia w zaświatach, tem większą jest jego wiara we własne siły, tem energiczniejszą i skuteczniejszą jego walka klasowa. Burżuazja widzi w tych następstwach duchowego wyzwolenia masy niebezpieczeństwo dla swego panowania i skutkiem tego, pozostawiając wolnomyślność dla siebie, chce zachować religię dla ludu i przestaje z dawnym zapałem dążyć do zmniejszenia wpływu kleru i jego wyrugowania z placówek, na których jeszcze się utrzymał, zwłaszcza wśród włościaństwa i drobnomieszczaństwa. Dlatego też w jednych krajach, jak w Belgji, powierza ona oświatę ludową klerowi, w innych, jak w Austrji, coraz słabszy opór stawia zamachom kleru na szkołę ludową. W zakresie wolnej myśli, jak i na wielu innych polach, burżuazja spełniła już prawie wszystko, co mogła spełnić w granicach, przez jej interes klasowy postawionych. Dzisiaj walka z klerykalizmem skutecznie i konsekwentnie może być prowadzona tylko przez klasę robotniczą, dla której wyzwolenie duchowe jest częścią ogólnego wyzwolenia od więzów ją ściskających.

„W walce z klerykalizmem klasa robotnicza znajduje sprzymierzeńców w odłamach burżuazji, które stoją po stronie wolnej myśli, i w grupach inteligenckich, które widzą swe główne zadanie w propagandzie antyklerykalnej. Przeciwnik jest wspólny, ale metoda walki musi być inna. Byłoby wielkim błędem ze strony klasy robotniczej, gdyby ona tę walkę traktowała jako coś odrębnego od ogólnej walki klasowej,

[1]) „Wiedza“ z 8 sierpnia 1909 r., artykuł „Kościół, wolna myśl i walka klasowa“.

przez nią prowadzonej. Gdyby tak postąpiła, nie tylko osłabiłaby swe stanowisko w tej walce, ale nie byłaby w stanie większych rezultatów osiągnąć i w danej dziedzinie. Mogłaby stracić zdolność przyciągania tych mas jeszcze słabo uświadomionych, w stosunku do których można przechodzić od walki klasowej do wolnej myśli, ale nie odwrotnie. Mogłaby zapomnieć, że ważniejszą od propagandy poglądów wolnomyślnych jest walka o instytucje, które rozwojowi ich sprzyjają, a urzeczywistnione być mogą tylko w państwie demokratycznem. Mogłaby wreszcie w jednostronnem przejęciu się walką ideową zaniedbać swą własną akcję organizacyjną i przez to dopuścić do utwierdzenia się klerykalizmu na rozmaitych posterunkach, z których go później trudno będzie wyrugować. Wiadomą jest rzeczą, że Kościół wpływa na masy nie naukami swemi i dogmatami, które wybranym zaledwie są znane, a swą działalnością społeczną, która zwłaszcza w ostatnich czasach niezmiernie się rozszerzyła dzięki ruchowi chrześcijańsko-demokratycznemu. Ruch ten powołał wszędzie do życia związki zawodowe, kooperatywy, kółka włościańskie, najrozmaitsze instytucje kulturalne i organizacje samopomocy, które ogarniają szerokie masy; pozyskują je widokami różnych korzyści, czyniąc z nich posłuszne narzędzia Kościoła. Na to nic nie pomoże najenergiczniejsza propaganda wolnomyślicielska, tylko akcja na gruncie klasowym stojąca może utrwaleniu tego rozłamu w klasie robotniczej zapobiec."

Wreszcie tygodnik czerwony daje wywód końcowy, iż z punktu widzenia klasy robotniczej walka z klerykalizmem o wolną myśl powinna być rozpatrywana jako część składowa ogólnej walki klasowej.

Trzeba przyznać, że pod tym względem propaganda socjalistyczna bezwyznaniowa zrobiła u nas wiele wśród mas robotniczych, zwłaszcza przez pisma wrogie Kościołowi. Wnioskujemy o tem z danych o czytelnictwie wśród robotników cukrowniczych, jakie zebrano w pracy Waśniewskiego[1]) drogą ankiety, urządzonej przez związek zawodowy cukrowniczy.

„Czytuję Wiedzę, Związkowca, co zawdzięczam związkowi" — piszą w odpowiedziach kwestjonarjusza poszczególni

[1]) B. Waśniewski. „Byt i warunki pracy robotników w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego". Warszawa, 1911 r., str. 354.

robotnicy. — „Poza tem różne prywatne pisma, jako to: Myśl Niepodległą, różne Kurjery, a nawet Marjawitę i pisma innych związków", „wszystkie pisma, jakie dostanę, a przedewszystkiem związkowe", „historyczne i związkowe", „Wiedzę i wszystkie postępowe", „pisma wchodzące w zakres sprawy robotniczej". Dobory te są niekiedy bardzo niejednolite, świadczące o różnorodności zainteresowań i wpływach zewnętrznych, przypadkowych lub celowych. — „Czytam Związkowca, Wiedzę, Przegląd Poranny, Prawdę, Nową Gazetę i Gazetę Warszawską". Z tej samej cukrowni i inni wykazują, że czytają Kurjera Warszawskiego i Myśl Niepodległą. Najczęściej prenumerowane były czasopisma robotnicze przeciwkatolickie (Wiedza), bądź dzienniki, nie występujące wrogo przeciwko ruchowi robotniczemu (Przegląd Poranny), chociaż spotykamy często i dzienniki wyraźnie zachowawczego obozu (Kurjer Polski), które jednak robotnicy z racji tylko taniości prenumerują. Wśród licznych grup rozpowszechniona była dawna przeciwkatolicka Myśl Niepodległa.

Wykaz statystyczny poczytności pism i książek obejmuje 1553 osoby, które czytywały 10 dzienników, 4 tygodniki, poświęcone sprawom związkowym, 5 tygodników polityczno-społecznych, 7 czasopism ludowych, 2 poświęcone zagadnieniom religijnym, 4 pisma obrazkowe. Zatem ogólna liczba czytających 52 czasopisma różnej treści tworzy 57 proc. odpowiadających na ankietę. Ilość czytających według rodzajów czasopism przedstawia się następująco:

Dzienniki liczyły czytelników[1])	160
Czasopisma związkowe liczyły czytelników[2]) . . .	1023
Tygodniki polityczno-społeczne liczyły czytelników[3])	287
Czasopisma ludowe liczyły czytelników[4])	67

[1]) Dzienniki: Kurjer Polski — 10, Kurjer Warszawski — 15, Kurjer Łódzki — 3, Gazeta Nowa — 4, Kurjer Poranny — 76, Goniec — 10, Gazeta Codzienna (Polska) — 6, Kurjer Lubelski — 19, Ziemia Lubelska — 14, Naród — 3. Ogromna większość radykalna.

[2]) Czasopisma związkowe: Jedność —1, Życie robotnicze — 1, Pracownik Polski — 2, Związkowiec (Promień i t. d.) — 1011.

[3]) Tygodniki społeczne: Społem — 2, Wiedza — 258, Społeczeństwo — 7, Prawda — 3, Myśl Niepodległa — 19. Wszystkie niemal przeciwkatolickie.

[4]) Czasopisma ludowe: Postęp — 3, Hasło — 14, Zaranie — 8, Siewba — 16, Zagon — 2, Zorza — 3, Gazeta Świąteczna — 21. Większość radykalna.

Czasopisma religijne liczyły czytelników[1])	9
Czasopisma obrazkowe liczyły czytelników[2]) . . .	7
Ogółem	1553

Stąd wypada, iż prasa przeciwkatolicka zyskała sobie bardzo szerokie koła w świecie robotniczym. Tak radykalną „Wiedzę" czytało około $^1/_5$ wszystkich czytających pisma.

Prasa zaś związkowa kierunku chrześcijańskiego posiadała odosobnionych, nader nielicznych czytelników. Również poczytność tygodników polityczno-społecznych wykazuje przewagę prądów radykalnych w każdym kierunku. Poza „Wiedzą", spotykaną wszędzie, najbardziej rozpowszechnioną była dawna „Myśl Niepodległa", bo aż w 5 cukrowniach, i czyta ją znaczniejsza liczba osób. Wzbudzał zainteresowanie i „Marjawita", którego niektórzy czytali „dla ciekawości".

Prasę codzienną czytuje tylko 6 proc. robotników, przeważnie dozorcy i majstrowie oraz robotnicy fabryczni, — służba fabryczna bardzo rzadko. Najpoczytniejsze były dzienniki postępowe (Kurjer Poranny, Nowa Gazeta, Kuri. Łódzki, Lubelski), które w ogólnej sumie czytane były przez 64 proc. wszystkich korzystających z prasy codziennej (głównie Kurjer Poranny). — Drugie miejsce zajmują pisma narodowej demokracji (Gazeta Codzienna, Goniec, Ziemia Lubelska, Naród), czytane przez 20 proc., pokrewny im Kurjer Warszawski — 10 proc., i wreszcie dziennik realistów (Kurjer Polski) liczył około 6 proc. czytelników („prenumerują klerykały"). To samo da się stwierdzić i w innej formie: dzienniki tak zw. postępowych kierunków napotykamy w 22 cukrowniach (w tem Kurjer Poranny w 19, prasę stronnictwa narodowo-demokratycznego w 12, realistów — 8). Słowem olbrzymia większość czytających karmi się codzień strawą duchową przeciwkatolicką. To samo powiedzieć należy o czytaniu książek: i tu również widać szerzenie się prądu radykalnego, który za zadanie postawił sobie walkę z katolicyzmem („wśród robotników panuje walka o to, kto jest religijnym, a kto nie"). Jeden z bibliotekarzy, pisząc, aby mu przysłano komplet książek, pragnie, iżby „bez obawy przysłać jak naj-

[1]) Czasopisma wyznaniowe: Polak-katolik 1, Marjawita — 8. Katolickie zaledwie jedno.

[2]) Obrazkowe: Świat — 2, Wędrowiec — 1, Ziarno — 3, Mucha — 1.

energiczniejszych książek“ i dodaje: „wogóle, kto ma pojęcie, tego żadna książka nie zepsuje, tylko rozumu doda — prosimy o przysłanie nam książek, jak „Zaranie“ i wogóle takich, co potępia złe, a toleruje dobre“ (Strzelce).

To żądanie „energicznych książek“ wyraża hasło walki z religijnością. Młodsze pokolenie w przeważnej części szuka „nowych dróg dla swej myśli“ i zwraca się naichętniej w kierunku wyraźnego radykalizmu społecznego i religijnego.

Tej pracy niszczycielskiej Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich przeciwstawia działalność religijno-moralną w kościele i wychowawczo-oświatową poza kościołem. Pierwsza ma formy praktyk kościelnych, jak nabożeństwa, kazania, ćwiczenia i rekolekcje robotnicze, dawane co rok w wielkim poście; druga zaś wydaje odczyty i pogadanki o charakterze apologetycznym. Pogadanki te mają szczególne zastosowanie do życia codziennego pracujących. Nie chodzi w nich o to, aby przez szereg kursów lub wykładów księży patronów urządzać jakiś ciągły i systematyczny wykład katechizmu, dogmatyki lub teologji moralnej, albo historji kościelnej, i przez to wykształcić członków na pewnego rodzaju teologów, — ale o to, iżby dać w sposób jasny i przystępny światopogląd chrześcijański i zasady katolickie, a w sercach rozbudzić gorące umiłowanie wiary i Kościoła.

Istnieje przecie cały szereg zagadnień religijnych, które należy wyczerpująco omówić, a których w kościele z najrozmaitszych przyczyn nie porusza się. Do tej kategorji należą właśnie prawie wszystkie zarzuty przeciw wierze i religji, z któremi stan robotniczy nie tylko w dalekim świecie, ale już i u nas ciągle się spotyka. Apologetyka Stowarzyszeniu dostarcza wielu pożądanych i pożytecznych tematów, a rzetelne ich przedstawienie uzbraja członków zrzeszenia w pożądaną broń, coraz więcej i coraz częściej im potrzebną.

Na wykładach treści apologetycznej oczywiście Stowarzyszenie nie poprzestaje. Oprócz coraz więcej potrzebnej pozytywnej obrony religji dostarcza ono swym członkom głębszego zrozumienia prawd wiary w sposób żywy i zajmujący, tak iżby poznali oni całą ich piękność i wielkość. Zaopatruje tedy bibljotekę i od czasu do czasu zwraca uwagę członków na odnośne dzieła. W świetle niewzruszonych prawd wiary wszystko w Towarzystwie prowadzi i omawia, wszędzie, gdzie tylko można, wyświetla istotę światopoglądu katolickiego.

Omawia obowiązki stanu robotniczego; również szczególnej uwadze poleca między innemi tematy o uczciwości, cudzej własności, obowiązkowości i pilności, a wciąż jeszcze i to często w najrozmaitszy sposób powraca na posiedzeniach, w wykładach, pogadankach, dyskusjach, wieczornicach, zabawach do ważnej sprawy trzeźwości i alkoholizmu.

Na teoretycznem postawieniu kwestji i wykładzie ustnym organizacja jeszcze nie poprzestaje, lecz daje głębokie zrozumienie prawd wiary św., działa wychowawczo pod względem religijnym, usiłuje w sercach nie tylko wzbudzić zamiłowanie i przywiązanie do Kościoła św., ale i pobudza do praktykowania życia chrześcijańskiego.

Umoralniający wpływ Stowarzyszenia pod niejednym względem zaznacza się bardzo dodatnio. Bez wątpienia, ogromny wpływ wywierają takie potężne środki, jak wspólne przystępowanie do Sakramentów św., uroczysty udział całego Stowarzyszenia przy wspaniałych pochodach religijnych, procesjach, solennych nabożeństwach, osobne rekolekcje lub misje dla stanu robotniczego. Księża patronowie stowarzyszeń robotniczych, jako miejscowi duszpasterze, znając miejscowe warunki, gorliwie prowadzą tę pracę.

Każde Stowarzyszenie posiada zwykle mniejszą lub większą bibljotekę. Dział treści religijnej posiadają te księgozbiory sporo. Ten właśnie dział bibljoteczny cieszy się szczególną opieką księży patronów, którym nietrudno tak go zaopatrzyć, ażeby odpowiadał potrzebom i wymaganiom członków pod względem religijnym.

Wspomnijmy jeszcze o jednym akcie, jaki spełniły Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich dla umocnienia w swych członkach uczuć katolickich: o deputacji, wysłanej do Ojca św. Piusa X w roku 1909. W roku tym z powodu jubileuszu kapłańskiego Piusa X, cały świat katolicki podążył do Rzymu, aby wynurzyć Głowie Kościoła hołd i miłość synowską. Z Warszawy i Poznania wyruszyła pielgrzymka polska, w skład której weszli również i przedstawiciele robotników chrześcijańskich. Trzeba było okazać swe przekonania i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, gdyż poczęto oskarżać Stowarzyszenie, a szczególniej głównych organizatorów Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, o prądy socjalistyczne. Do deputacji robotniczej weszli: ks. M. Godlewski, prezes Ksawery Skowroński, giser Edmund Kwik z Warszawy i tkacz Wojciech Pietras z Łodzi. Z Warszawy wy-

jechali oni do Rzymu 18 maja; w Rzymie stanęli 22 maja, a 25 tegoż miesiąca wyznaczono im audiencję u Ojca św. Na posłuchaniu główny patron wypowiedział po włosku do Ojca świętego ostatni ustęp z adresu tej treści: „Ojcze święty, przybyliśmy tu jako przedstawiciele 50.000 robotników katolików, aby wyrazić pokornie Waszej Świątobliwości naszą synowską miłość ku Głowie Kościoła Chrystusowego i prosić z najwyższą ufnością o Twoje błogosławieństwo dla nas, dla naszych rodzin i naszych prac". Na to Ojciec św. odpowiedział: Błogosławię was wszystkich, wasze rodziny, wasze prace, a gdy wrócicie do swoich, powiedzcie im, że z całego serca błogosławię waszą organizację, aby zawsze wierną będąc Bogu, rozwijała się z jak największym pożytkiem dla swych członków".

Skutek ta delegacja miała podwójny: ożywiła uczucia katolickie w sercach członków zrzeszenia i dała należyty odpór tym wstecznikom, którzy czynili złośliwe zarzuty co do urojonej nieprawomyślności katolickiej Stowarzyszeniom Robotników Chrześcijańskich.

Wychowawczo - umoralniająca praca Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich poza kościołem wyraża się w urządzeniach, popierających moralne i fizyczne wychowanie dzieci, oraz w instytucjach, które służą moralnemu i fizycznemu rozwojowi robotnika dorosłego, jak domy ludowe, teatry robotnicze, chóry i orkiestry, gry, wycieczki i zabawy.

Niezmiernej doniosłości dla moralnego wychowania dzieci instytucje, zwane ochronami, urządziły następujące koła warszawskie: koło II męskie — dla 50 dzieci, koło III męskie ochronę-szwalnię, koło XV — ochronę dla dzieci płci obojga. Koła prowincjonalne urządzeń tych jeszcze nie posiadają — wedle sprawozdania z r. 1909.

Dla członków dorosłych Stowarzyszenie wzniosło wiele różnorodnych instytucyj. Na szczególną uwagę zasługują robotnicze domy ludowe. Żadna inna organizacja nie wzbogaciła kraju tyloma domami ludowemi, co Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. W Warszawie dom ludowy Stowarzyszenia ogniskuje w sobie życie robotnicze od grudnia 1909 roku. Suma kupna domu z kosztami przebudowy wyniosła 140.000 rubli; zebrał ją twórca zrzeszenia ks. M. Godlewski. Dom ten jest to okazały, wygodny, obszerny gmach, w którym mieści się tania jadłodajnia, wielka sala zebrań i zabaw, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, kasa chorych, pogrzebowa, biuro porad, lokale redakcji „Pracownika Poł-

skiego", zarząd Towarzystwa ogrodów robotniczych i t. d. Odbywają się tu zabawy, posiedzenia, zebrania, koncerty, odczyty, przedstawienia teatralne i kinematograficzne.

Na Pradze Stowarzyszenie od roku 1913 posiada własny dom udziałowy, w którym znajduje się sala dla zebrań towarzyskich, koncertów i odczytów, ochrona, szwalnia i czytelnia.

W Łodzi Stowarzyszenie zbudowało wielki dom ludowy w roku 1910 na placu, zakupionym przez Stowarzyszenie przy ulicy Przejazd Nr. 34. Obszerny budynek piętrowy mieści w sobie salę teatralną na 800 osób, pokoje na bibljotekę i na zebrania towarzyskie, salę posiedzeń i t. p. Koszty budowy wyniosły 40.600 rubli. Zebranie tej sumy pieniężnej zawdzięczać należy ofiarności członków oraz energji ks. J. Albrechta.

W Dąbrowie Górniczej miejscowy oddział Stowarzyszenia zbudował Dom Ludowy przy kościele staraniem ks. G. Augustynika. Służy on jako miejsce zebrań, odczytów i zabawy. Takiż dom posiada Koło w Strzemieszycach. Wreszcie w Sosnowcu Stowarzyszenie świeżo ukończyło budowę Domu Ludowego, rozpoczętą w kwietniu 1914 roku. Instytucja byt swój zawdzięcza głównie energji swego patrona ks. Marchewki.

Poza tem wiele kół posiada obszerniejsze lokale wynajęte, które służą celom, jakie spełniają wogóle Domy Ludowe.

Orkiestry, chóry i zabawy robotnicze zajmują sporo miejsca w działalności Stowarzyszenia. Trzeba powiedzieć bowiem, iż niema zapewne na świecie drugiego cywilizowanego społeczeństwa tak ubogiego pod względem godziwych a estetycznych zabaw ludowych, jak nasze. Pracujący lud polski nie zna prawie wcale rozrywek i zabaw, chyba tylko po wielkich miastach, jak Łódź, Warszawa, i to w nader skromnych rozmiarach.[1])

A przeto zabawy, gry, koncerty, wycieczki stale urządzają dla robotników wszystkie koła Stowarzyszenia. Szczególną energję wykazały pod tym względem koła warszawskie, łódzkie i częstochowskie. Niestety danych statystycznych co do tej pracy koła rzeczone nie podają.

Następujące koła posiadały chóry robotnicze: w Warszawie — koło II męskie, koło III męskie (100 osób), koło III żeńskie, koło V żeńskie, koło VI żeńskie, koło IX żeńskie, koło XVI, koło w Wyszkowie, koło XVIII w Słodowcu;

---

[1]) Obszernie o tem Dr. Al. Wóycicki w „Ekonomiście" z roku 1914, str. 121, t. III.

w Łodzi — koło II i koło III, następnie — stowarzyszenie w Sosnowcu, w Dąbrowie i Częstochowie. Razem w roku 1908 Stowarzyszenie posiadało 14 chórów robotniczych. Orkiestry zorganizowano w kołach następujących: koło III męskie w Warszawie (20 osób), tamże koło XIII mieszane, tamże koło XV, koło XVIII w Słodowcu, koło XX w Pruszkowie, koło I i III łódzkie, koło w Dąbrowie i stowarzyszenie w Częstochowie. Razem — 9 orkiestr robotniczych.

Tak zwane teatry robotnicze znajdują się w wielu kołach Stowarzyszenia. Spełniają one drobną jeszcze misję kulturalną wobec mizernego ich poziomu artytystycznego; bądź co bądź wszakże dają uczciwszą zabawę pracownikom, niż bezmyślne wałęsanie się po drodze lub spędzanie czasu w karczemce.

Najlepszy z teatrów amatorskich robotniczych istnieje w domu ludowym Stowarzyszenia warszawskiego. Koło dramatyczne w liczbie kilkudziesięciu osób od roku 1912 pracowało tam pod kierunkiem artystycznym Marjana Kotowskiego.

Przedstawienia dramatyczne, urządzane przez robotników i dla robotników, zajęły posterunek nadzwyczajnie dodatni w rozwoju życia społecznego wśród chrześcijańskich pracowników. Później do tych godziwych rozrywek wprowadzono i pieśń polską. Ze sfer robotniczych utworzono doskonały chór (mieszany), urobiono solistów, zebrano dobrą orkiestrę i cały ten zespół występował w operze.

W Łodzi teatr robotniczy, mieszczący się również w domu ludowym Stowarzyszenia w środku miasta, wystawia sztuki ludowe od października 1913 roku. Nadto istnieje na Zarzewiu sala teatralna robotnicza przy kole miejscowem, mogąca pomieścić 700 osób, zbudowana kosztem 6.000 rb. przez księdza Wyrzykowskiego.

W Częstochowie amatorski teatr robotniczy od szeregu lat szeroko rozwija swą pracę. Sala, w której odbywają się przedstawienia, znajduje się na gruncie proboszczowskim i jest dzierżawiona. Przedstawienia i koncerty orkiestry stanowią poważne źródło dochodów dla Stowarzyszenia: od roku 1907 do 1910 r. dały one 12.000 rb., a w pierwszem półroczu 1910 roku przyniosły 2500 rb. czystego zysku. Pieniądze te obraca się na kasę chorych. Aktorzy, należący do trupy amatorskiej, dostawali za granie kolację, złożoną z „butersznytów“ i kilku szklanek piwa lub herbaty; dochody zaś odstępowali Stowarzyszeniu. Członek, wstępujący do orkiestry, składał 10 rb.

kaucji, a z chwilą, kiedy nauczył się grać, robił kontrakt na 5 lat; tracił kaucję, o ile odejdzie przed terminem — z wyjątkiem wypadku utraty zajęcia, przymusowego wyjazdu lub choroby przewlekłej; od każdego występu otrzymywał 20 kop. Kapelmistrz pobierał 30 rb. miesięcznie, a nadto 2 rb. za każdy występ oraz 20 proc. z dochodu, jeżeli orkiestra była zamówiona gdzie indziej. Członkowie-robotnicy ćwiczą się wieczorami trzy razy w tygodniu. Teatr mieści w sobie 400 do 500 widzów; cena miejsc wahała się między 15 a 50 kop.

Inne koła również posiadały swe kółka dramatyczne i sale teatralne, a więc: w Warszawie koło IV i XI mieszane, koło w Łęczycy (kółko dramatyczne), w Łowiczu, koło II łódzkie (trupa amatorska), koło III łódzkie, koło w Sosnowcu (kółko dramatyczne) i koło w Radomiu. Zatem oprócz czterech nieco poważniejszych teatrów amatorskich w Warszawie, Łodzi i Częstochowie — koła pojedyńcze zorganizowały kółka dramatyczne i urządziły sale dla przedstawień w 8 miejscach. Wszystkie te wszakże teatry, prowadzone przez ludzi chętnych wprawdzie do działania, lecz ze sztuką bardzo niewiele mających wspólnego, stały na niskim nader poziomie artystycznym i gromadziły niezmiernie ograniczoną jeszcze liczbę pracowników.

Bądź co bądź w ogólnej całości działalność moralna Stowarzyszeń Rob. Chrześc. rozwinięta jest wcale szeroko i bezsprzecznie wnosi w zaniedbany etycznie nasz świat pracowniczy wiele czynników umoralniających, jak żadna inna organizacja robotnicza, podnosząc duchowo i uchrześcijaniając znieprawionego przez czynniki wrogie, przeciwchrześcijańskie i przeciwspołeczne, robotnika polskiego.

b) Działalność oświatowa.

Ktokolwiek u nas imał się pracy społecznej na polu życia robotniczego, zawsze musiał natknąć się na pierwszy kardynalny na tem polu szkopuł — na brak oświaty wśród rzesz pracujących. Ciemnota ogólna, brak oświaty zawodowej to istotnie pierwszy brak polskiego robotnika. Mówią o nim swoi, piszą o tem obcy. Przed dwoma laty Francuz Vimard, pisząc o Łodzi, takie wydał świadectwo robotnikowi naszemu:

„Mieszkaniec tego ośrodka przemysłowego, przedewszystkiem Polak, nie ma nic z tego, czego potrzebą, aby stać się dobrym robotnikiem współczesnym: mało wykształcony (w r. 1897 w Łodzi 60 proc. ludności nie umiało czytać,

a w r. 1906 w Warszawie — 53 proc), niedość zręczny, z rękami grubemi, nawykłemi do ciężkich narzędzi rolniczych, powolny w ruchach i myślach, bez inicjatywy, niekarny, niepunktualny, często niewstrzemięźliwy, dostępny dla agitacji wielkiemi frazesami, mało oszczędny i nieprzewidujący. Polak dużo czasu, kilka pokoleń zapewne, będzie musiał zużyć, zanim wyrówna, jako robotnik, Niemcowi."

Są to gorzkie słowa prawdziwej, niestety, charakterystyki naszego pracownika fabrycznego. Nic przeto dziwnego, że robotnik polski odgrywa w Europie tę samą prawie rolę, co Chińczyk w innych częściach świata. Wprawdzie niekiedy chwalą jego pracowitość, wytrwałość, jego skromne wymagania w codziennych potrzebach, umiarkowane żądania co do płacy i mieszkania; ale jednocześnie pracodawcy i urzędy, zajmujące się robotnikiem, szukającym zarobku poza granicami kraju, stwierdzają u niego brak oświaty ogólnej i wykształcenia zawodowego.

W kraju własnym, gdzie wszyscy zżyliśmy się z sobą, mniej to zwraca uwagi. Zato skoro nasz robotnik wejdzie w inne środowisko pracy, czuje się tam niby na innej planecie: nie rozumie wielu rzeczy, nie zna narzędzi pracy sobie wyznaczonej, nie pojmuje przepisów, nie czuje własnej godności ludzkiej, nie czyta gazet, książek, nie szuka rozrywki dla ducha wówczas, gdy odpoczywa ciało.

Nadto brak oświaty ogólnej i zawodowej odbiera pracownikowi możność znalezienia zarobku na obczyźnie, jak i we własnym kraju. U nas zarobki nie są tak trudne, jak sobie to zwykle wyobrażamy; tylko nasz lud pracujący nie umie szukać pracy, bo jest ciemny i fachowo nieprzygotowany do życia: byle trudność, byle przesilenie wytrąca go z regularnego trybu i wtedy szuka wyjścia w... kradzieży, włóczęgostwie, żebractwie, ostatecznie — w wychodźtwie do obcych. I jest to proces nieunikniony w naszych warunkach dzisiejszych. Ludność wzrasta bardzo szybko, a rozwój ekonomiczny i oświatowy nie podąża za tem w tempie równoległem. Na wsi wychodźtwo reguluje nieco stosunki, jako tako przywraca równowagę; zato w miastach, rosnących w ludność prawie po amerykańsku, gromadzi się proletarjat, który przy pierwszem lepszem przesileniu, o co w ustroju wysoce kapitalistycznym i obliczonym na dalekie rynki wcale nietrudno, przeradza się w lumpen-proletarjat. O Łodzi np. wszyscy dobrze wiemy, że jest to jedno gniazdo rozbój-

nictwa w stanie częściowo utajonym, częściowo czynnym. Inne miasta pójdą naprzód w tym kierunku z prostej konieczności.

Ten więc kapitalny brak oświaty odbiera pracownikowi możność wyzyskania własnych sił, zdolności do pracy, własnych zalet umysłowych i pcha go naprzód w kierunku nędzy i występku. Rozumieją to dobrze same zrzeszenia Robotników Chrześcijańskich i dlatego rozwijają w kierunku szerzenia oświaty względnie dużo energji.

Przyjrzyjmy się teraz instytucjom Stowarzyszenia, dającym robotnikowi oświatę początkową oraz zaspokajającym inne jego potrzeby umysłowe. Na pierwszem miejscu kładziemy szkołę początkową i szkołę gospodarstwa domowego; dalej wspomnimy o pogadankach, odczytach i kursach dla analfabetów; wreszcie powiemy o bibliotekach, czytelniach i prasie perjodycznej.

Co do szkół dla dzieci, to w roku sprawozdawczym (1907—1908) Stowarzyszenie posiadało jedną tylko szkołę przy I kole męskiem warszawskiem, jednoklasową im. ks. Godlewskiego dla 60 dzieci. Zakład ten po kilku latach istnienia został zamknięty z rozporządzenia władz administracyjnych.

Nadto Stowarzyszenie w osobie swego głównego Patrona wzniosło drugi zakład naukowo-wychowawczy wielkiej dla świata robotniczego doniosłości — szkołę gospodarstwa domowego dla córek robotników. Instytucja ta, nader pożyteczna, w r. 1914 powstała, znajduje się przy ulicy Rakowieckiej w Mokotowie i urządza kursy 10-miesięczne gospodarstwa domowego z programem następującym: zasadnicze wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych, higjena i lecznictwo (pielęgniarstwo), ogrodnictwo i warzywnictwo, przetwory z warzyw i owoców, mleczarstwo, prowadzenie książek rachunkowych gospodarstwa domowego, praktyczne zajęcia w ogrodzie, gotowanie, pranie, prasowanie, szycie, krój, porządki domowe.

Opłata za cały kurs nauki wynosiła 20 rubli bez utrzymania i mieszkania. Kursy podzielone są na dzienne i wieczorne — dla przychodnich dziewcząt i robotnic fabrycznych. Przyjmowane są tylko dziewczęta od lat 17.

Szkoła otwartą została w lutym 1914 roku; uczyło się w niej na początku około 20 dziewcząt.

Szkoły takie przyniosły więcej korzyści robotnikowi, niż niejedno bezrobocie, przeprowadzone choćby ze zdobyciem nawet bardzo podwyższonej płacy dziennej, która bez

umiejętnego wydatkowania idzie zwykle na marne. Wiadomo, że robotnik w dobrze urządzonem ognisku domowem staje się dobrym ojcem, mężem i pracownikiem. Szkoły więc takie wzmocnią rodzinę, ową podstawę nie tylko świata robotniczego, ale i całego narodu, który podnosi się, odradza i postępuje naprzód przez żony pracowite i dzielne matki.

Szerzej rozwinęło Stowarzyszenie inną swą działalność — pogadankową i odczytową. W poszczególnych kołach zrzeszenia pogadanki odbywają się co tydzień. Celem systematycznego wnoszenia światła do rodzin robotniczych powstały się w głównych ośrodkach ruchu sekcje oświatowe przy zarządach kół zrzeszenia, zajmujące się organizowaniem pogadanek tygodniowych. Mimo wielkich trudności, jakie sekcja ta napotyka w swej działalności (głównie brak odpowiednich prelegentów), skutki pracy okazują się tu i owdzie dość poważne. Tak w Warszawie w ciągu roku 1907 wygłoszono odczytów:

w styczniu	18
w lutym	16
w marcu	22
w kwietniu	50
w maju	48
w lipcu	66
w sierpniu	59
w wrześniu	42
w październiku	38
w listopadzie	61
w grudniu	43
Ogółem	463.

Co do treści pogadanki te i odczyty dzieliły się, jak poniżej:

o sprawach społecznych — pogadanek	82
z historji i literatury polskiej	128
z geografji i kosmografji	96
z nauk przyrodniczych i higjeny	103
o sprawach organizacyj robotniczych	118
Razem	527.

Szkoda wielka, że Stowarzyszenie skąpi szczegółowych danych co do tej działalności; ogół przeto nic nie wie, co w tym kierunku działają koła na prowincji, gdzie tej oświaty najbardziej potrzeba.

Z powyżej przytoczonych danych to tylko wnioskujemy, iż przy dobrej woli wiele światła wnieść można do umysłów naszych warstw pracujących; podkreślamy też jeden brak tych odczytów, że mało czasu poświęca się zagadnieniom robotniczym (tylko 118 pogadanek), gdy np. tematom z historji i literatury udzielono znacznie więcej (128 godzin).

Kursy dla analfabetów urządziło warszawskie koło IX żeńskie; wszakże władze rosyjskie nie pozwoliły na ich istnienie, tak iż kursy te musiały wkrótce upaść. Takież kursy urządziło również XII koło warszawskie mieszane; miały one dłuższe trwanie i rozwinęły nieco szerszą działalność. Wreszcie kursy wieczorne dla analfabetów posiada także pokrewna organizacja — Stowarzyszenie katolickich sług świętej Zyty w Kielcach.

Szerzenia oświaty zawodowej, tak potrzebnej dla robotnika, nie imało się dotąd Stowarzyszenie, wyjąwszy dwie, trzy drobne próby, jak szwalnia, urządzona przez III koło męskie w Warszawie, lub nauka robót rękodzielniczych, prowadzona przy IV kole mieszanem tamże.

Wszystkie powyższe instytucje bardzo niewiele zdziałać mogły dla oświaty wobec strasznego skrępowania ich swobody przez władzę rosyjską. A tymczasem działalność ich jest niezmiernie pożądaną wobec okropnej plagi analfabetyzmu i półanalfabetyzmu w naszych środowiskach przemysłowych.

Bibljoteki i czytelnie należą do najbardziej licznych urządzeń Stowarzyszenia. Stanowią one uzupełnienie szkoły i niezbędny warunek samokształcenia wśród ludu. Rozumnie urządzone i kierowane, spełniają one jeszcze nader ważną czynność oświatową i umoralniającą, że rugują z obiegu wśród ludu książki złe, a szerzą książki dobre, naprawdę kształcące i umoralniające.

Robotnik fabryczny garnie się do wiedzy chętniej zapewne, niż spracowany rolnik lub ciężki, bezmyślny wyrobnik miejski; ma on umysł bardziej otwarty i łatwiej przyjmujący wrażenia. Inicjatywa społeczna winna przeto dostarczyć mu strawy duchowej przez bibljotekę i czytelnię.

Następujące poszczególne koła Stowarzyszenia posiadały dla swych członków omawiane urządzenia: w Warszawie koło I męskie — bibljotekę i czytelnię, koło II męskie — bibljotekę, składającą się z 350 tomów, koło II żeńskie — bibljotekę, koło V męskie i także żeńskie — bibljotekę, koło VI męskie — bibljotekę (203 tomów), koło VIII męskie i żeńskie —

bibljotekę (200 tomów), koło X mieszane — bibljotekę, koło XII mieszane — bibljotekę dla dorosłych (700 tomów) i bibljotekę dla dzieci (300 tomów), dalej koła XIII mieszane, XIV, XV i XVI. Koło XVIII w Słodowcu urządziło bibljotekę, koło XX w Pruszkowie posiada bibljotekę, składającą się z 450 tomów, koło w Piątku — bibljotekę; koło łowickie posiada bibljotekę i czytelnię.

W Łodzi koło I posiada bibljotekę, liczącą 720 tomów, koło III — bibljotekę (700 tomów); Stowarzyszenie w Dąbrowie urządziło bibljotekę, złożoną z 788 tomów; następnie koło w Strzemieszycach ma również bibljotekę, w Sosnowcu — bibljotekę i czytelnię, w Będzinie, w Sielcach, w Zawierciu (800 tomów), w Piotrkowie — czytelnię i bibljotekę, w Tomaszowie Rawskim (564 tomów), w Radomsku — czytelnię i bibljotekę (500 tomów), we Włocławku, w Radomiu, w Wierzbniku, Stowarzyszenie sług katolickich w Kielcach — bibljotekę, wreszcie w Częstochowie, w Kole i w Kaliszu.

Wszystkich bibljotek i czytelni w roku sprawozdawczym Stowarzyszenie posiadało 35. W Warszawie i Łodzi istnieją nadto bibljoteki główne dla wszystkich kół; z nich warszawska posiadała w roku 1908 następującej treści książki:

powieści	345
pamiętników	21
opisów podróży	23
religijnych	47
historji literatury	15
poezji	31
podręczników	14
społecznych	33
przyrodniczych	32
historycznych	31
filozoficznych	8
tygodników	40

Ogółem 640 dzieł w 800 tomach wartości 350 rb. Skromne te księgozbiory mogłyby przynosić sporo pożytku umysłowego i moralnego, gdyby udało się w robotniku rozbudzić żywsze zainteresowanie do książki. Niestety, wszystkie koła jednogłośnie skarżą się na zimną obojętność swych członków do tych urządzeń pożytecznych.

Wreszcie Stowarzyszenie posiada jeden jeszcze środek oświecenia zrzeszonych swych członków — organ tygodniowy

p. n. „Pracownik Polski". Pismo to powstało wraz z narodzinami ruchu. Służy sprawom robotniczym, rozumianym po chrześcijańsku. Przedstawia skromny tygodniczek, prowadzony przez kilku przyjaciół ruchu. W okresie najwyższego rozwoju Stowarzyszenia wychodził on w 18 tysiącach egzemplarzy; w roku zaś 1914 bił już zaledwie połowę tej liczby. Pismo to mogłoby odegrać niezmiernie ważną rolę w ożywieniu ruchu chrześcijańskiego u nas, gdyby prowadzili je ludzie jako tako obeznani z teorją kwestji robotniczej i praktycznem życiem ludu pracującego u nas. Niestety, rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Słaby rozwój pisma tłumaczy się też obojętnością czytających warstw robotniczych. Dopiero w ostatnim roku organ zrzeszenia prowadzony jest nieco lepiej: zajmuje się życiem pracownika i porusza sprawy żywotne. „Robotnik" lubelski tą właśnie idzie drogą.

c) Działalność gospodarcza.

Powszechnym i znamiennym objawem obecnych urządzeń bytu ludowego jest nędza. Jaskrawo scharakteryzowali ją znakomici humanitaryści Zachodu i podali niewyczerpaną moc środków leczniczych, które miały zabić lub przynajmniej osłabić w wielkim organizmie bytu chorobotwórcze drobnoustroje nędzy. Pomimo jednak te szlachetne usiłowania, pomimo, iż powstały całe laboratorja, przeznaczone dla bakterjologji społecznej, nie zdołano wytworzyć takich środków, któreby mogły zniszczyć samo tło, sprzyjające rozwojowi i kolonizacji bakteryj nędzy. Rozradza się ona szybko i potężnie, zakłada największe kolonje tam, gdzie najbardziej wybujała wielka wytwórczość.

Jeżeli wszakże nie zdołano wynaleźć radykalnych środków zaradczych, to przynajmniej podano sposoby pewnego ulżenia tej biedzie — drogę samopomocy i kooperacji.

Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich od pierwszych dni swego istnienia tych właśnie obu używa sposobów celem przeciwdziałania nędzy robotniczej. Wydało ono kilka pożytecznych instytucyj samopomocy i spory ruch spożywczo-współdzielczy.

Instytucje pomocy wzajemnej sprowadzają się do następujących: kasa zapomogowa dla chorych, kasa zapomogowo-pogrzebowa i zapomogowo-pożyczkowa.

Kasa chorych udziela zapomóg członkom Stowarzyszenia w razie choroby. Regulamin tej instytucji stawia zasadę, że zapomogi udziela się w razie choroby nagłej i tak ciężkiej, iż

uniemożliwia zarobkowanie. Choroby chroniczne i epidemiczne nie dają prawa do zapomogi, z jakiej korzystać mogą tylko tacy członkowie, którzy należą do Stow. Rob. Chrz. najmniej 6 miesięcy i regularnie opłacają składki miesięczne. Prawo do zapomogi traci ten, kto we właściwym terminie nie zapłacił dwóch składek miesięcznych bezpośrednich przed chorobą. Według regulaminu warszawskiej Kasy Chorych zapomoga wynosiła 50 kop. dziennie i trwała nie więcej, jak 6 tygodni w ciągu roku. Za pierwsze 7 dni choroby nie płaci się zapomogi. Składki miesięczne bieżące podczas choroby członka potrąca się z wypłacanej zapomogi. O przyznaniu zapomogi rozstrzyga Komisja Kasy Chorych i Pogrzebowej, składająca się z delegatów wszystkich kół, a funkcjonująca w Sekretarjacie Głównym, pod przewodnictwiem jednego z członków Zarządu Głównego; postanowienie jej jest ostateczne.

Zapomogi, przyznane przez Komisję Kasy Chorych i Pogrzebowej, wypłaca choremu lub osobie przez niego upoważnionej — Kasa Główna.

Celem otrzymania zapomogi chory w ciągu 2 dni od zachorowania obowiązany jest uwiadomić o tem zarząd koła, do którego należy.

Zarząd koła, otrzymawszy wiadomość o chorobie swojego członka, obowiązany jest bezzwłocznie zawiadomić piśmiennie zarząd komisji chorobowo-zapomogowej, znajdującej się w Domu Ludowym, o nazwisku i imieniu chorego, jego adresie, początku, a o ile można i o rodzaju choroby.

Prawo do zapomogi liczy się od daty zawiadomienia zarządu koła. Przez cały czas trwania choroby zarząd koła obowiązany jest przez swoich delegatów sprawdzać, przynajmniej raz na tydzień, stan chorego. Zarząd koła na deklaracji, wydanej choremu, obowiązany jest zaświadczyć: kiedy członek zawiadomił o chorobie, czy już jest zdrów, czy też jeszcze chory. Nadto na poświadczeniach tych obowiązkowo musi być opinja lekarza napisana po polsku: o rodzaju choroby oraz uwagi delegatów, stwierdzone ich podpisami i pieczęcią koła.

Członek, żądający zapomogi, winien złożyć zarządowi Komisji Kasy Chorych i Pogrzebowej wyżej wyszczególnioną deklarację, wydaną przez zarząd właściwego koła, oraz swoją książeczkę członkowską dla wpisania wydanej zapomogi.

Niewypełnienie wszystkich powyżej wymienionych formalności pociąga za sobą utratę prawa do zapomogi cho-

robowej. Członek nowo wstępujący do Stowarzyszenia, mający więcej, niż 45 lat, chcąc należeć do Kasy Chorych i Pogrzebowej, płacił 3 rb. wpisowego i za każdy rok wieku ponad 45 lat po 2 rb. W roku 1907 warszawska kasa chorych miała następujące operacje:

Wpływy wynosiły	3664 rb. 38 kop.
Wydatkowano w r. 1907	3168 rb. 20 kop.
Pozostało na rok 1908	496 rb. 18 kop.

w miesiącu	na mężcz.	na kob.	ogółem
lutym	124,10	49,—	173,10
marcu	161,—	—	161,—
kwietniu	180,10	90,—	270,10
maju	147,—	12,—	159,—
czerwcu	305,50	47,—	352,50
lipcu	314,50	32,—	346,50
sierpniu	330,50	42,—	372,30
wrześniu	328,50	19,50	348,—
październiku	214,—	53,—	267,—
listopadzie	411,50	45,—	456,50
grudniu	179,—	83,—	262,—
Razem	2695,70 +	472,50 =	3168,20.

Wypłacono:

w miesiącu	za nieszczęśliwe wypadki	za zap. organów oddechu t. j. płuc osk.	za choroby wewnętrzne
lutym	—	—	173,10
marcu	—	77,—	84,—
kwietniu	23,—	75,60	170,50
maju	52,—	46,—	61,—
czerwcu	77,—	137,50	138,—
lipcu	62,—	299,—	50,50
sierpniu	77,—	88,—	207,50
wrześniu	122,50	69,50	156,—
październiku	95,—	49,—	123,—
listopadzie	181,—	55,—	220,50
grudniu	28,—	50,—	184,—
	717,50	877,60	1573,10
			877,60
			717,50
		Razem	3168,20.

Kasa zapomogowo-pogrzebowa wydaje pewną kwotę pieniężną rodzinie zmarłego członka na pogrzeb. Stowarzyszenie wypłacało 25 rb. z tej kasy na koszta pogrzebu rodzinie zmarłego stowarzyszonego, regularnie opłacającego składki miesięczne i należącego do Stowarzyszenia najmniej całkowite 6 miesięcy.

Rodzina zmarłego członka, a w razie jej braku mający upoważnienie, zrobione za życia zmarłego, otrzymywał zapomogę w sumie rb. 25 z kasy Stowarzyszenia, o ile pokazał akt zejścia i poświadczenie koła.

W razie, gdyby zmarły nie zostawił nikogo z bliższej rodziny, zarząd koła zajmie się pogrzebem swego członka. Zapomogi na wypadek śmierci nie udziela się, gdy członek zalegał w opłacie składki od dwóch miesięcy. Zarząd koła, po zawiadomieniu o śmierci członka, obowiązany jest wysłać zaufanych do sprawdzenia w celu uniknięcia nieporozumień.

Kasa ta zaczęła funkcjonować w Stowarzyszeniu warszawskiem od 1 lipca 1907 roku. Przez czas jednego roku wykazała ona działalność następującą:

Wpływy ze składek		2909 rb. 02 kop.
Wypłacono zapomóg:		
w lipcu	2	
w sierpniu	1	
w wrześniu	—	
w październiku	2	
w listopadzie	4	
w grudniu	3	
Razem	12 po 25 rb. =	300 rb. — kop.
Pozostałość na 1. 1. 1908 r.		2609 b. 62 kop.

Zmarło: mężczyzn 11, kobiet 1.

Przyczyny śmierci:	zapalenie płuc	4
	suchoty	3
	reumatyzm	1
	anemja	1
	nieokreślone	3

Wiek zmarłych:	od 30—40 lat	zmarło	7 osób
	„ 40—50 „	„	4 „
	„ 60—70 „	„	1 „

Kasa zapomogowo-pożyczkowa udziela pożyczki potrzebującym swym członkom. Powstała jeszcze w roku 1905 z inicjatywy ks. Godlewskiego.

Do stycznia 1908 roku, czyli w przeciągu dwóch lat działalności udzielono z niej 256 członkom pożyczki na sumę 3024 rb. Ostatniego grudnia 1907 roku miała ona na pożyczkach 1490 rb. 70 kop.; zaś kapitał kasowy wynosił 1593 rb. 15 kop.

Wreszcie Stowarzyszenie warszawskie posiada jeszcze kasę oszczędnościowo-pożyczkową, która rozpoczęła swe czynności 14 marca 1907 roku; przy samym końcu roku instytucja posiadała 485 członków, z których tylko siedmiu nie miało całkowitych udziałów. W ciągu tego czasu t. j. blisko 10 miesięcy kasa wydała 371 pożyczek na 19.404 rb., z których spłacono 2974 rb. 40 kop. Suma wniesionych wkładów doszła poważnej kwoty rb. 37.689 kop. 25, z której zwrócono rb. 9514 kop. 5. Liczba osób, lokujących oszczędności, wynosiła 257.

Towarzystwo w roku sprawozdawczym miało dochodu:

Z procentów od wydanych pożyczek	rb. 702,60
Z procentów od lokat w bankach	rb. 421,22
Razem dochodu	rb. 1123,82

Przez ten czas wydatkowano:

Na procenty od wkładów	rb. 610,01
Na koszty administracji i różne wydatki	rb. 212,64
Zarezerwowano na amortyzację ruchomości 20% od rb. 94,18	rb. 18,84
Razem wydatków	rb. 841,49

Przeto zysku osiągnięto rb. 282,33.

Nadto istnieje przy Stowarzyszeniu warszawskiem niezmiernie sympatyczna instytucja — kasa oszczędności dla dzieci ludu pracującego, której zadaniem jest przyuczanie dziatwy proletarjackiej do praktykowania cnoty oszczędności, tak mało znanej wśród ludu naszego.

Z instytucyj wyżej wzmiankowanych korzystają koła warszawskie, łódzkie i częstochowskie; prowincjonalne zaś, o ile przedstawiają większą liczbę stowarzyszonych, tworzą u siebie podobne urządzenia samopomocy.

Drugiem polem gospodarczej pracy Stowarzyszenia jest ruch współdzielczy. Owocem tej pracy było przeszło 500 kółek współdzielczych, działających zupełnie prawidłowo, a ześrodkowanych głównie w naszych większych ogniskach fabrycznych: Łodzi i Warszawie.

Dotychczas kółka te są przeważnie stowarzyszeniami spożywczemi; są jednakże poszczególne wypadki stowarzyszeń, dostarczających członkom i innych produktów np. obuwia, ubrania i t. p.

Zasadniczym błędem, popełnianym w początkach tego ruchu współdzielczego, było to, że założyciele sklepów przy końcu roku sami dzielili się całkowitym zyskiem ze sklepu otrzymanym. W ten sposób na sklepie odnosił zysk tylko ten, kto miał w nim swój pieniężny wkład, a kupującemu było zupełnie obojętne, czy kupuje w spółce, czy też gdzie indziej, ponieważ ceny towarów w sklepach współdzielczych były zupełnie te same, co i w innych. Aby więc zapewnić sklepom spółkowym trwałe istnienie, trzeba było koniecznie trzymać się następujących zasad:

1) Członkowie, posiadający pieniężne wkłady w sklepie, otrzymują nie całkowity dochód, lecz tylko procent od wkładów, mniej więcej 6 proc. rocznie.

Reszta zysków powinna być dzielona:

a) część na kapitał zapasowy Stowarzyszenia (około 10 procent);

b) część na czytelnie, wykłady, sale zebrań i t. d. (około 5 proc.);

c) pozostały dochód dzieli się między członków w stosunku do poczynionych zakupów.

2) Sprzedawać po cenie bieżącej stałej.

3) Sprzedawać wyłącznie za gotówkę.

4) Każdy członek Stowarzyszenia ma prawo tylko do jednego głosu, niezależnie od ilości wkładów.

5) W obradach i głosowaniu każdy powienien brać udział osobisty. Kobiety mają te same prawa, co i mężczyźni.

Z powyższych punktów widzimy, że w stowarzyszeniach współdzielczych najwięcej zysków odnoszą nie właściciele sklepu, ale kupujący; zatem im większe kto czyni zakupy w spółce, tem więcej otrzyma pod koniec roku zwrotu wydanych pieniędzy. Sklepy robotnicze, które powstały w r. 1907,

nie są własnością ogółu Stowarzyszenia, lecz tylko niektórych członków. Zarząd Główny Stow. Rob. Chrz. nie jest więc odpowiedzialny za straty sklepu.

Trzeba było jednak coś temu zaradzić, aby sklepy nie były narażone na straty; stąd powstała myśl utworzenia osobnego sekretarjatu sklepowego. Kierownictwo sekretarjatu powierzono początkowo redaktorowi dr. Kazim. Rakowskiemu.

Oprócz tego postarano się o uzyskanie t. zw. ustawy normalnej, która zapewnia sklepom rozmaite prawa i ulgi, np. uwolnienie od podatku przemysłowego.

Istniało w Warszawie dziewięć sklepów robotniczych, z których trzy miały po jednej filji.

I. Sklep Robotników Chrześcijańskich (Świętokrzyska nr. 28).

II. Sklep Rob. Chrz. (Aleje Jerozolimskie 115 i filja przy ulicy Wspólnej).

III. Sklep Rob. Chrz. (na Pradze, Ząbkowska 3).

IV. Sklep Rob. Chrz. (Żelazna 95 a).

V. Sklep Rob. Chrz. (Chłodna 32).

VI. Sklep Rob. Chrz. (Miedziana 18).

XI. Sklep Rob. Chrz. (Czerniakowska 13, wieś Sielce i filja przy Czerniakowskiej).

XII. Sklep Rob. Chrz. (Wola, Wolska 51, oraz filja za miastem).

XVIII. Sklep Rob. Chrz. (w Słodowcu).

Za podstawę ustawy wszystkich sklepów przyjęto:

1) wpisowe 50 kop.;
2) udziały do 10 rb. mogą być wpłacane częściowo;
3) zarząd z siedmiu członków;
4) dywidenda do 5 proc., reszta zysku dla udziałowców.

Obecnie w sklepach wpłacono ogółem 10 tysięcy rubli na udziały.

Obroty dzienne wynosiły 50—250 rb. Na kredyt nie daje się nigdzie.

W niedziele i święta sklepy są zamknięte. Napojów spirytusowych nie sprzedaje się nigdzie.

Udziałowców liczyły sklepy do 1500 osób.

Że sklepy rozwijały się pomyślnie, świadczy sprawozdanie z obrotów sklepów Rob. Chrz. w roku 1907. Ze sprawozdania okazuje się, że:

I. Sklep miał w roku 1907 zysk bardzo niewielki, przeznaczony całkowicie na fundusz rezerwowy.

II. Sklep miał zysk bardzo dobry, który wyniósł, po zapłaceniu 5 procent dywidendy, 5 procent od wybranego towaru.

IV. Sklep zamknął rok małym niedoborem (230 rb.).

V. Sklep wypłacił dywidendę i 1 proc. zysku od wybranego towaru; obecnie jednak, wskutek niezgody w zarządzie, byt jego został zachwiany.

XI. Sklep oprócz dywidendy dał 6 proc. od wybranego towaru.

XII. Sklep wypłacił tylko dywidendę.

XVIII. — dywidendę i 3 proc. od towaru.

Zachęceni powodzeniem członkowie otwierają jeszcze nowe sklepy przy kołach: XVII. (ul. Okopowa), przy VIII. (Solec), przy XIV. (Stare Miasto).

Powodzenie robotniczych sklepów warszawskich zawdzięczać należy zarządom, które swe zadanie spełniły z całą sumiennością. W roku sprawozdawczym miały sklepy przeszło 100 tysięcy rubli obrotu, a do 4 tysięcy zysku. Cały ten zysk pozostał w dalszym ciągu w przedsiębiorstwach, aby powiększyć ich rozmiary. Oprócz tego założono biuro główne sklepów robotniczych w Warszawie przy ul. Wareckiej 15.

Wśród prowincjonalnych sklepów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich na pierwszem miejscu stoją sklepy w Łodzi, złączone w jedną organizację dzięki ks. Albrechtowi, patronowi Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, pod którego sprężystem kierownictwem pozostają. Narazie zjednoczenie objęło tylko 8 sklepów pod firmą „Stowarzyszenie Spożywcze Robotników Chrześcijańskich. Obrót tych ośmiu sklepów wynosił w 1907 r. — 125.400 rubli; członków było 478 z udziałami 5-rublowemi. Kapitał udziałowców wynosił 7492 rb. 32 kop.

Również dodatnio przedstawiają się sklepy Rob. Chrz. w Zagłębiu Dąbrowskiem. W Sosnowcu istniały 3 sklepy, których obrót tygodniowy wynosił od 700 do 800 rb. razem. Niewątpliwie powstanie biura głównego sklepów przyczyni się do ich rozwoju.

Małe udziały, oraz brak kapitału obrotowego są przyczyną niemożności posiadania kredytu; to też wszelkie zakupy

muszą kooperatywy te zazwyczaj czynić za gotówkę. Chcąc dążyć do rozwoju pomyślnego sklepów spożywczych, trzeba zabiegać o rozporządzanie większemi środkami.

Oprócz tych dwóch form działalności gospodarczej Stowarzyszenie wydało trzecią jeszcze, — zawodową, w instytucjach zawodowych i przedsiębiorstach spółkowych. Aczkolwiek Stowarzyszenie, zajęte głównie pracą kulturalną, nie uważało za stosowne przystąpić do zorganizowania związków zawodowych, to wszakże w łonie swem stworzyło kilka instytucyj, które łączą członków różnych kół Stowarzyszenia, poświęcających się jednemu zawodowi. Zorganizowane zostały one głównie w celu prowadzenia na własną rękę różnych przedsiębiorstw. Do tego rodzaju instytucyj należały:

1) Spółka Robotników Chrześcijańskich „Szewc“ (Al. Jerozolimskie nr. 51 w Warszawie). Spółka ta zawiązana została przez 50 udziałowców (udział po 50 rb.) dnia 18 sierpnia 1907 r. Kapitał wypożyczony został z Kasy Pożyczkowej, znajdującej się przy Stow. Rob. Chrz. Dnia 27 listopada 1907 r. bilans wykazywał czystych strat rb. 222 kop. 50. Od tego czasu zastosowano ściślejszą kontrolę i zaprowadzono lepszą rachunkowość, przyczem ruch sprzedażny wzrósł, dzięki czemu interesy spółki poprawiły się znacznie. Ogółem sprzedano 1961 par obuwia, pozostało na składzie 507 par. We wrześniu kapitał udziałowy wynosił rb. 4075. Majątek zaś spółki równał się rb. 6408 kop. 35. Po potrąceniu długu, strat, podatku państwowego, 10 proc. na amortyzację ruchomości, po oprocentowaniu pożyczki spółka za czas istnienia dała 294 rb. czystego zysku.

2) Oddział murarzy Stow. Rob. Chrz. Oddział powstał w marcu 1908 r. Posiadał członków 68. Lokal Stowarzyszenia mieścił się przy ul. Piwnej nr. 11 w Warszawie.

3) Kapeluszmik (Długa 23 w Warszawie). W październiku 1907 roku dwudziestu kilku robotników, pracujących w fabrykach kapeluszy, zaczęło prowadzić swoją fabrykę przy ul. Długiej nr. 23. Udziały wynosiły po 200 rb. Po roku istnienia bilans wykazał znaczne zyski. Narazie wyrabiali przeważnie kapelusze damskie.

4) Fabryka makaronów. Krytyczne położenie wielu robotników, pracujących w zakładach mącznych, zmusiło niektórych pracowników do dążenia ku poprawieniu swego bytu we własnych przedsiębiorstwach. Nie tylko po-

wstały stąd piekarnie współdzielcze, lecz nawet fabryka makaronów. Do założenia tej ostatniej głównie przyczynił się W. Niwiński, który razem z czterema swymi kolegami, nim dopiął celu, musiał wiele kłopotów i trudów ponieść. Fabryka stanęła przy ulicy Czerniakowskiej nr. 76, pod firmą: W. Niwiński, F. Serafiński i S-ka.

5) Koło kwiaciarek (XXI Stowarzyszenia). Ostatecznie ukonstytuowało się w styczniu 1908 r. Liczyło członkiń 40. Przy kole istnieje biuro pośrednictwa pracy.

6) Piekarnia udziałowa. Została założona na zasadach współdzielczych piekarnia udziałowa, dzięki której członkowie Stow. Rob. Chrz. mają lepszy chleb i dobrą wagę. Udziały są 3-rublowe. Zapisało się na udziałowców 200 członków.

Nadto pozostają w stosunkach ze Stowarzyszeniem i w jednym z niem duchu pracują: „Dźwignia", „Stow. Katol. służących", „Stow. oficjalistów handlowych" i „Towarzystwo terminatorów".

1) Chrześcijański Związek Rękodzielniczek „Dźwignia". Związek stale się rozwija; wszystkich członkiń było 526. Wykłady niedzielne i wieczorne, od czasu do czasu zabawy i zebrania towarzyskie członkiń, lekcje rysunków, kroju i śpiewu — oto jego praca. W r. 1908 „Dźwignia" wybudowała dom na gruncie ofiarowanym przez p. Kurtza w Otwocku, jako letnią kolonję dla członkiń-pracownic.

2) Stowarzyszenie Katolickie Służących, założone przez ks. M. Godlewskiego w roku 1906, ma na celu oświatę, pośrednictwo pracy i opiekę nad dziewczętami, znajdującemi się bez obowiązku. Stale co niedzielę urządzane są dla nich pogadanki, a w lokalu przy ul. Świętokrzyskiej nr. 18 w razie potrzeby znajdują przytułek w przeciągu dwóch tygodni. Członkiń jest około 500. Ks. Fr. Gąsiorowski jest ich patronem. Pani Helena Zaborowska — przewodniczącą.

3) Stowarzyszenie Chrześcijańskie Oficjalistów Handlowych i Przemysłowych w Warszawie. Stowarzyszenie działalność swoją rozpoczęło z d. 1 sierpnia 1906 roku. W ciągu tego dwuletniego istnienia zmuszone było poprzestać prawie wyłącznie na pracy organizacyjnej, gdyż, po wielokrotnem odrzucaniu, ustawa Stowarzyszenia uzyskała zatwierdzenie władz dopiero w dniu

1-ym lipca 1908 r. Z tego więc powodu działalność Stowarzyszenia nie mogła wykraczać poza ciasne ramy obowiązujących wówczas przepisów i rozporządzeń. W dniu 1-ym sierpnia 1908 roku Stowarzyszenie liczyło 246 członków. Lokal znajduje się przy ul. Oboźnej 7.

4) Związek terminatorów (bractwo św. Stanisława Kostki). Powstał on z bractwa św. Stanisława Kostki, założonego w listopadzie 1905 roku przez ks. M. Godlewskiego; liczył 70 członków w 1908 roku. Znajdował się pod kierunkiem głównego patrona ks. K. Bączkiewicza.

Wreszcie z inicjatywy lub ze współudziałem ks. Godlewskiego powstał w Warszawie szereg innych instytucyj, prowadzonych w duchu chrześcijańskim, jako to: Tow. schroniska dzieci Marji, Tow. spożywcze „Wspólna praca", Bractwo matek chrześcijańskich, skład skór (hurtownia) szewców chrześcijańskich i Tow. budowy domów robotniczych. To ostatnie musiało być zlikwidowane z rozporządzenia władzy.

Do działalności gospodarczej Stowarzyszenia zaliczamy jeszcze dwie instytucje pożytku materjalnego robotników: biuro porad prawnych i biuro porady lekarskiej. Pierwsze, zwane sekcją prawną, udziela porad prawnych bezpłatnie zarówno ustnie członkom miejscowym, jako też za pośrednictwem „Pracownika Polskiego" członkom zamiejscowym. W roku 1909 udzielono porad 250 członkom warszawskim. Ilość porad w porównaniu z poprzednim rokiem sprawozdawczym wzrosła o 78; jest to dowód, że członkowie coraz więcej korzystają z tej sekcji, choć jeszcze nie w tej mierze, jakby należało, tak iż dotąd wielu robotników z powodu małej znajomości przepisów prawnych szuka porady zbyt późno, kiedy sprawa została już przedawniona albo pogrzebana przez jakiego pokątnego doradcę. Dla uświadomienia członków pod względem prawa, tyczącego pracy, staraniem sekcji drukowane są w „Pracowniku" artykuły specjalne w rubryce „Co mówi prawnik". W pewnym związku z sekcją prawną znajduje się rozpoczęte wydawnictwo tanich broszur przystępnych pod ogólną nazwą: „Poznajmy prawo!"

Drugie biuro, zwane sekcją lekarską, zorganizowane przez dr. Sierpińskiego, daje poradę lekarską w warunkach następujących:

Członkowie, pragnący z niego korzystać, zaopatrują się w zaświadczenia w Sekretarjacie robotniczym lub w zarządzie

kancelarji swego koła, regulując zgóry skromną opłatę: za poradę dzienną kop. 30, za poradę nocną kop. 60 w mieszkaniu lekarza. W razie zaproszenia lekarza do domu chorego honorarjum płaciło się podwójne, to jest w dzień kop. 60, w nocy 1 rb. 20 kop. Za czas nocny uważać należy w mieście — od godz. 10 wiecz. do 8 rano. Koszt przyjazdu lekarzy kół podmiejskich i specjalistów ponosi chory, o ile odległość, którą ma do przebycia lekarz w jedną stronę, wynosi więcej niż wiorstę.

W wypadkach chorób, do usunięcia których niezbędna jest operacja, lub w razie pomocy lekarskiej podczas połogu, wysokość honorarjów pozostawia się umowie specjalistów. Wypłata honorarjów przez stowarzyszonych powinna się uskuteczniać zapomocą bonów, na których lekarz zapisuje dzień, godzinę i miejsce przyjęcia pacjenta.

Należy prosić lekarza w godzinach rannych; w przeciwnym razie lekarz nie gwarantuje przybycia tegoż samego dnia. Wyjątki tu stanowią przypadki nagłe.

W aptekach, których spis podaje biuro, członkowie za okazaniem recepty, odciętej od zaświadczenia, o którem wzmiankowaliśmy, otrzymują lekarstwo po cenie zniżonej. Zaświadczenie może tylko służyć członkowi stowarzyszonemu, jego żonie i dzieciom niepełnoletnim. W razie, gdy członek zechce korzystać z kasy chorych, powinien po podpisaniu blankietu przez lekarza zwrócić się do zarządu koła i zawiadomić o chorobie, jeżeli ta kwalifikuje się do zapomogi.

Lekarzy, którzy przyjęli obowiązki opieki lekarskiej nad kołami Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Warszawie, liczono 29 z różnych specjalności; aptek zaś, w których stowarzyszeni nabywać mogli lekarstw z 30 proc. ustępstwa, 12 w różnych dzielnicach miasta. Biuro porady prawnej i lekarskiej posiadają koła łódzkie i niektóre prowincjonalne.

Taką w ogólnych rysach była działalność moralna, oświatowa i gospodarcza Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich. Zbyt szczupłe posiadamy dane, iżby móc uwypuklić pełny jej obraz. Wszakże i z tego, cośmy powiedzieli dotąd, widać szeroko zakreśloną pracę twórczą Stowarzyszenia. Liczbowo streszcza się materjalna strona Stowarzyszeń warszawskich w rachunkach, bilansie i majątku wedle sprawozdania za rok 1907 jak następuje:

Stan rachunków w dniu 31. 12. 1907 r.:

Wpływy:

Wpisowe	4441	rb. 50	kop.
Składki miesięczne	13861	„ 03	„
Ofiary na Dom ludowy	84	„ 15	„
Procenty i prowizje	423	„ 40	„
Razem	18810	rb. 08	kop.

Wydatki:

Zapomogi chorym	3168	rb. 20	kop.
Zapomogi na pogrzeby	300	„ —	„
Pracownik Polski	2983	„ 37	„
Rachunek Sekretarjatu:			
Pensje	936	„ —	„
Sekcja Oświaty	501	„ 86	„
Sekcja Prawna	209	„ 60	„
Bibljoteka	24	„ 15	„
Wydatki zawodowe	183	„ 45	„
Wydatki drobne	146	„	„
Wydatki organizacyjne	241	„ 60	„
Saldo na r. 1908	10115	„ 85	„
Razem	18810	rb. 08	kop.

BILANS.

Winien.

Rachunek wpisowego (na Dom ludowy)	4441	rb. 50	kop.
Ofiary na Dom ludowy	84	„ 15	„
Pracownik Polski	904	„ 68	„
Fundusz rezerwowy	1449	„ 72	„
Sumy przechodnie	40	„ —	„
Zapomogowa kasa chorych	496	„ 18	„
Zapomogowa kasa pogrzebowa	2609	„ 62	„
Razem	10115	rb. 85	kop.

Ma.

Kasa w gotowiźnie	1142	rb. 82	kop.
Bank Handlowy, rachunek przekazowy	8833	„ 03	„
Marki do książeczek	140	„ —	„
Razem	10115	rb. 85	kop.

Majątek Stowarzyszenia w d. 31. 12. 1907 r.

W Banku Handlowym, rach. przekazowy	8833	rb. 03	kop.
W kasie gotowizną	1142	„ 82	„
W kasie w markach do książeczek	140	„ —	„
Kasa pożyczkowo-zapomogowa	1593	„ 15	„
Bibljoteki	1074	„ 46	„
Inwentarz sekcji oświaty	32	„ 36	„
Inwentarz Sekretarjatu głównego	513	„ 85	„
Inwentarz Koła I	238	„ 90	„
„ „ II	1447	„ 80	„
„ „ V	417	„ 85	„
„ „ VI	82	„ 40	„
„ „ IX	160	„ 20	„
„ „ XI	109	„ 10	„
„ „ XVII	42	„ 36	„
Ogółem	15757	rb. 28	kop.

Są to cyfry, mówiące o niedostatecznie jeszcze rozwiniętej, lecz zato różnorodnej działalności Stowarzyszenia warszawskiego. Stowarzyszenia prowincjonalne znacznie skromniejszemi rozporządzały środkami.

§ 6. Upadek ruchu.

Pomyślny rozwój ruchu chrześcijańsko-robotniczego w Królestwie trwał lat kilka. Rozpoczął się on w roku 1905, doszedł do szczytu w latach 1908—1909, zaś około roku 1911 zaczął zdradzać wyraźne objawy upadku. Liczba członków zrzeszeń malała z każdym rokiem bardziej; płacących składki miesięczne pozostała zaledwie połowa. Coraz mniej zajmowano się całym ruchem.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Przedewszystkiem sam organizator nie umiał sprostać zadaniu: nie miał potemu fachowego wykształcenia społecznego. Mógł on odpowiadać potrzebom chwili, kiedy ruch organizował się dopiero, kiedy rzucone hasło samo pociągało lud roboczy do organizacji, kiedy samo uczucie religijne i narodowe robotnika naszego starczyło za wszelkie wychowanie. Wtedy ponad twórcę Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich nie było odpowiedniejszego człowieka w Królestwie.

Ale kiedy minął okres organizowania, kiedy przyszedł czas, iżby zrzeszonym dziesiątkom tysięcy robotników wska-

zać wyraźny cel, nakreślić plan i dać metodę pracy, wtedy ks. Godlewski nie wystarczył.

Wówczas trzeba było fachowego społecznika, kierownika praktycznego i energicznego przywódcy. Ks. Godlewski nie umiał wytknąć linji dalszego postępowania, lecz chciał utrzymać ruch cały na drogach rozwoju dotychczasowego. Może przeraziło go swą wielkością własne jego dzieło? Zarzutu mu z tego czynić niepodobna. Musimy wszakże stwierdzić sam fakt. Nie miał też obok siebie człowieka, któryby zastąpił go w tym względzie.

Braków w organizacji było wiele, bardzo wiele. Pierwszym jej brakiem była opieszała działalność kół miejscowych. To też po kilkunastoletnim okresie pracy Stowarzyszenia miejscowe, prowincjonalne nie mogły się pochwalić takiemi rezultatami, jakich spodziewać się po nich należało.

Drugim brakiem tego działania jest — naszem zdaniem — niedbale prowadzona praca. W działaniu jednakiem ogólnem nie widać żadnego systemu, planu, niema nowych metod, wypróbowanych gdzie indziej, jak np. w Księstwie Poznańskiem lub zagranicą. Owszem, niema nawet ładu w prowadzeniu zebrań, przygotowania w wygłaszaniu przemówień, w organizacji zarządów; wszystko idzie „po domowemu", pierwotnie. Koła prowincjonalne nie przysyłają sprawozdań rocznych do centrali, nie prowadzą statystyki członków ani objawów życia wewnętrznego. To samo tyczy się koła patronów: nie przejawia ono żadnej działalności. Nie było widać również wysiłków w kierunku tworzenia związków zawodowych, a to jest absolutnie koniecznym warunkiem dalszego rozwoju Stowarzyszenia.

Pracę oświatową prowadzono także wysoce niedbale i nieracjonalnie. Zawierała ona zbyt wiele żywiołu ckliwie dewocyjnego, co widać choćby ze szpalt „Pracownika Polskiego" i z pogadanek, urządzanych w kołach. Już same tematy odczytów i pogadanek mówią dostatecznie o nieracjonalności tej strony pracy, np. odczyty „O Tatrach", „Moja podróż do Częstochowy", „Odpust na Bielanach" i t. d. A tymczasem całe pole zagadnień, związanych z codziennym bytem robotniczym, leży u nas odłogiem, nietknięte. Trzeba koniecznie poruszyć to właśnie pole, odkryć je przed zaciekawionym wzrokiem rzesz słuchających, jeżeli chce się prowadzić pracę dla dobra robotnika.

Jako poważny minus w życiu Stowarzyszenia uważamy dalej brak jasno sformułowanego programu działalności. Żeby jakikolwiek ruch mógł rozwijać się normalnie, musi on posiadać swą filozofję, wskazać punkty praktyczne postępowania, czyli powinien określić swój program, uzasadnić go, cel do osiągnięcia i środki ku temu celowi zmierzające wykazać. Takiego właśnie jasno sformułowanego programu Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich przez lat kilkanaście nie ogłosiło. Stąd powstało wiele uprzedzeń do ruchu i ze strony jego bezwzględnych przeciwników, jak socjaliści oraz radykalni postępowcy, i ze strony pewnych jednostek katolickich.

Wreszcie dużym brakiem działalności Stowarzyszenia jest, iż nie objęło ono wielu bardzo palących potrzeb robotniczych. Wspomnę tylko o jednej niezmiernie ważnej, jaką jest opłakany stan materjalny i moralny robotnicy. Świat pracownic przemysłowych jest najbardziej upośledzonym, najwięcej cierpi zła wszelakiego. A przedstawia on pole ogromnie wdzięczne do działania. Czem prędzej tedy światem tym zająć się winien nasz ruch chrześcijański, podobnie jak to uczynił takiż ruch w Poznańskiem.

Atoli braki te w znacznym stopniu bledną wobec tych trudności, jakie spotyka na swej drodze rozwojowej chrześcijański ruch robotniczy u nas. Nie będziemy tu wspominali o trudnościach najważniejszych, stawianych nieustannie przez władze rosyjskie, wiemy o tem wszyscy aż nadto. Natomiast potrącimy o inne zawady.

W pierwszym rzędzie Stowarzyszenie cierpiało na brak ludzi fachowych a chętnych do działania. Wśród przywódców ruchu spotykamy wyłącznie prawie księży. Ze świeckich inteligentów możemy tu wymienić zaledwie kilkanaście jednostek. W kołach miejscowych dołączają się niekiedy do pracy społecznej urzędnicy fabryczni. Poza tem cały ciężar pracy spada na barki duchownych. Gdybyż to jeszcze byli ludzie do działania społecznego przygotowani! Ale większość tych działaczy nigdy nie miała w ręku podręcznika ekonomji społecznej, nigdy teoretycznie sprawy robotniczej nie badała ani widziała wzorów pracy podobnej na Zachodzie. Sami tedy przywódcy chrześcijańskiego ruchu robotniczego są profanami w sprawach, do których rozwiązania praktycznego przystąpili. W seminarjach duchownych dopiero od roku 1907—1908 wprowadzono wykład nauk społecznych i to w dawkach mikrosko-

pijnych.[1]) Alumn przeto, a więc i ksiądz w następstwie, nie rozumie samej kwestji robotniczej ani odczuwa konieczności zajęcia się nią w pracy parafialnej, a tem mniej zna sposoby działania wśród rzesz robotniczych. Nic dziwnego tedy, że potem, gdyby jako kapłan parafjalny chciał pracować w tym kierunku, nie będzie umiał wziąć się do działania. Co więcej, nie ma on ku temu żadnej zachęty z góry, a przeciwnie — przeszkody spotyka na każdym kroku. Posłuchajmy, co mówi o tem sam ks. Godlewski, który w rozgoryczeniu na obojętność inteligencji i sfer duchownych dla ruchu wypowiedział kilka gorzkich prawd do współpracownika warszawskiego „Słowa". Współpracownik ten wkrótce po zapowiedzianem, a na szczęście nie ziszczonem ustąpieniu ze Stowarzyszenia ks. Godlewskiego, czynił w tym przedmiocie wywiad u tego szlachetnego twórcy organizacji.[2])

„Stan finansowy samego Domu Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich — mówił główny Patron — nie jest ani rozpaczliwy, ani tak zły, abyśmy dla względów materjalnych mieli zwinąć nasz sztandar. Ale cóż z tego, że Dom Ludowy istnieje, jeśli istnieje dzięki temu tylko, iż budżet opiera się na dochodach z kinematografu, z zabaw, z przedstawień. Przecież nie to jest jego celem istnienia. Powinien być ogniskiem działalności społecznej, żywem centrem wymiany sił, działających na polu pracy chrześcijańsko-społecznej. A do tego właśnie sił brak. Rozumiemy doskonale, że wysiłki nasze ku naprawieniu stosunków robotniczych i zapewnieniu lepszej naszej przyszłości będą bezowocne, jeżeli społeczeństwo nie weźmie w tej pracy udziału, jeżeli w dalszym ciągu będzie lekceważyło i bagatelizowało warunki życia pracujących. Łudzi się bowiem wielu, że spokój wszędzie już zapanował, że robotnik nie odważy się już więcej upomnieć o swoje prawa, że niedawna przeszłość nigdy już powtórzyć się nie może. Tym wszystkim radzimy przejrzeć sprawozdania socjalistyczne."

Niestety, alarmujący list ks. Godlewskiego mało dusz poruszył, wywołał natomiast dużo zadowolenia w różnych obo-

---

[1]) Patrz artykuł Dr. Al. Wóycickiego „Nauki społeczne w naszych seminarjach duchownych" w miesięczniku warszawskim „Ruch chrześcijańsko-społeczny". Kwiecień, 1912.

[2]) „Słowo" 23 maja 1911 r.

zach, gdzie został przyjęty i zrozumiany mylnie jako zapowiedź zbliżającego się krachu.

Z goryczą mówi o tem ks. Godlewski:

„Najbardziej, zdaje się, ucieszono się z tego w kołach, które raczej smucić się winny, gdybyśmy istotnie mieli niepowodzenie. Niedwuznaczne objawy mówią mi, że w tych kołach, które z natury swojej powinnyby popierać pracę chrześcijańsko-społeczną, moje wystąpienie streszczono w ten sposób: aha, porwał się na wielkie dzieło i oto widzicie — upadł!"

Rozgoryczenie ks. Godlewskiego nie było bezzasadne. Wiemy o tem, że nie doznawał on ani zachęty do swojej działalności społecznej, ani poparcia właśnie tam, gdzie się tego mógł najwięcej spodziewać, zabierając się do pracy, która była mu raczej utrudniana z góry.

Twierdzić można, że naszemu duchowieństwu ze strony wyższej władzy duchownej wogóle brak było zachęty do działalności społecznej. Kto z księży u nas brał się do sprawy robotniczej, czynić to musiał nie tylko na ochotnika, ale w pewnej obawie, że ta jego działalność będzie nieżyczliwie przyjęta przez wyższą jego władzę.

Tymczasem wręcz odmienne zjawisko spostrzegamy w Niemczech, gdzie zrzeszenia robotników chrześcijańskich, liczące setki tysięcy uczestników, znajdują mocne poparcie wyższego kleru; to też z jednej strony stanowią one podstawę politycznej siły stronnictwa Centrum, z drugiej poważnie szachują ruch rewolucyjno-socjalistyczny. Ale i u nas, poza Królestwem, spostrzegamy to samo. Widzimy w Poznańskiem ogromny rozwój stowarzyszeń robotniczych; widzimy, że one w szybkim czasie wyrosły ku pożytkowi społeczeństwa na siłę poważną, zorganizowaną; ale też tam założycielem domu robotniczego był ks. Arcybiskup Stablewski, tam ks. biskup Likowski na zebraniach księży patronów nie tylko zachęcał kapłanów do tej pracy, ale jej wręcz od nich wymagał.

W Królestwie dopiero w ostatniej chwili zmienia się ten stan rzeczy na lepsze. Ostatnie listy pasterskie księży biskupów: włocławskiego, kieleckiego, sandomierskiego, płockiego, nie zostaną zapewne w tym kierunku bez owocnych następstw; również orędzie arcybiskupa warszawskiego, wydane przy objęciu stolicy metropolitalnej, a nawołujące księży do pracy społecznej, z pewnością odniesie skutek pożądany.

Ks. Godlewski jest zdania, że duchowieństwo nasze nie powinno, nie może ograniczać się do pracy „w zakrystji“:

„Gdyby praca nasza wśród robotników miała się ograniczyć li tylko na prawieniu im nauk moralnych, bez wniknięcia w ich potrzeby materjalne, bez wzniesienia im szkół zawodowych i t. p. instytucyj, wówczas taka praca byłaby bezowocną. Aby zaś to przeprowadzić, siły robotnicze nie wystarczą; pomoc społeczeństwa jest tu niezbędna. Oto dlaczego pisałem w swym liście, że pracę swą uważałbym za chybioną, gdyby społeczeństwo nie przyszło z pomocą do wzniesienia takich instytucyj. Dom zaś sam, choć obdłużony, zdołamy utrzymać w naszych rękach. To jednak nie wystarcza. Nam nie chodzi o to, aby Dom utrzymać, ale o to, aby Stowarzyszenie było naprawdę dla społeczeństwa tem, co Dom ten ideowo zapowiada: dźwignią oświaty, kulturalnego i ekonomicznego podniesienia warstw robotniczych. Czyż jednak może się kto dziwić, że w naszem własnem przekonaniu jeszcze dalecy jesteśmy od tego celu? Jakże Stowarzyszenie rozwinąć się zdoła, skoro z jednej strony niema ludzi, odczuwających potrzebę tej pracy, z drugiej zaś strony na każdym kroku spotykamy się z licznemi przeszkodami?“

Niedostatecznie jeszcze, naszem zdaniem, powiedział tu ks. Godlewski o potrzebie żywego udziału inteligencji w ruchu robotniczym chrześcijańskim. My ten udział czynny uważamy za bardzo ważny warunek rozwoju Stowarzyszenia. Nieliczne bowiem duchowieństwo nasze zbyt obarczone jest duszpasterstwem. Cóż bo może zdziałać dla koła ksiądz na 5 do 6 tysięcznej parafji lub prefekt szkolny, mający do 40 godzin tygodniowo lekcyj? Zaś inteligencja świecka, pominąwszy przygodne przemowy, odczyty, pogadanki, niemal zupełnie od stałej, ciągłej pracy w Stowarzyszeniu się usunęła — z wielką dla ruchu robotniczego i dobra społeczeństwa krzywdą.

Nie dziw tedy, że budzący się do świadomości stan robotniczy zupełnie traci zaufanie do inteligentów, którzy nie zajęli się nim ani dążności jego zrozumieli. Tem też tłumaczy się nieprzychylne stanowisko, jakie robotnicy tu i owdzie zajęli wobec inteligentów świeckich.

Trzeba wreszcie zdać sobie sprawę z tego, iż pomoc inteligencji, polegająca na wypowiedzeniu raz po raz referatu lub przemowy, absolutnie nie wystarczy. Tu potrzeba ciągłej, stałej, nie tylko pełnej życzliwości dla robotników, ale i za-

sobnej w fachową wiedzę pracy. Bez gruntownej znajomości dziejów i urządzeń, doświadczeń i sposobów pracy w związkach zawodowych, niepodobna pracować pożytecznie w zrzeszeniu robotniczem u nas.

Znajomość teorji i praktyki związków zawodowych wiedzie do refleksyj na temat pedagogiczny. Do najtrudniejszych bowiem zadań zawodowca należy utrafienie w przemowach tonu umiarkowanego, dalekiego od demagogji i frazesu. A właśnie w robotniczych związkach pokusa ku temu jest tem większa, że tak łatwo zyskać można tani, a dla sprawy szkodliwy poklask, uderzając w nutę uczuciową i przesadzając w tym kierunku.

Człowiek, zdający sobie sprawę z olbrzymiej doniosłości pracy związków zawodowych, wnet zrozumie, iż niepodobna ruchu robotniczego prowadzić inaczej, jak na podstawie głęboko utwierdzonych zasad religijno-moralnych, których nieuwzględnienie w walce ekonomicznej przynosi stanowi robotniczemu niepowetowane szkody.

Wytrwała, na zdrowych zasadach oparta współpraca inteligencji, nie zrażająca się ani cierpkiem słowem, ani posądzeniem, wnet usunie nieufność stanu robotniczego do inteligencji, przekona go, że inteligent nie dlatego przychodzi do robotnika, aby z wyżyn swego wyższego teoretycznego wykształcenia spoglądać lekceważąco na doświadczenia praktyczne, zdobyte przez robotników w długoletniej szczerej pracy nad podniesieniem swego stanu, by narzucać robotnikom zapatrywania, trącące jeszcze zbyt książką, a oddalone bardzo od życia codziennego, lecz że zbliża się sprzymierzeniec o szczerej dobrej woli, pełen życzliwości dla stanu robotniczego, którego bogate wiadomości szkolne i teoretyczne z wielką dla stanu robotniczego zużyć będzie można korzyścią.

Ponad te trudności natury wewnętrznej chrześcijański ruch robotniczy znajduje na swej drodze wrogów zewnętrznych, przyrodzonych przeciwników — partje polityczne.

Wogóle powiedzieć tu należy, iż Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich nie było grupą polityczną. Wyraźnie mówi o tem § 1 ustawy łódzkiej, przyjęty od początku w praktyce przez wszystkie zrzeszenia:

„W Chrześcijańskiem Stowarzyszeniu Robotników, jako bezpartyjnem, agitacja partyjno-polityczna jest bezwzględnie wzbroniona, i członek, gdyby w łonie Stowarzyszenia dopuś-

cił się agitacji partyjno-politycznej, będzie wykluczony na zasadzie § 13 o sposobie wykluczania członków."

„Poza Stowarzyszeniem każdy członek może należeć według własnego uznania do wszelkich partyj politycznych, na gruncie narodowym stojących, zgodnych z zasadami wiary."

Nie tylko już ten wyraźny paragraf ustawy, ale i cała wewnętrzna budowa, cała dotychczasowa droga rozwojowa Demokracji Chrześcijańskiej przeczy charakterowi politycznemu organizacji. Zboczenia z tej drogi są możliwe, tak, jak wogóle błędy u ludzi są możliwe; ale byłyby to tylko zboczenia.

Zajrzawszy głęboko w psychologiczne podstawy nowego ruchu, ujrzymy fakt, że narodził się on na tle bankructwa dotychczasowych programów polityczno-partyjnych. W czasach, gdy jeszcze zdawało się, że ten lub ów program partyjny święci zwycięstwo, byli ludzie w narodzie, którzy odczuwali wewnętrzną jałowość i nicość tych programów, — którzy czuli, że rozwój życia publicznego należy oprzeć na zupełnie innych podstawach ideowych, aby mu dać nowy, świeży rozpęd. Byli ludzie, którzy pojmowali, że przedewszystkiem należy pozytywnie pracować, a z realnych tej pracy publicznej wyników wykwitnie dopiero kiedyś wpływ na społeczeństwo, nie sztuczny lub innym podchwycony, lecz rzeczywisty, a zatem trwały, przeto będący podstawą pomyślnej dalszej pracy.

I ludzie ci przetrwali zwycięsko okres burz, nie uroniwszy nic ze swego programu, a jedynie nabrawszy doświadczenia. Gdy życie na zbyt ciężką nieraz wystawiało ich próbę, nie opuszczali rąk, lecz tylko, jak ślimak cofa się do swej skorupy, tak oni cofali się do pracy swej cichej, w szczupłem kółku zamkniętej, lecz nieustannej.

Demokracja Chrześcijańska nie brała udziału w wyborach ani do pierwszej, ani do drugiej, ani do trzeciej Dumy rosyjskiej. Dlaczego? Odpowiedź na to głęboką znajdzie ten, kto się zastanowi nad tem, dlaczego pierwsi chrześcijanie w państwie rzymskiem nie oświadczali się ani za republiką, ani za cesarstwem, ani za tą lub ową partją polityczną: im chodziło o coś innego, o to mianowicie: aby oprzeć życie społeczne na nowych podstawach. Demokracji Chrześcijańskiej, która czerpie swe wskazania z tego samego źródła, z którego oni czerpali, chodziło o to samo.

To pierwsza, najgłębsza przyczyna, dla której nie widzimy współmierności pomiędzy partjami politycznemi a Demokracją Chrześcijańską, czyli Stowarzyszeniem Robotników Chrześcijańskich. Ona polityczną sferę wpływów uważała za coś drugorzędnego, okolicznościowego, przejściowego, mniej wartościowego. Ona nie chciała odbierać żadnym partjom ich politycznego wpływu, bo uważała ten wpływ za blichtr i szych zewnętrzny.

Wynika z takiego postawienia kwestji szereg rysów charakterystycznych, które zasadniczo różniły ruch demokratyczno-chrześcijański od partyj, jakie istniały w naszym kraju. Widzieliśmy, że partje powstawały u nas w ten sposób, iż najpierw pisano programy, potem werbowano do nich zwolenników, a wreszcie przechodzono do akcji mniej lub więcej udatnej, ale zawsze obliczonej tylko na te wpływy polityczne, a więc nie sięgającej do głębi życia społecznego, do reform, do odrodzenia narodu, lecz ślizgającej się po jego powierzchni.

Inaczej działo się w Demokracji Chrześcijańskiej. Tu najpierw był czyn, realna praca, dla pracy samej podjęta. Szereg zrzeszeń złączył licznych pracowników, gdy zaczyna się budzić świadomość, że wszystkie wspólne usiłowania to jednego ducha dziecię. I chodziło już tylko o scalenie, o planowość pracy.

Program, skoro zostanie spisany, będzie raczej podsumowaniem zdobytych doświadczeń i wypowiedzeniem tego, co już jest dawno w sercu i w czynie.

I nie samo godzenie się na program było kwalifikacją na wyznawcę zasad D.-Ch., bo myśl, nie poparta czynem, jest jak dym. Tylko czyn, w dobrej myśli poczęty, nie ginie w ogólnym bilansie społecznym i dalsze rodzi plony. Więc każdy, co się znajdował w szeregach D-Ch., winien był przedewszystkiem dać dowód, że umie pracować dla ukochania samej pracy; że ma w sercu taką nieomylną busolę, która go pcha wciąż w kierunku realnej roboty społecznej. A to może zarówno maluczki, jak i olbrzym duchowy.

Wreszcie godzi się zwrócić uwagę na jeden jeszcze charakterystyczny szczegół: Demokracja Chrześcijańska nie była partją, która zwalcza, lecz taką, która buduje. Wszystkie istniejące partje tem się odznaczały, że dla ich egzystencji potrzebni byli wrogowie. Każda z nich tem tylko stała, że zwalczała jakiegoś wewnętrznego lub zewnętrznego wroga. Walka z tym lub owym wrogiem była pierwszym, aczkolwiek nie-

spisanym punktem ich programu. Żadna z nich nie mogła istnieć dwudziestu czterech godzin, gdyby jej odjęto jej wroga, albowiem nie miałaby najbliższego celu istnienia.

Demokracja Chrześcijańska zaś trzymała się innej taktyki: nie negatywnej taktyki zwalczania, lecz pozytywnej taktyki budowania. W realnych wynikach pracy społecznej tkwi zawsze coś takiego, co najgorszego wroga gorzej niż pobija: obezwładnia go. Ta właśnie taktyka daje poczucie tworzenia pozytywnych czynów. Wrogiem jest tylko ten, kto nic nie robi pożytecznego. A tego najlepiej pobija się przez wyniki własnej pracy, nie marnując energji w walce.

Zatem po kilkunastoletniej działalności Demokracji Chrześcijańskiej dość wyraziście zarysowała się jej indywidualność i stosunek do innych odłamów opinji. Od wszystkich partyj politycznych różniło ją to, że znaczenie i wpływy polityczne uważała za rzecz wtórną, — za coś, co samo z siebie się wyłoni, jako następstwo dokonanych (a nie zamierzonych) prac społecznych. Powtóre, akcja polityczna, o ile kiedykolwiek byłoby na nią miejsce, nie stałaby się dla Demokracji Chrześcijańskiej nigdy celem samym w sobie, lecz tylko środkiem, narzędziem do osiągnięcia celów natury społecznej.

Idea, na gruncie której powstał i rozwinął się chrześcijański ruch robotniczy, musiała być bardzo żywotna, skoro ruch ten zwycięsko przeszedł przez okres pierwszych, burzliwych lat, w ciągu których w praktyce musiał swą indywidualność zarysować i obronić przed trzema innemi prądami.

Wobec Demokracji Narodowej i jej rozlicznych affiljacyj, mających taki sam, jak i ona rozmach do uważania za nienarodowe i niepolskie wszystkiego tego, co się nie mieściło w obrębie jej wpływów, — ruch ten musiał złożyć dowód, że stoi niezachwianie na gruncie narodowym, bynajmniej nie gorszym, niż ci, co noszą markę urzędową stronnictwa, a jednak co do programu działań i co do metody postępowania różnią się zasadniczo od N. D. Starano się „połączyć", „skojarzyć" oba obozy; próby jednak zawsze się rozbijały dla tej samej przyczyny, dla której jedne pierwiastki chemiczne łączą się z sobą, a inne nie: taką jest ich natura.

Niemniejszą trudnością dla młodego ruchu chrześcijańsko-społecznego było ustalenie stosunku swego do socjalistów. Tu nie wystarczyło będące w kursie hasło, że socjalizm dąży do obalenia w dziedzinie społecznej istniejącego stanu rzeczy,

że co socjalista to wróg świadomy narodowych dążeń, to agent polityki pruskiej czy żydowskiej, czy rosyjskiej rewolucyjnej.

Stowarzyszenie stanęło wobec bardzo trudnego zadania: trzeba było udowodnić robotnikowi, że, stojąc właśnie na gruncie jego interesów, inną drogą iść należy do poprawy jego losu, niż ta, którą wskazywał program socjalistyczny. Tu trzeba było akceptować punkt wyjścia socjalistycznego programu — krytykę ustroju społecznego, przyłapać go jednak na błędach tam, gdzie swą siłę przeczącą chciał przekształcić w twórczą. Zadanie niesłychanie łatwe dla wyszkolonych w nauce ekonomji umysłów, — niebywale zaś trudne do przeprowadzenia w praktyce, gdzie chodzi o to, aby tę złożoną argumentację wpoić dziesiątkom tysięcy robotników, zagrożonych w swym bycie przez zaostrzoną sytuację społeczną. Jeśli ta część zadania udała się, zawdzięczać to w pierwszej linji należy przywódcom ruchu. W tych razach bowiem argumenty mają wartość papieru, osobiste zaś zaufanie — wartość granitu. Dość posłuchać, jak rozprawia z robotnikami ks. Godlewski lub ks. J. Albrecht, aby zrozumieć, dlaczego robotnicy mają takie zaufanie do przewodników ruchu chrześcijańsko-społecznego: widzą w nich ludzi, którzy nie dla karjery, lecz z wewnętrznego powołania działają wśród nich; którzy przychodzą nie z zewnątrz z jakąś sztuczną receptą uzdrowienia sytuacji, lecz którzy całą swoją jaźnią tkwią wewnątrz życia robotniczego, czują jego ból i potrzeby, pojmują jego pragnienia. Przedewszystkiem i pierw czują, potem dopiero rozumują. To są dla robotnika rzeczywiście ludzie swoi. W tem tkwi tajemnica ich wpływów. Wpływy te dziś opierają się już i na doświadczeniu. W organizacjach socjalistycznych robotnik nie znalazł tej ścisłej rachunkowości ogólnego grosza, jaką znalazł w organizacjach chrześcijańskich robotniczych.

Jeśli się udało oszańcowanie względem socjalistów i narodowych demokratów, to niegorzej udało się ono i wobec innego, daleko niebezpieczniejszego wroga, który niespodzianie wyrósł, jak z pod nóg, i zagrażał bodaj czy nie najbardziej istnieniu pracy chrześcijańsko-społecznej w naszym kraju. Mamy tu na myśli naszych nadkatolików, t. j. ultraprawowierny odłam opinji katolickiej.

W pierwszych latach swego istnienia ruch chrześcijańsko-społeczny spotykał się ze strony zarówno N. D., jak ze strony

socjalistów wszelkiej barwy z zarzutem, który w uszach inteligentnego człowieka brzmi jak anachronizm, w dzisiejszej dobie pozbawiony wszelkiej treści: że księża, pracujący wśród robotników, „chcą poddać całą naszą wewnętrzną politykę pod władzę Rzymu". Był to jeden z tych zarzutów, w których brak wszelkiej wewnętrznej treści zastępowała niezaprzeczona suggestyjność. Inteligencji w ten sposób podszeptywano, że ruch chrześcijańsko-społeczny jest właściwie rodzajem wyznaniowej propagandy, przystosowanej sprytnie do zmienionych warunków chwili. Dowodzono wymownie, że inteligentne siły świeckie dopuszczane nie są, ponieważ ster trzyma w ręku niepodzielnie duchowieństwo; w robotników barwy narodowo-demokratycznej również wmawiano, że to „poddanie Rzymowi" wytwarza z Demokracji Chrześcijańskiej swego rodzaju międzynarodówkę, gotową interesy kraju zaprzedać każdej chwili na rozkaz jakichś sił, działających zdala i krajowi obcych; wreszcie robotników socjalistycznych pouczano, że ten cały ruch jest tylko nową metodą ubezwłasnowolnienia dusz i wypróżnienia kieszeni robotniczych, — dusz na dobro burżuazji, — kieszeni na dobro duchowieństwa.

Napaści te raz jeden tylko bodaj wywołały odpowiedź inną, niż cichą, spokojną pracę, która miała najlepiej wykazać, czem faktycznie jest Stowarzyszenie. Oto na drugim Zjeździe Delegatów w Warszawie powzięto uchwałę, w myśl której patronowie mają głos decydujący jedynie w rzeczach wiary, poza tem zaś jedynie głos doradczy. Zaznaczono przytem wyraźnie, że działalność całego ruchu, jakkolwiek w zgodzie z zasadami Kościoła katolickiego, jest zupełnie świecką. Nasze ultra-katolickie żywioły, marzące wówczas, jak i dziś jeszcze o wyciśnięciu na wszystkiem stempla Związku Katolickiego, chciały jednak pchnąć pracę stowarzyszeń robotniczych właśnie w kierunku skrajnie wyznaniowym. Nie rozumiejąc i nie chcąc się pogodzić z faktem, że działalność chrześcijańsko-społeczna obejmuje teren pracy świeckiej i reform społecznych, opartych na samopomocy, a pozostawia pieczę nad nawracaniem dusz powołanym czynnikom, to jest Kościołowi, nasi zelanci katoliccy oskarżyli kierowników tego ruchu w Rzymie o modernizm, o sprzyjanie i propagowanie prądu, który faktycznie, jako problemat życia religijnego wogóle, nie leżał bynajmniej w obrębie programu pracy Stowarzyszenia. Te insynuacje, których echem były ostre napaści

nawet w „Correspondence de Rome“ przeciwko K. Rakowskiemu, sprawiły niemało kłopotów i przykrości ks. Godlewskiemu, a co ważniejsza mogły łatwo wprowadzić zamieszanie w zorganizowane już szeregi i doprowadzić do rozłamu w zrzeszeniu. Pociski te odbiły się jednak ostatecznie o niezachwiane, uparte odgradzanie się od dyskusji na temat modernizmu przez pracę realną.

Zrozumiał nasz ogół, że owszem, Ch. D. jest narodową, — ale nie Narodową Demokracją; że jej program jest socjalny, ale nie socjalistyczny; że pracuje na gruncie zasad chrześcijańskich, — bezwzględnie ulega Kościołowi w rzeczach, gdzie jego autorytet jest miarodajny, ale nie wprowadza zasady interwencji Kościoła w sferę polityki. Program jej nie został nigdzie spisany ani uchwalony; niemniej jednak wyryty on był w kolejach, jakie praca chrześcijańsko-społeczna w kraju naszym przechodziła.

Mimo wszakże te liczne a twarde zawady, jakie Stowarzyszenie pokonywać musiało po drodze swego rozwoju, przyniosło ono pożytek niemały i klasie robotniczej i narodowi polskiemu i Kościołowi. Rozwinęło na wszystkich niemal polach życia robotniczego pracę twórczą, pozytywną, umoralniającą pracownika, oświecając go i podnosząc jego dobrobyt gospodarczy. Tej działalności wychowawczej dziesiątki tysięcy proletarjatu zawdzięczają wyższy byt gospodarczy i kulturalny rozwój.

Stowarzyszenie chrześcijańskie spełniło i drugą bardzo ważną rolę w stosunku do proletarjatu przemysłowego: uchroniło od wpływów zgubnej agitacji socjalistycznej już nie tylko zorganizowane kadry własnych członków, ale i całe tysiące sympatyzujących z ruchem chrześcijańskim robotników, którzy niechybnie wpadliby byli w szeregi czerwone, gdyby nie przykład pociągający ich towarzyszów chrześcijańskich.

Atoli najważniejszą może stroną dodatnią działalności Demokracji Chrześcijańskiej jest fakt, iż praca ta podniosła ducha w społeczeństwie naszem, przygnębionem przemocą socjalistyczną w okresie rewolucyjnym. Wtedy, kiedy zdawało się ogółowi naszemu, iż robotnik polski uległ w przeważającej swej masie wpływowi socjalizmu, że odwrócił się od Kościoła i poszedł karkołomną ścieżyną radykalizmu społecznego, Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich dowiodło bezzasadności takiego mniemania, a przeciwnie wykazało, że stan czwarty w Polsce jest katolickim, chce być katolickim

i takim pozostanie, gdy zajmie się nim inicjatywa społeczna i w duchu tradycyj narodowych go wychowa.

Mieliśmy tej prawdy imponujący wyraz przed kilkoma laty. Kiedy w grudniu 1912 roku grzebano szczątki śmiertelne arcybiskupa Popiela, a cały kraj ze swą stolicą na czele wysłał przedstawicieli różnych stowarzyszeń społecznych na obrzędy pogrzebowe, to pracownicy tramwajów miejskich, chcąc w owej chwili oddać hołd zmarłemu arcypasterzowi, wymogli od zarządu tramwajów nakaz wstrzymania ruchu na pięć minut w samo południe, by w chwili pogrzebu mogli spokojnie odmówić „Zdrowaś Marja" za duszę zmarłego. Tramwaje, jakby na dany sygnał stanęły. A ta wola pracowników warszawskich wykazała, że stolica nasza, serce Polski całej, mimo silny liczebnie żywioł obcy w niej zamieszkały, który ulec musiał woli ich, jest przedewszystkiem dlatego katolicką, że ma wielotysięczny pracujący lud katolicki.

Coraz trudniejsze warunki dla pracy zrzeszeniowej sprzyjały zastojowi w Stowarzyszeniach. Przyszła wreszcie wojna światowa i dopełniła miary złego. Mnóstwo członków zrzeszenia poszło pod broń. Inni wobec braku zarobków nie płacili składek członkowskich. W wielu kołach życie zamarło zupełnie. Okres ten smutny trwał aż pod koniec roku 1918.

§ 7. Odrodzenie ruchu.

Odrodzenie ruchu chrześcijańsko-robotniczego przyszło razem z wolnością Ojczyzny. Już w czasie okupacji niemieckiej przejawiła się dążność do ożywienia ruchu w postaci stworzenia stronnictwa politycznego Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie. Na czele organizacji stanęli adwokat Stanisław Nowodworski, inż. Szczepan Jeleński, red. A. Lach-Szymański i L. Czerniewski. Stronnictwo luźno łączyło się ze Stowarzyszeniem Robotników Chrześcijańskich, występując w swem własnem imieniu przy różnych sposobnościach charakteru polityczno-narodowego. Sporo życia w zamierające zrzeszenie wniosła fala powrotna wychodźców naszych, wracających z Rosji. Jakaś młodzieńcza werwa ogarnęła organizację warszawską w kierunku bardziej wytężonej pracy od jesieni roku 1918, kiedy do organizacji wróciły wybitniejsze jednostki z bardzo bogatem doświadczeniem po całorocznym pobycie w ustroju socjalistycznym bolszewickiej Rosji. Przybyli działacze chrześcijańsko-demokratyczni z Pe-

tersburga i Moskwy; rozpoczęli działalność oświatową i organizacyjną; co ważniejsza, przywieźli z sobą program Demokracji Chrześcijańskiej, wypracowany przez bratnią organizację w Petersburgu.

Nad projektem programu tego, wydanym w formie broszury, napisanym przez ks. prof. Al. Wóycickiego na wiosnę roku 1918 na pierwszy zjazd Demokracji Chrześcijańskiej w Rosji, odbyty przed Wielkanocą w Petersburgu, długo dyskutowano na zjeździe; poczem wybrano komisję, złożoną z arcybiskupa Roppa, rektora ks. Radziszewskiego, ks. kanonika Łozińskiego, p. Bitnera, p. Wichlińskiego, ks. Wóycickiego i innych, która, kierując się wskazówkami zjazdu, wypracowała tekst programu, powierzając jego redakcję ks. Al. Wóycickiemu. Ogłoszony drukiem program ten przywieziono do Warszawy; i tu Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich przyjęło go za swój własny, wydrukowało w wielkiej ilości egzemplarzy i rozesłało swym kołom. Treść programu brzmi jak poniżej:

Religja i Kościół.

Demokracja Chrześcijańska uznaje ideały chrześcijańskie za najistotniejszy czynnik życia ludzkości, który jedynie mocen jest związać w zgodną całość wszystkie jednostki i wszystkie warstwy społeczne, bez którego niemożliwy jest zdrowy i całkowity rozwój jednostek, rodzin, społeczeństw i narodów, jak również i stosunków międzynarodowych.

Wcielający te ideały Kościół Katolicki, na którego nauce Naród Polski duchowo się wykarmił i kulturalnie ukształcił, Demokracja Chrześcijańska uznaje, z jednej strony, za ostoję najwznioślejszej, a zarazem najpraktyczniejszej moralności indywidualnej i społecznej, z drugiej zaś strony, za najlepszego wychowawcę prawdziwej demokracji, której daje jedynie skuteczne wskazówki dla rozwiązania kwestji społecznej wogóle, a sprawy ludu pracującego w szczególności.

Dlatego Demokracja Chrześcijańska w Polsce, w imię zupełnej wolności sumienia odrzucając wszelki ucisk religijny w państwie, dąży do ugruntowania religji katolickiej w życiu prywatnem i publicznem w drodze wolnego od skrępowań wpływu moralnego; wobec czego żąda:

1) zabezpieczenia Kościołowi Katolickiemu całkowitej wolności spełniania kultu zewnętrznego oraz głoszenia nauki katolickiej;

2) zapewnienia Kościołowi Katolickiemu prawa tworzenia i prowadzenia instytucyj i zrzeszeń dobroczynnych, wychowawczych, oświatowych i kulturalnych, jak również zakładania i krzewienia zgromadzeń zakonnych bez żadnego wyjątku;

3) prawa nabywania i posiadania przez Kościół dóbr ruchomych i nieruchomych;

4) wynagrodzenia Kościołowi krzywd, wyrządzonych mu przez konfiskatę mienia, dokonaną przez państwa rozbiorowe.

Rodzina i szkoła.

Demokracja Chrześcijańska uznaje rodzinę za instytucję przyrodzoną, niezbędną dla społeczeństwa, jako pierwsze ogniwo społeczne, łączące interesy osobiste z ogólno-ludzkiemi, i jako najlepsze ognisko do kształcenia cnót indywidualnych, tej podstawy i rękojmi pomyślnego bytu społeczeństw i narodów.

Uważając rodzinę katolicką wogóle, a ludową w szczególności za podstawową siłę narodu naszego, na której oprzeć się musi cały ustrój społeczny, Demokracja Chrześcijańska dąży do:

1) utrwalenia stałości i nierozerwalności małżeństwa;

2) niedopuszczania praw, gwałcących przekonania religijne i obyczaje rodziny katolickiej;

3) skutecznej obrony kobiet i zwalczania rozpusty publicznej;

4) stworzenia prawodawstwa fabrycznego, zabezpieczającego utrzymanie ogniska rodzinnego;

5) prawnego zaprowadzenia płacy rodzinnej, t. j. wystarczającej na utrzymanie nie tylko robotnika, ale i jego rodziny.

Wogóle Chrześcijańska Demokracja popiera wszystko, co umacnia rodzinę, a zwalcza wszystko, co ją osłabia.

W sprawach, dotyczących nauczania i wychowania szkolnego, Demokracja Chrześcijańska twierdzi, że szkoła jest dalszym ciągiem rodziny, a przeto kierownictwo wychowaniem dziecka należeć winno do rodziców wspólnie z nauczycielem; państwo zaś jest tylko pomocnikiem rodziców lub też ich zastępcą tam, gdzie rodzice spełnić swego obowiązku względem dziecka nie mogą lub nie chcą.

Dlatego Demokracja Chrześcijańska dąży do:

1) wprowadzenia powszechnego nauczania początkowego tak, iżby każde dziecko posiadło wykształcenie w zakresie szkoły niższej, wszakże bez ustanowienia obowiązkowej szkoły państwowej;

2) wykładów religji katolickiej we wszystkich szkołach państwowych;

3) oparcia wychowania i nauczania szkolnego na chrześcijańskich podstawach moralnych;

4) zrównania szkoły prywatnej katolickiej z szkołą rządową w prawach i zasiłkach państwowych;

5) zapewnienia rodzicom udziału w wyborze nauczycieli i w kontroli nad kierunkiem szkoły.

Własność.

W myśl zasady katolickiej, że posiadacz dóbr materjalnych jest tylko ich szafarzem, przez Boga ustanowionym, Demokracja Chrześcijańska, nie dążąc do obalenia własności prywatnej, uważając ją nawet za niezbędny czynnik postępu cywilizacjnego społeczeństw, twierdzi jednocześnie, że własności bezwzględnej, w całej rozciągłości tego wyrazu, niema; własność prywatna jest uprawniona tylko o tyle, o ile nie sprzeciwia się dobru ogólnemu. Dążeniem Demokracji Chrześcijańskiej jest nie skasowanie własności prywatnej, lecz prawidłowy rozdział dóbr doczesnych w ten sposób, by wszyscy mieli w nich odpowiedni udział.

Zgodnie z tem, ideą zasadniczą Demokracji Chrześcijańskiej jest kierowanie procesu ewolucyjnego gospodarstwa społecznego w ten sposób, aby nie tylko powstrzymać proletaryzowanie się szerokich warstw na rzecz kapitalistów lub państwa, lecz odwrotnie — dopomóc do przejścia własności warsztatów pracy i innych środków wytwórczości w ręce najszerszych warstw robotniczych i pracowniczych. Hasłem Demokracji Chrześcijańskiej jest więc uwłaszczenie ludu pracującego.

Dlatego też Demokracja Chrześcijańska dąży do:

1) rozwinięcia planowej działalności państwowej i społecznej, mającej na celu połączenie w jednych rękach pracy i kapitału, a to przez zakładanie banków robotniczych, kredytujących fabryki wspólzielcze, subsydjowanie spółek wytwórczych i kooperatyw mieszkaniowych, oraz przez dopusz-

czanie robotników w przedsiębiorstwach, już istniejących, do udziału nie tylko w zyskach, lecz we własności tych przedsiębiorstw;

2) zniesienia nadużyć kapitalizmu dzisiejszego we wszystkich jego przejawach, zreformowania prawodawstwa o towarzystwach akcyjnych i syndykatach, tępienia spekulacji wszelkiego rodzaju, szczególnie giełdowej;

3) ochrony drobnej własności przez wyjęcie z pod zajęcia sądowego małych własności zarówno ruchomych, jak nieruchomych, niezbędnych do istnienia rodziny, oraz zwolnienia takich własności od podatków gruntowych i spadkowych.

W zakresie sprawy rolnej Demokracja Chrześcijańska dąży do:

1) parcelacji dóbr państwowych i donacyjnych pomiędzy bezrolnych i małorolnych w celu stworzenia licznej, a żywotnej drobnej własności;

2) ograniczenia większej własności ziemskiej w ten sposób, aby zbyt znaczne obszary nie znajdowały się nieprodukcyjnie w jednem ręku;

3) podniesienia kultury rolnej przez długoterminowy i tani kredyt meljoracyjny, rozwój sieci kolejowej, sieci wodnej, dróg bitych, tudzież innych środków komunikacji i przewozu.

W zakresie podatków Demokracja Chrześcijańska dąży do:

1) zaprowadzenia podatku postępowego od dochodów i od majątku;

2) zniesienia podatków pośrednich.

Reformy w zakresie własności winny być, zdaniem Demokracji Chrześcijańskiej, przeprowadzane stopniowo, ewolucyjnie, zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej i z wymaganiami gospodarstwa narodowego.

Praca.

Demokracja chrześcijańska uważa pracę za konieczny czynnik postępu materjalnego i duchowego; potępia ona bezczynność, próżniactwo i wyzysk cudzej pracy, popiera zamiłowanie pracy przez wynoszenie jej do najwyższej godności społecznej.

Wychodząc z tego założenia, Demokracja Chrześcijańska twierdzi, że praca winna zapewnić pracownikowi konieczne

warunki egzystencji ludzkiej w całkowitem tego słowa znaczeniu, a więc nie tylko pewne minimum dobrobytu materjalnego, lecz również udostępnienie warunków rozwoju umysłowego, zarówno dla samego pracownika, jak i dla jego rodziny.

Dlatego też Demokracja Chrześcijańska dąży do:

1) ograniczenia w drodze prawodawczej czasu pracy w czworakim względzie: 1-o obowiązkowego święcenia niedziel i świąt uroczystych, 2-o corocznych urlopów płatnych, 3-o zmniejszenia godzin pracy do takiego minimum, jakie jest w każdym poszczególnym wypadku możliwe bez ruiny danej gałęzi przemysłu, 4-o zakazu pracy nocnej, z wyjątkiem zakładów, gdzie jest ona nieodzowną ze względów technicznych;

2) zakazu pracy matek i małoletnich w fabrykach oraz specjalnych ograniczeń dla dorastającej młodzieży;

3) ustalania w drodze prawodawczej minimum zarobku, obejmującego taką płacę, jaka w danym czasie i danej miejscowości jest konieczna do zapewnienia pracownikowi familijnemu życia bez niedostatku, oraz zwolnienia takiego zarobku minimalnego od zajęcia i zapowiedzenia za długi;

4) zapewnienia higjenicznych i bezpiecznych warunków pracy;

5) wprowadzenia takiego zabezpieczenia pracowników: 1-o na wypadek choroby, 2-o nieszczęśliwego wypadku przy pracy, 3-o niedołęstwa, 4-o starości, 5-o braku pracy, które zapewniałoby uniezdolnionemu do pracy minimum zarobku;

6) ustanowienia prawidłowego inspektoratu pracy z delegatów organizacyj robotniczych;

7) utworzenia urzędów rozjemczych do załatwiania sporów pomiędzy pracownikami a pracobiorcami, oraz izb pracy, mających za zadanie przedstawicielstwo interesów zawodowych i kulturalnych ludu pracującego wobec społeczeństwa i państwa;

8) wolność związków i strajków.

Naród i państwo.

Demokracja Chrześcijańska widzi w podziale ludzkości na narody wolę Opatrzności, która przeznaczyła każdemu narodowi właściwe posłannictwo, i dlatego też uważa narodowość nie tylko za nietykalny skarb każdego obywatela, ale nadto

za niezbędny czynnik duchowej i materjalnej kultury świata. Uznaje przeto całkowite prawo każdej narodowości do swobodnego rozwoju właściwych jej form życiowych i uprawiania uczuć patrjotycznych.

Jednocześnie jednak Demokracja Chrześcijańska stoi na tym gruncie, że nie narodowości są utworzone dla państwa, ale państwa są potrzebne dla pożytku i bezpieczeństwa narodowości. Z drugiej zaś strony, ze względu na to, że poszczególne narody są członkami ogólnej rodziny całej ludzkości, Demokracja Chrześcijańska, w razie kolizji interesów poszczególnych narodowości z dobrem ogólno-ludzkiem, musi stawiać ponad te interesy wymagania sprawiedliwości międzynarodowej.

W stosunku do państwa Demokracja Chrześcijańska dąży do takiego ustroju państwowego, któryby dawał największe rękojmie uwzględnienia interesów tych miljonów ludu polskiego, które będą kręgosłupem Państwa Polskiego. Za najodpowiedniejszy do tego celu ustrój Demokracja Chrześcijańska uważa rzeczpospolitą z sejmem, wybieranym na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego prawa głosowania, przyznanego bez różnicy płci wszystkim obywatelom kraju, władającym językiem polskim.

Za konieczne warunki prawidłowego rozwoju państwowości polskiej Demokracja Chrześcijańska uważa:

1) zupełną wolność sumienia, słowa, druku i zrzeszeń;

2) równość w obliczu prawa wszystkich obywateli bez różnicy płci i wyznania;

3) szeroki samorząd gminny i prowincjonalny z wybieralnością władz samorządowych;

4) odpowiedzialność sądowa urzędników i wogóle wszystkich osób, będących na służbie publicznej. Z drugiej strony za taki sam konieczny warunek istnienia i rozwoju państwa Demokracja Chrześcijańska uważa podporządkowanie się obywateli władzy rządowej, o ile ta nie gwałci ich sumienia.

W stosunku do sąsiednich narodów, Litwinów, Rusinów, Węgrów, Czechów i Niemców, Demokracja Chrześcijańska w Polsce stoi na gruncie całkowitego prawa tych narodów stanowienia o sobie.

Bądź co bądź przyjęcie i ogłoszenie swego programu było już wielkim krokiem naprzód. Organizacja uświadomiła sobie wyraźny cel, do którego zmierza, i drogi, po jakich ma dążyć. A tego właśnie wcale nie posiadała aż do jesieni 1918 roku.

Wreszcie Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich nawiązało stosunki z ruchem chrześcijańsko-robotniczym w Małopolsce i Wielkopolsce, tudzież za wzorem krakowskim jęło się nareszcie organizowania ruchu zawodowego w Kongresówce. Połączenie trzech odłamów ruchu i tworzenie związków zawodowych ogromnie dodatnio podziałało na ożywienie pracy w kołach, w czasie wojny — zda się — zupełnie zamarłych. Rok 1919, kiedy dokonano reform wewnętrznych i przeprowadzono zjednoczenie, stanowi epokę w życiu Stowarzyszeń. Z naczelnego kierownictwa usunął się ks. Godlewski, którego miejsce zajął ks. Albrecht; sekretarzem głównym został p. Bitner, zaszczytnie znany działacz chrześcijańsko-robotniczy z Petersburga. Wybory do Sejmu Walnego dały 30 przedstawicieli ruchu, wśród których Warszawa posiada dwóch: ks. Zygmunta Kaczyńskiego i pierwszego pomocnika twórcy ruchu — p. Gdyka. Odtąd ruch odrodził się w pełni i znalazł właściwą sobie racjonalną drogę rozwoju.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Chrześcijański ruch robotniczy na ziemiach polskich. (Wielkopolska. Małopolska. Kresy. Wychodźtwo w Rosji.)

ROZDZIAŁ I.

Wielkopolska i Śląsk Górny.

Wielkopolska znacznie wcześniej stworzyła robotniczy ruch chrześcijański, niż t. zw. Królestwo Polskie. Złożyło się na to kilka przyczyn. Przedewszystkiem wolność zrzeszeń w Wielkopolsce sprzyjała powstaniu ruchu, gdy zakaz wszelkich organizacyj aż do roku 1905 w zaborze rosyjskim uniemożliwiał jego zapoczątkowanie. Przytem na Wielkopolskę zbawiennie w tym względzie podziałał wpływ Zachodu, zwłaszcza Niemiec katolickich, które już oddawna stworzyły u siebie ruch podobny. Wreszcie przyczyniła się do tego prosta konieczność obrony uczuć katolickich i narodowych przed sprotestantyzowaniem i zniemczeniem naszych rzesz robotniczych, tudzież świeżo podówczas wydana encyklika „Rerum Novarum". Powiedzmy najpierw o powstaniu i rozwoju ruchu, a następnie o stanie jego obecnym.

§ 1. Przeszłość ruchu. Zrzeszenia robotników.

Wkrótce po ukazaniu się listu pasterskiego biskupów pruskich, zebranych w Fuldzie (sierpień 1890 r.), administratorowie diecezyj polskich — ks. bisk. Likowski i ks. kan. Kraus wystosowali 30 września 1890 r. okólnik do duchowieństwa, wzywający księży do zakładania zrzeszeń robotniczych.[1]) W rok potem wyszła encyklika Leona XIII, wzywająca wszystkich do pracy nad polepszeniem doli pracowników. Arcybiskup Stablewski, wkrótce po wstąpieniu na stolicę gnieź-

[1]) Książka jubileuszowa „Dziennika Poznańskiego" 1859—1909. Poznań, 1909 r. („Towarzystwa Katolickie Robotników Polskich" przez ks. K. Zimmermanna, str. 170 i nast.).

nieńską i poznańską ponowił zachętę księży do zakładania towarzystw robotniczych (20 stycznia 1892 r.) i wkrótce ogłosił statut diecezjalny dla tych towarzystw w Dzienniku kościelnym (VII, 1892/93, str. 49). Wedle ustawy rzeczonej powstały pierwsze zrzeszenia w dwóch największych miastach archidiecezyj — w Poznaniu i Bydgoszczy. Prezesem diecezjalnym zrzeszeń mianował arcybiskup ks. prałata Stychla, który założył pierwsze towarzystwo i który w mowie swej, mianej na wiecu katolickim w Poznaniu 1894 r. o potrzebie katolickich towarzystw ludowych, sprawę tę pierwszy społeczeństwu przedłożył.

Celem tych zrzeszeń było szerzenie religijności, uszlachetnianie obyczajów, oświata ogólna i narodowa, współżycie towarzyskie, zabawy, pomoc materjalna na wypadek śmierci, choroby lub niedołęstwa, pośrednictwo między pracownikiem a pracodawcą. Środkami do tych celów zmierzającemi miał być wspólny udział w objawach życia kościelnego, zebrania i odczyty, rozrywki kulturalne, wycieczki i przedstawienia, kasy zapomogowe i pogrzebowe, bibljoteki i czytelnie. Charakter stowarzyszeń nie był czysto robotniczy, klasowy, lecz ogólno-ludowy. Do towarzystw należeli oprócz robotników gospodarze, chałupnicy i rzemieślnicy samodzielni oraz inteligencja w charakterze członków honorowych. Kierownictwo zrzeszenia składało się z patrona, którym był według ustawy jeden z miejscowych księży, tudzież z zarządu, wybieranego z łona towarzystwa.

W pierwszych latach powstało tych towarzystw niewiele: brakło zrozumienia ich potrzeb, przedewszystkiem zaś nie było człowieka, któryby umiał i chciał pchnąć ruch nowy naprzód. W pierwszych 7 latach powstało zaledwie 29 zrzeszeń. Od r. 1899 zaczął „Kurjer Poznański“ zamieszczać artykuły z tego zakresu, budząc myśl do czynu w tym kierunku; zaś na walnem zebraniu Centralnego Tow. Agronomicznego w roku 1900 na życzenie zarządu ks. Goebel miał wykład na ten sam temat. Tegoż roku konferencja dziekanów, odbyta w Poznaniu pod przewodnictwem Arcybiskupa, uchwaliła szereg rezolucyj o konieczności zrzeszeń towarzystw robotniczych i dokonała organizacji diecezjalnej na podstawie osobnego regulaminu. Przydano komitet diecezjalny, składający się z 6 członków, do pomocy ks. prezesowi. Tegoż roku prezes ogłosił w „Kurjerze Pozn.“ odezwę, w której prosił księży patronów o zgłoszenie się do niego i przedstawienie danych

statystycznych o stanie i działalności towarzystw. W dniu 26 listopada tegoż 1900 r. zwołał do Domu Katolickiego w Poznaniu 44 patronów na zjazd. Stawiło się z nich 23. Przyjęto regulamin diecezjalny i wybrano takiż komitet. Tymczasem praca rozwijała się coraz lepiej. Pomyślano o usamodzielnieniu towarzystw. Na V zjeździe patronów (10 grudnia 1903 r.) uchwalono zwołać zjazd delegatów świeckich, który się też odbył 15 maja 1904 r. Przybyło nań 154 delegatów, wysłanych przez 79 zrzeszeń.

Zjazd ten został przygotowany przez ks. Stanisł. Adamskiego, który został wybrany na sekretarza generalnego po ks. Mayerze. Zjazd delegatów świeckich uznano za drugą izbę ustawodawczą: co uchwali zjazd patronów, to przedkłada się do zatwierdzenia zjazdowi delegatów. Na VII zjeździe patronów (5 marca 1907 r.) poczyniono zmiany, by do zarządu wprowadzić przedstawicieli robotników. Odtąd do zarządu głównego należą: prezes diecezjalny, wybierany przez patronów i zatwierdzony przez biskupa; komitet diecezjalny, złożony z sekretarza generalnego i 3 członków, oraz wydział związku, liczący 5 członków, wybranych na zjeździe delegatów. Zjazd delegatów stanowi jedynie decydujący czynnik w ustroju związkowym. Zjazd patronów jest instytucją doradczą. Inicjatywę do tej reformy dali księża patronowie.

Przekonano się rychło, iż do prowadzenia spraw związku koniecznie trzeba jednostki, któraby specjalnie poświęciła się tej pracy. Władza duchowna w tym celu wyznaczyła księdza Adamskiego, zwalniając go od obowiązków duszpasterskich i dając mu jednocześnie kanonję przy kolegjacie poznańskiej.

Odtąd datuje się rozrost ruchu. W samym tylko 1907 roku przybyło 38 nowych towarzystw z 4628 członkami. Zaprowadzono podział towarzystw na okręgi z mężami zaufania na czele, którzy posiadają spis członków swego okręgu i kontrolują spełnianie obowiązków społecznych przez członków.

Zebrania odbywają się raz na miesiąc. Prowadzi się przez nie działalność oświatową i kulturalno-towarzyską. Związek posiada od r. 1905 swój organ p. t. „Robotnik“, który zawdzięcza swe powstanie inicjatywie i poparciu materjalnemu arcybiskupa Stablewskiego. Pismo liczyło z początkiem 1908 roku około 21.000 abonentów. Dla urabiania myśli naukowej chrześcijańsko-społecznej założono organ specjalny p. t. „Ruch chrześcijańsko-społeczny“, którego redakcję objął ks. Zimmermann.

By przygotować księży do pracy społecznej nad ludem, arcybiskup ustanowił wykład nauk społecznych w seminarjum gnieźnieńskiem; alumni musieli nadto brać udział w konferencjach społecznych, urządzanych przez duchowieństwo, i uczęszczać na zebrania towarzystw katolickich. Dodajmy do tego inne pomoce wykształcenia społecznego, jak kursy społeczne, bibljoteki, wydawnictwa księgarni św. Wojciecha, a będziemy mieli pojęcie, dlaczego rozwój ruchu ciągle postępował naprzód przy współpracy świetnie do akcji przygotowanego duchowieństwa poznańskiego.

Oprócz pracy oświatowej prowadzono działalność gospodarczą dla dobra robotnika — przy pomocy rozmaitych kas zasiłkowych, porady prawnej i biura pośrednictwa pracy. Tak zwane kasy pośmiertne wypłacają wsparcie pozostałej po członku rodzinie 5—130 marek. W niektórych wypadkach udzielają towarzystwa wsparć z kasy bieżącej chorym, wdowom i sierotom. Zrzeszenia również ułatwiały składanie oszczędności w bankach. Biuro porady prawnej wyrywa członków z objęć wyzyskiwaczy na tem polu. Biuro streczeń robi też wiele dobrego dla bezrobotnych. Oprócz tego zaczęto zakładać t. zw. domy katolickie i sale parafjalne, tak iż w 1909 r. 82 zrzeszenia odbywały swe zebrania w lokalach własnych. Rozwój działalności towarzystw wyraził się w cyfrach poniższych:

W roku 1907: towarzystw 173, członków 24.952.
W roku 1908: towarzystw 205, członków 29.100.
W roku 1909: towarzystw 229, członków 31.948.

W r. 1907 liczono w Związku 103 własne bibljoteki z 16.161 książkami, przy końcu roku 1908 było bibljotek 114, a książek w nich 18.245, a w r. 1909 ilość bibljotek wynosiła 127, książek zaś 20.729.

Ze sprawozdania za rok 1909 wynika, że w 160 towarzystwach odbywały się regularne zebrania zarządów, a zebrania mężów zaufania w 105 towarzystwach. Mężów zaufania posiadało wtedy 179 towarzystw, a liczba ich wynosiła razem 1468 osób. Sprawozdanie nazywa ich „przednią armją Związku".

Wiele towarzystw zorganizowało wzajemną pomoc w postaci kas pośmiertnych. W roku 1909 było takich instytucyj 144. Wypłaciły one około 17 tysięcy marek zapomóg. Chorym i słabym członkom, sierotom dawały towarzystwa raz po raz pomoc pieniężną bez względu na istniejące kasy.

Na osobną wzmiankę zasługują doskonale zorganizowane biura porady i obrony prawnej. W roku 1909 istniały one w Poznaniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Gnieźnie, Lesznie, Ostrowie, Gostyniu, Międzychodzie, Dolsku, Zbąszyniu i Wieleniu. Biura te udzieliły ogółem 3502 porad; z tego prawie połowa przypada na Poznań (1561), po przeszło 400 na Inowrocław, Ostrów i Zbąszyń. Z wymienionych 3502 porad było 1489 ustnych, 1983 piśmiennych, a biura sporządziły pism różnego rodzaju 2580. Ciekawe jest zestawienie rodzaju spraw, do których porady się odnosiły.

Udzielono porad w sprawie ubezpieczenia od niemocy 740, od nieszczęśliwego wypadku 638, na czas choroby 123, podatku 391.

Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich miał swych zastępców przy najwyższym urzędzie ubezpieczeń Rzeszy niemieckiej w Berlinie.

Nie można wreszcie nie wspomnieć o bratniem piśmie „Robotnik", które według sprawozdania z r. 1909 miało 29.000 abonentów i wykazało zysk w kwocie 11.423 marek.

„Robotnik" — mówi sprawozdanie — stał się dziś tak dalece podstawą nie tylko duchową, ale i materjalną w pracy Związku, że bez niego musiałby Związek i sekretarjat znieść biura obrony prawnej i zrzec się skutecznej agitacji współpracowników dla pracy związkowej.

Z podanych wyżej cyfr i faktów, czy to odnoszących się do działalności ekonomicznej, czy społecznej, wynika jasno, że akcja chrześcijańska zatoczyła w Wielkopolsce bardzo szerokie kręgi. Setki stowarzyszeń, dziesiątki tysięcy członków, pięknie rozwinięta prasa ludowa i robotnicza (albowiem prócz „Robotnika" wychodzi tam cały szereg pism innych) — wszystko to są objawy niezmiernie pocieszające. Dowodzą też one wielkiej żywotności idei chrześcijańskiej.

§ 2. Stowarzyszenie kobiet pracujących.

Obok zrzeszeń, skupiających robotników, powstały stowarzyszenia, łączące szeregi robotnic. W roku 1899 założono pierwsze stowarzyszenie kobiet pracujących w Poznaniu — Stowarzyszenie pracownic fabrycznych p. w. M. B. N. P., powołane do życia przez Anielę Karłowską, stowarzyszenie czysto religijne, tercjarskie, mające na celu szerzenie religijności i moralności wśród robotnic fabrycznych. Później roz-

szerzono pole jego działalności. Arcybiskup Stablewski zatwierdził ustawę, zmienioną i rozszerzoną 25 listopada 1905 roku. Utworzono bezpłatną poradę prawną, kasy chorych, kasę posagową, kasę oszczędności, bibljoteki i założono organ własny zrzeszenia p. n. „Pracownica“ (1 kwiet. 1906 r.). Ruch wzrastał szybko; nowe organizacje powstawały w różnych miejscowościach. To też utworzono centralizację p. n. Związek Katolickich Towarzystw Kobiet Pracujących.

Na czele Związku stoi prezes diecezjalny, mianowany przez władzę duchowną, który znowu mianuje patronów towarzystw poszczególnych. Główny zarząd Związku składa się z 7 członków, wybieranych przez Zjazd delegatek. Do Związku w roku 1909 należały:

1) Tow. pracownic fabrycznych w Poznaniu w 2 oddziałach, z których każdy miał samodzielny zarząd — razem 1100 członkiń;

2) Tow. pracownic konfekcyjnych w Poznaniu, mające również 2 oddziały i liczące 900 członkiń;

3) Tow. kobiet pracujących w handlu i konfekcji w Gnieźnie — 200 czł.;

4) Tow. kobiet pracujących w Kościanie — 800 członkiń;

5) Tow. katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu — 1700 członkiń;

6) Tow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu — 200 czł.;

7) Tow. kobiet pracujących w handlu i konfekcji;

8) Stowarzyszenie pracownic fabrycznych i służby domowej w Inowrocławiu.

Prezesem diecezjalnym był ks. kan. Adamski. Pracę prowadzono intensywnie. Celem uświadomienia pracownic w życiu społecznem, ustanowiono w listopadzie i grudniu 1908 roku kurs społeczny dla kobiet, który wiele przyczynił się do rozszerzenia ruchu organizacyjnego wśród pracownic wielkopolskich.

§ 3. Polskie związki zawodowe.

Ruch zawodowy pośród polskich robotników przemysłowych wykluł się i rozwijał poza ramami organizacji katolicko-robotniczej, ale na podłożu chrześcijańskiem i narodowem. Szerzyć się on począł w dzielnicy najwięcej uprzemysłowionej pod zaborem pruskim — na Śląsku.

W roku 1889 powstał w Bytomiu „Związek Wzajemnej Pomocy"; zadaniem jego było zorganizowanie górników kopalń śląskich na podstawie chrześcijańskiej bez różnicy narodowości. Chronił on robotników naszych przed agitacją socjalistyczną.

W roku 1907 związek śląski liczył około 12.000 członków. Do związku należeli już prawie wyłącznie Polacy i posiadali organ własny p. n. „Praca".

W drugiem ognisku przemysłu wielkiego, dokąd zbiegali się robotnicy nasi, w Bochum, powstało Zjednoczenie Zawodowe Polskie. W ciągu 4 lat (do r. 1907) zrzeszyło ono 41.000 robotników polskich, z których było 26.000 górników, 3 tysiące hutników, 500 murarzy, 8 tysięcy robotników niewykwalifikowanych, reszta to oddział rzemieślników.

W roku tym związek posiadał majątku 133.000 marek. Wsparć udzielał w czasie strajku i lokautu, na podróż, podczas choroby, w razie śmierci. Związek posiadał też organ własny — „Zjednoczenie".

W samej Wielkopolsce utworzono Polski Związek Zawodowy z siedzibą w Poznaniu. Nie zdołał on rozwinąć się tak wspaniale, gdyż miał wiele trudności do zwalczenia; przedewszystkiem zaś kraj nie posiadał wielkiego przemysłu. Organizacja tedy składała się głównie z rzemieślników — murarzy, metalowców, cieśli, siodlarzy, szewców, piekarzy, stolarzy, porządkowych, tapicerów, fryzierów, krawców i robotników niewykwalifikowanych. Wedle sprawozdania z roku 1906 związek liczył 3903 członków. Majątku wiele nie posiadał, gdyż musiał przeprowadzić wiele bezroboci. Udzielał on wsparcia w czasie strajków i lokautów, w chorobie, na przeprowadzkę i na wypadek śmierci. Dawał nadto swym członkom obronę prawną i wydawał organ własny — „Siłę".

Wszystkie te związki dnia 14 września 1908 roku połączyły się w jedną centralną organizację p. n. Zjednoczenie Zawodowe Polskie z siedzibą w Bochum. Przyjęto wspólną ustawę i zaczęto wydawać pismo — „Siłę".

Duchowieństwo wszakże polskie, acz popierało pracę związków, nie wchodziło do organizacyj miejscowych. Był to błąd nie do darowania. Ograniczając się wyłącznie do pracy oświatowo-kulturalnej i finansowej, kler wielkopolski

samopas puścił ruch zawodowy, który przedewszystkiem ma dziś przed sobą przyszłość. To też obecnie, kiedy po ukończeniu wojny powiały ze Wschodu wpływy skrajne, ruch zawodowy wkracza na tory radykalizmu społecznego; a duchowieństwo wielkopolskie i śląskie musi bezradnie na to patrzeć. Spostrzeżono swój błąd, ale poniewczasie. By naprawić zło, kler wielkopolski poszedł za wzorem krakowskim w kierunku tworzenia chrześcijańskich związków zawodowych, co na gruncie już zajętym będzie sprawą niełatwą.

§ 4. Stan obecny ruchu chrześcijańsko-robotniczego w Wielkopolsce.

„Związek katolickich Towarzystw robotników polskich w archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej", założony w roku 1900, dzięki poparciu i inicjatywie arcybiskupa ks. dr. Stablewskiego, z końcem roku 1913 skupiał 276 stowarzyszeń robotniczych — ogółem 31.172 członków. W towarzystwach młodszych przybyło 146 członków, w starszych 830. Były i ubytki, lecz ostatecznie przy końcu roku 1913 miał Związek wyżej wskazaną liczbę 31.172 członków w 276 towarzystwach, które w stosunku do roku 1912 zyskały 345 członków więcej. Przyczyną zmniejszenia się członków w niektórych towarzystwach była pruska kolonizacja, wypierająca robotnika polskiego w głąb Rzeszy niemieckiej.

Praca wewnętrzna stowarzyszeń przedstawia się okazale. Wykładów wygłoszono ogółem 3330 (w 1912 — 3198). Z tej liczby członkowie sami wygłosili 1417 (1912 — 1253). Własne bibljoteki posiadają 162 towarzystwa z ogółem książek 26.313. Robotnicy z tych bibljotek przeczytali 30.809 tomów; 34 towarzystwa korzystają z bibljotek publicznych „Towarzystwa czytelń ludowych", a 10 towarzystw złączyło swe bibljoteki z bibljotekami innych miejscowych stowarzyszeń.

Organ Związku p. n. „Robotnik" miał w roku 1913 nakładu 31.100 egzemplarzy. „Biur bezpłatnej porady prawnej" miał Związek przy końcu roku sprawozdawczego 19, czyli o 3 więcej, niż w roku poprzednim. Wszystkie biura razem udzieliły porad 10.735. Na cele narodowe i społeczne złożono za pośrednictwem Związku z ciężko zapracowanych groszy ludu roboczego 115.230 mk., w tej sumie na dotkniętych powodzią rodaków w Galicji 788.88 mk., na Towarzystwo opieki nad wychodźcami 259 mk.

66 towarzystw posiadało kasy „pośmiertne“, 73 tow. posiadało kasy, oparte na składkach miesięcznych, 9 tow. kasy t. zw. mieszane, 30 tow. wypłacało „pośmiertne“ z kasy towarzystwa. Wszystkie te kasy wypłaciły w roku 1913 „pośmiertnego“ 25.929 mk.

Majątek towarzystw związkowych wzrósł o bardzo znaczną sumę i wynosił w roku sprawozdawczym w 247 towarzystwach 178.535 mk. 75 fen. wobec 149.232 mk. 81 fen. w roku poprzednim.

Oto rezultaty pracy w najogólniejszych zarysach, dokonanej w roku 1913. Wyglądają one daleko okazalej, niż działalność podobna w Królestwie Polskiem.

„Związek Stowarzyszeń katolickich kobiet pracujących“ powstał prawie 14 lat później od Związku towarzystw robotników, mianowicie zawiązany został w roku 1906 dzięki poparciu śp. arcybiskupa ks. dr. Stablewskiego, który statuty poszczególnych stowarzyszeń i Związku diecezjalnego oficjalnie ogłosił i do zakładania stowarzyszeń zachęcił swe duchowieństwo. Na czele Związku stoi zarząd, którego prezes (prałat i patron spółek, ks. kan. Adamski) i sekretarz są mianowani przez władzę kościelną; resztę członków zarządu wybiera corocznie zjazd delegowanych.

W ciągu ośmiu lat swego istnienia Związek rozwinął się w poważną, wzorowo zorganizowaną instytucję. Z końcem roku liczył Związek 34 stowarzyszenia, które posiadały 5365 członkiń. Zważywszy, że Wielkopolska nie posiada zupełnie większych środowisk przemysłowych, a tem samem ma stosunkowo niewielką ilość robotnic, przyznać trzeba, że liczba zrzeszonych kobiet pracujących jest naprawdę pokaźną. W ciągu ubiegłego roku powstało pięć nowych stowarzyszeń z ogólną liczbą około 200 członkiń.

Z pracy wewnętrznej stowarzyszeń na pierwszem miejscu podnieść trzeba miesięczne zebrania członkiń, które każde stowarzyszenie obowiązkowo regularnie urządza. Na zebraniach tych odbywają się pogadanki i odczyty, których same stowarzyszone w ciągu roku wygłosiły 103, następnie wspólne wieczornice, wycieczki, zabawy towarzyskie, dalej kółka oświatowe, śpiewackie i zajęć praktycznych, organizowane w poszczególnych stowarzyszeniach.

Kilkanaście stowarzyszeń posiada swe własne, bogate biblioteki; członkinie innych towarzystw korzystają z licznych

bibljotek publicznych. Związek wydaje swój organ, wychodzący co dwa tygodnie, p. n. „Gazeta dla Kobiet“, poziomem i sposobem redagowania odpowiednio dostosowany do potrzeb i wymagań stowarzyszonych; utrzymuje też biuro pośrednictwa pracy. Jedno ze stowarzyszeń, Stowarzyszenie służby żeńskiej, posiada biuro stręczeń, schronisko i tanią kuchnię. Innem urządzeniem Związku są biura porady prawnej, z których członkinie korzystają. Biuro w Poznaniu udzieliło 316 porad, w Gnieźnie — 151, w Bydgoszczy — 42.

W roku sprawozdawczym Związek urządził kursy przygotowawcze do egzaminów czeladniczych i majsterskich dla rzemieślniczek; zorganizował wydział społeczno-naukowy celem umożliwienia samokształcenia członkiniom.

Wybuchła wojna utrudniła rozwój ruchu, ale nie zatamowała go. Świadczy o tem sprawozdanie za rok 1917. Na 18-tym zjeździe delegatów Związku Kat. Towarzystw Robotników Polskich archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, odbytym 21 maja 1918 w Poznaniu, stwierdzono w niektórych organizacjach miejscowych zastój; w innych zaś wrzała praca wytężona. Na samym wstępie sprawozdania ks. Dymek, sekretarz jeneralny, zaznaczył, że w bieżącym roku przypada 25-lecie dwóch towarzystw związkowych, a mianowicie jubileusz poznańskiego towarzystwa przy farze, oraz towarzystwa robotników w Bydgoszczy. Oba te towarzystwa utorowały drogę Związkowi, i ks. referent składał im życzenia. — W dalszym ciągu podnosił sprawozdawca, że początkowo było do zwalczenia wiele trudności i uprzedzeń, bo towarzystwom robotniczym zarzucano z niektórych stron, że chciały siać niezgodę i wywoływać walki klasowe w społeczeństwie. Czasy te na szczęście minęły. Mówca omówił obszerniej sprawę łączenia się robotników w związki zawodowe, oraz sprawę izb pracy. — W ostatnim czasie powstało Narodowe Stronnictwo Robotników. O ile ono opierać się będzie na zasadach chrześcijańskich i narodowych, to z powstania i założenia tego stronnictwa tylko cieszyć się należy. Ale stronnictwo powinno zwalczać wszystko, co nie jest zgodne z głoszonemi przez nie zasadami i programem. — Zwrócić dalej należy uwagę, że w ostatnich latach powstał cały szereg nowych towarzystw. To dowodzi, że sprawa robotnicza idzie swoją własną siłą; odżyło też wiele towarzystw. Ale z drugiej strony jest wiele towarzystw takich, które obojętnieją dla sprawy Związku i niedomagają. Jest dalej 18 takich, które od po-

czątku wojny, mimo nawoływań, nie dają znaku życia o sobie. — Co do biur porady prawnej, to biura te dawniej znakomicie prosperowały, ale stosunki wojenne ogromnie ujemnie oddziałały na rozwój tych biur. Również oddziałały niekorzystnie na organ Związku, „Robotnika“, którego żadną miarą powiększyć nie można. — Wspomnieć dalej trzeba, że stworzono związkową kasę pośmiertną. Członków, należących do kasy pośmiertnej, jest 1222, udziały wynoszą 1639 mk., suma ubezpieczona 98.755 mk. — Urządzane też będą kursy dla robotników. Robotnik ma prawo do równego traktowania z innemi stanami, ale winien podnieść się umysłowo i politycznie. W tym celu zaprowadzić należy kursy wyszkolenia obywatelskiego dla robotników.

Projekt budżetu na rok 1918 przedstawiał się przy „Robotniku“ w dochodach przewidzianych 31.500 mk., w rozchodach 24.500 mk., tak że zysk przewidziany był w kwocie 7.000 mk.; przy zarządzie Związku przewidziane były dochody i rozchody w kwocie 9.000 mk. Budżet przyjęto.

Ruch więc postępuje naprzód, zwłaszcza po nawiązaniu łączności z Krakowem.

ROZDZIAŁ II.

Małopolska i Śląsk Cieszyński.

Bardzo poważny odłam ruchu chrześcijańsko-robotniczego znajdujemy w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim. Przypatrzmy się najpierw jego początkom i rozwojowi, a następnie stanowi obecnemu.

§ 1. Przeszłość ruchu.

Prąd chrześcijańsko-robotniczy w Małopolsce powstał z kilku źródeł, jakie w różnych czasach bić poczęły przy stolicach biskupich, około Towarzystwa Jezusowego, przy redakcji dziennika „Głos Narodu“. Każde z wymienionych źródeł nadaje tej pracy społecznej swoiste piętno i swój własny kierunek, każde wytwarzało dookoła siebie ruch, zamykający się w ciasnych granicach diecezji zgromadzenia religijnego lub koła działaczy świeckich. O rozwinięciu akcji na całą Małopolskę nikt do niedawnych czasów nie myślał ani dążył do

skierowania oddzielnych strumyków w jedno łożysko ruchu chrześcijańsko-robotniczego. Objaw koordynacji i centralizacji ruchu chrześcijańsko-robotniczego zauważyć się daje dopiero przed samym wybuchem wojny światowej, a następnie, zaraz nazajutrz po przerwaniu działań wojennych, w przeciągu kilku miesięcy przybiera on znamiona wielkiego, świadomego rozpędu, który zagarnia pod swe wpływy nie tylko dawną Galicję i oba Śląski, lecz i dawniejsze Królestwo Polskie. Rozwijał się on w różnych punktach naszej Małopolski.

Zacznijmy od Krakowa.

Najwcześniej pracę nad podniesieniem duchowem proletarjatu robotniczego zaczęli tu dwaj kapłani nasi po r. 1890 — ks. Badeni i ks. Łabaj, proboszcz krakowski. Było to nazajutrz po ogłoszeniu encykliki „Rerum Novarum". Głos Leona XIII poruszył gorliwe dusze obydwu kapłanów tem bardziej, że szeregi robotników naszych tonęły w topieli ciemnoty i nędzy, a propaganda socjalistyczna święciła coraz większe triumfy. Trzeba było na gwałt zająć się oświecaniem umysłów robotniczych i rzemieślniczych, podnoszeniem kulturalnego i moralnego bytu robotniczego. To też ks. Badeni z ks. Łabajem poczęli tworzyć organizacje robotnicze kulturalno-oświatowe, którym nadawali różne miana: „Praca", „Przyjaźń", „Gwiazda", w których wygłaszano odczyty, pogadanki, urządzano rozrywki, zabawy godziwe. Kół takich w Krakowie i Galicji Zachodniej istniało około roku 1900 kilkadziesiąt, a nawet do roku 1919 przetrwało ich blisko 30.

Rozwijały się one bardzo dobrze, póki żyli i działali ich organizatorowie. Kiedy zaś przeniósł się do wieczności ksiądz Badeni († 1903 r.), a za nim ks. Łabaj († 1904 r.), organizacje poczęły chylić się ku upadkowi. Rychło te koła samokształcenia i rozwoju duchowego zaczęły się wynaturzać, aż zwyrodniały ostatecznie, przybrawszy kształty „klubów" robotniczych, w których zapamiętale grano w karty i raczono się alkoholem.

Inny odłam chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Krakowie rozpoczął swe istnienie około roku 1906: był to ruch zawodowy. Kardynał Puzyna, pchany koniecznością chwili, wyznaczył do pracy wśród robotników ks. Mytkowicza. Kapłan ten porozumiał się z kilkoma młodymi działaczami, jak pp. Holeksa, Zgórniak, Puchałka, celem zorganizowania zawodowego prądu chrześcijańsko-robotniczego. Jakoż w roku 1907

utworzyli oni silną organizację p. n. „Polski Związek zawodowy robotników chrześcijańskich". Zrzeszenie to obejmowało pracowników-katolików Galicji, jak i robotników-protestantów, których na Śląsku Cieszyńskim mamy kilkanaście tysięcy wyznania luterańskiego. Ruch rozwijał się z każdym rokiem pomyślniej.

Od roku 1909 Związek począł wydawać organ własny p. n. „Myśl robotnicza", posiadał swe oddziały miejscowe i filje w przeszło 50 miejscowościach Galicji i Śląska Cieszyńskiego; wypłacał rocznie przeszło 20.000 kor. na różne wsparcia dla robotników, przeprowadzał ruchy cennikowe, urządzał setki zebrań, odczytów i pogadanek, a to wszystko, iżby robotnika polskiego podnieść pod względem społeczno-kulturalnym i ekonomicznym, tudzież wyrwać z objęć socjaldemokracji. Niestety rozpęd tej działalności został zahamowany w roku 1912 przez przywódcę ruchu ks. Mytkowicza, który dla nieumiejętnej swej polityki zrujnował własne swoje dzieło; w tymże roku opuścił organizację, udając się do Monachjum na studja społeczne; ruch przezeń stworzony na całe półtora roku zapadł w letarg. Dopiero, kiedy w roku 1913 do Związku przystąpił ks. Kasprzyk, sprawy zawodowe robotników chrześcijańskich ożywiły się znacznie. Związek przybrał wówczas nazwę „Polskiego Zejdnoczenia Zawodowego"; zrzeszenie wzrosło do liczby 58 kół miejscowych, obejmujących razem 6 tysięcy członków, rozrzuconych po Galicji i Śląsku Cieszyńskim.

Pracę ściśle ekonomiczną na podłożu chrześcijańskiem wśród robotników prowadził ks. Minkiński, światły i szlachetny kapłan. Stworzył on sporo kooperatyw robotniczych, którym patronował. Powstało stąd kilka banków, spółek dobrych kupców i t. p. Najpotężniejszą z tych kooperatyw jest do dziś istniejący „Związek katolicki krawców", posiadający swój wielki zakład krawiecki w Krakowie i filję we Lwowie. Jest to bogata organizacja skromnych pracowników igły. Powstało nadto kilka sklepów współdzielczych, piekarń ludowych i t. p. Na nieszczęście do zarządu kooperatyw dostało się kilku nieuczciwych ludzi, którzy przez nadużycia pieniężne doprowadzili przedsiębiorstwa do upadku, a samego założyciela przyprawili o stratę 60.000 koron, włożonych w różne spółki. Ksiądz Minkiński wtedy wyjechał do Ameryki, a cała jego robota na polu współdzielczości robotniczej upaść rychło musiała.

Podobny los spotkał i działalność polityczną ruchu chrześcijańsko-robotniczego.

W roku 1908 stworzono organizację polityczno-społeczną p. n. „Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne". Zrzeszenie zapowiadało się dobrze, zaczęło wydawać organ własny p. n. „Postęp", zyskując coraz więcej zwolenników dla swego programu. Spotkało wszakże na swej drodze zawadę, która dość często zdarza się w życiu chrześcijańskich stowarzyszeń społecznych: narzucił mu się na prezesa człowiek niegodny, który dla swych celów osobistych wyzyskał swe naczelne stanowisko w stronnictwie. Skompromitowany wśród młodzieży polskiej na gruncie paryskim, zdemaskowany wreszcie po kilku latach w Krakowie, szalbierz ten skompromitował swą nędzną osobą działalność początkującego stronnictwa, które też wkrótce upaść musiało.[1])

Oprócz tych organizacyj powstało w Krakowie lat temu kilkanaście pod egidą Towarzystwa Jezusowego, niezmiernie pożyteczne stowarzyszenie pod nazwą „Polski związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie", kierowane doświadczoną ręką X. Mieczysława Kuznowicza T. J. Związek ten pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, ma na celu podniesienie polskiego chrześcijańskiego rękodzieła i stanu robotniczego przez wychowanie, wykształcenie i wszechstronne przygotowanie do życia młodzieży polskiej rzemieślniczej i robotniczej. Utworzony został w roku 1906 z dawnej „Opieki nad terminatorami", powstałej około roku 1895, głównie dzięki staraniom wielkiego przyjaciela młodzieży dra Jordana. Od samego założenia kierownikiem i duszą całego Związku jest ks. Kuznowicz, który dzięki poparciu osób dobroczynnych, zwłaszcza biskupa Sapiehy i biskupa Nowaka, to zbożne dzieło rozwija i udoskonala, szerząc podobne zrzeszenia w miastach i osadach przemysłowych diecezji. Działalność Związku obejmuje całokształt życia terminatora. Najpierw troszczy się tu o wychowanie religijno-moralne. Członkowie tedy Związku przystępują wspólnie do Sakramentów św., biorą udział

[1]) Podobnie jak pan S. J. w Krakowie, narzucił się Demokracji Chrześcijańskiej w Petersburgu na prezesa niejaki pan K. J., który umiejętnie wyzyskał tę wspaniale zapowiadającą się organizację, by w chwili dla się odpowiedniej rzucić ją jak wyciśniętą cytrynę. Zrzeszenia społeczne chrześcijańskie winny bardzo pilne dawać baczenie, by do swych zarządów nie dopuszczać ludzi bez sumienia, gdyż inaczej skazują się na nieuniknioną ruinę.

w uroczystościach kościelnych, na zebraniach niedzielnych słuchają wykładów treści religijno-moralnej i apologetycznej. W Związku tym znajdujemy kółko abstynentów, ligę przeciw paleniu tytuniu, z których każde kółko rozwija owocną pracę wśród młodzieży robotniczej. Równorzędnie rozwija się praca Związku pod względem społeczno-oświatowym: w niedzielę i święta odbywają się wykłady i odczyty, prowadzi się nauczanie elementarne, lekcje kaligrafji i stylistyki, języka polskiego, niemieckiego, matematyki, funkcjonuje dobrze zorganizowana biblioteka i czytelnia, zaopatrzona w różne pisma. Nie mniej wydatną jest działalność związku pod względem materjalnym: sekretarjat umieszcza chłopców na praktykę, daje porady i wskazówki; lekarze udzielają bezpłatnie porad lekarskich; chłopcy otrzymują z kasy drobne zapomogi na śniadania, obiady i kolacje; szwalnia Związku daje „na gwiazdkę“ najbiedniejszym chłopcom bieliznę i reparuje im takową; herbaciarnia wydaje bułki, herbatę, ciasto, pierniki, mleko i owoce. Dbając o normalny rozwój ducha i ciała młodzieży pracowniczej, Związek urządza dla niej wycieczki poza miasto, festyny, ćwiczenia gimnastyczne; zorganizował kółka śpiewackie, amatorskie, muzyczne i mandolinistów, w których młodzież, stosownie do swego upodobania, znajduje miłą i godziwą rozrywkę.

Związek posiada podobne sobie organizacje nie tylko w Krakowie, lecz i w całej diecezji krakowskiej. Związki młodzieży rękodzielniczej i robotniczej obok głównego Związku istnieją w Krakowie na Kazimierzu, na Czerwonym Prądniku, w Półwsiu i Zwierzyńcu.

Na prowincji w diecezji krakowskiej są one w Chrzanowie, Dobczycach, Kalwarji, Krzeszowicach, Myślenicach, Jaworznie, Now. Targu, Trzebini, Wadowicach, Zakopanem i Żywcu. Ogólna liczba młodzieży, we wszystkich tych związkach skupionej, wynosiła w roku 1913 około 1200 chłopców, w tem główny związek krakowski liczył 260 członków.

Dwanaście setek młodzieży, zorganizowanej w zrzeszeniach, to zastęp naprawdę poważny. Równocześnie w innych diecezjach małopolskich, zwłaszcza we lwowskiej i przemyskiej, praca w tym kierunku rozwinęła się pomyślnie. We Lwowie arcybiskup Bilczewski utrzymuje własnym kosztem obszerną bursę dla młodzieży rzemieślniczo-robotniczej, a przytem nie szczędzi zachęty i ofiar na cele organizacji młodocianych robotników w całej swej diecezji.

Podobnie biskup Pelczar usilnie zachęca do pracy w tym kierunku.

Pod wpływem tej troski o duszę i lepszą przyszłość młodzieży robotniczej rozpoczęto we Lwowie wydawnictwo pism dla terminatorów. Lwowskie „Stowarzyszenie opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki“ podjęło wydawnictwo miesięcznika „Terminator Polski“. Jest to pismo popularne, zastosowane treścią i wykładem do poziomu umysłowego młodzieży.

Działalność, podjęta w kierunku organizacji młodzieży, nie byłaby atoli zupełna, gdyby ograniczyła się wyłącznie do terminatorów i młodocianych robotników. Jeżeli zapoczątkowane dzieło ma przynieść korzyść pożądaną, to trzeba prowadzić je dalej, trzeba dla młodzieńca-robotnika znowu stworzyć odpowiednie środowisko towarzyskie i umysłowe. Ku temu służą „Związki katolickich czeladników“, organizacje, które w krajach zachodnich, zwłaszcza w Niemczech (ks. Kolping), wydały wspaniałe owoce. U nas zrobiono w tym kierunku dobry początek: w Krakowie powstał przed wybuchem wojny światowej „Polski Związek Czeladników Katolickich“, założony i prowadzony przez oo. Jezuitów, którego działalność rozszerza się po całej Małopolsce.

W innych częściach Małopolski chrześcijański ruch robotniczy jest znacznie słabszy — dlatego przedewszystkiem, iż mniej posiada żywiołu robotniczego. We Lwowie ogniskuje się on przy sekretarjacie katolicko-społecznym, utrzymywanym przez arcybiskupa Bilczewskiego. W Przemyślu rozwija się przy „Związku katolicko-społecznym diecezji przemyskiej“, tudzież przy „Bractwie Korony Polskiej“. W dawnej Galicji środkowej ogniskiem ruchu jest siedziba biskupa — Tarnów. Akcja w tej diecezji jest wszakże słaba i niczem poważniejszem na zewnątrz się nie zaznacza.

Tak przedstawiał się ruch robotniczy chrześcijański w Małopolsce przed wybuchem wojny światowej. Wprzeddzień tego wybuchu stał się szczęśliwy fakt, który temu ruchowi nadał nowe życie i kierunek: na czele diecezji krakowskiej stanął dzielny pasterz-społecznik książę Sapieha i potężnym swym wpływem pchnął naprzód ruch obumierający.

§ 2. Stan obecny ruchu.

Praca chrześcijańsko-społeczna ma to do siebie, że musi rozwijać się w porozumieniu z miejscową władzą duchowną:

jeżeli będzie prowadzona wbrew tej władzy, upadnie; gdy pocznie się za obojętnem jej tylko przyzwoleniem, wegetuje; ale zakwitnie z pewnością dopiero wówczas, gdy biskup miejscowy doceni jej znaczenie i umiejętnie nią pokieruje. I chrześcijański ruch robotniczy krzewi się pomyślnie, jeżeli biskupi zajmą się nim szczerze. Stwierdza tę prawdę dotychczasowa praktyka katolickich krajów zachodnich; mówi to samo przeszłość tego ruchu i na ziemiach polskich. Pięknie zapoczątkowany, entuzjastycznie przez społeczeństwo i klasę robotniczą przyjęty, z bezmiernem poświęceniem kierowników prowadzony chrześcijański ruch robotniczy w dawnem Królestwie Polskiem byłby dziś prawdziwą potęgą społeczną, gdyby znalazł był w latach 1906—1912 należyte poparcie władzy duchownej. Niestety, poparcia tego nie znalazł; nieliczni kierownicy jego zadaniu zbyt ciężkiemu sprostać nie zdołali; to też nic dziwnego, że ruch ten, miast rosnąć, kwitnąć i owoce wydawać, marnie wegetował, aż wreszcie począł zamierać. Dzisiejsze wysiłki arcypasterza i nowych organizatorów na szczęście poprawiają to, co przeszłość niedawna popsuła. Niestety, strat poczynionych trudno już powetować.

Jakże inaczej chrześcijański ruch robotniczy wygląda w Wielkopolsce! Tam biskupi nasi gorliwie zajęli się sprawą robotniczą. Oni to kształcili najpierw kler w tym kierunku, iżby w każdej parafji kapłan umiał poprowadzić zrzeszenie robotnicze; oni to wysyłali co zdolniejszych kapłanów zagranicę na studja społeczne, by potem było komu pokierować racjonalnie całym ruchem w diecezji; oni to pierwsi w Polsce ustanowili specjalnych księży do prowadzenia pracy społecznej, zwalniając ich od wszelkich innych obowiązków pasterskich. Nic przeto dziwnego, że dziś chrześcijański ruch robotniczy w Wielkopolsce stanowi siłę pierwszorzędną, że socjalistów jest tam bardzo mało, że w okresie najgwałtowniejszych wstrząsów rewolucyjnych Poznańskie zachowało spokój kulturalnego Europejczyka wobec ryku rozszalałej bestji. Taka już jest natura grup społecznych; nie chcąc być przez kogoś prowadzona, musi ona umieć sama się prowadzić.

Za przykładem Wielkopolski poszła Małopolska, tylko znacznie później. Stało się to wówczas, gdy na stolicy biskupiej krakowskiej zasiadł ks. Sapieha. Zaraz w r. 1913 książę-biskup zabrał się do działalności społecznej na wzór poznański. W tym celu wyznaczył do prowadzenia organizacyj robotniczych specjalnego kapłana, któremu wskazał pomocni-

ków i dał odpowiednie środki. Z woli tedy księcia-biskupa do pracy staje młody, gorliwy, energiczny a zrównoważony działacz w osobie ks. Ludwika Kasprzyka, który działalność swą rozpoczyna rozumnym krokiem: jedzie na czas dłuższy do Poznania, gdzie bezpośrednio studjuje świetne wzory polskiej pracy chrześcijańsko-społecznej, styka się z najwybitniejszymi działaczami miejscowymi, przejmuje od nich metodę pracy i ducha organizacji. Wróciwszy do Krakowa, urządza tam, celem rozbudzenia myśli społecznej chrześcijańskiej wśród inteligentnego ogółu — czterodniowy kurs społeczny w lutym 1914 roku. Inicjatywa udała się w zupełności: na kurs uczęszczało zgórą 300 osób. Bo też zaproszono doskonałych prelegentów, którzy umieli zainteresować słuchaczy nie tylko swem krasomówstwem, ale przedewszystkiem świetną znajomością spraw poruszanych, praktycznością wskazówek, niekłamanym entuzjazmem dla sprawy chrześcijańsko-narodowej. Wykładali tacy organizatorzy zrzeszeń społecznych, jak ks. Adamski, ks. Lisiecki, ks. Grzęda i inni.

Zająwszy co inteligentniejsze umysły miejscowe sprawą społeczną, ks. Kasprzyk dobrał sobie pomocników — świeckich i duchownych, z którymi rozpoczął nad robotnikiem pracę oświatowo-kulturalną i zawodową, a dopiero później przedsięwziął akcję polityczno-społeczną. Rozpatrzmy każdy ten dział pracy osobno.

Praca kulturalno-oświatowa. Konieczność tej pracy widzi obecnie każdy, kto się stykał z ludem naszym, a zwłaszcza z robotnikiem. Robotnik nasz przecie jest dzieckiem wsi polskiej, tego synonimu nędzy i ciemnoty, jakiej nie zna robotnik zachodni. Nie mógł tedy wynieść ze wsi naszej nędznej wyższych potrzeb kulturalnych, ani światła wiedzy, któreby przyświecało mu w postępie moralnym i zawodowym. Natomiast, przeszedłszy ze wsi cichej do hałaśliwej fabryki, nagle rozbudził w swej głowie myśl drzemiącą, szeroko otworzył zdziwione oczy, nie będąc w stanie na wiele rodzących się w swym umyśle pytań odpowiedzieć sobie dostatecznie. A tymczasem wokół siebie znajdował aż nazbyt usłużnych „mistrzów“, którzy nowicjusza wciągali na błędne drogi mrzonek socjalistycznych. Bezkrytyczny umysł prostaka stawał się łatwą zdobyczą zbrodniczej agitacji. Po pół roku takiego „kształcenia“ trudno było poznać poczciwego dotąd robotnika: zhardział nie do poznania, przestał chodzić do kościoła, chętnie wymyślał na wszystko i wszystkich,

choć nie wiedział dlaczego, i rad popisywał się wyszarzanemi komunałami mądrości czerwonej.

Chrześcijańscy działacze małopolscy dawno już spostrzegli ten smutny objaw w środowiskach robotniczych; własnemi oczyma patrzyli przecie na niecną robotę socjalistów galicyjskich, którzy za niemieckie pieniądze od szeregu lat przewracali w głowach ludu naszego. Nie stać było tych mądrali czerwonych na jakieś poważniejsze dzieło oryginalne, któreby wyświetliło tę lub ową stronę bytu robotniczego, natomiast zalali miasta nasze tandetą broszurową, z niemieckiego nieumiejętnie tłumaczoną. Żywem i drukowanem słowem wydzierali oni z duszy robotnika resztę jego zasad moralnych i religijnych.

Działacze tedy katoliccy musieli dać odpór złemu. Stąd liczne pojawy pracy oświatowo-kulturalnej, jakie widzimy na terenie dawnej Galicji i Śląska w końcu 19-go i na początku obecnego wieku. I ks. Kasprzyk pracy tej niezbędnej jąć się musiał, tem bardziej, iż wiele jej ośrodków znalazł był w samej diecezji krakowskiej. Nadał jej tylko systematyczność i znamię wielkopolskie, dzieląc ją na trzy wielkie działy: organizacje oświatowe dla robotników, podobne — dla kobiet pracujących, wreszcie takież dla młodzieży.

Kulturalno-oświatowe zrzeszenia robotników dorosłych (mężczyzn) przed wybuchem wojny tworzyły dość gęstą sieć na obszarze całej diecezji krakowskiej; niestety, wojna powołała znaczną część pracowników pod broń, innych wypędziła z kraju szukać chleba u obcych, tak, iż z dawniejszych kół pozostały słabe zaledwie ślady. Mimo to zaraz po ustaniu działań wojennych organizatorzy zabrali się do odbudowy swych stowarzyszeń tak, iż dziś kół miejscowych w diecezji krakowskiej znajdujemy 14. Dla popierania ruchu wyznaczono osobnego sekretarza „oświatowego“ przy Sekretarjacie Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych. Rozwój tej działalności znajduje się na dobrej drodze. W każdem kole co kilka tygodni (najczęściej co miesiąc) urządza się zebranie, którego porządek obrad zawiera kilka lub kilkanaście numerów; rozpoczyna się wspólnym śpiewem lub muzyką, poczem zazwyczaj następuje przemówienie, odczyt, pogadanka, dyskusja, następnie deklamacja lub przedstawienie sztuki teatralnej, jakieś popisy solowe, innym razem zabawa, gry, wycieczka itp.

Organizacje kulturalno-oświatowe kobiet pracujących rozwijają się bardzo pomyślnie. Celem racjonalnego prowadze-

nia działalności odbył się w grudniu 1915 roku wielki zjazd księży patronów i pań radnych, czyli inteligentek, pracujących z księżmi w organizacjach robotnic miejskich (stowarzyszenia pracownic) i wiejskich (stowarzyszenia dziewcząt). Na zjeździe tym założono „Związek diecezjalny katolickich stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących". Związek ten ma własny sekretarjat, czyli biuro wykonawcze, którego sekretarzem dotychczasowym przez dwa najtrudniejsze lata był wielce zasłużony w zrzeszeniu działacz — ks. Andrzej Paryś; nadto wydaje pismo miesięczne p. n. „Kobieta Polska", wychodzące od roku 1916 w Krakowie w ilości 4.500 egzemplarzy. Zrzeszeń tych w 1918 roku było 63 w samej diecezji krakowskiej, zaś w tarnowskiej — 9, w kieleckiej — 5. Działalność, jak widzimy, rozszerza się poza diecezję krakowską, który to skutek przypisać należy prezesowi Związku ks. Kasprzykowi, krzewiącemu swe ideje społeczne przez rozsyłanie dwa razy do roku ustawy Związku i pisma do wszystkich księży w Polsce. Obecnie powstaje już osobny sekretarjat dla zrzeszeń kobiecych w diecezji tarnowskiej i oddzielny — w kieleckiej. Poczynając od roku 1916, Związek corocznie odbywa dwa zjazdy: na wiosnę — zjazd delegatek zrzeszeń miejscowych, w jesieni zaś zjazd księży patronów i pań radnych. Udział w zjazdach zauważyć się daje coraz liczniejszy: na zjeździe 1918 roku były już 183 delegatki. Na skutek zjazdu majowego 1918 roku w Poznaniu, tworzy się obecnie specjalny sekretarjat oświatowy dla robotników i dla kobiet pracujących. Praca tedy kulturalno-oświatowa dla dorosłych pracowników stale postępuje naprzód pod rozumnem kierownictwem księdza Kasprzyka.

Trzecim odłamem tej działalności są organizacje młodzieży. Wyrosły one na gruncie diecezji krakowskiej. W październiku roku 1916 odbył się zjazd przedstawicieli tych stowarzyszeń, na którym utworzono sekretarjat własny (w Krakowie, plac Marjacki 2). Pracą kieruje ks. Józef Śliwa. Zrzeszenie posiada sympatyczny organ „Młodzież Polska", pismo odbijane w 4100 egzemplarzy. Dotąd odbyły się już 4 zjazdy księży patronów; we wrześniu zaś roku 1919 odbędzie się pierwszy zjazd delegatów stowarzyszeń miejscowych. Zjazd zapowiada się ciekawie i licznie, gdyż po raz pierwszy zbiorą się młodzi przedstawiciele chrześcijańskich organizacyj małopolskich, których w samej diecezji krakowskiej jest obecnie 115. Wszystkie te koła tworzą Związek pod

przewodnictwem ks. Parysia, miłowanego szczerze przez młodzież robotniczą. Godzien uwagi jest szybki rozrost tych zrzeszeń: gdzie w parafji znajdzie się gorliwy, umiejący zaskarbić sobie zaufanie młodzieży kapłan, tam organizacja zawiązuje się nadzwyczaj łatwo i działa owocnie. Kierownictwo główne z woli księcia biskupa Sapiehy dąży do tego, iżby przynajmniej każda parafja w diecezji posiadała stowarzyszenie młodzieży. Ruch ten ogarnął już i diecezję tarnowską. W roku 1917 założono Związek diecezjalny młodzieży, a następnego roku diecezja liczyła już 87 stowarzyszeń miejscowych. Związkowi przewodniczy ks. prałat Mazur, sekretarzuje ks. Aleksander Rogóż. I tu również kierownictwo doskonali się coraz bardziej przez odbywanie zjazdów dorocznych. W roku 1918 urządzono pierwszy zjazd delegatów kół łącznie z kursem społecznym dla młodzieńców w Tarnowie. Kurs liczył 200 młodych słuchaczy. Organizacja jest odbiorczynią znacznej liczby egzemplarzy pisma krakowskiego „Młodzież Polska".

Ruch organizacyjny młodzieży katolickiej ogarnął już całą dawną Galicję i Śląsk Cieszyński. Na Śląsku Cieszyńskim od początku roku 1919 istnieje sekretarjat w Cieszynie, kierowany przez ks. Leopolda Bilko, którego biskup wrocławski Bertram zwolnił specjalnie od wszelkich obowiązków kościelnych, celem skuteczniejszego kierowania młodzieżą. Związek cieszyński tych zrzeszeń młodzieży liczy obecnie 26 kół na całym Śląsku i korzysta z krakowskiego organu „Młodzież Polska".

W diecezji przemyskiej ruch zapoczątkowano w r. 1919; utworzono sekretarjat, kierowany przez ks. Józefa Matusza. Celem spopularyzowania idei organizacji młodzieży urządzono dnia 20 i 21 sierpnia roku 1919 kurs społeczny, na który przybyło przeszło 100 księży. Roztrząsano tu zagadnienie warunków moralnych, w jakich żyje i wzrasta młodzież nasza. i zastanawiano się nad sposobami skutecznemi prowadzenia zrzeszeń oświatowych, opartych o grunt narodowy i chrześcijański. We wszystkich tych stowarzyszeniach zebrania odbywają się raz na miesiąc; są to zebrania uroczyste z przygotowanym dobrze i urozmaiconym programem, w którym oprócz pogadanki lub odczytu wiele miejsca zabierają zabawy. Przy stowarzyszeniu tworzą się rozmaite koła i urządzenia: bibljoteka, czytelnia, koła śpiewackie, gimnastyczne, koło eucharystyczne, apologetyczne i t. p. Praca ta jest absolutną

koniecznością ze względu na wymagania chwili. Oświaty i jeszcze raz oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym domaga się ta chwila, kiedy ze wszech stron, zwłaszcza ze strony socjalistycznej idzie zalew fałszu. Bądź co bądź w ostatnich latach Małopolska ze Śląskiem łącznie zrobiła wiele na polu oświecania szerokich rzesz robotniczych. Tylko w diecezji lwowskiej i w samym Lwowie ruch ten przycichł, wobec szalejącej nawałnicy wojennej, która zawsze niszczy poczynania kulturalne.

Chrześcijańska organizacja zawodowa. Klasa robotnicza nie jest czemś jednolitem, lecz całością, złożoną z bardzo rozmaitych części składowych. Dlatego też w jednej ogólnej organizacji, którąby obejmowała wszystkie te różne części, nie da się zawrzeć ruchu robotniczego. Robotnicy muszą łączyć się między sobą w oddzielne zrzeszenia wedle zawodów poszczególnych, albowiem każdy zawód (np. górnicy, tkacze, tokarze i t. d.) ma swe odrębne od innych sprawy, potrzeby, zadania, wypływające z samej natury zajęcia. Natura zajęć górnika np. jest inną niż natura zawodu tkacza. Innego przygotowania zawodowego potrzeba jednemu, innego — drugiemu. Stąd wypływa konieczność zrzeszania się robotników wedle poszczególnego zawodu.

Tych prostych prawd przez długi czas nie rozumieli kierownicy chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce; nie przystępowali też odrazu do tworzenia chrześcijańskich związków zawodowych, lecz zawiązywali zrzeszenia ogólne dla wszystkich robotników; a gdy kilkakrotnie ze zdziwieniem pytaliśmy ich, czemu zaniedbują użyć tego niezbędnego sposobu obrony sprawy robotniczej, zawsze powtarzali w odpowiedzi jedno i to samo: „Robotnik polski jest jeszcze nieprzygotowany do tworzenia związków zawodowych". A tymczasem już od roku 1906 związki zawodowe socjalistyczne i narodowe rosły jak grzyby po deszczu; do nich robotnik nasz okazał się bardzo dobrze „przygotowanym". Organizatorzy tedy chrześcijańskiego ruchu robotniczego u nas dali się lekkomyślnie wyprzedzić zawodowemu ruchowi czerwonemu, za co im się należy słuszny wyrzut. Załatwiania sprawy robotniczej u nas na polu organizacji zawodowej nie wolno przecie pozostawiać socjalistom i radykałom, hołdującym bezmyślnej zasadzie walki klasowej, a sprowadzającej na kraj nasz bezład, gospodarczy upadek, nędzę proletarjatu i szał nienawiści klasowej. Musi tu przyjść z pomocą chrześcijańska

nauka społeczna, która wskaże najskuteczniejsze rozwiązanie tego zagadnienia.

Prawdę tę najwcześniej zrozumieli u nas chrześcijańscy działacze w Krakowie. Jak powiedzieliśmy wyżej, polski Związek Zawodowy Robotników Chrześcijańskich powstał w roku 1906 i był jedyną organizacją zawodową robotników polskich niesocjalistycznych w Galicji i na Śląsku austrjackim. „Celem tego stowarzyszenia — jak głosiła ustawa — jest popieranie duchowych i materjalnych interesów swych członków na zasadach chrześcijańskich, narodowych i prawnych, z wykluczeniem polityki.“ Jak z określenia tego wynika, związek nie był stowarzyszeniem wyznaniowem, ale raczej międzywyznaniowem w tem znaczeniu, że do liczby swych członków w zasadzie przyjmował także robotników innych wyznań chrześcijańskich, np. protestantów. Atoli w praktyce miał on charakter katolicki; miejscowe jego zrzeszenia brały udział w uroczystościach kościelnych; na zebraniach poruszano także kwestje religijne; tu i owdzie kapłani katoliccy czynnie pracowali w stowarzyszeniach miejscowych.

Pod względem organizacyjnym związek dzielił się na ośm oddziałów zawodowych, zostających wszakże pod jednym głównym zarządem, i wpłacających swe wkłady tygodniowe do jednej kasy centralnej. Zjazd delegatów związku w r. 1912 był szóstym z rzędu. Przybyło nań około 50 delegatów i grono gości. Związek posiadał prawie 50 grup miejscowych i stacyj płatniczych w różnych miejscowościach przemysłowych Galicji i Śląska Cieszyńskiego, a w nich przeszło 3000 członków, regularnie uiszczających swe składki. Dwa razy więcej było członków zapisanych, którzy wszakże nie spełniali swych względem zrzeszenia obowiązków. Związek posiadał dwa własnym kosztem utrzymywane sekretarjaty robotnicze: w Krakowie i Cieszynie, i organizował sekretarjat we Lwowie. Sekretarjaty urządziły w 1911 roku przeszło 1000 zgromadzeń, konferencyj i odczytów wśród robotników, przeprowadziły kilkanaście ruchów cennikowych i strajków, wydawały organ własny „Myśl robotnicza“. Kiedy w roku 1912 ustąpić musiał ze związku jego główny kierownik, organizacja zawodowa chrześcijańska znacznie podupadła i przez całe następne półtorarocze wegetowała. Ożywiło ją przybycie ks. Kasprzyka, pod którego kierownictwem przyjęła miano „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego“. Działalność jej w czasie wojny nie zamarła, acz sekretarze poszli pod broń, człon-

kowie za chlebem rozpierzchli się po świecie, lecz przekształciła się w ratowniczą. Kapitał związku w wysokości 20 tys. koron obrócono na wsparcia dla potrzebujących członków, tudzież ich rodzin. Przez całe cztery lata szalejącego huraganu wojennego Zjednoczenie Zawodowe prowadziło pracę ratowniczą dla dotkniętych wojną. Powstało przy niem Biuro informacyjne i porad prawnych, które załatwiło 30.000 spraw, korespondencyj z Niemcami i t. p. Biuro to było podtrzymywane materjalnie przez Komitet Książęco-Biskupi.

Aliści natychmiast, skoro tylko szał wojenny zaczął słabnąć, organizacja zrzuciła z siebie charakter dobroczynny, powracając do swej przyrodzonej działalności zawodowej. Pracę podjęto z początkiem roku 1918. W czerwcu otwarto sekretarjat główny w Krakowie, gdzie na czele stoi zdolny działacz robotniczy p. Puchałka; rychło też powstały sekretarjaty w Jaworznie i Bielsku (na granicy Śląska), w Cieszynie i jeden okręgowy sekretarjat w Krakowie (dla Bochni, Wieliczki i innych miejscowości). Sekretarze ciągle są w rozjazdach; urządzają zebrania robotnicze, konferencje, pośredniczą w zatargach między pracownikami a pracodawcami, przeprowadzają ruchy cennikowe, służą swą poradą w sprawach robotniczych, wynikających z warunków najmu. Sekretarze ci to inteligentni robotnicy; trzej zaś z pośród nich posiadają wykształcenie średnie; wszyscy oni są obeznani z zagadnieniem robotniczem i doskonale znają środowisko, wśród którego pracują.

Wielką zasługą chrześcijańskiej organizacji zawodowej małopolskiej jest dążenie do rozszerzenia ruchu zawodowego na całą Polskę i jego ujednostajnienia. Przez tę inicjatywę Kraków wlał nowe życie w ogólny chrześcijański ruch robotniczy polski. Już oddawna starano się chrześcijańską organizację zawodową małopolską połączyć ze „Zjednoczeniem Zawodowem Robotników Polskich", działającem na Śląsku Górnym, w dawnem Księstwie Poznańskiem i na wychodźtwie w Niemczech, zwłaszcza w Nadrenii. Ale usiłowaniom tym sprzeciwił się ks. Kasprzyk; wychodził on z tego punktu widzenia, iż natura tych dwóch wielkich odłamów polskiego ruchu robotniczego jest różna: gdy ruch małopolski rozwija się na podłożu ideologji chrześcijańsko-społecznej, to „Zjednoczenie Zawodowe Robotników Polskich" hołduje zasadom społeczno-liberalnym typu hirsch-dunkerskiego. Skutkiem tego do złączenia nie doszło. Natomiast ks. Kasprzyk porozumiał

się w takimże celu z kierownikami chrześcijańskiego ruchu robotniczego w dawnem Królestwie Polskiem. Na początku grudnia 1918 roku, a następnie w marcu roku 1919 odbył on konferencję w Warszawie z przywódcami warszawskimi Robotników Chrześcijańskich, by przygotować łączną akcję na polu syndykalizmu chrześcijańskiego w Polsce. Wskutek tych narad odbył się dnia 31 marca 1919 r. ziazd delegatów Zjednoczenia Zawodowego Robotników Chrześcijańskich w Krakowie; wzięli w nim udział i delegaci Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich z Królestwa.

Była to pierwsza próba zjednoczenia chrześcijańskiego ruchu zawodowo-robotniczego w Polsce.

Na zjeździe tym zgodzono się, że Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Królestwie przyjmą za swoją ustawę Zjednoczenia krakowskiego i w porozumieniu z niem zakładać będą chrześcijańskie związki zawodowe na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego. Na prezesa Zjednoczenia Zawodowego Chrześcijańskiego wybrano p. L. Gdyka z Warszawy, by w ten sposób nie dać pozoru do posądzenia o zachłanność Krakowa.

W Zielone Świątki 8 i 9 czerwca 1919 roku odbył się w Warszawie zjazd delegatów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich z całego Królestwa i tu zapadły te same uchwały, jakie powzięto na zjeździe krakowskim w marcu, przez co utrwalono zjednoczenie obydwu odłamów chrześcijańskiego ruchu robotniczego u nas. Co najważniejsza, kierownictwo chrześcijańskich związków zawodowych oddano Krakowowi. Na skutek tych uchwał powstały sekretarjaty okręgowe w Warszawie, Łodzi i Dąbrowie Górniczej, utrzymywane przez zarząd główny Zjednoczenia w Krakowie, gdzie znajduje się kasa wspólna związków, do której skierowują się składki członkowskie.

Zjednoczenie Zawodowe organizuje poszczególne zawody w związki. Do chwili obecnej Główny Inspektorat Pracy zarejestrował 15 takich związków zawodowych (metalowców, robotników przemysłu włókiennego i t. p.). Każdy związek zawodowy konstytuuje się osobno, a wszystkie razem tworzą „Polskie Zjednoczenie Zawodowe Robotników Chrześcijańskich". Do kasy wspólnej Zjednoczenia wpłacają członkowie swe składki miesięczne, które to wpłaty i świadczenia organizacji określa regulamin dla każdego związku, przyjęty na

zjeździe. Kierownicy ruchu w swej pracy spotkali poważną przeszkodę — brak sekretarzy wykwalifikowanych. Aby więc przygotować tych pracowników, bez których nie da się pomyśleć racjonalnie prowadzona działalność syndykalistyczna, urządzono w Krakowie od 4 do 23 sierpnia 1919 r. kurs społeczno-organizacyjny w gmachu Uniwersytetu (Collegium Novum), na który zjechali się słuchacze przysłani przez miejscowe organizacje chrześcijańsko-robotnicze z całej Polski: z Galicji, Śląska, Królestwa i Białorusi (Grodno). Program kursu, dobrze pomyślany, uwzględnił stronę teoretyczną i praktyczną zadania, do jakiego kurs przygotowywał. Na wykłady zaproszono między innymi ks. prof. Zimmermanna, p. Horowicza, świetnego organizatora i działacza robotniczego, ks. posła Kaczyńskiego, p. Puchałkę, sekretarza głównego Zjednoczenia, ks. Kuznowicza T. J., p. inżyniera Mianowskiego i ks. prof. Wóycickiego. Dyskusje, referaty i sprawozdania słuchaczy stanowiły dopełnienie wykładów. Ideje polskiego syndykalizmu chrześcijańskiego znajdują swój wyraz w dobrze zaprowadzonym organie tygodniowym p. n. „Robotnik Polski", wychodzącym od roku 1918 i odbijanym w 11 tysiącach egzemplarzy. Tak dobrze zapoczątkował u nas Kraków chrześcijański ruch robotniczo-zawodowy.

Akcja polityczna. Zakorzenił się u nas szkodliwy przesąd, jakoby chrześcijańskie organizacje społeczne nie powinny się zajmować polityką. Politykę uważano za coś brudnego, nieetycznego; z drugiej strony lekceważono sobie doniosłość akcji politycznej, której nie odróżniano od zwykłej szacherki. Tymczasem działalność polityczna pod względem moralnym nie różni się niczem od każdej innej dziedziny życia społecznego: ten tylko brudzi się nią, kto w niej używa środków niemoralnych i dąży do celów, przeciwnych etyce; kto zaś ma czystą intencję służenia ojczyźnie przez działalność polityczną, chadza drogami prostemi i w tę gmatwaninę bardzo przyziemnych często spraw wdraża zasady etyki chrześcijańskiej, ten nie tylko nie kala się polityką, lecz spełnia czyny wysokiego piękna moralnego. Niepodobna sobie nawet wyobrazić, iżby w żywym organizmie społecznym znalazł się taki jego członek znieczulony, któregoby wcale nie obchodziły sprawy żywotne tej całości narodowej, której on jest cząstką, — chyba człowiek zupełnie ciemny lub umysłowo chory. Nawet skupiony zakonnik, okryty grubym habitem i przepasany powrozem, doświadczając dobrodziejstw tego

lub innego ustroju politycznego, musi pragnąć jego utrzymania, naprawy lub zmiany, ale nigdy obojętnym być nie może względem najżywotniejszych spraw swego narodu. Jest to zgoła naturalne. Człowiek dzisiejszy, któryby nie zajmował się wcale politycznym bytem swego narodu, nie byłby człowiekiem, lecz martwą cząstką żywego organizmu społecznego. I organizacje chrześcijańsko-społeczne u nas muszą zająć się życiem politycznem. Istnieje przecie chrześcijańska polityka. A jednak ów błędny pogląd przez długi czas powstrzymywał nasze stowarzyszenia chrześcijańsko-robotnicze zdala od życia politycznego — tam nawet, gdzie czynny ich udział dyktowała krzycząca konieczność oraz pożytek ludu pracującego: w dawnej Galicji i w Wielkopolsce. Wolności polityczne, z jakich korzystały te dwie dzielnice polskie, wprost nakazywały chrześcijańskim organizacjom robotniczym bronić swej polskości i katolickości, tudzież spraw zawodowych wobec rządów zaborczych. Nie dopełniono tego obowiązku moralnego ku wyraźnej krzywdzie własnej, gdy tymczasem socjaliści w pełni wykorzystali dobrowolnie zostawione im pole.

Błąd swój spostrzegli wreszcie małopolscy działacze chrześcijańscy, niestety, bardzo późno. Po nieumiejętnych próbach ks. Mytkowicza i upadku „Stronnictwa chrześcijańsko-społecznego", spostrzeżono dawne omyłki i postanowiono zgoła inaczej poprowadzić akcję polityczną chrześcijańską. Spostrzeżono, iż trzeba najpierw posiadać dobrze zorganizowane stowarzyszenia społeczne, iżby oprzeć potem na nich akcję polityczną i walczyć skutecznie o zdobycie reform niezbędnych. Nowej inicjatywie zaświtały pomyślne warunki w roku 1918. Dopiero wypadki dziejowe epokowego znaczenia dla narodu naszego pobudziły ludzi myśli chrześcijańsko-społecznej do zawiązania nowego stronnictwa: ks. Kasprzyk, pp. Holeksa, Horowicz, inż. Mianowski, Puchałka, ks. Błotnicki ze Lwowa, prof. Pachoński, Miklasiński i inni zorganizowali „Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Robotnicze". Jak opiewa statut nowego stowarzyszenia, celem stronnictwa „jest zdobycie dla polskiego ludu pracującego zupełnego równouprawnienia we wszystkich dziedzinach życia socjalnego i politycznego z innemi warstwami społecznemi i zabezpieczenie ludowi takiego wpływu na gospodarstwo i urządzenia państwa polskiego, jaki mu się stosownie do siły liczebnej i obowiązków na nim ciążących słusznie należy". Zapewnienie

osiągnięcia celu zamierzonego Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Robotnicze widzi we wprowadzeniu „chrześcijańskiej prawdy i sprawiedliwości we wszystkie dziedziny życia społecznego i narodowego, jak niemniej w ustrój państwa polskiego". Nowe stronnictwo uznaje, że republikańska forma rządu najlepiej odpowiada tradycjom politycznym narodu polskiego i dążności ludu; „współdziałać też będzie przy ukonstytuowaniu państwa polskiego jako Rzeczypospolitej, z obieralnym przez Zgromadzenie narodowe prezydentem na czele. Wybory do Zgromadzenia narodowego dokonywują się w drodze powszechnego, tajnego, równego, bezpośredniego i proporcjonalnego prawa głosowania wszystkich obywateli, mających prawo wyborcze do sejmu".

Dotąd nowe stronnictwo przejawiło swą działalność w deklaracjach politycznych, manifestacjach narodowych; przeprowadziło cały szereg swych członków, jako radców gminnych. W Krakowie posiada ono swój klub radców gminnych, jako też w innych miastach: w Białej (klub), w Andrychowie (ośm radców — cała kurja), w Jaworznie i w innych pomniejszych miasteczkach. Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Robotnicze brało też udział w wyborach do sejmu; niestety, z braku należytego wyrobienia jeszcze i dla zbytniej łatwowierności przy zawieraniu zgody przedwyborczej z innemi grupami politycznemi nie udało mu się przeprowadzić swego posła do sejmu. Z mocną wszakże nadzieją na lepsze wyniki czeka ono wyborów najbliższych.

Od pewnego czasu stronnictwo starało się połączyć ze stronnictwem Demokracji Chrześcijańskiej w Warszawie. Odbyło ono dwie konferencje z przedstawicielami warszawskiej Demokracji Chrześcijańskiej, by wyłonić organizację wspólną. Właśnie dokonano tego na zjeździe, jaki odbył się w Krakowie w dniach 7 i 8 września 1919 r., gdzie przyjęto nazwę „Polskiego Stronnictwa Demokracji Chrześcijańskiej". Nowa ta organizacja przyjęła ustawę krakowskiego Stronnictwa Chrześcijańsko-Robotniczego. Stronnictwo stara się utworzyć takież zrzeszenie dla inteligencji miejskiej, a następnie, napisawszy program agrarny, stworzyć wielką organizację polityczną chrześcijańsko-ludową.

Wszystkie te prace popiera znany katolicki organ codzienny „Głos Narodu", który urabia opinję publiczną w myśl zasad stronnictwa. Dla ludu wiejskiego wychodzi w Krakowie

„Siew Polski", miesięcznik religijno-społeczny, odbijany w 15 tysiącach egzemplarzy. Początki tedy organizacji chrześcijańsko-robotniczej przedstawiają się już dość pokaźnie i prowadzone są racjonalnie; to też można jej wróżyć pomyślny rozwój.

* * *

Tak wygląda w rysach ogólnych prąd chrześcijańsko-robotniczy w Małopolsce. Zapewne, daleko mu jeszcze do tego stanu rozkwitu, w jakim znajduje się podobny ruch w Austrji, a tem bardziej w Niemczech. Mimo to jednak, zważywszy krótki przeciąg czasu, w jakim rozwinął się on, trzeba uznać duże jego postępy. Co najważniejsza, ruch ten wszedł na drogę normalnego rozwoju: w rzeszach naszych robotniczych tworzy związki zawodowe chrześcijańskie. Jest to akcja zdobywcza, podbojowa, gdy działalność kulturalno-oświatową trzeba uważać za akcję obronną. A świat robotniczy w chwili obecnej nie zadowoli się samą tylko defensywą; trzeba mu koniecznie ofensywy. I tę właśnie ofensywę, która zapewni mu lepsze jutro — tudzież przyniesie pokój społeczny, stanowi chrześcijańsko-robotniczy ruch zawodowy. I drugą dodatnią stronę ruchu podnieść tu należy: nie trzyma się on niewolniczo wzorów obcych — austrjackiego czy niemieckiego, lecz wytworzył sobie typ rodzimy działalności. Doskonale postąpili działacze krakowscy, iż w pierwszych początkach wzorowali się na zrzeszeniach robotniczych wielkopolskich: znaleźli tam świetną metodę pracy i zdobyli chrześcijańsko-narodowego ducha organizacji. Ale jeszcze lepiej uczynili, że nie poprzestali na tym wzorze, lecz, zgodnie z potrzebami chwili i miejsca, coraz szerzej rozwijają ruch zapoczątkowany, że zwłaszcza weszli na drogę syndykalizmu chrześcijańskiego, na którą też pociągnęli za sobą tak szeroko rozgałęziony, a tak bardzo w ostatnich latach podupadły chrześcijańsko-robotniczy ruch Królestwa Polskiego.

Zawdzięczać ten szczęśliwy rozrost ruchu małopolskiego należy kilku czynnikom. Najpotężniej przyczynił się do niego książę biskup Sapieha: bez jego inicjatywy, zachęty, ofiarności, mądrych zarządzeń ruchu tego nie byłoby wcale. Książę-biskup to człowiek naprawdę opatrznościowy, który w sam czas rozpoczął u nas pracę, bez jakiej wielomilionowy

nasz świat robotniczy staczałby się coraz szybciej w przepaść czerwoną. Pamiętajmy, że Kraków jest dziś głównym ośrodkiem socjalizmu polskiego; że okolice naszej prastarej stolicy z każdym dniem uprzemysławiają się coraz bardziej; że zagłębie krakowskie zapełnia nasz lud górniczy, który tuż obok sąsiaduje z dzielnym naszym górnikiem cieszyńskim i górnośląskim. A na te tysiączne rzesze robotnicze rozwarła się żarłoczna paszcza bolszewizmu, przybrana maską Pepeesu. Zbyt długo socjalizm polski bałamucił tam naszego robotnika, by można w dzisiejszej dobie patrzeć obojętnie na mnogie ofiary jego zbrodniczej agitacji. Biskup Sapieha położył kres tej przewrotnej robocie. Bierze on udział we wszystkich zjazdach chrześcijańsko-społecznych, przemawia, zachęca, wspiera i radą i groszem, zaleca popieranie ruchu w kurendzie, słowem jest początkodawcą i duszą prądu nowego.

Organizacja robotnicza małopolska wiele ma do zawdzięczenia i ks. Ludwikowi Kasprzykowi. Książę-biskup znalazł w tym kapłanie godnego siebie pomocnika i wykonawcę swych planów. Ks. Kasprzyk należy do rzadkich u nas jednostek duchownych o wielkiej równowadze ducha, skromności, inicjatywie i szczerym demokratyźmie; jego sympatyczna osoba, dookoła której wszystko się obraca, stoi jakby gdzieś w ukryciu, w cieniu; nie robi on nic dla swej sławy, dla osobistej ambicji, lecz dla sprawy, której służy z rzadkiem zaparciem się siebie. To też praca w jego ręku rośnie kwitnie, plonuje.

Wreszcie cały zespół chrześcijańskich działaczy krakowskich stanowi sekret powodzenia pracy chrześcijańsko-robotniczej. W zrzeszeniach robotniczych pracują wybitni młodzi działacze świeccy, duchowni, panie inteligentne, zarówno w Krakowie, jak w całej Galicji i na Śląsku. Niema tam bodaj ani jednego stowarzyszenia robotniczego, w któremby nie pracowało kilka lub kilkanaście jednostek inteligentnych wspólnie z miejscowym księdzem. To też skutki pracy tej są widoczne. Do ruchu przystaje dziś sporo dawniejszych towarzyszy z pod znaku czerwonego. A ta codzienna, żmudna praca społeczna, wkładana w zrzeszenia robotnicze przez jednostki ofiarne, stanowi pewną rękojmię normalnego postępu ruchu chrześcijańsko-robotniczego w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim.

ROZDZIAŁ III.

Kresy litewsko-białoruskie.

Płodna myśl polska społeczno-katolicka wydała piękne pojawy ruchu chrześcijańsko-robotniczego na dalekich kresach, a nawet zdala od ziemi ojczystej — na obszarach Rosji, na wychodźtwie.

Ogniskiem ruchu tego stało się Wilno, które do dziś ześrodkowuje pracę społeczną nad ludem roboczym w olbrzymiej diecezji wileńskiej. Powiedzmy nieco o rozwoju pracy tej na kresach litewsko-białoruskich, a następnie o jej stanie obecnym.

§ 1. Rozwój ruchu.

Zaledwie od 1905 r. życie organizacyj robotniczo-chrześcijańskich mogło być zapoczątkowane, gdyż dotąd carat tłumił wszelkie zapoczątkowania w duchu katolickim i narodowym. W r. 1906 powstaje z inicjatywy Józefa Montwilla „Stowarzyszenie sług katolickich pod wezwaniem św. Zyty w Wilnie". Patronami byli kolejno mianowani przez biskupa: ks. Jan Kretowicz, ks. W. Szyłkiewicz, a od r. 1914 ks. Ignacy Olszański. Stowarzyszenie posiada a) schronisko dla sług, b) pralnię, c) jadłodajnię wzorową i d) biuro pośrednictwa pracy. W zrzeszeniu odbywają się pogadanki religijne, oświatowo-kulturalne, odczyty, przedstawienia, kursy wieczorne dla analfabetek i t. d. Stowarzyszenie to połączyło się w sierpniu roku 1919 ze związkiem zawodowym sług pod nazwą: „Chrześcijański związek zawodowy służby żeńskiej domowej pod wezwaniem św. Zyty" i należy do Centrali Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Patronem jest ks. Br. Jeleński.

Drugie z kolei powstało Stowarzyszenie oświatowo-kulturalne w r. 1906 z inicjatywy biskupa Roppa dla robotników pod nazwą „Jedność", z ks. St. Jasieńskim jako patronem na czele. W roku 1907 zalegalizowano je pod nazwą „Stowarzyszenie katolickie robotników w Wilnie". Patronem został ks. Adam Kuleszo. Pracę prowadzono na wzór prac podobnych w Królestwie, a więc dawano odczyty, tworzono kooperatywy, urządzano przedstawienia amatorskie i t. d.

Biskup Ropp założył dwa tygodniki: dla robotników miejskich „Towarzysz Pracy", a dla wsi „Przyjaciel Ludu". Pierwszy wkrótce upadł; drugi zaś przetrwał aż do okupacji niemieckiej. Stowarzyszenie kat. robotników wileńskich założyło filję w Białymstoku w roku 1907, gdzie przez pewien czas rozwijała się dość pomyślnie.

Wkrótce atoli Stowarzyszenie kat. robotników spotkały represje ze strony rządu carskiego; wreszcie zabroniono urządzania odczytów. Dopiero po całorocznych staraniach otrzymano zezwolenie na wygłaszanie odczytów, lecz z zastrzeżeniem, by odbywały się one po polsku, białorusku i litewsku. Dnia 23 listopada 1913 r. zostały wznowione odczyty przez ks. Ig. Olszańskiego, który od roku 1914 został patronem Stowarzyszenia. Założono kuchnię dla robotnic, kooperatywę, chór i orkiestrę.

Narażone na wielkie trudności, przetrwało jednak Stowarzyszenie aż do okupacji niemieckiej. Niemcy w końcu roku 1916 ustawę odrzucili i Stowarzyszenie musiało się rozwiązać.[1])

Ruch zawodowy, jak również i polityczny w pewnej mierze datuje się od roku 1907. W tym to roku powstał „Chrześcijański związek zawodowy czeladników stolarskich". Przedtem jeszcze, bo w r. 1906, biskup Ropp utworzył Stronnictwo konstytucyjno-katolickie na Litwie i Białorusi, mające faktycznie program Demokracji Chrześcijańskiej. Rychło wszakże wywiezienie biskupa przez Moskali, tudzież prześladowania rządu zdusiły ruch ten w zarodku.

§ 2. Stan obecny ruchu.

Po rozwiązaniu przez Niemców Stowarzyszenia kat. robotników ustała praca organizacyj chrześcijańskich. Z przerwy tej skorzystali socjaliści i przy ulicy Wroniej energicznie zaczęli się organizować. Trzeba więc było ratować sytuację. To też zupełnie bez żadnej pomocy dzielny organizator ks. Olszański zaczął starać się o założenie organizacji, w której możnaby było skupić robotników i odciągnąć ich od ulicy Wroniej.

---

[1]) Szczegółowe dane o tych organizacjach można znaleźć w książce M. Brensztejna „Informator o Towarzystwach na Litwie i Rusi Białej". Wilno, 1914 r., u Zawadzkiego.

Po długich staraniach Niemcy zalegalizowali ustawę (w kwietniu 1917 r.) organizacji pod nazwą „Stowarzyszenie Katolickie Robotników Polskich". Mieściło się ono w Konwikcie, to też popularnie wyraz Konwikt przyjęto uważać jako przeciwwagę ulicy Wroniej.

Na zasadzie tej ustawy ks. Olszański zaczął prowadzić pracę oświatowo-kulturalną. Niezależnie od tego budził on ducha zawodowego i doprowadził do stworzenia Centrali Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Pragnąc pobudzić i pociągnąć szerszy ogół do pracy oświatowo-kulturalnej wśród robotników oraz do wytworzenia pewnej grupy politycznej chrześcijańskiej demokracji, założył ks. Olszański w październiku 1918 r. „Polski Związek Chrześcijańsko-Demokratyczny na Litwie". Obecnie istnieją następujące koła tego Związku, założone przed lub po bolszewikach:

I. W Wilnie:

1) Centralne Koło — patron ks. Ig. Olszański;
2) Koło Wszystkich Świętych — patron ks. Br. Jeleński;
3) Koło Ostrobramskie — patron ks. J. Kusta;
4) Koło Opatrzności Bożej — patron ks. K. Lubianiec;
5) Koło Ś-to Jakóbskie i Rafalskie — patronowie ks. Żarnowski i ks. Adamowicz.

II. Poza Wilnem:

1) Koło w Ejszyszkach — patron ks. Moczulski;
2) Koło w Nowej Wilejce — patron ks. Makarewicz;
3) Grodno — posiada kilka kół: przy kościele farnym i przy parafji Bernardyńskiej. Patronem jest ks. Sawoniewski, który wydaje tygodnik „Nowe Życie" jako organ Demokracji Chrześcijańskiej;
4) w Brześciu nad Bugiem — patron ks. Szczerbicki;
5) w Białymstoku — patron ks. St. Hałko.

Prawie każda organizacja posiada kooperatywę i stara się przeprowadzić pracę oświatowo-kulturalną. Niestety, brak ludzi społecznie wykwalifikowanych nie pozwala rozwinąć pełnej pracy. Rozmach ruchu został nagle wstrzymany dnia 5 stycznia 1919 r. przez najazd hord bolszewickich. Po ustą-

pieniu Niemców pozostał w Wilnie kapelan wojskowy ksiądz Muckermann, który, licząc na swe poddaństwo i narodowość niemiecką, postanowił pozostać w mieście i zająć dawniejszy kościół św. Kazimierza, niegdyś przez Moskali zabrany. Dla przeprowadzenia tego zamiaru utworzył on komitet z rzemieślników, a następnie zwołał wiec robotników katolickich. Odzyskany kościół pociągał wszystkich, zwłaszcza, że „raj" bolszewicki coraz bardziej dokuczał wszystkim. Komitet ten postanowił na wiecach założyć „Ligę robotniczą św. Kazimierza", organizację narazie bez określonego celu; lecz osoba ks. Muckermanna, mówiącego bez ogródek o bolszewikach i obiecującego dać wszystko, pociągała do Ligi tłumy, tak iż w przeciągu krótkiego czasu zapisało się kilkanaście tysięcy mieszkańców m. Wilna z rozmaitych sfer społecznych. Zaczęto wydawać pismo „Głos Ludu". Ukazał się tylko jeden numer. „Cierpliwość" bolszewicka wreszcie wyczerpała się i po dwudniowem oblężeniu kościoła św. Kazimierza, w którym tłumy się zamknęły, iżby bronić ks. Muckermanna, bolszewicy po barbarzyńsku wywieźli księdza do Smoleńska, sporo zaś osób innych aresztowano.

Obecnie „Liga robotnicza św. Kazimierza" posiada kilka kooperatyw i jest organizacją oświatowo-kulturalną, którą kierują po ks. Muckermannie jezuicie — jego towarzysze pracy kapłańskiej oo. jezuici, przybyli z Krakowa. Liczba członków naturalnie zmalała; trudno powiedzieć, ile dziś wynosi.

Pragnąc, by te wszystkie organizacje oświatowo-kulturalne rozwijały się pomyślnie i miały swój organ własny, oraz by nadać im kierunek jednolity, natychmiast po wyzwoleniu Wilna z opresji bolszewickiej ks. Olszański zaczął wydawać tygodnik „Nasz Sztandar". Niestety, mógł on wypuścić w świat tylko 10 numerów, dla braku środków, a głównie z braku pomocy. Wydawnictwo zawieszono na czas nieokreślony.

Obecnie ks. Olszański doprowadził wymienione wyżej organizacje do połączenia się w „Związek Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich". Niestety, brak pieniędzy i ludzi, a szczególnie poparcia przez kapłanów nie pozwala rozwinąć szerszej działalności.

Ruch zawodowy udało się ks. Olszańskiemu na tyle dobrze zorganizować, iż obecnie posiada on dwadzieścia związków zawodowych zorganizowanych, zaś kilka w stadjum organizacyjnem.

Należą do Centrali następujące związki zawodowe:

	ilość członk.
1. Kolejarzy	5250
2. Poczty, telegrafu i telefonów	250
3. Handlowców i biurowców	700
4. Pracowników instytucyj kredytowych	135
5. Szewców, szteperów, rękawiczników i rymarzy	450
6. Pracujących igłą (krawców, szwaczek, gorseciarek, bieliźniarek, pończoszarek, hafciarek)	850
7. Stolarzy, cieśli, bednarzy	206
8. Kelnerów	256
9. Kucharzy	196
10. Służby hotelowej	160
11. Praczek i prasowaczek	155
12. Służby żeńskiej domowej	2340
13. Stróżów domowych	4524
14. Związek nauczycielstwa	985
15. Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego w Wilnie	315
16. Leśników	150
17. Lekarzy	72
18. Doróżkarzy	166
19. Farmaceutów	84
20. Pracujących w browarach i przy wodach sztucznych	28
Razem członków	17.292.

Poszczególne związki obecnie starają się wzorować na ustawach, opracowanych w Krakowie. Życie zawodowe ześrodkowuje się w Centrali Chrześcijańskich Związków Zawodowych w instytucjach poniższych:

1) Sekretarjat Centrali prowadzi pracę biurową, wypracowuje ruchy cennikowe. W ciągu 6 miesięcy przeprowadzono ruchy cennikowe: Praczek i prasowaczek, Kelnerów, Kucharzy, Szewców, Służby hotelowej, Stróżów domowych, i Pracowników igły. Sekretarjat nadaje kierunek poszczególnym związkom, pomaga i organizuje nowe związki, przyjmuje opłaty i t. p. Obecnie posiada dwóch pracowników: jednego z pensją 1000 marek, drugiego — 800 marek.

2) Giełda Pracy przy Centrali funkcjonuje od 25 maja 1919 r. Załatwia przeciętnie 600 klientów miesięcznie. Pracuje w niej jedna pracowniczka z pensją 700 mk.

3) Kuchnia robotnicza przy Centrali na 1500 osób.

4) Klub robotniczy, urządzał pogadanki i prowadzi bufet.

5) Polski teatr robotniczy, kierowany przez sekcję chóralno-dramatyczną Centrali; grywa co niedzielę i sobotę.

6) Kooperatywa spożywcza — członkami mogą być tylko członkowie związków zawodowych.

W projekcie są kooperatywy wytwórcze i kursy instruktorskie. Obecnie co środę odbywają się w sali teatralnej Centrali odczyty ogólnokształcące.

Tak wspaniale przedstawia się rozwój ruchu zawodowego w Wilnie.

I praca polityczna Demokracji Chrześcijańskiej ujawnia się na zewnątrz pokaźnemi rezultatami. Przedstawiciele jej znajdowali się w Komitecie Polskim, następnie weszli do Rady Narodowej, a obecnie licznie zasiedli w radzie miejskiej, gdzie utworzyli własny „Klub chrześcijańsko-społeczny radnych m. Wilna".

Niepodobna nie podziwiać energji, umiejętności i pracy organizatora ruchu ks. Ignacego Olszańskiego. Jego to bowiem wysiłkom zawdzięczać trzeba w znacznej mierze ten mimo wszystko świetny rozwój ruchu chrześcijańsko-robotniczego na naszych kresach litewsko-białoruskich.

ROZDZIAŁ IV.

Wychodźtwo w Rosji.

Polska Demokracja Chrześcijańska zrodziła podobną organizację na wychodźtwie w Rosji czasu wielkiej wojny. Do stworzenia ruchu tego przyczynili się ludzie, którzy wyszli z szeregów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w Warszawie.

Już oddawna do centrów przemysłowych rosyjskich napływał żywioł robotniczy polski; ale masowy napływ zaznaczył się z końcem 1914 i początkiem 1915 roku. Fale wygnańców naszych zalały wszystkie miasta i miasteczka rosyjskie, zwłaszcza Petersburg i Moskwę. Narazie zaopiekowano się niemi w organizacjach ratowniczych Polskiego Towarzystwa Pomocy dla Ofiar Wojny, Centralnego Komitetu Obywatelskiego, Komitetu Moskiewskiego i innych. Kiedy zaś wybuchła w końcu lutego 1917 roku wielka rewolucja rosyjska

i odrazu wypłynęły na wierzch organizacje podziemne socjalistyczne, trzeba było tworzyć organizację własną chrześcijańsko-robotniczą dla naszych rzesz ludowych. To też gdy nieco przycichł świst kul w zrewolucjonizowanym Petersburgu, zebrało się dnia 5 marca 1917 roku liczne grono księży w mieszkaniu ks. dziekana Budkiewicza przy kościele św. Katarzyny pod przewodnictwem biskupa Cieplaka, celem narady nad potrzebami chwili. Zebrani wysłuchali referatu ks. prof. Wóycickiego o Demokracji Chrześcijańskiej i postanowili stworzyć organizację chrześcijańską dla robotników katolickich. W tydzień potem urządzono wielki wiec robotniczy we wspaniałej sali szkolnej ks. Maleckiego na Piaskach, gdzie wybrano komitet organizacyjny z adw. Kopciem na czele, by tworzyć koła Demokracji Chrześcijańskiej. Jakoż praca szła nader pomyślnie, tak iż pod koniec roku stowarzyszenie miało kilkanaście kół i liczyło do 10.000 członków; wydawało swój organ „Praca“ tudzież kilka broszur.

Jednocześnie w Moskwie, przeważnie odciętej od Petersburga z powodu nieustannych zamieszek rewolucyjnych, zorganizował Demokrację Chrześcijańską ks. dr. Kazimierz Lutosławski przy pomocy ks. Antoniego Kwiatkowskiego. Zrzeszenie liczyło około 5 tysięcy członków i wydawało pismo „Polak-Katolik“, redagowane przez ks. Lutosławskiego. Świat pracowniczy polski gromadnie szedł do naszych organizacyj, tak iż na początku roku 1918 postanowiliśmy w Komitecie Głównym urządzić zjazd delegatów, by złożyć mandaty tymczasowe, wybrać komitet stały, wypracować program i podzielić koła na okręgi: petersburski, moskiewski, kijowski i t. d. Zjazd odbył się przed Wielkanocą 1918 r. w salach gimnazjum św. Katarzyny pod przewodnictwem arcybiskupa Roppa. Przybyło sporo delegatów zewsząd, nawet z Inflant; tylko delegaci moskiewscy nie przybyli z powodu przerwy komunikacji kolejowej. Na zjeździe wybrano Zarząd Główny, przedyskutowano projekt programu, przygotowany przez ks. prof. Wóycickiego w broszurze p. t. „Program Demokracji Chrześcijańskiej w Rosji“, wybrano komisję do napisania programu oficjalnego w myśl wskazówek i poprawek, poczynionych przez delegatów. W końcu wiosny tegoż roku komisja wypracowała program i poleciła zredagowanie ostateczne autorowi jego projektu, poczem wydrukowano w tej postaci, jak obecnie wydało go Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich w Warszawie.

Ruch chrześcijańsko-demokratyczny w Rosji szerzył się coraz lepiej mimo szalejącą burzę rewolucji bolszewickiej, że aż dosięgnął liczby 15 tysięcy członków. Niestety, tyranja bolszewicka, nie znosząc innych organizacyj obok własnych, latem 1918 zamknęła wszelkie stowarzyszenia niebolszewickie i wszelkie pisma perjodyczne innego kierunku. Ruch nasz musiał upaść. Wszyscy też niemal członkowie tego ruchu wrócili do kraju w ciągu roku 1919.

Bądź co bądź ruch ten na wychodźtwie w Rosji wykazał wielką siłę twórczą i zdolności organizacyjne przywódców, tudzież przyniósł wiele pożytku wygnańcom naszym.

Zakończenie.

Naszkicowany w pracy niniejszej chrześcijański ruch robotniczy u nas nie stanowi pełnego obrazu, jaki pragnęlibyśmy byli namalować. Brak nam ku temu materjału niezbędnego. Atoli z głównych jego tu podanych rysów dostatecznie widać, że ruch ten, to praca pozytywna, twórcza, budująca, nie zaś czcza propaganda wyznaniowa ani tem bardziej klerykalna agitacja.

W ogólnym światowym chrześcijańskim ruchu robotniczym działalność chrześcijańska zrzeszeń robotniczych w Królestwie Polskiem stanowi jeden ułomek tej olbrzymiej pracy kulturalno-społecznej, jaką od szeregu lat z tytanicznym wysiłkiem prowadzi t. zw. w krajach katolickich Demokracja Chrześcijańska.

Szkic tego ruchu wskazuje również, że działalność ta jest pracą polską, zgodną z duchem, z wolą, z życiem pracownika polskiego i z całą przeszłością narodu naszego. Nie jest to narzut obcy, lecz wypływ naszych uczuć patrjotycznych i konkretnych potrzeb chwili.

Jest to również praca katolicka, poczęta z myśli ewangelicznej, i rozwijające się wedle wskazań Kościoła nauczającego. Mówi o tem cel, jaki sobie założyły zrzeszenia chrześcijańskie; dowodzą tego środki, jakich używają te organizacje, a najbardziej świadczy o tem duch Chrystusowy i gorąca wiara, ożywiająca Stowarzyszenie całe — zarówno jego kierowników, jak i stowarzyszonych.

Ruch ten przechodzi dopiero z pierwszego okresu rozwojowego, w stadjum podboju. Zdradza on już pewne dążności w kierunku tworzenia związków zawodowych; atoli dotąd nie wyszedł jeszcze poza ramy pracy przygotowawczej. Stąd i liczebnie w porównaniu do 110 tysięcy belgijskich lub 350 tysięcy niemieckich robotników chrześcijańskich, zrzeszonych w związki zawodowe, nasze Stowarzyszenie, około 80 tysięcy robotników chrześcijańskich liczące, przedstawia się nader skromnie. Wszakże organizacja na tyle mocno przejawiła swą działalność i dała się poznać daleko poza granicami kraju, że

na polu światowego chrześcijańskiego ruchu robotniczego postawiła naszą Ojczyznę w pierwszym rzędzie katolickich krajów zachodnich.

Jeżeli też ruch ten chce mieć u nas przyszłość, to musi przedewszystkiem stale dążyć ku wytwarzaniu w swem łonie chrześcijańskich związków zawodowych, to jest śmiało wyjść z ciasnych ram działalności obronnej na szerokie pole zdobywania mas proletarjatu do szeregu zwartych zrzeszeń, wedle zawodu zorganizowanych. Inaczej ruch cały pocznie zamierać. Albowiem, kiedy jakakolwiek organizacja chce być życiem, to musi koniecznie stać się ruchem, t. j. ciągle postępować naprzód. Zatem kiedy Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich postawiło już mocny krok pierwszy — samoobronny, to obecnie wysilić całą swoją moc winno, iżby postawić krok drugi — podbojowy. Tak mówi nam i prosta logika, i teorja społeczna, i półwiekowe doświadczenie Zachodu.

Nadto do należytego rozwoju ruchu tego niezbędnie trzeba poparcia ze strony wyższej hierarchji duchownej oraz żywszego, niż dotąd, udziału kleru w miejscowych zrzeszeniach. I u nas musi nastąpić chwila, kiedy zarządy diecezjalne wyznaczą odpowiednich kapłanów do kierowania ruchem tym, podobnie jak w Wielkopolsce lub zagranicą uczyniły to oddawna. I u nas każde większe środowisko przemysłowe musi mieć specjalnego kapłana-pasterza dla ludu fabrycznego. Inaczej lud ten odwróci się kiedyś od Kościoła, a pójdzie na manowce bezwyznaniowości i radykalizmu społecznego, jak to czyni dziś we Francji, w Hiszpanji, we Włoszech.

Bądź co bądź i w tej fazie, w jakiej znajduje się obecnie, nasz chrześcijański ruch robotniczy daje mocną otuchę na przyszłość. Wytworzył on sobie właściwe łożysko, którem popłynie swobodniej, niż dotąd; znalazł odpowiednie brzegi rozwoju, uchwycił cel, jaki ma osiągnąć; a dla swej pracy twórczej, katolickiej i polskiej zdobył sobie szczerą sympatję w świecie robotniczym, dla którego szczęścia powstał i którego istotne potrzeby zaspokaja ku wielkiemu pożytkowi polskiej klasy robotniczej i całego naszego katolickiego narodu.

KONIEC.

Treść.

Str.

Wstęp. Sprawa robotnicza w Polsce 7

Cz. I. **Istota i rozwój chrześcijańskiego ruchu robotniczego.**

Rozdz. I. **Kościół a robotnik** 22

Rozdz. II. **Chrześcijański ruch robotniczy przed encykliką „Rerum Novarum“** 24

§ 1. Samoobronna działalność chrześcijańsko-robotnicza 26
§ 2. Sprawa robotnicza w encyklice „Rerum Novarum“ 34
§ 3. Czerwone niebezpieczeństwo 41

Rozdz. III. **Chrześcijański ruch robotniczy po encyklice „Rerum Novarum“** 47

§ 1. Istota robotniczego ruchu zawodowego . . . 48
§ 2. Syndykalizm chrześcijański 53
§ 3. Kapłan w związku zawodowym 59
§ 4. Rozwój chrześcijańskiego ruchu zawodowego. . 61

Cz. II. **Chrześcijański ruch robotniczy na ziemiach polskich.** (W dawnem Królestwie Polskiem.)

Rozdz. I. **Ostateczne przyczyny chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce** 68

Rozdz. II. **Powstanie, rozwój i praca Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich** 75

§ 1. Pole rozwoju Stow. Robotników Chrześcijańskich 76
§ 2. Pierwsze organizacje robotnicze chrześcijańskie . 79
§ 3. Rozwój Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich 90
§ 4. Stowarzyszenie Robotników Chrześc. w Lublinie 99
§ 5. Działalność Stowarzyszeń Robotników Chrześc:
a) religijno-moralna 109
b) oświatowa 123
c) gospodarcza 129
§ 6. Upadek ruchu 142
§ 7. Odrodzenie ruchu 155

Str.

Cz. III. **Chrześcijański ruch robotniczy na ziemiach polskich.** (Wielkopolska. Małopolska. Kresy. Wychodźtwo.)

Rozdz. I. **Wielkopolska i Śląsk Górny** 163
§ 1. Przeszłość ruchu. Zrzeszenia robotników . . 163
§ 2. Stowarzyszenie kobiet pracujących . . . 167
§ 3. Polskie związki zawodowe 168
§ 4. Stan obecny ruchu chrześcijańsko-robotniczego . 170

Rozdz. II. **Małopolska i Śląsk Cieszyński** 173
§ 1. Przeszłość ruchu 173
§ 2. Stan obecny ruchu 178

Rozdz. III. **Kresy litewsko-białoruskie** 193
§ 1. Rozwój ruchu 193
§ 2. Stan obecny ruchu 194

Rozdz. IV. **Wychodźtwo w Rosji** 198

Zakończenie 201

ERRATA:

Str. 48 w tytule: zamiast zarobkowego — zawodowego.

ITEM CHECKED OUT

Due Date: 3/15/2010 11:59 PM

Title: [ILL] Chrzescijanski Ruch Robotniczy w ...

Author:

Call Number: HD8538 W59

Enumeration: 1 vol HANDLE WITH CARE

Chronology: 412778

Copy:

Item Barcode: 39002096997466

See Your Library Account information at:
http://orbis.library.yale.edu

HD
8538
W59

Wóycicki, Aleksander
Chrześcijański ruch
robotniczy w Polsce

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECH

poleca:

Antoine K. Kurs ekonomji społecznej. Przekład W. Gostomskiego. 3 tomy. Str. XX+210+230+2
Caro L. Dr. Nowe drogi. Z przedmową X. Arcy Teodorowicza Str. 171.
Cathrein W. T. J. Socjalizm, badanie jego podstaw i możliwości. Przekład Wal. Gostomskiego. Str. 328
Cieszyński Fr. Dr. W sprawie wychodźtwa. Str. 80.
Foerster Fr. W. Dr. Chrześcijaństwo i walka klas. Rozważania społeczno-etyczne i społeczno-wychowawcze. Przekład J. J. R. Str. 224.
Hammerstein X. T. J Sprawa robotnicza wobec wiary i społeczeństwa. Str. 97.
Kantak K. X. Dr. Państwo — naród — jednostka. Str. 120.
Naudet X Nasz obowiązek społeczny. Kwestje praktyczne etyki indywidualnej i społecznej. Str. 259.
Nowak Fr. X. Organizm i mechanizm społeczny. Str. 152.
Plater — Zyberkówna C. O pracy społecznej Str. 118.
Proczek Kazimiera. Znaczenie społeczne przemysłu domowego. Str. 24.
Rose Adam. Kwestja robotników rolnych ze szczeg. uwzględnieniem stosunków wielkopolskich. Str. VII+160.
Szymański Ant. X. Studja i szkice społeczne. Str. 246.
Ziemski A. O uprawnieniu własności prywatnej. Str. 34.
Zimmermann K. X. Prof. Dr. Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła. Str. 69.

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 07 02 04 018 1